CZASOPISMO ARCHEOLOGICZNE

nr 5

ISSN 1731-4313

meNhir

kwiecień 2005

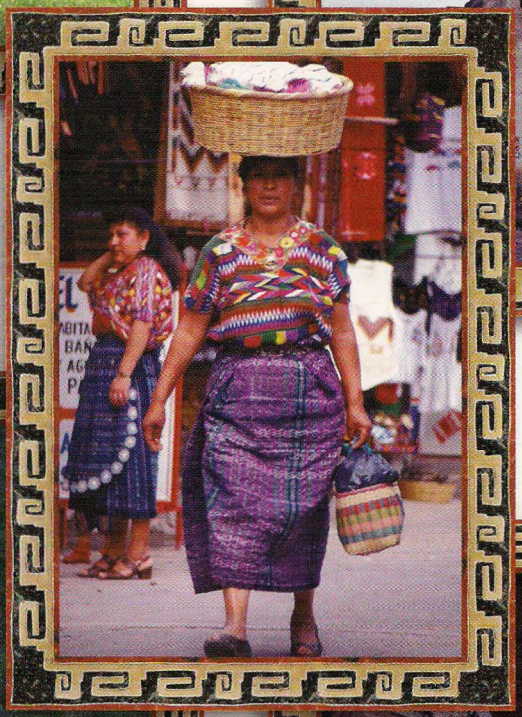
cena 4 zł



Jarosław Żrałka















Gwatemala i Meksyk

spis treści



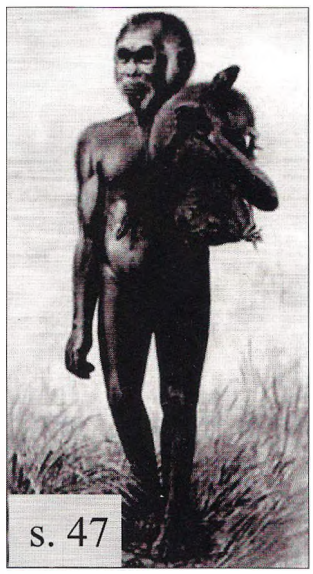
ARCHEOLOGIA BLISKIEGO WSCHODU

Oazy Pustyni Zachodniej: Siwa i Baharija 6
Astronomia starożytnego Egiptu i Mezopotamii 10
U źródeł starożytnej synagogi - architektura i ikonografia galilejskich domów modlitw 13
Abu - Wyspa słoni 18
Grobowce fasadowe w Petrze 21
Historia oczytania pisma egipskiego (część 3) 28
Brązy Lurestańskie 34

ARCHEOLOGIA KLASYCZNA

Peccioli i Etruskowie 41
Astragale 43

ARCHEOLOGIA POWSZECHNA



Człowiek z Flores 47
O częściach pasa na terenie kultury Łużyckiej we wczesnej epoce żelaza 49
Rzymscy Magdaleńczycy 54
Zabawa i rozrywka w świecie germańskim 55
Byliny, czyli słowiańskie sagi 58
Obuwie wczesnego średniowiecza 59
Anatomia podboju. Historia nierzeczywista - pojawienie się Normanów w Italii 63
Wyspa Wielkanocna - Tajemnica Pacyfiku 69

ARCHEOLOGIA NOWEGO ŚWIATA

Rytuały religijne Azteków (część 3) 76
O czym szumi preria 80

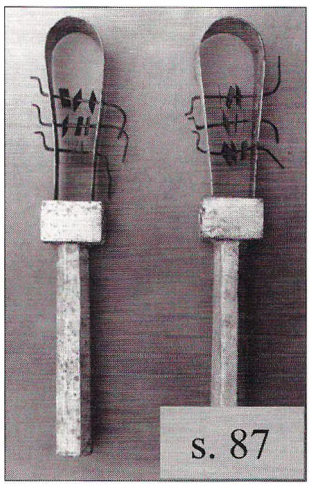
ARCHEOLOGIA MUZYKI

Lury brązowe - poszukiwanie dźwięku w przeszłości 83
Muzyka Tutanchamona 87

ARCHEOLOGIA JAKO DIALOG DYSCYPLIN

Statery wklęsłe w południowej Italii w VI i V w. p.n.e. 94
Ortograficzna dokumentacja archeologiczna 98

ARCHEOLOGIA, MEDIA, KULTURA



O Stefanie Przeworskim - niestrudzonym badaczu cywilizacji orientalnych 104
Public Relations dla archeologów (część2) 106
Rzeszowscy barbarzyńcy 108
"Obyczaje seksualne starożytnych Greków" - recenzja 110
Z Górnej Półki czyli Nowości Wydawnicze 111
Na Teatralnej Scenie 113
Wystawy 113

ARCHEOWIADOMOŚCI

..... 114

Czasopismo Archeologiczne **"MENHIR"**
Ukazuje się pod patronatem **Stowarzyszenia Archeologicznego PRO-ARCHEO** w Krakowie przy Instytucie Archeologii UJ

Adres czasopisma:
Instytut Archeologii UJ
ul. Gołębia 11, 31-007 Kraków
tel.: (012) 422 10 33 w. 1294
fax.: (012) 663 12 94
e-mail: menhirek@go2.pl

Redaktor Naczelny
Grzegorz Pryc

Zastępca Redaktora Naczelnego
Marta M. Korczyńska

Grafika, Skład i Łamanie tekstu
Marta M. Korczyńska

Pomoc techniczna
Agnieszka Szymańska

Projekt okładek
mgr Leszek Szumlas

Zdjęcie na okładce przedniej
mgr Radosław Palonka
(kamienna figurka tzw. Birger figurine, przedstawiająca kobietę kopiącą ziemię - znalezisko z Illinois, USA, datowane na XI/XII w. n.e.; ziemia uosabiana jest przez węża z kocią głową i ogonem przechodzącym z tyłu figurki w przedstawienie roślin dyniowatych (wąż w wielu kulturach indiańskich symbolizuje płodność i urodzaj ziemi)

Opiekunowie Czasopisma
mgr Piotr Kołodziejczyk,
mgr Dariusz Niemiec,
mgr Jarosław Żrałka

Autorzy Artykułów
A. Buszek, mgr. J. Dębowska, J. Jaremicz, P. Kieca, mgr. P. Kołodziejczyk, M. A. Korczyńska, P. Kowalczyk, A. Kubicka, M. Kurzyk, mgr G. Łaczek, Ł. Łazaj, M. Maciudzińska, J. Małocha, K. Matóg, A. Maziarz, B. Pilarski, M. Pilch, mgr D. Pokutta, K. Radnicka, M. Rozwadowski, P. Surówka, A. Szymańska, mgr K. Tatoń-Wyroba, mgr S. Tyszczuk, K. Zarzecka

Autorzy Fotoreportaży
Anna Biel (Egipt),
mgr Jarosław Żrałka
(Meksyk i Gwatemala)

Czasopismo dostępne w:
IA UJ (Kraków), IA URz (Rzeszów), IP UAM (Poznań), KA UMCS (Lublin), Muzeum Archeologiczne w Krakowie, Polska Akademia Nauk (Kraków)

Bieżący numer sfinansowany jest w całości ze środków Instytutu Archeologii UJ.

Oddano do druku: 6 kwietnia 2005 roku

Zakład Usług Poligraficznych
"Top - druk"
Rząska, ul. Strugi 18,
30-199 Kraków
tel.: 626 53 80

Akropol

Wysoko w górze - on! Wewnętrzny okrzyk w tonacji jasnej i prawie tryumfalnej.

Droga była długa i zawiła, a szansa znikoma, że dotrę do celu. Trzeba było pokonać przeszkody, mury urzędów, zamknięte drzwi, korytarze i całą masę rozmienionych na drobne cerberów za biurkami, wahających się, czy przybić magiczną pieczęć, trzymających, plątających w palcach nitkę mojej przygody.

A przecież można poprzestać na relacji innych, na świadectwach rzeczoznawców, można ostatecznie zgodzić się, że przedmiot naszych marzeń będzie zawsze poza zasięgiem wzroku i dotyku. Skąd więc ta przemożna wola konfrontacji, ta pasja pchająca do zbliżeni a fizycznego, pożądanie, aby położyć ręce, zjednoczyć się cieleśnie, a potem oderwać się, odejść i unieść ze sobą - co? Obraz? Dreszcz?

Nigdy nie przestawałem wierzyć, że Akropol istnieje realnie i spotkanie twarzą w twarz nie było wcale konieczne dla umocnienia tej wiary. Akropol był cudem rzeczywistym. Nie wodził zmysłów na pokuszenie, nie obiecywał, że będzie czymś więcej niż jest. Sp ełniał się cały, był równy samemu sobie.

Powtarzałem sobie tedy niezdarną formułę: on jest i ja jestem, a ogromna przestrzeń czasu, dzieląca daty naszych urodzin, kurczyła się, nikła. Byliśmy współcześni.

Do Aten dotarłem późnym popołudniem. Szukanie hotelu, złośliwości bagaży, pierwsze niepewne błądzenie po mieście. Tracenie drogocennego czasu na pisanie kartek, picie kawy, oglądanie wystaw. Zdałem sobie sprawę, że podświadomie przeciągam moment spotkani a z Akropolem, jakbym usiłował przez to wzmocnić siłę doznania.

Była już noc. Wokół wzgórza prawie pusto. Jeśli dobrze przypominam sobie tę chwilę, zacząłem liczyć, po prostu liczyć kolumny - osiem, siedemnaście i znów osiem, siedemnaś-cie, dokładnie tyle, ile rysowało się w zeszytach szkolnych. Tak jakbym chciał ten nieoczekiwany spadek przyjąć chłodno i racjonalnie.

Wkrótce uświadomiłem sobie, że istnieją we mnie dwa Akropole: dzienny i nocny. Pierwszy był analityczny, z głową w przewodniku. Sprawdzanie planu, badanie struktury całości, dotykanie kamieni, wyobrażanie sobie tego, co zginęło - trochę jak studium anato mii wykopaliskowego zwierza.

Pierwsze próby oswojenia się i wyrobienia sobie osobistego stosunku do zabytku. Wybrałem „dla siebie" Propyleje i Partenon dla ich rozmachu, masy i porządku. Świątynia Nike była zbyt filigranowa, aby odczuć jej kamienną materialność, sprawiała na mnie wr ażenie udanej kopii, dobrego wypracowania na tematy klasyczne. Najtrudniej było mi znaleźć porozumienie z Erechtejonem. Portyk kariatyd szpeciły metalowe rury podpór, odbierające budowli sens i zamierzoną lekkość. Same kariatydy, okaleczone i odarte z wd zięku, zatrzymane były jakby w połowie drogi między kształtem ludzkim a kolumną. Nad ciemną sadzawką starych ateńskich kultów ta jońska świątynia zdaje się mówić o niemożności połączenia dawnej wiary z nowym wyrazem architektonicznym.

Drugi Akropol - nocny, zapalony na niebie, oddający się spojrzeniu jako całość. Siadywałem na Wzgórzu Muz, tuż koło pomnika Filopapposa. Z dołu, z ubogiej dzielnicy Plaka, dochodził gwar banalny i codzienny. Białe domy jarzyły się wapnem w ciemności. W powietrzu unosiła się woń baraniny, oliwy i czosnku. Akropol w wieńcu cebulowych zapachów. Na lewo, wśród drzew, odbywało się co wieczór widowisko Son et Lumiere. Chóry Sofoklesa płakały na przemian po francusku i po angielsku. Światło wydobywało z nocy fragmenty świętego wzgórza. Rzucany z reflektorów czerwony blask imitował pożary.

Akropol był dla mnie wtedy rzeźbą; nie zespołem architektury, ale właśnie rzeźbą. Zrujnowana kolumnada południowa Partenonu, ścięte nisko pnie kolumn wywoływały skurcz serca. Kamienie walczyły z nacierającą pustką.

Zbigniew Herbert

JESTEŚCIE WEZWANI DO ŚWIADCZENIA O WIERZE I NADZIEI

"Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej żyjąc miłością na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Liczę na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi. Znałem młodzież polską i nie zawiodłem się nigdy na niej. Świat was potrzebuje. Potrzebuje was Kościół. Przyszłość Polski od was zależy. Budujcie i umacniajcie na polskiej ziemi «cywilizację miłości»: w życiu osobistym, społecznym, politycznym, w szkołach, w uniwersytetach, parafiach, w ogniskach rodzinnych, które kiedyś utworzycie. Nie żałujcie na ten cel młodzieńczego entuzjazmu, wysiłku ani ofiary. «A Bóg, [dawca] nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję» (Rz 15, 13)".

Jan Paweł II

(Fragment homilii wygłoszonej podczas spotkania Ojca Świętego z młodzieżą na placu Adama Mickiewicza w Poznaniu, 3.06.1997 r.)

Wobec niepojętej tajemnicy życia i odejścia do Chrystusa, Ojca Świętego Jana Pawła II, potrzebna jest pełna skupienia refleksja, milcząca zaduma oraz spokojny przepływ myśli. W obliczu tej wielkiej wędrówki ku świętości nie wypada zatem głośno rozmawiać, chodzić szybko, pisać chaotycznie...

redakcja

Oazy Pustyni Zachodniej: Siwa i Baharija

W czasie podróży po Egipcie udało nam się znaleźć kilka niesamowitych miejsc, do których niezmiernie rzadko docierają odwiedzający ten kraj, a których urok w niczym nie ustępuje miejscom tak obleganym przez wszystkich turystów.

Michał Rozwadowski
Michał Kurzyk



Oaza Siwa: Widok z Shali *(berberyjskiej twierdzy)* na Jezioro Siwa, fot. M. Kurzyk

Kiedy człowiek zamierza po raz pierwszy przylecieć do Egiptu, planując po zakończeniu wykopalisk jego zwiedzanie, zastanawia się tylko; czy jechać od razu do Teb? A może i dalej do Asuanu i Abu Simbel, zostawiając piramidy na koniec, czy też może zrobić to na odwrót. Kto drugi raz jest w Egipcie i widział to wszystko co wcześniej zostało wspomniane, zadaje sobie pytanie: to może teraz Delta, Aleksandria, Synaj? A może po prostu pojechać na dwa tygodnie nad Morze Czerwone i odpocząć wylegując się w słońcu? Mało kto swoją uwagę kieruje na Zachód, gdzie rozsiane są Oazy Pustyni Zachodniej: Siwa, Baharija, Farafra, Dakhla i Charga. My zaczęliśmy od tej pierwszej.

Siwa to oaza ,,z prawdziwego zdarzenia". Zagubiona pośrodku pustyni i niedostępna. Malutka, leżąca już w pobliżu granicy z Libią, zamieszkiwana jest do dziś głównie przez Berberów. Już sama podróż w to miejsce była nie lada przedsięwzięciem. Pierwszy etap z Kairu do Aleksandrii pokonaliśmy w parę godzin pociągiem. Kolejne dwa dni spędziliśmy na ulicach Aleksandrii. Grzechem niewybaczalnym byłoby przejechać jedynie przez to miasto nie spojrzawszy choć raz na Bibliotekę i nie schodząc do katakumb.

Z Aleksandrii ruszaliśmy dalej w drogę. Autobusem wyjechaliśmy w nocy by wczesnym rankiem dotrzeć do Marsa Matruh. Niewielkie to miasteczko, o godzinie 5 nad ranem całkiem pogrążone było jeszcze we śnie. Gdy wysiadaliśmy z autobusu dał się słyszeć jedynie pojedynczy głos: *„Siwa, Siwa, Siwa"* - nawoływał kierowca stojącego nieopodal mikrobusu. Po krótkiej rozmowie z nim poszliśmy na poranną herbatkę czekając na kolejnych pasażerów, a nasz kierowca gdy tylko zauważył kolejne osoby rozpoczynał na nowo swój monotonny zaśpiew: *„Siwa, Siwa, Siwa"*. Po niecałej godzinie w mikro-busie był już komplet, mogliśmy więc kontynuować dalej naszą podróż.

Wsiadając mieliśmy okazję po raz pierwszy spotkać Siwańczyków. Jako ostania dosiadała się rodzina; mężczyzna wraz ze swymi dwiema żonami. Ich ubiór był dość ,,konserwatywny" jak na warunki egipskie. Gdy dotarliśmy na miejsce przekonaliśmy się, że wszystkie kobiety są ubrane w ten sam sposób. W ciemne, w większości czarne szaty skrywające całe ciało i z zasłoną na twarzy. Gdy spotykaliśmy je na ulicach nigdy nie były same, lecz w towarzystwie mężczyzny.

Do samej Siwa dotarliśmy koło południa. Po kilkunastu godzinach podróży byliśmy całkowicie wykończeni, tak, że tylko zajęliśmy dwa pokoje w hotelu i zaraz zasnęliśmy odkładając dalsze odkrywanie oazy na później.

Obudziwszy się późnym popołudniem postanowiliśmy nie marnować czasu i zakończyć dzień choćby krótką wycieczką.

Nad całą oazą góruje, wznosząca się na wysokość blisko 60 metrów, znajdująca się w centrum miasta Siwa, stara berberyjska twierdza - Shali. Dziś znajduje się ona

w dość kiepskim stanie, większość domów leży w ruinie zniszczonych przez deszcz. Jest on tu co prawda zjawiskiem dość rzadkim, ale gdy już się pojawia stanowi ogromne zagrożenie dla wykonanych tradycyjną techniką budynków. Zrobione są one z nie wypalanej gliny i palmowych pni. Większość ludzi mieszka dziś już w nowych wykonanych z betonu domach, ale na obrzeżach wzgórza ciągle mieszkają ludzie w tradycyjnych domostwach. Po kilkunastu minutach wspinaczki ze szczytu wzgórza roztoczyła się przed nami przepiękna wieczorna panorama na cała oazę.

Wokół miasta Siwa roztaczało się morze zielonych palmowych gajów. Za nimi z dwóch stron znajdowały się jeziora. Późnym wieczorem gdy już schodziliśmy całe wzgórze zostało rozświetlone reflektorami. Po powrocie do hotelu mogliśmy z dachu spojrzeć na rozświetlone Shali. A widok jest to niezapomniany

Następnego dnia wypożyczywszy rowery zaczęliśmy mały objazd oazy. W ciągu całego dnia, zanurzając się w morze palm, odwiedziliśmy m. in. wyrocznię Amona, do której udał się Aleksander Wielki, aby utwierdzić się w wierze o swej boskości. O tym też zdarzeniu wzmiankuje Flawiusz Arian w *„Anabazie Aleksandra Wielkiego"*, kiedy pisze: *Po tym wszystkim ogarnęła Aleksandra chęć udania się do Ammona do Libii, by zapytać boga o swe losy, ponieważ uważano wróżbę Ammona za nieomylną.* I dalej: *Udał się więc do Ammona z takim zamiarem, aby także o sobie dowiedzieć się czegoś dokładniejszego lub przynajmniej móc powiedzieć, że czegoś się dowiedział.* (Arian, III; 3) Samo miejsce wyroczni Amona robi duże wrażenie. Na wznoszącej się, kilkanaście metrów ponad otaczający ją gaj palmowy, skale rozciągają się, zachowane w dość dobrym stanie, pozostałości świątyni tego boga.



Podróż *jeepem* przez Pustynię Białą, fot. M. Rozwadowski

Nieopodal wyroczni znajduje się miejsce, o którym mało kto słyszał, jest to Świątynia Umm Ubaydah, czyli Świątynia Amona zbudowana przez Nektanebo II- ostatniego egipskiego faraona (XXX dynastia). Chociaż w tym wypadku słowo ,,świątynia" wydaje się zbyt wyniosłym określeniem na to co z niej pozostało. Zatrzymując się przy jej ruinach, zobaczyliśmy tylko fragment jednej ściany z zachowanymi malowanymi reliefami. Dalej udaliśmy się do tzw. Źródła Kleopatry o wodzie tak kryształowo czystej, jak już chyba w niewielu miejscach na świecie. Jest ono co prawda dziś otoczone obwałowaniem z betonu (podobnie potraktowane są także wszystkie inne źródła jakie mieliśmy okazje widzieć w oazach), jednak przez wodę widać cudowne formy skalne spośród których co chwila unosiły się powoli ku górze bąbelki gazu. Woda jest tu chłodna i każdy chętny może bez problemu skorzystać z rozkoszy kąpieli.



Widok na Pustynię Białą, fot. M. Rozwadowski

Po wyjeździe z Kairu i Aleksandrii przyzwyczajeni byliśmy już do krzyków, nawoływań i próśb o „bakszysz" dochodzących zewsząd. Tutejsi mieszkańcy zachowywali się zupełnie inaczej. Mężczyźni byli znacznie bardziej powściągliwi i dostojni. Najbardziej rzuciło się to nam w oczy gdy chodziliśmy między grobami na Gebel el- Mawta (Wzgórze Umarłych – jego stoki pokryte były setkami grobów pochodzących z czasów: od Epoki Późnej po Okres Rzymski). *Gafir* (arabski strażnik, policjant), który wyszedł aby otwierać nam grobowce, praktycznie przez cały czas nie wyrzekł ani słowa, pozwalając nam w spokoju podziwiać wnętrza grobowców tak długo jak mieliśmy na to ochotę. Każdy kto miał okazję zwiedzać grobowce w dolinie Nilu wie jakim utrapieniem są niekiedy



Oaza Baharija: ruiny tzw. *Angielskiego Domu*, fot. M. Kurzyk

bez przerwy mówiący i dopominający się o *bakszysz* gafirzy.

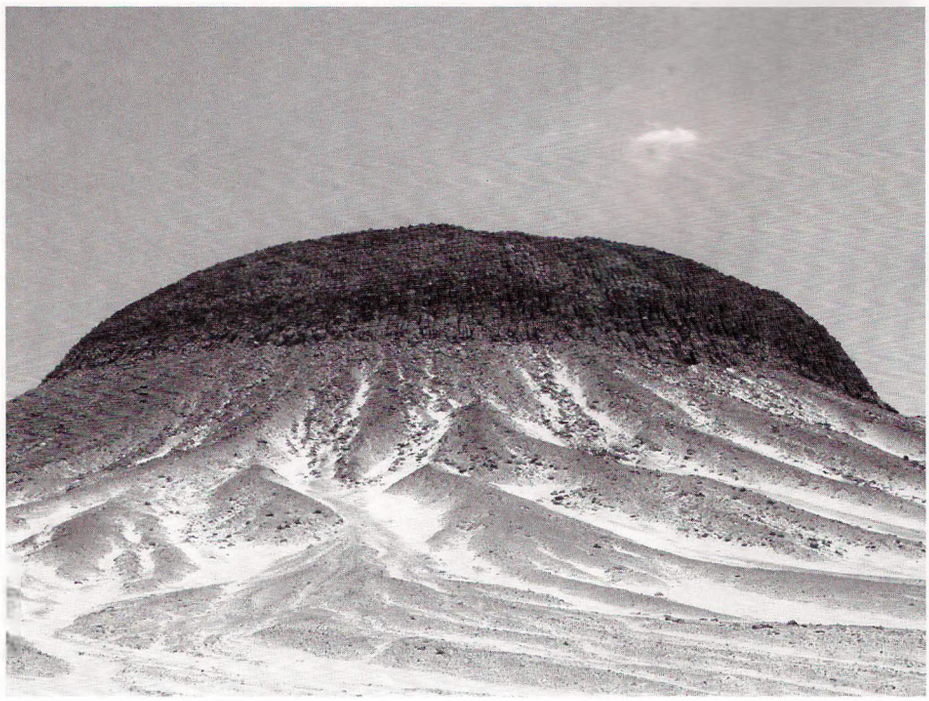
O kobietach z Siwa mieliśmy już okazję wspomnieć. Jedynie raz mieliśmy taką sposobność aby zrobić im kilka zdjęć. Przy wejściu do Wyroczni Amona siedziało kilka młodych kobiet oferujących koszyki, biżuterię i inne rękodzieła. Były jeszcze dość młode i nie zakrywały twarzy, lecz gdy spytaliśmy się czy można zrobić im zdjęcie nie chciały się zgodzić. Dopiero po dłuższych namowach, gdy zakupiliśmy już po kilka koszyków i zaoferowaliśmy bakszysz zgodziły się nam pozować. Wtedy też naciągnęły na twarze zasłony i do-piero całkowicie zasłonięte mogliśmy je fotografować.

Dookoła oazy wznosi się spora liczba wzgórz (gebli), górujących nad nią. Wspiąwszy się na nie widać całą oazę jak na dłoni. Jedynie od zachodu, miast skalistych wzniesień rozciąga się morze piasku. Prawdziwa piaszczysta pustynia, taka jaką każdy sobie wyobraża gdy słyszy to słowo. Niestety z braku funduszy na transport i czasu nie mieliśmy okazji aby zagłębić się w tą krainę. Jedynie jednego popołudnia zapuściliśmy się kilka kilometrów w głąb tej pustki, aby poczuć pod stopami osypujący się piasek wydm. Cały czas jednak mieliśmy za sobą widoczną oazę wraz z jej zieloną roślinnością.

Po naszym pobycie w Siwa pozostało, poza wspomnieniami, wiele ,,kultowych" miejsc: należy do nich przede wszystkim *East-West Restaurant*. Co ciekawe, przy którymś z kolei w niej pobycie zauważyliśmy, że zawsze siedzimy w części West, co wywołało u nas śmiech i wiele zabawnych komentarzy. Także Palm Trees Hotel, który został nam polecony przez uczestników wykopalisk na Kom el-Dikka w Aleksandrii, okazał się strzałem w dziesiątkę.

Początkowo w planach mieliśmy, aby kontynuować naszą podróż jadąc prosto do kolejnych oaz, niestety egipska biurokracja, a dokładniej mówiąc powolność jej działania, zmusiła nas do powrotu do Kairu. Dopiero stąd udaliśmy się dalej. Tym razem celem naszej podróży była Oaza Baharija. Droga była zdecydowanie krótsza, wystarczyły jedynie niecałe 3 godziny byśmy dotarli na miejsce. Po Siwa, Baharija początkowo lekko nas rozczarowała. Nie ma tu zbitego gąszczu zielonych drzew, wokół poszczególnych źródeł rosną niewielkie gaje palmowe, które jednak porozdzielane są między sobą pustymi przestrzeniami. Wjeżdżając w głąb oazy nie atakuje nas zewsząd zieloność. Gdy wysiadaliśmy z autobusu otoczyła nas grupa mężczyzn, każdy zachwalający swój hotel jako najlepszy.

Nie mając większego rozeznania, prócz tego jakie dał nam nasz podręczny przewodnik, zdaliśmy się na ślepy los i wybraliśmy jeden z hoteli, który nam proponowano. Dość zaskakujące było to, że zanim zdążyliśmy wysiąść z jeepa, od razu niemal zostaliśmy zaproszeni przez hotelowego managera do recepcji po to, żeby omówić kwestię naszego... wyjazdu na pustynię. Wtedy to uświadomiliśmy sobie, z czego naprawdę czerpie zysk hotel, w którym się znaleźliśmy. Jak się okazało nasze zakwaterowanie było dla właścicieli sprawą drugorzędną. Skorzystaliśmy zresztą z tego, bo zapłaciliśmy za jeden pokój, a spaliśmy w dwóch. Po kilku godzinach spędzonych na negocjacjach w sprawie pustynnego ,,safari", uzyskaliśmy satysfakcjonującą cenę i po krótkich przygotowaniach wyruszyliśmy w drogę. O ile wrażenie jakie wywarła na nas sama



Naturalne wzniesienie na Pustyni Czarnej, fot. M. Kurzyk



Oaza Siwa. Uczestnicy wyprawy, *(od lewej)* Dawid Święch, Michał Rozwadowski, Edyta Nowak, Michał Kurzyk. Na dalszym planie ruiny Wyroczni Amona oraz Jezioro Zeitun w Siwa.

Baharija było lekko rozczarowujące, o tyle Pustynia Biała jest miejscem którego nie zapomnimy nigdy.

Gdy dotarliśmy na miejsce dzień chylił się już ku końcowi. Jeep zaś, zjechał z drogi i zagłębił się powoli w morze fantastycznych form wyrzeźbionych przez wiejące wiatry w wapiennych skałach. W czerwonych promieniach zachodzącego słońca rzucały one niesamowite cienie. Powoli jadąc mijaliśmy różnorodne „grzyby", łuki i inne formy skalne. Nasz kierowca nagle przyspieszył. Jeep zaczął piąć się w górę. Znaleźliśmy się na niewielkim wapiennym wzniesieniu zewsząd otoczeni przez pustynię. Wielkim zaskoczeniem była dla nas rosnąca u stóp wzniesienia niewielka karłowata palma, wyrastająca z ziemi pośrodku tej nieprzyjaznej dla życia pustki. Nad pustynią powoli zapadała noc, przejechawszy więc jeszcze kawałek rozłożyliśmy obóz. Do naszej małej grupki dołączyli jeszcze jadący drugim jeepem: Brytyjka, Francuz i Belg. Razem z naszymi przewodnikami-kierowcami miło spędziliśmy wieczór. Gdy kładliśmy się spać otuleni w śpiwory niebo nad nami rozbłyskiwało milionami gwiazd, nigdy w życiu nie widzieliśmy go tak rozświetlonego. Niestety już następnego ranka wracaliśmy z powrotem do Bahariji. Najgorsza tylko była świadomość tego, iż znajdujemy się bardzo blisko następnej Oazy - Farafry, i że w tym roku nie będzie nam dane tam dotrzeć.

Po drodze zwiedziliśmy jeszcze jedną - Pustynię Czarną, która również nas urzekła swoim pięknem. Po powrocie pożegnaliśmy naszych przewodników i postanowiliśmy sami wybrać się na przechadzkę po oazie. Początkowo dostaliśmy się, po wielu zresztą perypetiach, na małe wzgórze zwane Qarat Qasr Salim, w którego wnętrzu znajdowały się dwa grobowce z czasów Epoki Późnej, a dokładniej wykonane za XXVI dynastii. Należały one do Zed- Amunerankha i jego syna imieniem Bannentiu. Ich dekoracja - świetnie zachowane malowidła zrobiły na nas znacznie większe wrażenie, niż te z grobowców w Siwa. Były zresztą to założenia znacznie większe od tych z Gebel el-Mawta. W czasie tej pieszej wędrówki po Bahariji podążyliśmy też na Qarat al-Firakhi, gdzie położona jest nekropola zawierająca groby ze zmumifikowanymi Ibisami. Niestety czas naszego pobytu w Bahariji zbiegł się ze świętem państwowym, być może dlatego też współczesne miasto Bawiti, leżące w centrum oazy, było przynajmniej na pierwszy rzut oka prawie wyludnione. Również infrastruktura, w tym brak możliwości wypożyczenia rowerów, znacznie ograniczył nasze możliwości zwiedzania. Baharija nie zrobiła na nas lepszego wrażenia niż wcześniej. Zrezygnowani usiedliśmy w wiacie przystanku autobusowego zastanawiając się co dalej. Wtedy nagle zatrzymał się przed nami *jeep*. Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn. Parę dni temu proponowali nam wyprawę z Siwa: pustynią do Bahariji, lecz niestety musieliśmy im odmówić. Teraz po krótkiej rozmowie zdecydowaliśmy się wyruszyć z nimi na mały objazd dookoła oazy.

Nie wiem czy to dzięki miejscom w które nas zabrali, czy ich towarzystwu zaczęliśmy patrzeć na tą oazę nieco inaczej. Z *„Angielskiego Domu"*, ruin starej placówki z czasów kolonialnych usytuowanego na jednym ze wzniesień wokół oazy (gdzie spędzaliśmy wieczór i zjedliśmy posiłek) Baharija nie wyglądała już tak smutno i nędznie jak wcześniej. W świetle zachodzącego słońca, spowita delikatną mgiełką nabrała czaru jakiego w niej nie widzieliśmy.

Gdy rozpoczynaliśmy naszą podróż chcieliśmy odwiedzić wszystkie oazy. Niestety musieliśmy ją zakończyć już tutaj, powoli lecz nieubłaganie zbliżał się dzień naszego powrotu do Polski. A przecież na szlaku pozostały jeszcze trzy kolejne. Postanowiliśmy, że na pewno odwiedzimy je w następnym roku. Teraz wiemy już, że niestety nie będzie to możliwe. A zatem czekamy na 2006 i może wtedy nam się uda zamierzenie z przed dwóch lat, może – *insz'allah* (arab. Jak Bóg da).

Podróż do Oazy Siwa odbyli: Edyta Nowak, Dawid Święch, Michał Rozwadowski i Michał Kurzyk. Bahariję zwiedzaliśmy niestety bez Edyty.

Źródła antyczne:

1. Flawiusz Arian, *Wyprawa Aleksandra Wielkiego*, tłum. H. Gesztoft- Gasztold, Wrocław 2004.

Michał Rozwadowski jest studentem V roku Archeologii Śródziemnomorskiej na UAM w Poznaniu oraz I roku Informatyki na Politechnice Poznańskiej.

Michał Kurzyk jest studentem III roku Archeologii Śródziemnomorskiej w Instystucie Archeologii UJ w Krakowie.

Astronomia starożytnego Egiptu i Mezopotamii

"Kiedy wschodzą Plejady, Atlasowe plemię,
Bierz się do żniw, a skoro zachodzą, orz ziemię..."

Hezjod *"Prace i Dnie"*

KATARZYNA ZARZECKA

Od czasów starożytnych aż po wiek XVII celem astronomii był jak najdokładniejszy opis ruchów ciał niebieskich, obserwowanych gołym okiem gwiazd oraz planet wraz ze Słońcem i Księżycem. Wszechświat ograniczał się do orbit planetarnych i sfery gwiazd stałych - Ziemia zajmowała w nim miejsce szczególne.

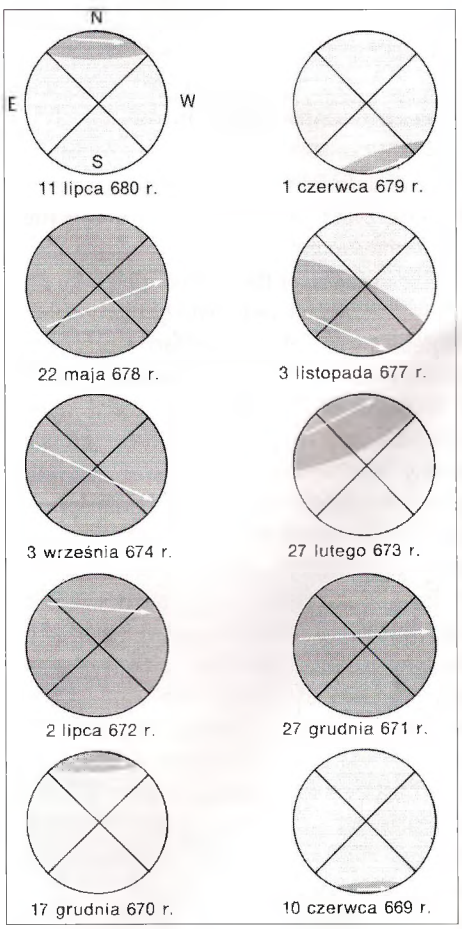
W starożytności najwyraźniej chyba był widoczny podział astronomii na da nurty: praktyczny, związany z potrzebami życia codziennego i naukowy- koncentrujący się na budowie modeli matematycznych, które pozwalałyby precyzyjnie opisywać ruchy planet na sferze niebieskiej i przewidywać ich przyszłe położenia.

Pierwszy nurt dominował przede wszystkim w Egipcie, drugi w Grecji, astronomia starożytnej Mezopotamii stanowiła połączenie obu nurtów.

Egipcjanie, żyjący pod niebem zazwyczaj bezchmurnym, na którym wspaniale świeciły gwiazdy, ułożyli własny zestaw gwiazdozbiorów. W grobowcach przedstawiano ciała niebieskie pod postacią ludzi lub zwierząt. Objaśnienia, które im towarzyszą często są dla nas niezrozumiałe. Tego rodzaju przedstawienia miały przede wszystkim charakter kultowy i dlatego objaśniając je stosowano specjalny rodzaj pisma, które miało uniemożliwić niepowołanym odczytanie napisu. Egipcjanie zidentyfikowali pięć planet, które nazwali *„Gwiazdami Nie Znającymi Zmęczenia"* są to: *„Gwiazda Poranna"*- Wenus, *„Gwiazda Jaśniejąca"*- Jowisz, *„Horus-Byk"*- Saturn, *„Czerwony Horus"*- Mars, *„Gwiazda Wieczorna"* - Merkury. Gwiazdy okołobiegunowe, czyli te, które widoczne są w Egipcie bez przerwy przez cały rok, nazywano *„Niezniszczalnymi"*. Rozpoznawano również i często przedstawiano gwiazdozbiory: Wielką Niedźwiedzice, Łabędzia, Oriona, Kasjopeję, Wolarza, Smoka, Skorpiona, a także Plejady. Notowano ponadto zjawiska typu zaćmień Słońca i Księżyca, a za czasów Totmesa III zaobserwowano ciało niebieskie, które mogło być kometa Halleya.

Do czasów greckich nie znano dwunastu znaków zodiaku, lecz zamiast nich Egipcjanie najprawdopodobniej już od III dynastii rozpoznawali 36 gwiazd lub konstelacji, zwanych dekanalnymi. Według nich podzielono rok na 36 dziesięciodniowych okresów, a kolejne 3 dekady razem stanowiły miesiąc. Chodziło tu o ciała niebieskie położone w pasie równikowym, wschodzące na niebie w określonych porach nocy. Początek roku sygnalizowała gwiazda Sepedet- Syriusz, która patronowała pierwszej dekadzie.

Egipcjanie przyjęli podział doby na 24 godziny: 12 godzin dnia i 12 godzin nocy. Taki system był względnie prawidłowy na równiku, ale przy geograficznym położeniu Egiptu musiał spowodować wprowadzenie tzw. godzin nierównych: w wyniku sztywnego podziału nocy na 12 części, zimą nocne godziny były znacznie dłuższe niż latem. Przeprowadzanie stałych obserwacji i porównywanie ich z ustalonymi diagramami pozwalało określić początek każdej godziny według ruchu gwiazd zależnie od pory roku.
Do określenia godzin dziennych służyły zegary słoneczne, natomiast nocnych - zegary wodne. Zegary wodne- podobnie jak słoneczne - nie były jednak dokładne, gdyż opierały się na niesłusznym założeniu, że woda wypływa z naczynia równomiernie (niezależnie od jej ilości). Udoskonalanie przyrządów do pomiaru czasu przerastało jednak możliwości Egipcjan.



Zaćmienia słońca i księżyca (za: M. Roaf, 1996)

Dokładność, z jaką sytuowano budowle w stosunku do stron świata, najprawdopodobniej nie była oparta na obserwacjach gwiazd, lecz na wyznaczeniu kierunku wschodu i zachodu według Słońca. Można było tego dokonać za pomocą tyczki, wbitej w środek okręgu narysowanego na ziemi, wyznaczającej cień wschodzącego

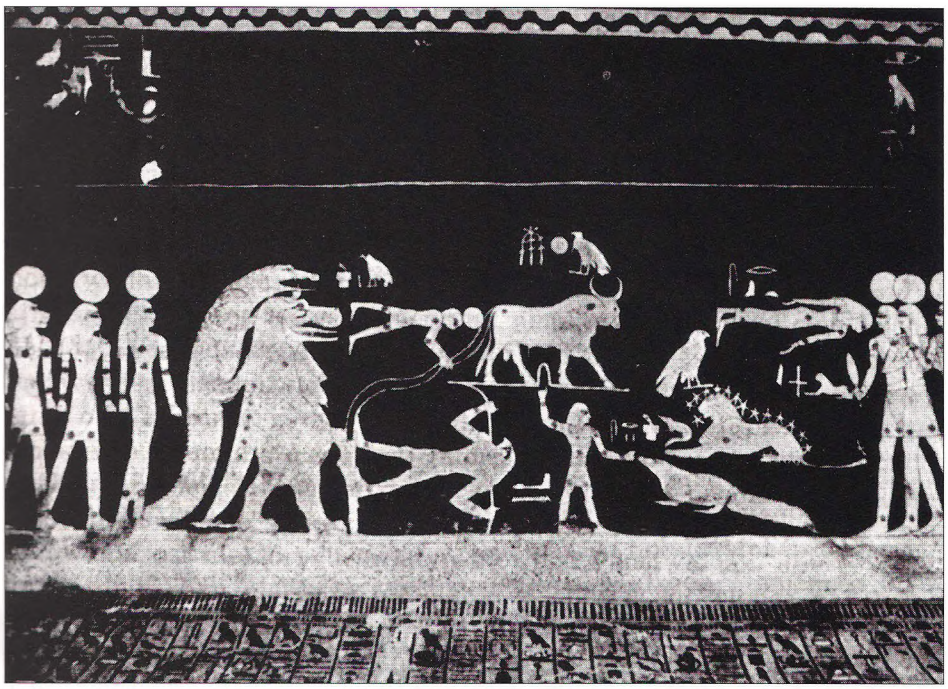
i zachodzącego Słońca. Biorąc pod uwagę pośrednie położenie cienia, otrzymano oba kierunki z dużą dokładnością. Przy takiej inwestycji, jak wznoszenie piramidy, nawet roczna obserwacja dla ustalenia osi planowanej budowli nie przekracza możliwości Egipcjan. Dowodzi tego planowanie osi niektórych świątyń Nowego Państwa tak, aby w określonym dniu roku pierwsze promienie wschodzącego słońca padały na posąg bóstwa w sanktuarium.

Napisy na instrumentach potwierdzają religijny charakter astronomii egipskiej. Celom religijnym służyło przede wszystkim ustalanie czasu - zarówno dat uroczystości, jak i godzin obrzędów. Od czasów XI dynastii na sarkofagach umieszczano tablice godzin i związanych z nimi gwiazd, a w Nowym Państwie wizerunki takie malowano na stropach grobowców królewskich, np. przedstawienie gwiazdozbiorów w grobowcu Seti I. Badanie stanu nieba i ruchów gwiazd związane było także z religijnymi implikacjami wędrówki Słońca po zaświatach przez 12 godzin nocnych.

Najprawdopodobniej pierwotny kalendarz egipski został ustalony według rolniczego cyklu rocznego, uwarunkowanego wylewami Nilu, a dopiero później związano go ze zjawiskami astronomicznymi. Egipcjanie podzielili rok na 12 trzydziestodniowych miesięcy, dodając w końcu roku pięć dni (tzw. epagonalne) uzupełniając liczbę dni w roku do 365. Za dzień Nowego Roku uważano początek wylewu Nilu, przypadający w połowie czerwca. Jednak wylewy nie rozpoczynały się zawsze w tym samym dniu. Niedogodności takiego ustalania początku roku spowodowały, że zaczęto szukać na niebie zjawisk bardziej niezawodnych. Próbowano przypuszczalnie obserwacji Słońca, lecz ostatecznie obrano heliakalny wschód Syriusza (pojawienie się go po dłuższej nieobecności, na wschodniej stronie firmamentu na krótko przed wschodem Słońca), który przypadał mniej więcej w tej samej porze co wylew.

Egipski rok kalendarzowy różnił się od roku astronomicznego o około 0,25 dnia. Co cztery lata Nowy Rok przesuwał się mniej więcej o cały dzień, a po upływie 120 lat różnica wynosiła już około miesiąca; na swoje miejsce Nowy Rok wracał dopiero po upływie około 1456 lat. Cykl ten, od Syriusza (gr. Sothis), nazwano sotisowym- na skutek precesji równonocy nie jest jednak zawsze tej samej długości i stopniowo się zmniejsza.

Prócz kalendarza cywilnego stosowano w Egipcie kalendarz rytualny, oparty na cyklu księżycowym, podzielony również



Przedstawienie astronomiczne. Malowidło na suficie sali sarkofagowej robowca króla Seti I w Dolinie Królów, XIX dynastia (za: J. Lipińska, W. Koziński, 1977)

na 12 miesięcy liczących na przemian 29 i 30 dni. Tak więc kolejne 2 miesiące miały razem 59 dni, ale co 5 lat wydłużano rok, przez co ostatnie 2 miesiące liczyły łącznie 60 dni. Jednym z najważniejszych zadań kapłanów było zgranie terminów świąt i obrzędów, określanych według faz Księżyca, z terminami według kalendarza cywilnego i wyznaczenie ich dat.

Astronomia egipska miała zastosowanie niemal wyłącznie religijne i po osiągnięciu głównego celu - w miarę dokładnego wyznaczania czasu - nie było potrzeby dalszego doskonalenia wiedzy w tej dziedzinie. Nigdy też w Egipcie, aż do czasów schyłkowych, nie spotkamy się z astrologią typu babilońskiego, tak bujnie krzewiącą się w Mezopotamii i stanowiącą czynnik rozwoju badań astronomicznych.

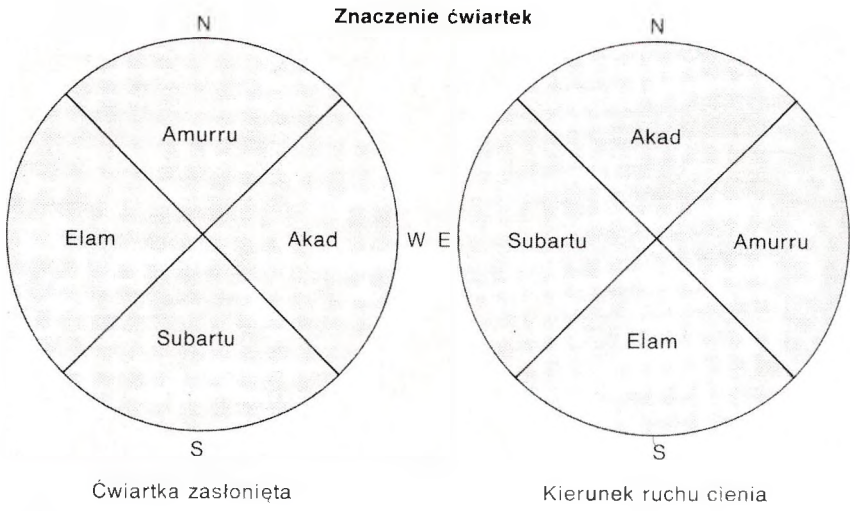
Jak się wydaje, w państwie staro-babilońskim główny nacisk kładziono na obserwacje astronomiczne Księżyca, służące ustalaniu początku nowego miesiąca, podczas gdy głównym celem Asyryjczyków było prorokowanie.

Podczas gdy kapłani dawnego Babilonu zajmowali się jedynie Wenus, Asyryjczycy znali wszystkie planety widoczne gołym okiem. Nie wydaje się, by wspominano o kometach; notatki o „ nagłych jasnych gwiazdach" , prawdopodobnie odnoszą się do bardzo jasnych meteorów.

W owym czasie obserwacje Księżyca stały się już zapewne sprawą codzienną. Asyryjczycy wiedzieli, że czas, jaki upływa pomiędzy kolejnymi pełniami Księżyca, wynosi około 29 ½ dnia. Miesiąc zaczynał się wraz z pierwszym pojawieniem się półksiężyca, z tego też powodu w Mezopotamii i sąsiadujących z nią krajach dzień rozpoczynał się o zachodzie słońca. Jeśli nawet kapłani obserwowali Księżyc wyłącznie w celu rachuby czasu i związanych z nią uroczystości religijnych, nie mogli nie zauważyć, że nie tkwi on nieruchomo wśród gwiazd stałych. Prowadziło to do nadania nazw gwiazdom położonym w pobliżu pozornej drogi Księżyca po niebie. Wiemy, na przykład, że nazwa Mulmul odnosiła się do grupy, którą dziś zwiemy Plejadami.

Jednym z rezultatów dokładnej obserwacji Księżyca był podział zodiaku na 28 *„stacji księżycowych"*, rozmieszczonych mniej więcej co trzynaście stopni, co odpowiada odległości przebywanej przez Księżyc w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Najdawniejsi astronomowie Mezopotamii musieli zharmonizować okresy księżycowe z latami słonecznymi. Okres pomiędzy fazami Księżyca wynosi w przybliżeniu 29½ dnia, Ziemia zaś na dokonanie obiegu po orbicie wokół Słońca potrzebuje około 365 ¼ dnia. Rok zatem jest o około 11 dni dłuższy niż 12 miesięcy księżycowych. Po trzech latach kalendarz czysto księżycowy różniłby się od kalendarza słonecznego o 33 dni, czyli ponad miesiąc. Pierwszym środkiem zaradczym było dodawanie co trzy lata trzynastego miesiąca księżycowego; taki trzyletni okres liczył prawie 1092 dni. Ale trzy lata słoneczne mają 1095¾ dnia, więc nawet taki kalendarz dawałby po upływie stulecia różnicę wynoszącą blisko 134 dni. Nieco lepszym rozwiązaniem był okres ośmioletni, złożony z pięciu lat liczących po 12 i trzech lat po 13 miesięcy



Zaćmienia słońca i księżyca (za: M. Roaf, 1996)

księżycowych. Zredukowałoby to różnicę do około 20 dni na stulecie.

Chaldejczycy pod panowaniem perskim, stali się pierwszymi astronomami w naszym współczesnym rozumieniu - ludźmi prowadzącymi obserwacje w celach poznawczych. Zaczęli nawet dokonywać pierwszych pomiarów. Stało się to możliwe dzięki Persom, którzy byli zapamiętałymi wyznawcami własnej religii i nie potrzebowali przepowiedni pochodzących od Isztar czy Marduka. Przepowiednie więc zniknęły, ale obserwacje astronomiczne kontynuowano.

Chaldejczycy sporządzali systematyczne zestawienia gwiazdozbiorów oraz ich wzajemnego położenia. Kiedy odczytano ich zapisy, wydawało się zdumiewające, że tak wiele konstelacji nosiło już wówczas nazwy, którymi nadal się posługujemy, np. Byk (Taurus), Bliźnięta (Gemini), Skorpion (Scorpius), Strzelec (Sagittarius), Koziorożec (Capricornus), Wąż Wodny (Hydra), odnosi się to również do niektórych gwiazd, np. Król (Regulus). Uważali oni horyzont za linie dzielącą sferę niebieską na dwie połowy, ponieważ notowali zachowanie *„gwiazd przeciwstawnych"* - kiedy wschodzi Aldebaran zachodzi Arktur, kiedy wschodzą Plejady, zachodzi Skorpion. Chaldejczycy obserwowali momenty przejścia poszczególnych gwiazd przez południk, które mogły być wykorzystane do odczytywania na niebie upływu godzin w nocy. Długotrwała obserwacja, nie zakłócona pogonią za wróżbami, umożliwiła poznanie okresów planetarnych, które są raczej długie.

Za okres planetarny uważa się odstęp czasu pomiędzy opozycjami (opozycja oznacza, że planeta znajduje się na niebie w położeniu oddalonym o 180 stopni pozycji Słońca, czyli są one w tym momencie *„przeciwstawnymi gwiazdami"*), przy których dana planeta widoczna jest w tej samej konstelacji. Okresy synodyczne pięciu znanych chaldejczykom planet, wyrażone liczbą dni, wynoszą: Merkurego - 115,9, Wenus - 583,9, Marsa - 779,9, Jowisza - 399, Saturna - 378.

Chaldejczycy uważali Ziemię za nieruchomą. Chcąc ustalić położenie danej planety w danym dniu, umieszczali ją w odpowiednim gwiazdozbiorze w danym punkcie - taka pozycja planety na niebie widzianej z Ziemi to *„efemeryda"*, nie zaś położenie planety na orbicie. Wiadomo, że Chaldejczycy dokonywali w ten sposób obliczeń. Używali miary kątowej - *„ammat"* (składającej się z 24 mniejszych jednostek zwanych *„ubani"*), która odpowiadała 2,5 naszym stopniom. Całe zagadnienie zostało rozwiązane w prosty sposób, zgodny z ich systemem liczbowym: zodiak podzielono na tuzin znaków, z których każdy liczył tuzin *„ammat"* (czyli 30 stopni); *„ammat"* odpowiadało tuzin *„ubani"*.

Astronomowie interesowali się również występowaniem zaćmień i ich przewidywaniem. Prawdopodobnie rozpoczęli badanie zaćmień od odkrycia podstawowej reguły, mówiącej, że po całkowitym zaćmieniu Księżyca następne takie zjawisko występuje w 41 albo w 47 miesięcy później.

Za panowania późniejszych królów asyryjskich rozwijała się nauka interpretacji zjawisk na niebie, zwłaszcza zaćmień Słońca i Księżyca. Przepowiednia w oparciu o zaćmienie Księżyca zależała od czasu trwania zaćmienia, od dnia i miesiąca wystąpienia, od wielkości zasłoniętej tarczy i od kierunku przesuwania się cienia. Przy interpretacji zaćmienia ważna była też widoczność planet, szczególnie Jowisza. By uniknąć zła przepowiadanego przez zaćmienie, monarcha mianował niekiedy zastępczego króla, którego po 100 dniach zabijano, a prawdziwy król nadal zasiadał na tronie. Jeśli omen dotyczył jednocześnie Asyrii i Babilonii, zastępczego króla koronowano najpierw w Asyrii, a po 50 dniach w Babilonie. W związku z całkowitym zaćmieniem Księżyca wieczorem 22 maja 678 r p.n.e. królewski astronom przepowiedział nieszczęście dla Elamu i Amurru, a szczęśliwy los dla Subartu (Asyria) i Akadu (Babilonia). Zaćmienie z 27 lutego 673 r p.n.e. nie dotknęło Asyrii, za to bardzo niedobre było dla niej zaćmienie z 10 czerwca 669 r. p.n.e. Oczywiście astrolodzy wciąż musieli doskonalić się w sztuce przepowiadania, lecz dokonanie obserwacji, a następnie stworzenie dobrej teorii pozwalającej na przewidywanie następnych takich zjawisk, to sprawa czysto naukowa.

Chaldejczycy, pomimo całej biegłości obserwacyjnej i rachunkowej, nigdy nie posunęli się poza coraz doskonalsze spisywanie efemeryd. Nie stworzyli żadnego systemu astronomicznego, zapewne głównie dlatego, że pełnili służbę religijną. Zarzucili asyryjskie polowanie na znaki wróżebne, ale naczelnym celem ich ustaleń dotyczących wydarzeń astronomicznych było wyznaczanie właściwych terminów odprawiania obrzędów religijnych. Ich obliczenia były formą kultu. Nie odczuwali też potrzeby rozwijania jakiegoś systemu astronomicznego, ponieważ wiedzę o świecie czerpali z swej religii.

Astronomia chaldejska była pierwszym krokiem milowym na drodze rozwoju tej nowej nauki - drugim była astronomia grecka.

Bibliografia:

1. Ley W., "W niebo wpatrzeni. Nieoficjalna historia astronomii od Babilonu do ery kosmicznej", Warszawa 1984.
2. Lipińska J., Koziński W., "Cywilizacja miedzi i kamienia. Technika starożytnego Egiptu", Warszawa 1977.
3. Rachet G., "Słownik cywilizacji egipskiej", Katowice 1994.
4. Richards E. G., "Odmierzanie czasu. Kalendarz i jego historia", Warszawa 1999.
5. Roaf M., "Mezopotamia. Wielkie kultury świata.", Warszawa 1996.

Katarzyna Zarzecka jest studentką I roku archeologii w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

U źródeł starożytnej synagogi

- architektura i ikonografia galilejskich domów modlitw



Głowa Meduzy, III w.,Umieszczona na nadprożu w synagodze w Korazim (za: www.bibleplaces.com/chorazin)

Naród hebrajski od czasu przymierza zawartego z Bogiem na górze Synaj stał się narodem wybranym. Wiara w jednego Boga urzeczywistniała się poprzez wypełnianie Prawa, a zbudowana przez Salomona Świątynia stanowiła centrum państwowego i religijnego życia Izraela.

MAGDALENA MACIUDZIŃSKA

Naród hebrajski od czasu przymierza zawartego z Bogiem na górze Synaj stał się narodem wybranym. Wiara w jednego Boga urzeczywistniała się poprzez wypełnianie Prawa, a zbudowana przez Salomona Świątynia stanowiła centrum państwowego i religijnego życia Izraela.

Żydzi przetrwali zburzenie Pierwszej, jak i Drugiej Świątyni, ponieważ posiadali świątynię duchową, którą była Tora. Zebrane w niej pisma jednoczyły naród, ale jednocześnie izolowały go od silnych wpływów obcych ludów. Kultura i sztuka żydowska, znane z zamiłowania do słowa, wykształciły jedyny w swoim rodzaju ośrodek dla jego celebracji.

Synagoga (gr. *synagoge*, hebr. *Kneseth* – to tyle co zebranie, zgromadzenie) oznacza dzisiaj miejsce kultu judaizmu. W znaczeniu judeochrześcijańskim budynek kultowy nazywano *proseuche*, natomiast *synagoge* oznaczało przede wszystkim wspólnotę wiernych, którzy się tam gromadzili. Synagoga - rozumiana jako budynek - jest jednocześnie miejscem kultu i miejscem nauczania.

Świątynię w Jerozolimie można porównać z taką samą instytucją w świecie grecko-rzymskim; synagoga natomiast była uważana za związek czy stowarzyszenie - odpowiednik greckiego *thiasos* lub łacińskiego *collegium*. Ta analogia była zasadnicza dla pozycji prawnej synagogi w państwie rzymskim. Synagoga jest jednak pojęciem znacznie bardziej pojemnym, bowiem podstawowa różnica wynikała ze statusu społecznego Żyda w świecie antycznym. Hellen czy Rzymianin, jeśli tylko byli wolni, poza członkostwem w swym kolegium byli też pełnoprawnymi obywatelami rodzinnego miasta. Mogli korzystać z wszelkich środków partycypacji, kształcenia i rozrywki, jak uroczyste obrzędy w miejskich świątyniach, nauka w szkołach powszechnych czy igrzyska w teatrach i cyrkach. Dla Żyda całe życie toczyło się wokół synagogi, poza którą nie miał alternatywy. Dlatego też instytucja ta stała się znacznie bardziej uniwersalna od przeciętnego kolegium. To w synagodze właśnie wyznaczano miejscowych sędziów, przeprowadzano kontrolę materialną, zapewniano dzieciom naukę, funkcjonowała tu pomoc charytatywna, działalność handlowa, a nawet prowadzono uniwersytet ludowy. Najważniejsza jednak działalność dotyczyła modlitwy. Synagoga to także *bet ha – teffila*, czyli dom modlitwy, w którym zgromadzeni wierni słuchali słów Bożych zapisanych na zwojach Tory. W ten sposób powstał nieznany dotąd w świecie starożytnym kult bez ofiar, którego jedynym elementem było słowo pod postacią wyznania wiary lub pouczenia.

Pierwsze synagogi powstałe po upadku Świątyni w roku 70 n.e. w Palestynie pojawiły się w Galilei oraz na Wzgórzach Golan. Dla wielu naukowców tworzą one dość jednolitą stylistycznie grupę, których ramy czasowe wyznacza okres późnego antyku rzymskiego od końca II do połowy IV wieku n.e.

Region Galilei i Wzgórz Golan zajmuje północną część dzisiejszego państwa Izrael. Od północy graniczy z Libanem a od zachodu z Syrią. Pomiędzy Wyżyną Galilejską a Wzgórzami Golan leży jezioro, które w historii nosiło różne nazwy: w Starym Testamencie – morze Kinneret (Lb 34,11; Jz 12,3); w Ewangeliach Mateusza i Marka - Morze Galilejskie (Mt 4,18; 15,29; Mk 1,16; 7,31); u Jana jest to Jezioro lub Morze Tyberiadzkie (J 6,1; 7,31); Łukasz zwie je Jeziorem Genezaret (Łk 5,1).

Uroku Galilei dodaje bogata historia zawarta na kartach *Nowego Testamentu* - ściśle związana z działalnością Chrystusa i pierwszych chrześcijan. Od II w. koncentrowało się tu także życie religijne Żydów wygnanych z Judei. Przykładem współistnienia obu kultur są liczne zabytki wczesnych kościołów i synagog w Heptapegonie, Kursi, Susicie, Tyberiadzie czy Kafarnaum.

Architektura i ornamentyka wczesnych synagog galilejskich jest źródłem wiedzy o narodzie pragnącym ustrzec swojej tożsamości - jednocześnie dającym się pociągnąć wizualnemu pięknu świata pogan. Należy bowiem pamiętać, że przestrzegany przez wieki zakaz przedstawiania zawarty w drugim przykazaniu: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi



Kafarnaum, fot. P. Kołodziejczyk

nisko, ani tego co jest w wodach pod ziemią!" (Wj 20, 4), stopniowo zaczął ustępować tolerancji i przyzwoleniu wśród rabinów na istnienie żydowskiej sztuki religijnej. Okres powstania wczesnych synagog w Galilei to okres rozkwitu sztuki żydowskiej, łączącej powszechne u Żydów motywy roślinne z obcymi ich kulturze motywami figuralnymi.

Kiedy powstały synagogi?

Początki synagogi nie są do końca znane. Naukowcy toczą nieustannie spory dotyczące czasu i miejsca ich powstania. Według jednych, najbardziej prawdopodobnym punktem powołania tej instytucji jest okres niewoli babilońskiej. Synagoga miała bowiem zastąpić obrzędy świątynne wiernym żyjącym z dala od Ziemi Obiecanej i Świątyni. Inni natomiast są zdania, iż Ezdrasz wraz z Nehemiaszem ustanowili ją po powrocie z niewoli do Palestyny w celu wzmocnienia ustroju państwa. Nie ma jednak żadnego bezpośredniego dowodu potwierdzającego tę tezę.

Trudność stanowi tu także brak zgodności badaczy co do pojemności terminu *„synagoga"*. Czy oznaczał on w tym czasie miejsce spotkań społeczności żydowskiej czy może już wtedy synagoga była instytucją o ściśle określonych funkcjach kultowych, jak czytanie Prawa i modlitwa?

Idąc tropem Petera R. Ackroyda, można doszukać się pewnych wskazówek w Księdze Ezdrasza (Ezd 8, 17), w której mowa o szczególnym zgrupowaniu rodów Lewitów i niewolników w „miejscowości" Kasifia. Hebrajskie słowo *maqóm* oznacza bowiem miejscowość, lecz w języku biblijnym oznacza także *„miejsce święte"* lub *„sanktuarium"*. Z innych źródeł literackich (Psalm 74,8; Ne 8,1; 3,26;) znamy miejsca spotkań żydowskiej społeczności, które odbywały się na placach i miejskich skwerach, najczęściej w pobliżu bramy miasta. Nie wiadomo jednak czy był to budynek.

Powszechnie wiadomo, iż okres niewoli babilońskiej (586 – 538 p.n.e.) wyznacza początek diaspory żydowskiej, w której rozwija się judaizm- jako jedyny w swoim rodzaju system idei oraz sposób życia poza Ziemią Obiecaną, zapewniający Żydom przetrwanie i duchową tożsamość. Szczególnego znaczenia w tym czasie nabrał nakaz zachowania szabatu. Powtarzany regularnie w każdym tygodniu z bezwzględnym wstrzymaniem się od jakiejkolwiek pracy, znacznie różnił się od świąt obchodzonych przez pogan. Dzień siódmy bowiem miał być dniem pustym, a czynności Żydów ograniczały się do czytania Prawa, wyjaśniania go oraz modlitwy. Zwyczaj ten doprowadził, zdaniem wielu uczonych, do powstania synagogi, a znaki obrzezania i szabatu miały odtąd wyróżniać naród wybrany.

Najwcześniejsze epigraficzne i archeologiczne dowody potwierdzające fizyczne istnienie synagog pochodzą z Egiptu. Jest to inskrypcja dedykacyjna z III w. p.n.e. odnaleziona w Schedia - dzielnicy Aleksandrii, z czasów króla Ptolemeusza Euergetesa.

W Izraelu pierwsze takie dowody pochodzą z czasów hasmonejskich bądź herodiańskich, przypadających na I w. p.n.e. i I w. n.e.

Z czasów poprzedzających zniszczenie Świątyni znane są synagogi w Gamli oraz konstrukcje umieszczone w dawnych fortecach Heroda Wielkiego - w Herodium i na Masadzie. W 1914 r. odnaleziono w pobliżu Wzgórza świątynnego w Jerozolimie inskrypcję z końca I w. p.n.e. upamiętniającą fundację synagogi w mieście przez „Teodota, syna Kwetesnosa, kapłana i przełożonego synagogi." Dalsza jej część mówi, iż Teodot „... przystosował niniejszą synagogę do czytania Tory i do nauki Przykazań, a także uczynił gospodę i pokoje wyposażone w dopływ wody dla użytku podróżnych, którzy przybędą skądinąd i mogliby potrzebować gościny w tej synagodze, którą ufundowali jego przodkowie, starszyzna i Symonides".

Epigrafia tego tekstu jest porównywalna z zabytkami okresu herodiańskiego. Ponadto grecka i łacińska nomenklatura inskrypcji sugeruje, że fundatorem budynku byli Żydzi z zachodnich prowincji cesarstwa. Treść inskrypcji określa funkcje synagogi z czasów Drugiej Świątyni.

Architektura wczesnych synagog w Galilei

Rozwój planu synagog palestyńskich i stylu ich dekoracji dzieli się na trzy typy zróżnicowane chronologicznie: wczesny (koniec II – połowa IV w.), przejściowy (IV – V w.) i późny (V – VIII w.). Początek kształtowania się jednolitej koncepcji struktury synagogi przypada na koniec II w. Od tego czasu, przez kolejne cztery stulecia powstało około 60 synagog w samej tylko Galilei. Plan, wzór fasady oraz metody i styl dekoracji zmieniały się w kolejnych epokach, ale zasady architektonicznej koncepcji budowli były ustalone od samego początku.

Główna zasada dotycząca budowy synagog została oparta na koncepcji symbolicznej. Jerozolima, jako ziemska projekcja osi wszechświata, symbolizowała idealne centrum życia religijnego, nawet po jej zniszczeniu. Pojawienie się synagogi nie miało zastąpić miejsca Świątyni, jedynej i niepowtarzalnej przez wszystkie czasy, ale zachować pamięć o niej - w oczekiwaniu na jej ponowne nastanie po przyjściu Mesjasza. Ta symboliczna idea miała swój wyraz w położeniu budynku synagogi oraz w orientacji jej fasady względem Świątyni i Jeruzalem.

Synagogę należało wznosić w najwyżej położonej części miasta, albowiem jak mówili rabini, „nikt nie powinien mieszkać nad synagogą". Zalecenie to szczególnie stosowano w Ziemi Świętej, w diasporze natomiast sytuacja polityczna wzywała do zachowania czystości i narzucała dyskrecję.

Inne zalecenie mówiło o budowie domów modlitwy w pobliżu źródła lub strumienia, dla ułatwienia ablucji rytualnej. Psalm 137 (136) mówi o opłakiwaniu Jeruzalem nad rzekami Babilonu – być może wiąże się to z istnieniem pierwszych synagog. Późniejsze teksty również potwierdzają istnienie miejsc modlitwy nad brzegami morza, jeziora czy rzeki. Jednym z nich jest relacja o działalności św. Pawła w Filippi: „W tym mieście spędziliśmy kilka dni. W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie – jak sądziliśmy – było miejsce modlitwy" (Dz 16, 12-13).

Synagogi galilejskie, na planie zbliżonym do kwadratu lub prostokąta, wznoszono ze starannie opracowanych kamieni ciosowych. Materiał do budowy czerpano z okolicznych kamieniołomów. Szczególnie powszechny był bazalt oraz wapień, w które obfitują regiony Galilei i Wzgórz Golan. Budynek synagogi z Kefar Baram postawiono z kamieni ciosowych kładzionych bez zaprawy, dodatkowo gmach obłożono pięknymi kamiennymi płytami.

Najlepszym przykładem ilustrującym plan budowli pochodzącej z wczesnego okresu jest synagoga w Kafarnaum. Całość założenia zajmowała powierzchnię 360 m2. W jego skład wchodziły: prostokątna sala modlitwy, wąski przedsionek dodany od frontu oraz dziedziniec z kolumnadą, przylegający do wschodniej ściany budynku synagogi. Sala modlitwy, z osią na linii północ – południe i wejściem zwróconym ku Jerozolimie, stanowi typowy układ synagog galilejskich. Trzy, rzadziej dwie kolumnady dzieliły wnętrze na nawę główną oraz trzy lub dwie nawy boczne. Jedną z charakterystycznych cech było zastosowanie w punkcie przecięcia się kolumn naw bocznych kolumny o przekroju w kształcie serca, ewidentne zapożyczenie z architektury greckiej. Tego typu rozwiązanie można spotkać także w synagogach z okresu Drugiej Świątyni np. w Gamli.

Według rekonstrukcji sporządzonej przez Kohla i Watzingera, kolumnady synagogi w Kafarnaum miały dźwigać galerie. Zdaniem współczesnych naukowców jest to jednak produkt kolejnej (drugiej?) przebudowy wnętrza. Niektórzy archeolodzy przyjmują tezę, iż funkcja galerii otaczającej salę z dwóch lub trzech stron mogła wiązać się z podziałem wnętrza na część przeznaczoną dla mężczyzn i kobiet. Za część zarezerwowaną dla kobiet powszechnie uważa się galerię. Przypuszczenie to znajduje pewne potwierdzenie w aluzji zawartej w Talmudzie względem układu Świątyni jerozolimskiej. Dziedzińce poprzedzające samą Świątynię były przeznaczone kolejno dla kobiet, mężczyzn, kapłanów. Ponadto we współczesnej synagodze istnieje podobny podział. Archeologiczne odkrycia nie ujawniły jednak żadnych śladów architektonicznych czy inskrypcji, które potwierdzałyby część kobiecą. Synagoga była w swym założeniu instytucją demokratyczną, otwartą dla wszystkich. Kobiety regularnie przychodziły do synagogi, w której nierzadko pełniły funkcję *archisynagogosa,* opiekuna instytucji. Zdaniem Levine'a, bardziej prawdopodobne wydaje się umieszczenie na balkonie instytucji działających w ramach funkcji publicznych synagogi, jak sądy czy szkoły.

Plany innych budowli należących do tej samej grupy ukazują zaledwie niewielkie różnice, wynikające zapewne z wielkości gminy oraz jej potrzeb i możliwości ekonomicznych. Liczne dodatkowe pomieszczenia, umieszczane w bezpośrednim sąsiedztwie synagogi, wiązały się z różnymi, niekoniecznie religijnymi funkcjami instytucji. Dlatego do głównego budynku dodawano kilka aneksów, co znakomicie ilustruje plan synagogi z Gush Halav. Także w Kafarnaum odnaleziono klatkę schodową usytuowaną na zewnątrz sali, być może dowód na istnienie balkonu. Natomiast wspomniany już trapezoidalny dziedziniec, otoczony z trzech stron kolumnadą, przeznaczony był przede wszystkim dla gości i wędrowców.

Sala modlitwy budowli w Korazim (Korozain), oddalonej od Kafarnaum ok. 5 km, miała znacznie skromniejsze rozmiary. Od frontu znajdował się duży dziedziniec, z którego szerokie schody wiodły do synagogi, stojącej zapewne nieco wyżej. Ruiny synagogi w Meron, z której zachowała się tylko monumentalna fasada do wysokości środkowego nadproża, stanowi przykład niezwykle wydłużonego planu w porównaniu z innymi budowlami.

Najbardziej okazałą częścią budynku była fasada zewnętrzna, skierowana ku Jeruzalem. Większość ze znanych dziś rekonstrukcji stanowi owoc badań dokonanych prawie sto lat temu przez Kohla i Watzingera.

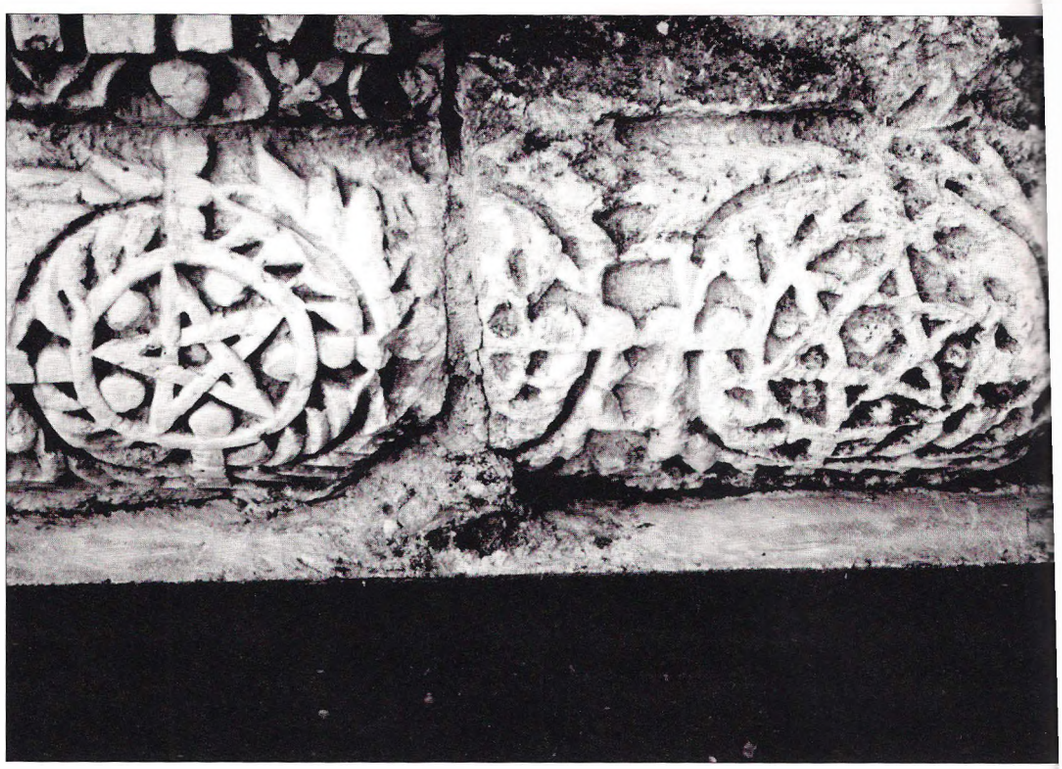
Powołując się na omawiany już przykład synagogi z Kafarnaum, piętrowa fasada wczesnego typu miała potrójne (bardzo rzadko pojedyncze), bogato zdobione wejście. Centralne drzwi były znacznie szersze i wyższe od bocznych, dodatkowo zwieńczone arkadą. Nad ozdobnymi gzymsami umieszczano łuki z małymi okienkami, a całości dopełniał syryjski fronton.



Tron Mojżesza, III-IV w,Synagoga w Korazim (za: www.bibleplaces.com/chorazin)

W Kafarnaum oraz w Korazim fasadę poprzedzało podwyższone podium, w Kefar Baram natomiast fasadę zdobił ganek wsparty na sześciu, a głęboki na dwa rzędy kolumn. Archiwolty okien i drzwi opatrywano ornamentami i tylko od tej strony docierało do wnętrza synagogi naturalne światło.

Wnętrze, w odróżnieniu od bogato zdobionych przednich elewacji budynku, było prawie całkowicie pozbawione ozdób, a nawet mebli. Surowość i prostota wnętrza miały zapobiec rozpraszaniu uwagi wiernych w trakcie nabożeństwa. Jedyne wyposażenie stanowiły kamienne ławy wybudowane wzdłuż dłuższych, czasami też przy krótszej, północnej ścianie. W Korazim odnaleziono także bazaltowe siedzisko z rozetą z tyłu, przeznaczone dla najstarszego członka gminy. Jest to tzw. „tron Mojżesza", o którym wspomina Ewangelia Mateusza (23,2): „Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w piśmie i faryzeusze." Podobny przedmiot odnaleziono we wcześniejszej synagodze w diasporze, na Delos.



Kafarnaum, fot. P. Kołodziejczyk

Do tej pory istnieje wiele wątpliwości dotyczących odprawiania modłów. Zdaniem większości uczonych, wnętrze synagogi było pozbawione stałego miejsca na Skrzynię Tory, którą trzymano najprawdopodobniej w pomieszczeniu bocznym. Skrzynię wraz z Torą wnoszono na czas nabożeństwa i umieszczano ją przed głównymi drzwiami fasady, w kierunku Jerozolimy. W Palestynie nie odnaleziono do tej pory śladów potwierdzających istnienie we wczesnych synagogach bimy, podwyższenia do czytania przeznaczonego na dany dzień fragmentu Tory i wygłaszania kazań. Przypuszcza się, iż typowa aranżacja wnętrza synagogi pochodzi z diaspory, czego dowodzą odkrycia z Sardis.

Motywy zdobnicze i inskrypcje

Repertuar motywów stosowanych w dekoracjach wczesnych synagog jest niezwykle bogaty i nie odbiega od tendencji dominujących w budownictwie pogańskim Syrii i Chauranu z tego okresu.

Kolumny wewnątrz synagogi posiadały zazwyczaj attycką bazę, korynckie kapitele, często wzbogacone o dodatkowe dekoracje, przez co różniły się od klasycznych modeli. Rzadziej można spotkać kapitele jońskie, które także uległy pewnym modyfikacjom – płaskie koncentryczne koła zastąpiły klasyczne woluty. Ornamentacja była przede wszystkim stosowana na zewnątrz budynku, dla ozdoby fasady, głównego nośnika architektonicznej ekspresji synagogi. Głęboki relief i ostre zakończenia liści akantu podkreślały kontrast między oświetlonymi i zacienionymi obszarami, przypominając technikę stosowaną w zdobnictwie ossuariów. Obok kapiteli i fryzów złożonych z motywów kwiatowych i roślinnych, w dekoracjach występują także niektóre symbole apotropaiczne, jak pentagram czy heksagram – zwany gwiazdą Dawida. Motywy roślinne i abstrakcyjne są szczególnie charakterystyczne dla sztuki żydowskiej. Obok nich pojawiają się także przedstawienia zwierzęce, ludzkie oraz wątki pogańskie związane z tematyką mitologiczną, jak wizerunki Herkulesa, Nike z girlandami, Meduzy, gryfów, rogów Ammona oraz scen dionizyjskich.

Motywy zaczerpnięte z mitologii grecko-rzymskiej są rozpoznawalne w kilku synagogach wczesnego typu: w Kafarnaum, nad głównymi drzwiami widnieje skrzydlate putto trzymające girlandę, w Korazim głowa Meduzy zdobi jedno z nadproży, a centaury walczące z lwami otaczają liście akantu.

Przedstawienia zwierząt są wątkiem przejętym zapewne z tradycji starożytnego Bliskiego Wschodu. Najbardziej popularnym motywem jest przedstawienie lwa. Kilka z nich zachowało się w synagodze w Korazim, a ich usytuowanie prawdopodobnie symbolizuje strażnika synagogi. Odnaleziono także relief przedstawiający orła z rozpostartymi skrzydłami, m.in. w Gush Halav, którego analogią jest wizerunek z sanktuarium Baalszamina w Palmyrze pochodzący z II w. n.e.

Kohl i Watzinger, pierwsi badacze synagog, wysunęli niegdyś teorię, iż budowle Galilei nie były fundowane przez Żydów, ponieważ motyw dekoracyjne, zaczerpnięte z kultury pogańskie były w ich tradycji zabronione. Uważa że synagogi były gestem dobrej woli Rzymia względem galilejskich osadników. Wykonan zaś powierzono syryjskim budowniczym Teorię tę kategorycznie odrzucono w wynik konfrontacji z dowodami archeologicznym Bez wątpienia, Żydzi pod wpływem otaczając ich kultury pogańskiej i ducha czasu podziwia świątynie pogańskie ze względu na rozwiązani estetyczne. Wraz z upływem czasu wiel rabinów interpretowało biblijny zakaz w duch tolerancji.

Symbole religijne we wczesnych synagogac pojawiały się stosunkowo rzadko. Wiadom jednak, że stanowiły oficjalny znak judaizmu Znakomitym przykładem może być menor i przedstawienie arki umieszczon na kapitelach i nadprożach drzwi synagog z Kafarnaum. W późniejszych synagogach przedstawienia menory, szafy na Torę, ora sprzętów liturgicznych będą nieodzownym elementem mozaik podłogowych, np w Chammat Tyberiadzkim czy Beth-Alpha.

Setki inskrypcji odnalezionych w ruinach synagog pozwalają zrozumieć wiele kwestii dotyczących życia codziennego Żydów w starożytności. Zabytki te w przeważającej większości były aramejskie lub hebrajskie, rzadziej greckie. Wyryte imiona i nazwiska urzędników lub ofiarodawców uzupełniają badania prowadzone nad żydowską prozopografią. Dostarczają cennych informacji o funkcjonujących w tym czasie stanowiskach urzędniczych oraz datach założenia czy restauracji samego budynku. To właśnie z nich dowiadujemy się, kto pełnił w danej synagodze funkcję głowy synagogi

(archisynagogosa) czy prezbitera. Ponadto w inskrypcjach widnieją inne grecko-rzymskie tytuły, jak „archon", „pater", „mater", które wskazują na silne zależności kulturowe Żydów od Greków i Rzymian.

Wpływy i zapożyczenia

Żydzi nigdy nie posiadali niezależnej tradycji architektonicznej. Dlatego byli zmuszeni do przejmowania od sąsiednich kultur stylów i rozwiązań architektonicznych, zarówno w budownictwie prywatnym, jak i publicznym. Doskonale potwierdza to wystawa przygotowana w Muzeum Diaspory w Tel Avivie, gdzie kopie budynków synagog odzwierciedlają szerokie wpływy, w zależności od miejsca i czasu ich powstania.

Zdaniem wielu naukowców, pewnych wzorów architektonicznych bądź dekoracyjnych należy szukać we wcześniejszych budowlach tego typu z okresu Drugiej Świątyni, odnalezionych w Gamli, na Masadzie i w Herodium. Synagogi te łączą dwie architektoniczne zasady: główną część holu zajmowały miejsca przeznaczone dla gminy; ławy rozciągały się wzdłuż czterech ścian, a zajmujący je wierni byli skierowani ku centrum. Jest to klucz dla zrozumienia planu pierwszych synagog i obrzędu religijnego.

Budowle na Masadzie i w Herodium stanowiły transformację *triclinium* w synagogę poprzez dodanie ławek. Również w Gamli stopniowane ławy ciągnęły się wzdłuż wszystkich 4 ścian sali, przerwane tylko w miejscu głównego wejścia. Na Masadzie ławki były również w dodatkowym pomieszczeniu, w którym przechowywano zwoje i naczynia rytualne. W Gamli zwraca dodatkowo uwagę odkopana w jej pobliżu łaźnia rytualna.

Ponadto istnieje ogólne podobieństwo pomiędzy zewnętrznym wyglądem synagog z późnego okresu rzymskiego (II i III w. n.e.), a pogańskimi świątyniami i innymi świeckimi budynkami we wschodnim Imperium Rzymskim.

Całość architektonicznego zamysłu synagog można porównać z planem miejsc zgromadzeń publicznych i religijnych w świecie grecko-rzymskim (odea, bazyliki, bouleuteria), jak i z planem niektórych miejsc zgromadzeń (zwanych po fr. *salles aux gradins*) w świątyniach w Dura Europos lub w południowosyryjskich świątyniach nabatejskich, np. Sur, Tannur czy Seia (tzw. *Teatrum*). W tych ostatnich, pogańskich miejscach spotkań wierni obserwowali rytuały siedząc na wymurowanych wzdłuż ścian ławach. Uważa się, że plany te zostały zapożyczone już przez architektów synagog z czasów Drugiej Świątyni na Masadzie, w Herodium czy Gamli.

Żydowscy architekci zaakceptowali nową formę architektury, która mogła pomieścić wiernych wewnątrz budowli, a nie, jak to miało miejsce w przypadku świątyń pogańskich czy jerozolimskiej, przed budynkiem. Inne religie, np. mitraizm, również gromadziły swoich wiernych we wnętrzu, ale te komuny były nieliczne i hermetyczne. Ich sale modlitewne były niewielkie i ulokowane pod ziemią, by pogłębić mistyczny charakter kultu.

Klasyczne świątynie były podziwiane przez wiernych stojących w temenosie przed fasadą świątyni. Zatem świątynia była obliczona na efekt zewnętrzny, bardziej tu udekorowana niż we wnętrzu. Jest to cecha normatywna wszystkich, także żydowskich budowli sakralnych.

Fasady wczesnych synagog galilejskich przypominają bogato zdobione fasady świątyń, często określane mianem rzymskiego baroku. Zmianie uległa jednak jej orientacja ze wschodu na zachód, w kierunku Jerozolimy. Symetryczny podział fasady synagogi przez układ wejść i okien, często zwieńczony syryjskim lub klasycznym szczytem, wywodzi się bezpośrednio z rzymskich świątyń charakterystycznych dla regionu Azji Mniejszej.

Koncepcja i kształt galilejskich synagog nie mogą być tłumaczone jako proces zachodzący w samej tylko kulturze żydowskiej. Istnieje wiele oczywistych powiązań i bliskich relacji między synagogą i jej ogólnym kulturowym środowiskiem, które można rozpoznać w architekturze, sztuce, a także liturgii żydowskich nabożeństw.

Synagogi Galilei wpisują się swoją formą w powszechny w regionie typ bazyliki wzbogaconej lokalnymi ornamentami i przedstawieniami figuralnymi, wcześniej zabronionymi Żydom.

Należy jednak podkreślić, iż pojawienie się synagogi stanowiło jedno z najbardziej rewolucyjnych wydarzeń w historii starożytnego judaizmu. Instytucja ta reprezentowała nowy koncept obrządku religijnego. Praktyka religijna nie była już dłużej ograniczona do wąskiej kasty kapłanów, a rzesze wszystkich wiernych, wcześniej dopuszczone do obecności jedynie na zewnętrznym dziedzińcu Świątyni, teraz miały pełne prawo uczestniczyć w ceremoniach ku chwale Jahwe. Przewodnictwo w synagogach było bowiem otwarte dla wszystkich.



Kafarnaum, fot. P. Kołodziejczyk

Bibliografia:

1. *The Synagoque in Late Antiquit*, Lee I. Levine ed., Philadelphia 1987.
2. *Ancient Synagoques revealed*, Lee I. Levine ed., Jerusalem 1981.
3. *From Dura Europos to Sepphoris*, Lee I. Levine, Zeev Weiss ed., Portsmouth 2000.
4. M. Gawlikowski, *Sztuka Syrii*, Warszawa 1976
5. Lee I. Levine, *Judaism and Hellenism in Antiquity. Conflict or Confluence?*, Seattle - London 1998.
6. McCarter, P. Kyle, *Starożytny Izrael. Od czasów Abrahama do zburzenia Jerozolimy przez Rzymian*, Warszawa 1994.
7. J. Melere- Modrzejewski, *Żydzi nad Nilem: od Ramzesa II do Hadriana*, Kraków 2000.
8. *Encyklopedia archeologic zna Ziemi Świętej*, A. Negev red., Warszawa 2002.
9. G. Sed – Rajna, *Ancient Jewish Art*, Paris 1985.

Cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wydanie piąte.

Magdalena Maciudzińska jest studentką V roku historii sztuki w Instytucie Historii Sztuki w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Abu - wyspa słoni

Elefantyna to skalista wyspa jedna z największych na Nilu. Gdy ludzie po raz pierwszy postanowi się osiedlić na Elefantynie były to jeszcze dwie wysepki. Z czasem Nil nanosząc muł, niezwykl ważny dla Egipcjan ze względu na swe walory rolnicze, połączył wysepki w jedną. Egipska nazw wyspy - Abu oznacza miasto słoni, co wyrażał hieroglif wyobrażający słonia.

Artur Buszek

Nazwa wyspy wiąże się z handlem kością słoniową z Afryki na południe od granic kraju, choć może też wynikać z szarych, gładkich głazów okalających wyspę, które wyglądają jak słonie w wodzie. Wyspa leży na południowym krańcu Egiptu w pobliżu Pierwszej Katarakty i dzisiejszego Asuanu. Tutaj też mieściła się stolica I nomu Górnego Egiptu. Początki osadnictwa na wyspie sięgają okresu Nagada II. Ruiny miasta znajdują się na południowym krańcu wyspy. Pierwsze wykopaliska rozpoczęto tu już na początku XX w. Jednak to misja Niemieckiego Instytutu Archeologicznego z W. Kaiserem na czele dotarła do najstarszych warstw pre- i wczesnodynastycznych w roku 1969. Od tego momentu ekspedycja niemiecka wraz z kolegami ze Szwajcarii aktywnie działaja na tym stanowisku. Misja ta odkryła tu miasto i okręg świątynny z okresu tynickiego. Świadczy to, iż już wtedy przebiegała tędy południowa granica państwa.

Ze względu na położenie nie wydajesię dziwnym, iż odnajdujemy tu wpływy nubijskie. Już we wczesnej fazie Grupy A z Dolnej Nubii widać tu wpływy czy wręcz osadnictwo na wyspie. Wiązało się to z wymianą handlową. Nubijczycy oferowali kość słoniową, złoto, skóry dzikich zwierząt, pióra i strusie jaja. Egipcjanie w zamian ofiarowali narzędzia miedziane i wyroby ceramiczne a także produkty spożywcze.

Z początkiem I dynastii tynickiej wcześniejsza osada na wyspie została umocniona murem. Ceglany mur o grubości około 1m. dodatkowo wzmocniony był półokrągłymi basztami. Wkrótce postawiono dodatkowy mur poszerzając grubość obwarowań do 2m. Także wzmocniono wieże, których początkowo mury miały 0,5 m grubości, a następnie 1,5 m. W połowie tej dynastii umocnienia rozbudowano. Murem otoczono m.in. wczesnodynastyczną budowlę sakralną w kierunku zachodnim. Sanktuarium zostało założone w naturalnej nisz skalnej. Na początku zamknięto nisz murem a następnie wzniesiono małą prostokątną budowlę ceglaną, podzielon na dwa pomieszczenia. Proble nastręcza to, iż wyżej wspomnian obwarowania utrudniały dostęp do te świątyni. Natomiast znajdowane t figurki ostatecznie wskazują na sakraln charakter założenia. Wkrótce powstał tu świątynia Satet.

Chnum, Satet i Anuket stanowi triadę Elefantyny. Dodatkowym zadanie bóstw była opieka nad źródłami Nilu



Fot.1. Świątynia Satet z czasów Hatszepsut i Totmesa III - rekonstrukcja (zbiory własne autora)

które umieszczano w skałach wyspy. Świątynie na wyspie poświęcone były Chnumowi, który stworzył człowieka na kole garncarskim i jego małżonce Satet (bogini katarakt przedstawiana jako kobieta w białej koronie ozdobionej rogami antylopy). Chnum był przedstawiany jako baran lub człowiek o głowie barana. W pobliżu Elefantyny na wyspie Sehel w 187 r. p.n.e. Ptolemeusz V Epifanes kazał wznieść tzw. stele głodu. Opowiada ona o klęsce głodu z czasów faraona Dżesera, której przyczyną był brak wylewu lub nieregularny wylew Nilu. Dopiero gdy władca złożył ofiarę panu Elefantyny, bogowi Chnumowi, tenże ukazał mu się we śnie mówiąc: *„Dla Ciebie sprawię, że Nil przybierze i nie będzie już lat, w których wylew nie sięgnie pewnych obszarów: wyrosną tam kwiaty uginające się pod ciężarem pyłku."* Największa świątynia, która przetrwała należała do tego bóstwa. Zlokalizowana jest w południowej części wyspy i pochodzi z czasów Nowego Państwa. Była przebudowywana wielokrotnie. Niemiecko - Szwajcarska misja pod kierownictwem C von Piligrima odkryła więcej szczegółów dotyczących planu tej świątyni. Zlokalizowano m.in. pylony, duży dziedziniec, dziedziniec kolumnowy a także prawdopodobnie dziedziniec heb sed Amenhotepa II (XVIII dyn.). Na wyspie chowano także mumie świętych zwierząt Chnuma czyli baranów. Na północy od świątyni Satet znajdują się grobowce z cegły mułowej należące do tych świętych zwierząt. Cmentarzysko datowane jest na okres późny.

W okręgu świątyni Satet znaleziono liczne figurki wotywne i modele przedmiotów z okresu Nagada III. Badania wokół świątyni wykazały także, że mury fortecy poprzedzały zabudowania mieszkalne z początków Nagada II. Ze świątynią Satet wiążę się aktywność budowlana wielu władców Obu Krajów. Między innymi prace zapoczątkowane przez Antefa III (XI dyn.) w świątyniach Satet i Hekaiba kontynuował Mentuhotep II Nebhepetre (XI dyn.), władca który po rozpadzie kraju na nowo go zjednoczył. W czasach słynnej królowej Hatszepsut i Totmesa III ceglaną świątynię Satet przebudowano na kamienną, którą dzięki rekonstrukcji możemy dziś oglądać. Dokonania tego ostatniego upamiętnił z kolei Amenhotep III wystawiając niewielką świątynię z kolumnadą ku jego



Rys.2. Zabudowania mieszkalne - Średnie i Nowe Państwo (zbiory własne autora)

czci. W 1985 roku na wyspie znaleziono pieczęcie z imieniem Peribsena. Efektem rządów i obranego kierunku religijnego tego faraona II dynastii mogło być wręcz oderwanie południa od północy kraju. Dyskusyjną pamiątką na wyspie pozostawioną przez niego i jego towarzyszy religijnych na wyspie była zapewne wzniesiona świątynia poświęcona Setowi.

Wspomnieć należy także gubernatorów wyspy, którzy na długo zapisali się w pamięci mieszkańców Elefantyny. Gubernator wyspy Harchuf z czasów panowania Merenre (VI dyn.) trzykrotnie podróżował do kraju Jam (okolice Dongoli lub Buthanu). Ekspedycje miały charakter handlowy. Z jednej z tych wypraw gubernator przywiózł Pigmeja, który zrobił wielkie wrażenie na młodym następcy tronu Pepim II. Władcy pragnęli podboju i panowania nad Nubią. Wiązało się to z panowaniem nad szlakami karawanowymi oraz oazami Pustyni Zachodniej. Następca gubernatora Pepinacht zwany Hekaibem - „Ten który włada sercem", w czasach panowania już dorosłego Pepiego II prowadził aktywną politykę podboju Nubii. Dzięki swym działaniom został ubóstwiony a jego kult przetrwał na wyspie aż do Pierwszego Okresu Przejściowego. Przypadek ubóstwienia lokalnego wielmoża możemy prześledzić na wyspie także dzięki dostojnikowi Mechu, którego syn Sabni i wnuk Mechu II jeszcze długo po śmierci Pepiego II panowali w Nubii. Jednak właśnie po Hekaibie pamięć przetrwała najdłużej. Jego świątynia umieszczona była na zachód od świątyni Satet. Odnaleziono w niej m.in. posąg Antefa II (XI dyn.) w płaszczu święta sed, czyli jubileuszu królewskiego obchodzonego w trzydziestą rocznicę objęcia tronu. Wiemy stąd, iż południowa granica jego posiadłości przebiegała na wyspie. O Hekaibie wspominają także ostraki odnalezione w dużej piekarni, datowanej na Pierwszy Okres Przejściowy. Obok tych ostraków i zwykłych ostraków z listami handlowymi sensacją było osiem zachowanych ośmiokątnych kolumn drewnianych pochodzących z tej piekarni.

Już w momencie wykształcenia się państwowości egipskiej, należało określić granicę państwa. Wówczas powstała twierdza graniczna na wyspie. Jako miejsce o szczególnym znaczeniu handlowym i politycznym władcy państwa chętnie prowadzili tu swoje prace budowlane. Działalność ta jest poświadczona już od Starego Państwa. Jeden z faraonów trzeciej dynastii wybudował tu piramidę schodkową. W piramidzie nie stwierdzono żadnych komór czy elementów podziemnych, ani nadziemnych wewnątrz piramidy. Najprawdopodobniej był to cenotaf faraona Huni. Obecnie pozostałości piramidy wznoszą się na wysokość około 5,1 m. Także Pepi I czy Unis prowadzili aktywne prace budowlane na wyspie. Równocześnie władcy wykorzystywali tutejsze pokłady granitu. Surowiec wykorzystywany był

przy produkcji sarkofagów, grobowców a przede wszystkim obelisków. To na tej wyspie znajdował się największy a zarazem najstarszy nilometr. System oznakowanych schodów wskazywał aktualny poziom rzeki. Nilometr, który dziś możemy oglądać pochodzi z okresu rzymskiego. Był to specjalny szyb połączony z rzeką. Nilometr elefantyński posiadał aż 90 stopni. Jednocześnie przez wieki wyspa miała wyjątkowe znaczenie strategiczne. Był to punkt graniczny Górnego Egiptu od czasów predynastycznych po schyłek państwa egipskiego. Jako miejsce graniczne wyspa często zmieniała swego właściciela. Zaraz na początku panowania Amenemhata I (XII dyn.) władca musiał wysłać ekspedycję wojskową na wyspę. Schronili się tam bowiem buntownicy pod dowództwem Segerseniego, który pretendował do tronu Egiptu. Wyprawie dowodził nomarcha Oryksa, Chnumhotep, który wraz ze swymi wojskami dotarł najprawdopodobniej aż do Dolnej Nubii. Efektem rebelii było zdymisjonowanie i powołanie nowego gubernatora wyspy, bardziej przyjaznego dla władcy. Wyprawa na Elefantynę musiała być o tyle ciężka dla faraona, ponieważ właśnie z tej wyspy pochodziła jego matka Nofret. Według Manetona stąd wywodzili się także faraonowie V dynastii. W trakcie gdy w Delcie panowali Hyksosi, od Elefantyny po Abydos rządziła dynastia tebańska.

Po rozpadzie imperium Ramessydów na południu powstało nowe królestwo w Nubii. Pierwszym władcą tego królestwa był Alara, który prawdopodobnie podporządkował sobie Dolną Nubię. Napewno jednak jego następca zakończył dzieło podboju. Brat Alarari - Kaszta, czyli Kuszyta o którym mowa wstąpił na tron około 760 r. p.n.e. Granica północna jego państwa musiała sięgać Asuanu. Potwierdza to stela, którą wystawił Chnumowi na Elefantynie. Na steli widnieje jego tytulatura faraońska wraz z imieniem koronacyjnym Maatre. Jako miejsce graniczne wyspa była doskonałym miejscem dla upamiętnienia ważnych wydarzeń dla faraona i państwa. Gdy zawarto traktat pokojowy po walkach z Hetytami, Ramzes II wraz z wojskiem wyjechał do Damaszku. Tam armia egipska i hetycka zbratały się. Upamiętniają to stele, które wystawiono m.in. w Karnaku, Abu Simbel oraz na Elefantynie.

Jednak mimo przeszkód znaczenie wyspy było ogromne. Podkreślić to może reforma administracyjna Senusereta III (XII dyn.). Władca zlikwidował podział kraju na nomy czyli pewien rodzaj województw. W zamian wprowadzono trzy ministerstwa (uaret), odpowiednio dla Górnego Egiptu, Dolnego Egiptu oraz Elefantyny i Dolnej Nubii. Wyodrębnienie wyspy jednoznacznie wskazuje na jej dominującą rolę w regionie. I to zarówno w znaczeniu handlowym jak i politycznym. O znaczeniu wyspy mogą świadczyć także inskrypcje faraonów oraz gubernatorów wyspy pod opieką których się znajdowała.

Opisując historię wyspy należy także zwrócić uwagą na kolonię żydowską na Abu. Psametyk I (XXVI dyn.) osadził tu garnizony wojskowe, w tym żołnierzy z Judy. Ich ślady pobytu na wyspie są tym silniejsze, iż wznieśli świątynię Jehu. Jest wiele koncepcji na temat powstania świątyni, wiadomo jednak, iż istniała w VI w. p.n.e. Miejsce to było wyjątkowe, ponieważ według wierzeń żydowskich świątynia mogła być tylko jedna, czyli Świątynia Jerozolimska. Prawdopodobnie mieszkańcy osady nie byli monoteistami. Według niektórych tekstów dają do zrozumienia, że Jehu miał boską małżonkę. Była to kannanejska bogini Anat. Świątynia na Elefantynie była typową świątynią typu kanaanejskiego, tzw. typu podłużnego na planie prostokąta. Pierwowzorem tej świątyni była świątynia Jerozolimska. Wejście było na krótszym boku. Budynek był podzielony na trzy lub dwa pomieszczenia: dziedziniec wewnętrzny, sala kultu oraz dom bóstwa.

Świątynie wspólnoty jednak zniszczono w 17 roku panowania Dariusza II. Powodów upatruje się w różnicach religijnych, jest to jednak mało przekonywująca teza. Prawdziwsza wydaję się teza o odwecie Egipcjan za poparcie jakie wspólnota obdarzyła Persów w czasie najazdu. Powód zniszczenia świątyni mógł być o wiele bardziej prozaiczny. Otóż poszerzono okręg świątynny oraz otoczono go murem, którego wcześniej świątynia nie posiadała. W ten sposób praktycznie zablokowano główną drogę a zarazem drogę procesyjną dla wyznawców egipskiego Chnuma. Po zburzeniu muru, który wywołał konflikt, wybudowano nowy. Tym razem otaczał on nie tylko świątynię ale i osiedle żydowskie. Miało to na celu zapobiegnięcie rozbudo osiedla. Zapewne też chronił prz następnymi waśniami o które w sytuacji nie było trudno.

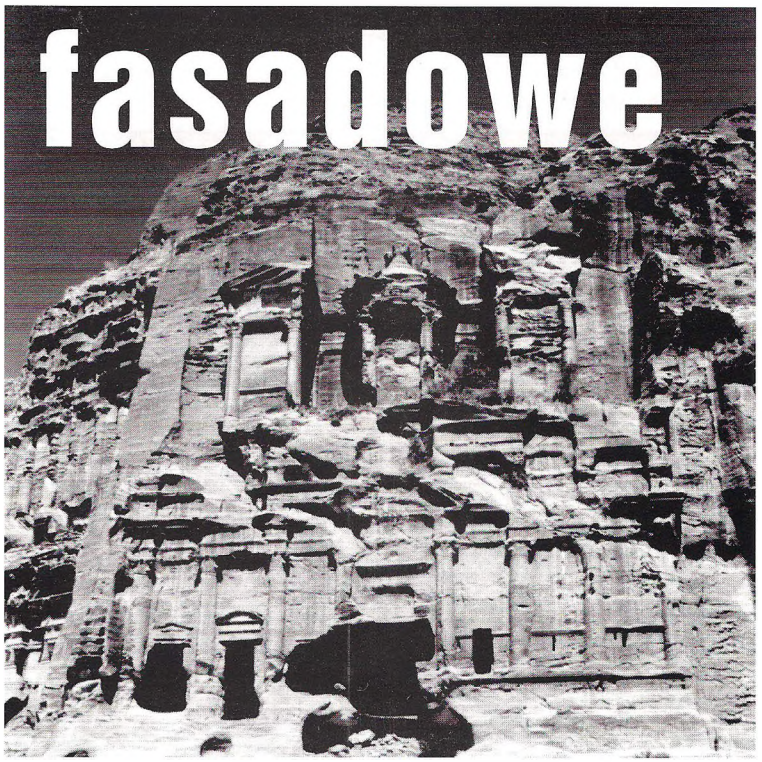
Niestety wiele wspaniałych budo na wyspie pochłonęły lata dziejów i n dane jest nam ich oglądać. Pociechą mo być rekonstrukcje i muzeum znajdują się na wyspie. Dzięki pracy Niemieckie Instytutu Archeologicznego na wysp zaplanowano „park archeologiczny Będzie można prześledzić tu histor wyspy od Starego Państwa dzię rekonstrukcjom, nie zaś tyl na papierze.

Bibliografia

1. Ciałowicz K. M., Początki cywilizac egipskiej, Warszawa - Kraków 1999
2. Fagan B., Egipt skarb faraonó [tłum.] Niwiński A., Warszawa 200
3. Gatto M. C., The most ancient e dence of the „A-Groups" Culture Lower Nubia, [w:] Krzyżaniak (red.) Studies in African Archaeo ogy Vol. 7. Poznań 2000.
4. Grimal N., Dzieje Starożytne Egiptu, [tłum.] Łukaszewicz A Warszawa 2004.
5. Lemiesz M., Archeologia Sudan Archeologia Żywa nr 3 (26) 2003.
6. Polz D., Zadania archeologó - nowsze wykopaliska, [w:] Shu R., Seidel M., (red.) Egipt. Świ faraonów, Köln 2001.
7. Rachet G., Słownik cywilizac egipskiej, [tłum.] Śliwa J., Katowi 1995.
8. Rzeuska T., Egipska świątynia Jahw Archeologia Żywa nr 1 (24) 2003.
9. Seidlmayer S., Od powstania państw do II dynastii, [w:] Shulz R., Seid M., (red.) Egipt. Świat faraonó Köln 2001.
10. Shedid A. G., Dom na wieczność groby książąt nomów i urzędniko [w:] Shulz R., Seidel M., (red.) Egip Świat faraonów, Köln 2001.
11. Stadelmann R., Grobowce królewsk Epoki, [w:] Shulz R., Seidel M., (red Egipt. Świat faraonów, Köln 2001.
12. Internet: www.egyptsites.co.uk

Artur Buszek jes studentem III roku archeolog śródziemnomorskiej w Instytucie Archeolog UJ w Krakowie.

Grobowce fasadowe w Petrze



Petra od stuleci zachwyca nie tylko archeologów, historyków sztuki, architektów czy historyków, ale i zwykłych ludzi. Jednym z wielu powodów, z których tak właśnie się dzieje, są skalne grobowce fasadowe, rozsiane po całej stolicy Nabatejczyków.

Ryc. 9. Grobowiec Koryncki, fot. P. Surówka

Paweł Surówka

Mieszkańcami Petry byli Nabatejczycy, którzy początkowo jako plemię nomadów zamieszkiwali teren północnej Arabii. Kontrolowali oni szlaki handlowe prowadzące z Zatoki Arabskiej do Morza Czerwonego oraz z południa Arabii do Damaszku. W VI w. p.n.e. Nabatejczycy zajęli obszary zamieszkałe wcześniej przez Edonitów, ci z kolei przenieśli się na północny zachód gdzie założyli nowe państwo Edomea, grecką Judmea. Państwo nabatejskie, przez które przebiegały wszystkie ważniejsze szlaki karawanowe na Bliskim Wschodzie, odegrało istotną role w historii i kulturze śródziemnomorskiej. Szczególnie ważne miejsce zajmuje Petra, stolica państwa nabatejskiego.

Petra od stuleci zachwyca nie tylko archeologów, historyków sztuki, architektów czy historyków ale i zwykłych ludzi. Jednym z wielu powodów, z których tak właśnie się dzieje są skalne grobowce fasadowe, rozsiane po całej stolicy Nabatejczyków. Wywołują one niezapomniane wrażenia swoimi rozmiarami, rozwiązaniami architektonicznymi a także barwą skały, w której zostały wykute przeszło półtora tysiąca lat temu.

Pierwszego typologicznego podziału 512 grobowców fasadowych w Petrze dokonał A. von Domaszewski. Swoją klasyfikacje opart on na analizie wystroju architektonicznego oraz na występowaniu elementów klasycznych. Domaszewski wyróżnił siedem głównych typów grobowców fasadowych w Petrze:

I–Grobowce pylonowe
II–Grobowce schodkowe
III–Grobowce proto-Hegra
IV–Grobowce Hegra
V–Grobowce łukowe
VI–Grobowce przyczółkowe
VII–Grobowce w typie rzymskiej świątyni

I. Grobowce pylonowe

posiadają charakterystyczną dekorację fasady, która swym wyglądem przypomina schodkowe wieżyczki. Ze względu na liczbę rzędów wieżyczek grobowce pylonowe można podzielić na dwie grupy:

- grobowce pylonowe o jednym rzędzie wieżyczek
- grobowce pylonowe z dwoma rzędami wieżyczek

Liczba wieżyczek w poszczególnych grobach waha się pomiędzy czterema a ośmioma, po bokach zawsze usytuowane są pół wieżyczki. Liczba schodków w wieżyczkach w przypadku wszystkich jest stała i wynosi cztery.

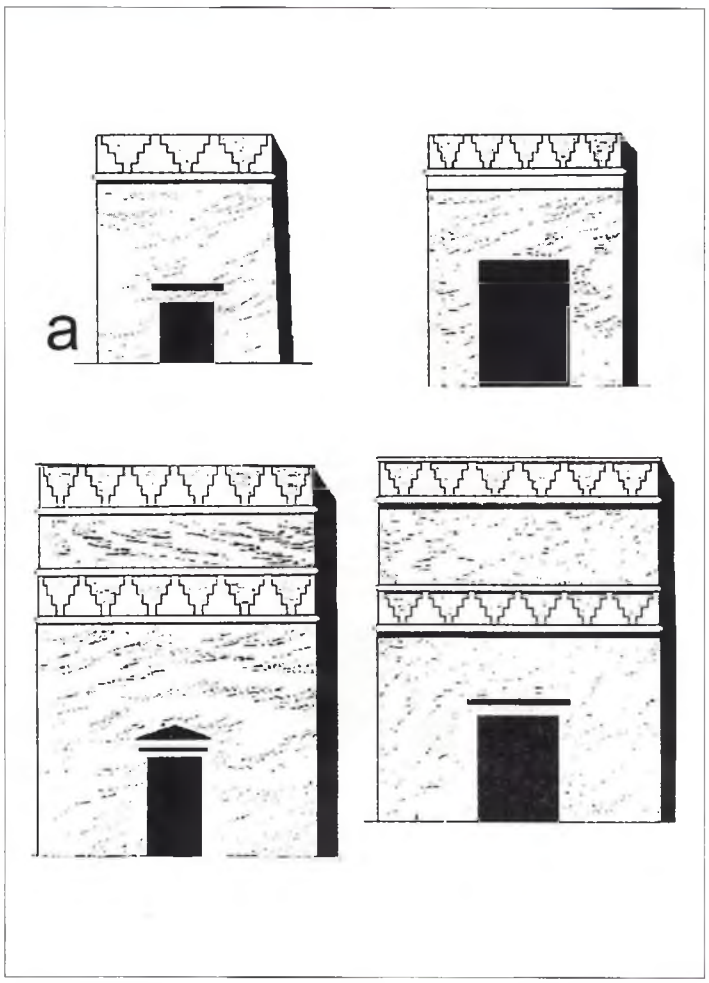
Grobowce pylonowe różnią się pomiędzy sobą sposobem opracowania wejścia do komory grobowej. Najczęściej miało ono formę prostokątnego otworu, któremu towarzyszyła zazwyczaj pozioma szczelina lub opracowana listwa kamienna. Czasami otwór wejściowy dekorowany był obramowaniem złożonym z prostych framug i nadproża z architrawem albo z architrawu wraz z podtrzymującymi go pilastrami. Niekiedy nad wejściem znajduje się trójkątny otwór przypominający przyczółek.

Grobowce pylonowe różnią się również między sobą formą architektoniczną. Większość z nich nie wystaje ze skalnej ściany a mają jedynie opracowaną fasadę. Część z grobowców została opracowana z trzech stron, czwartą natomiast łączy się ze skałą. W Petrze jest ich 237 i stanowią najliczniejszą grupę grobowców fasadowych.

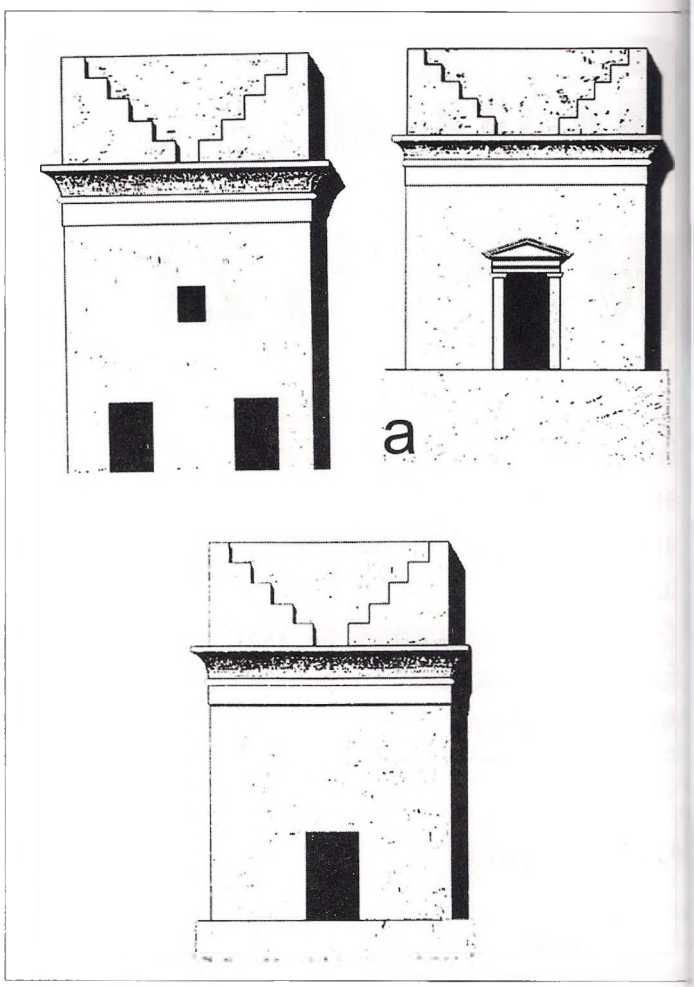
II. Grobowce schodkowe

od grobowców pylonowych różnią się tym, że ornament wieżyczkowy został zastąpiony przez umieszczenie po bokach w górnej części fasady dwóch rzędów schodków prowadzących do środka ku zewnętrznym częściom fasady. Poniżej schodków znajduje się nowy element jakim jest gzyms cavetto, dodany on został do torusa i fasci.

Podobnie jak w przypadku grobowców pylonowych i w tym typie grobowców istnieją różnice ze względu na opracowanie



Ryc. 1. a- grobowiec typu pylonowego (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)



Ryc. 2. a- grobowiec typu schodkowego (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)

wejścia. Występują zarówno prostokątne otwory wejściowe jak i wejście zwieńczone architrawem, lub przyczółkiem podtrzymywanym przez pilastry.

III. Grobowce proto-Hegra

posiadają część górną bardzo podobną do grobowców schodkowych, dekorowaną schodkami rozchodzącymi się na zewnątrz, poniżej znajduje się gzyms cavetto, torus i fascia. Dolne części fasady dekorowane były usytuowanymi po bokach pilastrami zwieńczonymi kapitelami w typie nabatejskim.

Różnorodność wśród grobowców typu proto-Hegra spowodowane jest podobnie jak we wcześniejszych typach grobowców belkowaniem i obramowaniem wejścia. Najliczniejszą grupę stanowią grobowce z niskim architrawem czasami w wprowadzonąfascią. Występują również fasady z bardzo wysokim architrawem sprawiającym wrażenie relatywnie wysokiej attyki. Obramowanie wejścia stanowi najczęściej podtrzymywany dwoma pilastrami architraw pojedynczy lub podwójny. W Petrze są znane 64 grobowce typu proto-Hegra.

IV. Grobowce typu Hegra

podobnie jak proto-Hegra posiadają attykę z przedstawieniem schodków, których liczba wynosi pięć oraz usytuowaną powyżej gzymsu cavetto, torusem oraz fascią. Po bokach fasady umieszczone są pilastry zwieńczone nabatejskimi kapitelami. Elementem wyróżniającym grobowce typu Hegra jest klasyczne belkowanie wraz z dodatkową subattyką umieszczone pomiędzy pilastrami a górną częścią attyki znaną już z wcześniejszych typów.

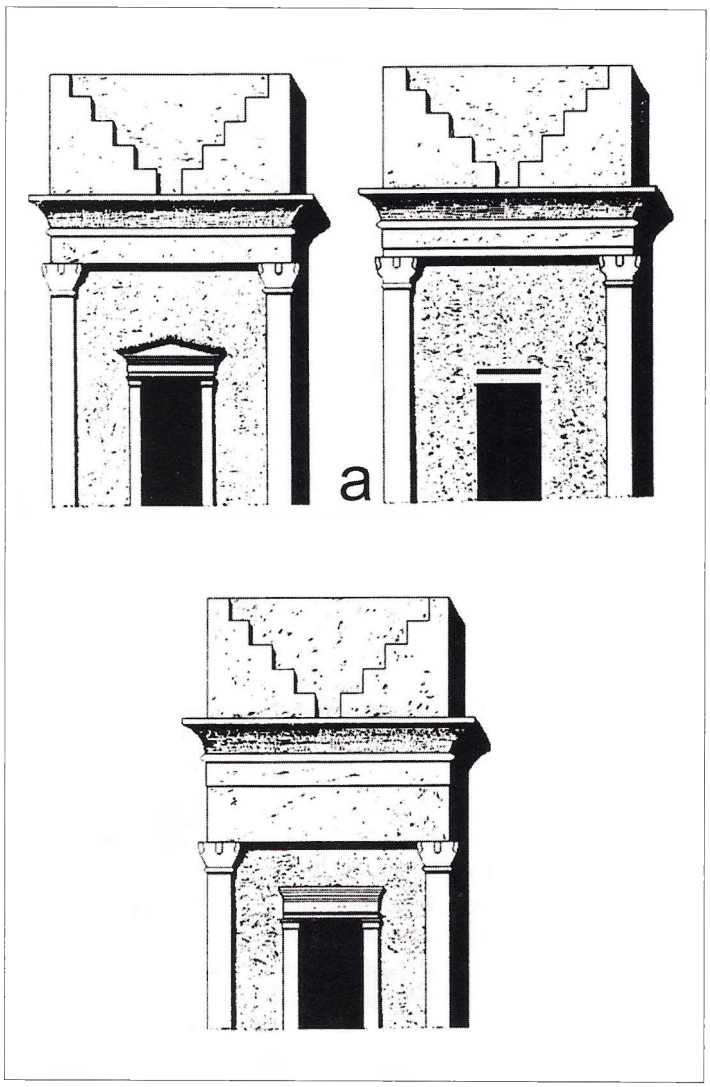
Na zróżnicowanie grobowców typu Hegra podobnie jak w innych grupach grobowców w Petrze wpływa dekoracja wejścia. Spotykamy bowiem grobowce pozbawione dekoracji otworu wejściowego, jak i wyciętą nad nim poziomą szczeliną, jak również wejściem dekorowanym architrawem podtrzymywanym przez parę filarów, zakończonych niekiedy kapitelami nabatejskimi, czy wejściem

Dekoracja w pierwszej grupie grobowcó składa się z bocznych pilastrów zwieńczony prostymi lub nabatejskimi kapitelam podtrzymującymi architraw, na któr znajdowała się attyka w formie półokręg (łuku). Architraw wraz z pół - okręgie tworzy tympanon, niekiedy ozdabiany okrąg tarczą.

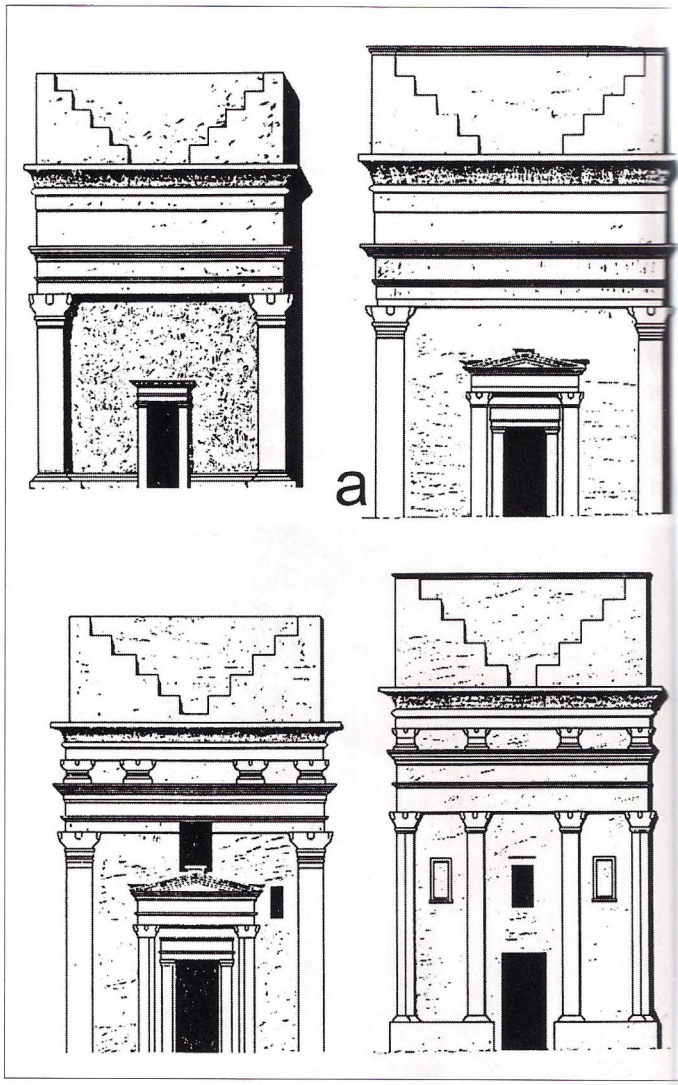
Druga grupę stanowią grobowce, któryc fasady posiadają dodatkowe obramowani wejścia. Może mieć ono formę prost ramy w postaci pilastrów podtrzymującyc poziomy architraw zwieńczony gzymse jak i bardziej skomplikowane form w których podtrzymywany przez pilast architraw zwieńczony jest łukie tworząc półokrągły tympanon wypełnia w większości grobowców okrągłą tarcz W Petrze jest 36 grobów tego typu.

VI. Grobowce przyczółkowe

których fasady dekorowane są boczny pilastrami zwieńczonymi prosty kapitelami, nad którymi leży klasyczn greckie belkowanie. Składało się on



Ryc. 3. a- grobowiec typu Proto-Hegra (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)



Ryc. 4. a- grobowiec typu Hegra (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)

Urny, który swą nazwę zawdzięcza kamiennej urnie pełniącej rolę centralnego akroterionu w trójkątnym przyczółku fasady grobowca. Fasada tego grobowca ma wysokość 26 metrów a jej głównymi elementami dekoracji są dwie półkolumny zwieńczone kapitelami nabatejskimi. Dodatkowo po ich bokach znajdują się filary złożone z pilastrów i ćwierć kolumn również zakończonych kapitelami nabatejskimi, pomiędzy którymi znajdują się trzy nisze, z których tylko środkowa posiada relief przedstawiający męskie popiersie łączone z królem Malichusem II. W górnej części fasady znajdują się cztery karłowate pilastry. Grobowiec ten jest datowany na pierwszą połowę I wieku n.e. i był najprawdopodobniej miejscem ostatniego spoczynku króla Malichusa II.

Kolejnymi grobowcami są Grobowiec Koryncki i Grobowiec Pałacowy. Pierwszy z nich posiada trójpoziomową fasadę o wymiarach 24m. szerokości i 28m. wysokości. Najniższe piętro stanowi osiem półkolumn zakończonych pseudo-korynckimi kapitelami, które dźwigają belkowanie oraz przyczółek w formie wycinka koła. W interkolumniach po lewej stronie znajduje się troje drzwi, którym odpowiada jedno wejście po stronie prawej względem głównego środkowego wejścia. Piętro środkowe tworzy osiem karłowatych pilastrów zwieńczonych, podobnie jak najniższe piętro, pseudo-korynckimi kapitelami i wspiera belkowanie z przyczółkiem łamanym. Górne piętro przypomina El-Chazne, podobnie składa się z tolosu zwieńczonego urną, flankowanego przez pawilony o ,,uciętych" przyczółkach. Grobowiec Koryncki należał do Aretasa III lub Malichusa III.

Znajdujący się zaraz obok Grobowiec Pałacowy wyglądem przypomina pałac, stąd też wywodzi swoją nazwę. Fasada tego grobowca była cztero poziomowa i miała 49m. szerokości oraz ok. 46 wysokości. W części dolnej znajdują się otwory wejściowe obramowane półkolumnami z kapitelami nabatejskimi i dźwigającymi podwójny gzyms z gładkim fryzem. Każdy otwór ujęto pomiędzy dwa pilastry z przylegającymi do nich ćwierćkolumna z kapitelami nabatejskimi podtrzymujący podwójny gzyms. Drzwi boczne wieńc przyczółki łukowe, natomiast drzwi środko trójkątne. Nad nimi wznosi się jednol gładkie belkowanie, na którym spoczy osiemnaście półkolumn z kapitela nabatejskimi, podtrzymującymi podwójne przemian wysunięte i cofnięte belkowa bez fryzu. Nad którymi znajdowało kolejne piętro podzielone na kilka rejestr niskimi pilastrami będącymi przedłużeni półkolumn z niższego piętra. Za wyjątki fragmentu tego piętra po prawej stronie, kt był wykuty w skale pozostała część zost nadbudowana, gdyż skała w tym miejscu b zbyt niska. Niestety cześć tej kondygna runęła podczas jednego z trzęsień ziemi, kt nawiedziło Petre. Powyżej po prawej stro zachowała się cześć czwartej kondygnac lekko cofniętej względem pozostałej czę fasady, zdobią ja pilastry częściowo wyku w skale. Powstanie tego grobowca przypa na przełom I i II wieku i mógł być w

pochowany Rabbel II choć brak na to jednoznacznych dowodów.

Grobowiec Sextiusa Florentinusa-Gubernatora prowincji Arabii jest najdalej na północ wysuniętym grobowcem na zachodnim zboczu El-Chupta . Pomimo złego stanu zachowania fasady tego grobowca jest on jednym z najlepiej dopracowanych pod względem architektonicznym z grobowców znajdujących się w Petrze. W części dolnej znajduje się wejście ujęte pomiędzy cztery pilastry, zwieńczone trójkątnym przyczółkiem. W części górnej powyżej belkowania, na którym wspiera się duży łuk, widać piętro attyki podzielone na kilka rejestrów czterema gzymsami i niskimi pilastrami zwieńczonymi trójkątnym przyczółkiem. W półkolistym tympanonie znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca głowę gorgony na liściastym tle. Przed fasadą budowli znajdował się zapewne dziedziniec otoczony portykiem , na który wskazują pozostałości kolumn przysypanych piaskiem. Grobowiec Sekstiusa Florentinusa można datować na rok ok. 129 n.e.

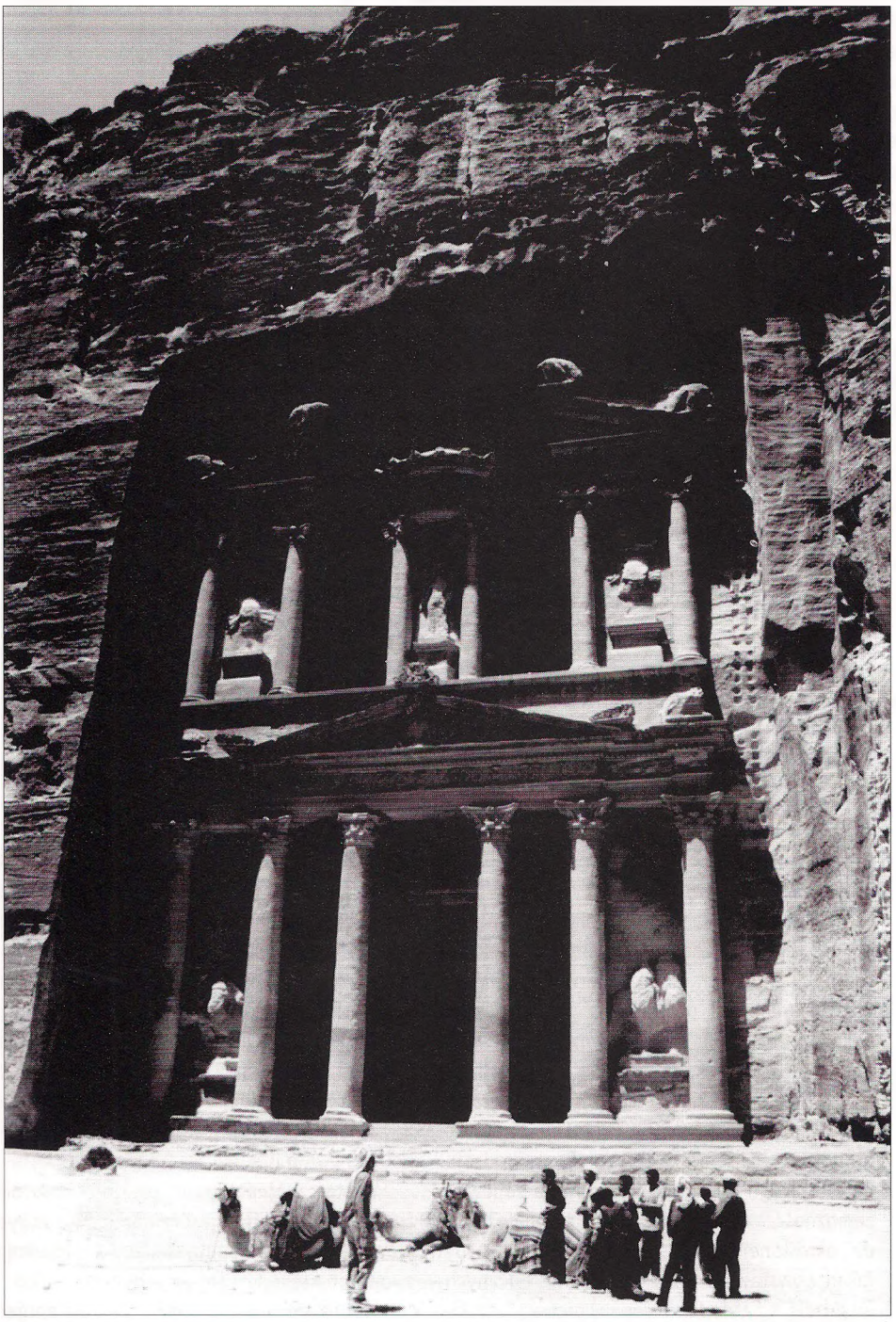
W dolinie Wadi Farasa znajduje się Grobowiec Rzymskiego Żołnierza, który wraz z Triklinium 235 i kolumnowym dziedzińcem i kompleks grobowy. Fasada tego grobowca składa się z dwóch półkolumn wyróżniających się flankowanych przez narożne filary składające się z pilastrów i ćwierćkolumn zakończonych kapitelami nabatejskimi, znajdują się trzy nisze zawierające szczątkowo zachowane figury ludzkiej. Postać umieszczona w centralnej niszy jest odziana w strój rzymskiego żołnierza lub legionisty. Od tej postaci grobowiec wywodzi swą nazwę.

Naprzeciw fasady Grobowca Rzymskiego Żołnierza znajduje się triklinium, którego wnętrze jest najlepiej opracowane ze wszystkich obiektów w Petrze. Jego trzy ściany były ozdobione rzeźbionymi półkolumnami, między którymi znajdowały się otwory z dodatkowymi podłużnymi niszami ozdobionymi wokół wzorem tworzącym rodzaj ramy. Przestrzeń pomiędzy Grobowcem Rzymskiego Żołnierza a triklinium wypełnia dziedziniec otoczony z trzech stron portykami kolumnowymi. Cały kompleks grobowy jest datowany na pierwszą połowę I wieku naszej ery.

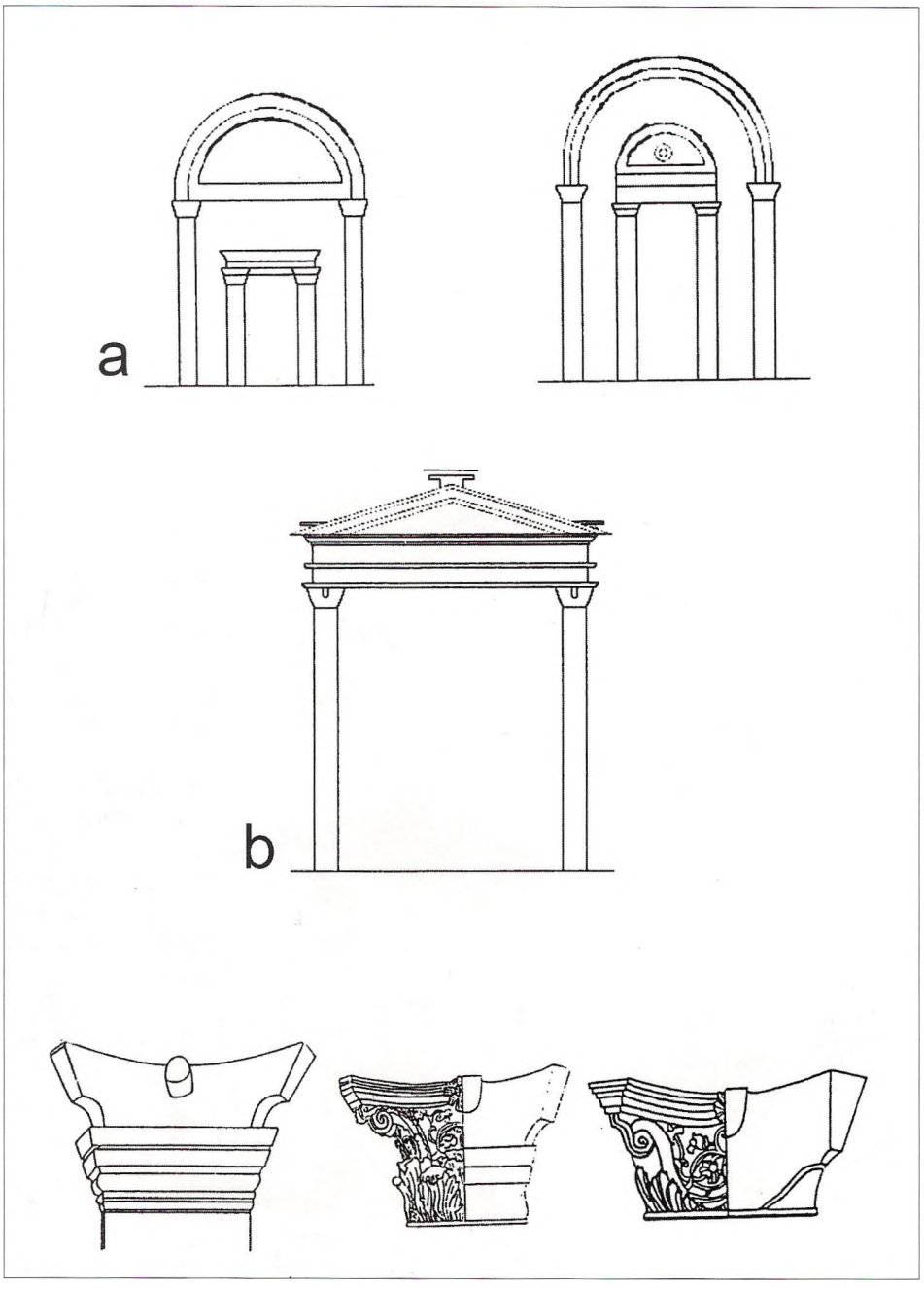
Niespełna 100 metrów od Grobowca Rzymskiego Żołnierza położony jest tzw. Grobowiec Renesansowy, nazwany tak ze względu na elegancję fasady w latach 70-tych przez Browninga. Jego powstanie datuje się na lata 129-150.

W pobliżu wyżej wymienionego grobowca znajduje się najlepiej zachowany Grobowiec ze Złamanym Przyczółkiem datowany na lata 40-70 n.e.

Nieopodal wierzchołka Dżebel ed-Deir położony jest Monaster (Ed- Deir), posiada on dwie kondygnacje o łącznej wysokości 47 metrów i szerokości 48,3 metra. Dolna kondygnacja ujęta jest pomiędzy dwoma filarami o kapitelach nabatejskich usytuowanych w narożnikach fasady i podzielona sześcioma półkolumami również z kapitelami nabatejskimi. W środkowym interkolumnium znajduje się wejście z przyczółkiem, do którego prowadziły niegdyś schody (nie zachowane). W zewnętrznych interkolumniach znajdują się dwie głębokie, prostokątne nisze, każda zwieńczona półkolistym tympanonem. Górna cześć fasady składa się z tolosu i półprzyczółków wspartych na półkolumnach zwieńczonych kapitelami nabatejskimi i dźwigającymi fryz tryglifowo-metopowy. W interkolumniach mieszczą się prostokątne nisze. Całość ujęta jest pomiędzy wysuniętymi antami zakończonymi pilastrami z ćwierćkumnami w wewnętrznych narożach. Wierzchołek tolosu wieńczy 10-metrowa urna położona na wolno stojącym kapitelu nabatejskim.



Ryc. 7. El - Chazne Firaun, fot. P. Surówka



Ryc. 5. a - grobowiec typu łukowego, b - grobowiec typu przyczółkowego (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)

Grobowce w Petrze powstawały przez około 250-300lat. Pierwsze obiekty tego typu należy datować na przełom II i I w. p.n.e. co potwierdzają znaleziska ceramiki z okolic teatru z I wiek p.n.e. Jako pierwsze powstały proste grobowce pylonowe z pozbawionym dekoracji otworem wejściowym, dekorowane zarówno pojedynczym jaki i podwójnym rzędem wieżyczek. W tym samym czasie lub niewiele później zaczęto budować grobowce schodkowe. O rodzaju powstającego grobowca decydowała zapewne zamożność właściciela lub przynależność do określonej klasy społecznej. Nowe typy fasad powstawały przez dodawanie bocznych pilastrów i dodatkowego piętra attyki, co zaowocowało powstaniem najpierw typu proto-Hegra a nieco później typu Hegra. Już w II połowie I w. p.n.e. istniały obok siebie wszystkie typy grobowców o różnych odmianach dekoracji. Najokazalsze grobowce w Petrze czyli w typie rzymskiej świątyni należy datować na przełom er. Są to grobowce królewskie lub związane z rodziną królewską. Według ostatnich badań porównawczych grobowce te należy datować na I w. n.e. za wyjątkiem El-Chazne, datowanego na II połowę I w. p.n.e.

Wystarczy jeden rzut oka by stwierdzić że w dekoracji grobowców fasadowych w Petrze współwystępują elementy pochodzące z różnych kręgów kulturowych.

Motyw wieżyczek występujący w dekoracji grobowców pylonowych ma swoje źródło w architekturze orientalnej. Już we wczesnodynastycznym okresie w Mezopotamii na pieczęciach cylindrycznych z III tyś. p.n.e. ukazywane były budowle mające w górnych partiach motyw trójkątów stanowiący najprawdopodobniej stylizację krenelaży wykonanych z suszonej cegły. Przykładem takiego przedstawienia może być wizerunek świątyni z pieczęci cylindrycznej z Tell Agrab datowanej na 2800-2500 p.n.e.

Innym dowodem na Blisko Wschodzie pochodzenie motywu wieżyczek jest rekonstrukcja ziguratu w Ur, który za panowania III dynastii w Ur uzyskał formę monumentalną. Nie tylko rekonstrukcje odkryć archeologicznych ale i zachowane przedstawienia architektury potwierdzają powyższe założenie, najlepszym przykładem są przedstawienia z brązowych drzwi z Balawat datowane na 847r. p.n.e. które ukazują mury miejskie opatrzone kranelażami. Także świątynie asyryjskie były zwieńczone kranelażami, dowodem tego są przedstawienia na pieczęciach oraz reliefy z Niniwy i Chorsabadu. Przedstawienia z plakietek brązowych z Toprakkale nad jeziorem Van ukazujące fasadę budowli oraz wieże zakończoną trójstopniowymi blankami wskazują na obecność kranelaży w architekturze urartyjskiej. Krenelaże występują tez w sztuce perskiej, czego dowodem może być pałac Dariusza I w Persopolis. Pod koniec VI w. p.n.e. pomysł wieńczenia budowli balustrady w formie kranelaży pojawia się w fenickim Amrit. Podobny sposób zdobienia górnych partii murów znany jest w izraelskiej architekturze. Pozostałości tego rodzaju dekoracji znane są z pałacu gubernatora w Meggido, pałacu królów Izraela z Samarii czy pałacu królów Judei w Ramat Rahel. W wszystkich podanych powyżej przykładach kranelaże były trójstopniowe zapewne w nich należało by dopatrywać się początków fryzu blankowego wczesnych grobowców fasadowych w Petrze.

Jeśli przyjąć, iż pierwszymi twórcami grobowców fasadowych byli lokalni artyści nabatejscy nasuwa się pytanie skąd zaczerpnęli motyw dekoracyjny w formie fryzu z blankami. Jednym z możliwości jest obszar państwa Hasmonejskiego oraz Fenicja, skąd w wyniku kontaktów handlowych oraz wypraw militarnych Nabatejczycy sprowadzili wspomniany motyw zdobniczy. Według innej koncepcji twórcami pierwszych grobowców fasadowych w Petrze byli artyści spoza państwa nabatejskiego którzy najprawdopodobniej wywodziliby się z obszaru syro-fenickiego i tworzyli w oparciu o własny dorobek architektoniczny



Ryc. 6. Dżebel ed-Deir Monaster (za: R. E. Brunnow, A. von Domaszewski, 1904)

jak np. świątynia w Amrit .

W Amrit pojawia się również znany z Petry motyw podwójnego wieńca blankowego w tym jednak wypadku kończył on kolejne pietra. W Petrze pełnił on wyłącznie funkcje dekoracyjną grobowców a nie zakończenie poszczególnych kondygnacji. Grobowce posiadające podwójne wieńce blankowe a zatem wymagające większego nakładu pracy przysługiwały osobom zamożniejszym podkreślającym w ten sposób ich pozycje społeczną.

Równocześnie z grobowcami pylonowymi lub z niewielkim opóźnieniem zaczęto w Petrze budować grobowce schodkowe. Podobnie jak w przypadku dekoracji grobowców poprzedniego typu tak i tym razem dekoracje należy wywodzić z obszaru syryjsko-fenickiego, o czym świadczy gzyms cavetto. Gzyms cavetto jest wynalazkiem egipskim jednak jego nabatejska odmiana różni się od egipskiej, ponieważ podczas gdy w wersji egipskiej w dolnym odcinku wznosi się on pionowo i dopiero w górnej partii zaokrągla, to w ,,nabatejskiej" tworzy okręg (kwadrant). Kwadrant występuje również w Amrit co potwierdza syryjsko-fenickie korzenie dekoracji wczesnych grobowców pylonowych w Petrze.

Najtrudniej jest wskazać źródło pochodzenia podwójnych schodków w fasadzie grobowców. Najbardziej racjonalnym wytłumaczeniem jest to, iż motyw ten powstał w wyniku ,,przetworzenia" fryzu blankowego na lokalnym, nabatejskim gruncie. Powstał on w wyniku wykorzystania i rozbudowania jedynie narożnych pół-blanków. Nie wykluczone, że ta transformacja miała uwarunkowania religijne.

O ile w pierwszym etapie rozwoju grobowców fasadowych w Petrze, kluczowa role odegrały wpływy idące z obszaru syryjsko-fenickiego o tyle w dalszych etapach rozwoju architektury grobowej Nabatejczycy otworzyli się na wpływy sztuki hellenistycznej.

Większość naukowców zajmujących się problematyką architektury nabatejskiej uważa, iż bezpośrednich wzorów klasycznych elementów dekoracyjnych grobowców w Petrze należy szukać w sztuce i architekturze aleksandryjskiej. Elementy klasycyzujące występujące w fasadach grobowców nabatejskich wzorowane były na przykładach aleksandryjskich. Do odwzorowywanych elementów zaliczyć można pilastry i obramowania otworów wejściowych, pół i ćwierć kolumny, charakter belkowania, przyczółki we wszystkich ich odmianach włącznie z przyczółkiem łamanym, tolosy, gzymsy, kapitele korynckie, akroteriony jak również większość dekoracji reliefowej.

Bazując na dorobku sztuki hellenistycznej artyści nabatejscy wprowadzili do architektury grobowców fasadowych własne pomysły, które z czasem stały się charakterystycznymi elementami sztuki nabatejskiej. Należy tu wspomnieć o kapitelu nabatejskim, który jest geometrycznie zredukowana formą kapitelu korynckiego. Kapitel nabatejski wraz z motywem schodkowym jest najbardziej konserwatywnym elementem w architekturze nabatejskiej, bowiem obydwa te elementy występują nie przerwanie od pojawienia się aż do końca powstawania grobowców fasadowych.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o łuku, który jest wyznacznikiem jednego z typów grobów fasadowych w Petrze, zwanych łukowymi a także występuje on jako element dekoracyjny w najbardziej rozbudowanych architektonicznie fasadach grobowców tj. w typie rzymskiej świątyni. Naukowcy dopatrują się źródeł tego elementu w architekturze sakralnej z obszarów Syrii.

Bibliografia:

1. Browning I., *Petra*, London,1982.
2. Brunnow R.E., von Domaszewski A., *Die Prowincia Arabia*, Vol I, Strassburg 1904.
3. Gawlikowski M., *Sztuka Syrii*, Warszawa, 1976
4. Matthiae K,. *Die nabataische Felsarchitektur in Petra*, Klio 1991.
5. Machowski W., *Nabatejskie grobowce fasadowe*, (maszynopis pracy magisterskiej w archiwum IA UJ) Kraków, 1997.
6. McKanzie J.S, *The Architekture of Petra*, Oxford,1990.
7. Kennedy A.B.W., *Petra ,Its History and Monument*, London, 1925.
8. Khouri R.G, *Petra*, London, 1986.9.
   Negev A., *Nabatean Archeology Today*, New York,1986.
10. Patrich J., *The Formation of Nabatean Art*, Jerusalem, 1990.

Paweł Surówka jest studentem IV roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Historia odczytania pisma egipskiego

część 3

Intensyfikacja badań archeologicznych zwłaszcza na stanowiskach z najwcześniejszych okresów kultury egipskiej otwiera nowe rejony zainteresowań współczesnych filologów, którzy coraz więcej uwagi poświęcają charakterowi pisma egipskiego w okresie jego powstawania.

JOANNA DĘBOWSKA

Odkrycie Jeana-François Champolliona

Na temat Jeana-François Champolliona (1790-1832r.) – cudownego dziecka i przedwcześnie zmarłego geniusza – wraz ze wzrostem jego popularności powstało mnóstwo fantastycznych opowieści. Podobno już jako 11-letni chłopiec, rozmawiając w Grenoble z dawnym sekretarzem Instytutu Egipskiego w Kairze, kierownikiem misji dokumentującej zabytki Górnego Egiptu, który pokazywał mu swoje zbiory egipskie, miał zawołać: *Ja to odczytam!*. Deklarację tę podobno powtórzył 6 lat później w drodze do Paryża, gdzie jechał aby zostać uczniem znanego nam już Silvestra de Sacy. Co najdziwniejsze ambitny, młody człowiek rzeczywiście przystąpił do realizacji tego planu. Zagłębiając się w życiorys Champolliona, nie można oprzeć się wrażeniu, że całe jego krótkie życie było nastawione na jedno – odczytanie tajemniczego, starożytnego i wciąż milczącego pisma Egipcjan. Nieprzeciętne zdolności językowe młodego Champolliona ujawniły się, kiedy pieczę nad wychowaniem chłopca przejął jego starszy brat. W nowym gimnazjum w Grenoble, do którego go przeniesiono, początkowo zły uczeń zaczął robić zadziwiające postępy w nauce łaciny, greki i hebrajskiego. W wieku 13 lat uczył się arabskiego, syryjskiego, chaldejskeigo i koptyjskiego. *Dla rozrywki* zgłębiał arkana starochińskiego, zend, pahlavi czy języka Parsów. W roku 1807 ambitny, młody naukowiec postanowił przenieść się do Paryża, aby tam kontynuować swe badania. Chcąc uzyskać potrzebne mu zwolnienie z dotychczasowego gimnazjum 1 września tego roku w *Societe des Sciences et des Arts* w Grenoble przedstawił – zamiast wymaganej pracy dyplomowej – ogólny plan niemal gotowej książki razem ze wstępem do części geograficznej i ogólną mapą Egiptu za panowania faraonów. Nosiła ona długi i wymowny tytuł: *L'Egypte sous les Pharaons, ou recherches sur la Geographie, la Religion, la Langue, les Ecritures et l'Histoire de l'Egypte avant l'Invasion de Cambyse.* Druk rozpoczęto w 1810r. a dwie pierwsze części pracy, opowiadające o geografii Egiptu ukazały się w 1814r. Zanim jednak do tego doszło zachwyceni członkowie Akademii w Grenoble jednogłośnie włączyli go w swoje szeregi.

W Paryżu – już pod okiem de Sacy – Jean-François rzucił się w wir dalszej pracy. I znowu badał języki: sanskryt, perski, arabski, a prywatne notatki *dla wprawy* robił po koptyjsku. Wreszcie w 1808r. podjął pierwszą i jeszcze nieśmiałą próbę odczytania inskrypcji na kamieniu z Rozetty. Rozpoczął bardzo ostrożnie – od porównania tekstu z pewnym papirusem i ustalenia samodzielnych wartości dla całego szeregu liter. 10 lipca 1809r. otrzymał nominację na profesora historii uniwersytetu w Grenoble, jednak oszałamiające tempo rozwoju jego kariery przysporzyło mu mnóstwa wrogów, którzy chętnie wykorzystywali jego niepokorne przekonania polityczne. Natłok dodatkowych zajęć związanych z nową posadą powodował, że czasami młodemu naukowcowi zdarzało się upadać na duchu, mimo to jego umysł wciąż i niezmiennie pracował na najwyższych obrotach. Obok czasu poświęcanego na opracowanie słownika języka koptyjskiego i zgłębianie wszelkich tajemnic związanych z Egiptem niemało uwagi zabierali mu studenci jak również pisanie pamfletów politycznych na Napoleona, sztuk salonowych czy pieśni. Paradoksalnie z tej przytłaczającej sytuacji wybawiła go utrata posady. Bowiem uznany za zdrajcę stanu został skazany na trwający blisko dwa lata areszt domowy, co w praktyce oznaczało, że wreszcie mógł poświęcić się swej *idei fix*.

Ze względu na uszkodzenia górnej partii kamienia z Rozetty, w części

hieroglificznej jedyne imię w kartuszu należy do Ptolemeusza. Champollion na krótko przed opublikowaniem swego najsłynniejszego dzieła wydał *Observations sur l'Obelisque Egiptien de l'île de Philae*. Prezentował tam obelisk w 1821r. przywieziony do Londynu przez Banksa, na którym tym samym krojem pisma wypisane było imię Ptolemeusza a za nim następował kolejny kartusz, który powinien zawierać imię królowej. Ze znajdującej się na nim greckiej inskrypcji było wiadomo, że można się na nim spodziewać imion Kleopatry siostry i żony. Poprzednia analiza tych imion w zapisie demotycznym wykazała, że pisane fonetycznie zawierają kilka wspólnych znaków. Analogia podstawowych zasad rządzących pismem demotycznym, hieratycznym i hieroglificznym pozwalała zakładać, że taka zbieżność wykorzystywania znaków mogła zachodzić i w przypadku hieroglifów. W przyjęty przez siebie sposób Champollion zdołał ustalić wartości 111 znaków. Dumny ze swego odkrycia na stopce I tablicy ze swego *Listu* jako pierwszy po cesarzu Decjuszu po blisko 1500 latach napisał hieroglificznie własne imię i otoczył je kartuszem.

27 września na posiedzeniu Paryskiej Akademii Nauk Champollion podał do wiadomości publicznej wyniki swej pracy w sławnym *Lettre à M. Dacier relative à l'alphabet des hiéroglyphes phonétiques*, ogłaszając od dawna oczekiwane odczytanie przez siebie hieroglifów. Niewątpliwie kluczowe dla tego dokonania były jego ogromne umiejętności lingwistyczne, wytrwałe dążenie do celu, ciągłe poszukiwanie analogii, zdolność do korygowania własnych pomyłek i – może przede wszystkim – niezależność rozumowania. Przeszedł przez etap przekonania o alfabetycznym charakterze znaków pisma egipskiego, wiary w pokrewieństwo pomiędzy systemami alfabetu chińskiego i egipskiego, czy zwątpienia we własne odkrycia. Przez długi czas podzielał w swych badaniach opinię starożytnych, mówiącą, że hieroglify mają charakter symboliczny, wobec czego składają się na pismo przekazujące wiedzę tajemną za pośrednictwem obrazów. Mimo to w 1815r. śmiało sprzeciwił się powszechnie panującej opinii dotyczącej pracy Horapollona, odważnie stwierdzając, że *Hieroglifika nie objaśnia tego, co nazywamy hieroglifami*. Z tej zgubnej dla innych pułapki całkowicie wyzwolił się dopiero w 1821r. po zrobieniu zadziwiająco prostego obliczenia. Stwierdził, że nie jest możliwe, aby znak hieroglificzny odpowiadał jednemu wyrazowi, skoro zachowana część hieroglifów na kamieniu z Rozetty, zawiera trzy razy tyle znaków, co tekst grecki słów. Doszedł zatem do oczywistego wniosku – musiały istnieć także znaki innego rodzaju. Dopiero uzmysłowienie tego faktu, stało się przełomem pozwalającym na osiągnięcie dawno wyczekiwanego celu.

Niewybaczalną wręcz skazą na wizerunku tej fascynującej postaci jest fakt, że w 1822r. ogłosił odczytanie przez siebie hieroglifów, nie wspominając o osiągnięciach na tym polu należących do Younga, a uznając je tylko w odniesieniu do demotyki. Niemożliwym jest jego twierdzenie jakoby nie znał pracy swego angielskiego kolegi, ponieważ – o czym była już mowa – część przekazano mu osobiście, a sam artykuł Younga dawno został ogłoszony drukiem i cieszył się dużą popularnością w całej Europie. Nie ma wątpliwości, że Champollion zrobił ogromnie dużo, zwłaszcza podczas tak krótkiego życia, jednak przykrym jest, iż nie oddał należnej Youngowi sprawiedliwości, co w żaden sposób nie umniejszyłoby jego zasług. Champollion w swych wynikach poszedł zdecydowanie dalej, chociaż ustalenia obu badaczy do pewnego stopnia się pokrywały w takich punktach jak: zauważenie fonetycznego wyrażania obcych imion; uznanie kartuszy za oznaczenia fonetycznego zastosowania znaków w nich zamkniętych, zarówno w przypadku imion królewskich, prywatnych, rodzimych i zapożyczonych; założenie, że fonetyczne znaczenie znaków pochodzi od pierwszej litery czy sylaby rozpoczynającej słowo, które przedstawiają. Faktem jest jednak, że do końca ich życia istniał spór o pierwszeństwo odczytania hieroglifów, prowadzony przez zwolenników każdego z nich, chociaż oni sami go nie podsycali.

Przyjrzymy się jednak bliżej metodzie, która zaowocowała odczytaniem hieroglifów i jako taka została przedstawiona w słynnej pracy Champolliona z roku 1822. Punktem zaczepienia stały się powtarzające się znaki, jakie zastosowano do zapisu imion Ptolemeusza (w greckim brzmieniu Ptolemaios) i Kleopatry, znanych z kamienia z Rozetty i ze wspomnianego już obelisku z File. Kartusz z imieniem królowej zawierał 11 symboli. Pierwszego z nich brakowało w imieniu króla; drugi – przedstawiający siedzącego lwa, znajdował się w miejscu, gdzie powinna być zastosowana wartość oznaczająca L; trzeci – przez Champolliona określony jako pióro lub liść, mógł oznaczać krótką samogłoskę E, natomiast dwa takie znaki na końcu imienia Ptolemeusza byłyby równe wartości dyftongu AI. Czwarty znak – kwiat ze zgiętą łodygą – oznaczał O; znajdujący się na miejscu piątym prostokąt odpowiadał P, czyli znakowi rozpoczynającemu imię króla; szósty w kolejności – sokół – określał samogłoskę A, słusznie więc nie było go w drugim kartuszu; natomiast otwarta dłoń, która w imieniu królowej posłużyła do zapisu siódmej litery – T – w imieniu króla została zastąpiona przez półkole. Występujące na ósmym miejscu frontalnie przedstawione usta oznaczały R, po nich ponownie pojawiał się sokół, czyli A; pozostały jeszcze 2 znaki, które stanowiły zapewne oznaczenie rodzaju żeńskiego. W imieniu Ptolemeusza na końcu pojawił się znak przedstawiający zagiętą laskę o wartości S. Wszystko to dawało w sumie 12 objaśnionych liter alfabetu odpowiadających 11 greckim konsonatom, samogłoskom i dyftongom.

Kolejnym krokiem było bliższe zbadanie inskrypcji z wcześniejszych okresów historii Egiptu, ponieważ istniało podejrzenie, że starsze hieroglify rzeczywiście mogły być wyłącznie symbolami. Champollion posłużył się więc

przywiezioną specjalnie dla niego przez Huoyota inskrypcją pochodzącą ze świątyni w Abu Simbel. Zainteresował go w niej kartusz zawierający dwa znaki znane już z imienia Ptolemeusza a zidentyfikowane jako S. Można było założyć, że kółko pośrodku imienia przedstawia słońce, po koptyjsku *re*. Gdyby więc następujący po nim trójdzielny znak oznaczał *mes*, w kartuszu zapisane by było imię Ramzesa. Idąc w tym kierunku, skupił się na drugim imieniu, rozpoczynającym się od przedstawienia ibisa na żerdzi – niewątpliwie boga Thota, po nim następowały znane już znaki *mes* i zagięta laska. Wszystko wskazywało, że zapisano tu imię faraona Thutmosisa, czyli Totmesa. Champollion podążył tą drogą i dokonując coraz to nowych porównań, po długotrwałych wysiłkach zdołał odtworzyć egipski alfabet hieroglificzny, ustalając, że pismo hieroglificzne składa się ze znaków o różnej funkcji, a wiele z nich ma wartość fonetyczną jedno- i kilkuzgłoskową jak również słowną i pojęciową, stanowiącą całość znaczeniowo-fonetyczną.

W 1824r. Champollion w poszukiwaniu materiałów do nowych porównań wyjechał do Turynu, gdzie tamtejsza Akademia Nauk w niespodziewanych okolicznościach stała się właścicielem znakomitej kolekcji sztuki egipskiej. Kiedy Champollion z zapałem poświęcał się czytaniu kolejnych inskrypcji, jego sława odkrywcy rosła. Złożyło się na nią opublikowanie monumentalnego dzieła *Prècis du système hiérogliphique des anciens Egyptiens* oraz rozpoczęcie edycji *Pantheon égyptien, collections des personnage de l'ancienne Egypte d'apres les monnuments* (1823-1832r.). Coraz częściej był zapraszany przez uczonych, arystokrację, a nawet papieża, w końcu rząd francuski zlecił mu zakupienie dla Luwru kolekcji angielskiego konsula, H. Salta, i w 1826r. mianował dyrektorem działu sztuki egipskiej w tym muzeum. W latach 1828-1829 doczekał się zrealizowania jednego ze swych największych marzeń – dane mu było zobaczyć ziemię, której poświęcał tyle uwagi, jako współkierownik – wraz ze swym jedynym uczniem, profesorem orientalistyki na uniwersytecie w Pizie, I. Rosellinim – zakrojonej na wielką skalę francusko-włoskiej wyprawy badawczej. Obaj naukowcy starali się wykorzystać każdą okazję do zebrania nowych materiałów, choć musieli się ugiąć pod oficjalnym naciskiem króla-dewota, Karola X Burbona, który nie życzył sobie podważania nowymi odkryciami *świętej chronologii* wyznaczającej moment stworzenia świata na III tys. p.n.e. Skrupulatnie więc omijali starsze niż to *wydarzenie* zabytki Starego Państwa. Jednym z najważniejszych dla późniejszych dziejów egiptologii owoców ekspedycji było wydanie pomiędzy rokiem 1832 a 1845 *Monuments de l'Egypte et de la Nubie* i *Monumenti dell'Egitto e della Nubia* – dzieł będących dziś jedynymi istniejącymi publikacjami wielu zaginionych zabytków. Wreszcie, po zaopatrzeniu się w stosy przerysów, 1 stycznia 1829r. przebywając w Wadi Halfa zadowolony z sukcesów Champollion, mógł z dumą stwierdzić: *alfabet jest kompletny*.

W 1831r. uczony objął specjalnie dla niego stworzoną katedrę archeologii w Collège de France, niestety wkrótce potem wycieńczony trudami ekspedycji egipskiej, nieodporny na intrygi zazdrosnych kolegów zmarł zbyt wcześnie osierocając młodą egiptologię. Dopiero pośmiertnie ukazały się *Grammaire égyptienne* (1836-1841r.), *Dictionnaire égyptien en écriture hiérogliphique* (1842-1844r.) oraz inne prace z dorobku Champolliona, opracowane z ponad 2000 stron notatek przez jego brata.

Podczas 15 lat badań Champollion zebrał kopie wszystkich osiągalnych napisów egipskich. Zestawił wszelkie znane mu formy znaków hieroglificznych z ich uproszczoną grafią w piśmie hieratycznym i demotycznym. Jeszcze we wczesnym okresie swej pracy poczynił bardzo istotne założenie, że język egipski posiada te same końcówki dla określenia zaimków osobowych, co język koptyjski. Jemu zawdzięczamy wprowadzenie zastosowania terminu *hieratyczny* na określenie pisma, którym powszechnie zapisywano zwoje grobowe, będącego odmienną formą rozwiniętą z hieroglifów, dość poważnie się od nich różniącą. Naprostował tym samym mylny pogląd Younga, uznającego hieratykę za linearną postać hieroglifów. Również obecne znaczenie terminu *demotyczny* jest zasługą Champolliona, który zastosował go w odniesieniu do tej formy pisma egipskiego po okresie nazywania go *kursywą egipską* czy *pismem enchorialnym* preferowanym przez Younga i jego zwolenników. Różnica w nazewnictwie, jaka powstała pomiędzy Champollionem a Youngiem odnośnie demotyki wynikła z ich odmiennego podejścia do przedmiotu badań. Young wybrał metodę naukową swej epoki: badał, analizował i wydobywał informacje z materiału, który opracowywał, dlatego też używał określenia użytego w tekście greckim z kamienia. Champollion natomiast przede wszystkim filolog i historyk, zastąpił ten sposób połączeniem znajomości starożytnego Egiptu i Herodota – wolał więc jego nazwę.

Niedowierzanie środowiska naukowego

Trudno oczekiwać, aby zaproponowany przez Champolliona system odczytywania hieroglifów został przyjęty przez tych, którzy posiadali własne teorie na ten temat, wiernie wyznawali stare, czy na podstawie badań Francuza rozwijali nowe. Do *najciekawszych* należy zaliczyć pracę Spolma i G. Seyffartha, którzy podzielili hieroglify na emfoniczne, symfoniczne i afoniczne. Prawdopodobnie chcieli przez to powiedzieć, że mają one wartości fonetyczne, enklityczne i ideograficzne. Ich beznadziejnie błędne pomysły zaprezentowano w monumentalnej, pseudonaukowej publikacji *De Lingua et Literis veterum Aegyptiorum* wydanej w Lipsku w latach 1825-1831. Wybuchła nawet szczególnie ostra polemika pomiędzy Champollionem a rozbudzającym ją niemieckim filologiem. Seyffarth przyjął bowiem lekturę znaków jednospółgłoskowych, czyli alfabetycznych, zaproponowaną przez francuskiego uczonego,

lecz pozostałe znaki interpretował na własny sposób, twierdząc, że oprócz nich pismo egipskie składa się tylko ze znaków sylabicznych i nie uznając istnienia ideogramów. W dyskusjach i polemikach był absolutnie przekonany o słuszności swojej tezy, jednak późniejsza praca R. Lepsiusa, dowiodła mylności jego założeń. W końcu opuszczony przez prawie wszystkich zwolenników samotnie kontynuował pracę aż do 1855r., kiedy napisał ostatni oficjalny protest przeciw *nowemu* systemowi.

Spośród innych badaczy warto wymienić Goulianoffa, który nie uznał całości systemu Champolliona, rozważając istnienie hieroglifów akrologicznych. Podobny punkt widzenia przyjął także J. Klaproth, na próżno atakujący Champolliona w swoim *Lettre sur la decouverte des hiéroglyphes acrologiques, adressée à M. de Goulianoff* w 1827r. i następnie pięć lat później w *Examen critique des travaux de feu M. Champollion sur les hiéroglyphes*. Pierwszy list doczekał się nawet natychmiastowego odzewu samego wyzwanego w postaci napisanej przez niego repliki *Analyse critique de la lettre sur la decouverte des hieroglyphes acrologiques par J.Klaproth*, gdzie Champollion wykazał całkowitą bezużyteczność teorii agresora.

Nawet kiedy poprawność systemu Champolliona została w pełni udokumentowana i przyjęta, nie zaprzestano wydawania kolejnych *dzieł* proponujących odmienne podejście do problematyki pisma hieroglificznego. W 1830r. J. Janelli opublikował w Neapolu *Fundamenta Hermeneutica Hieroglyphicae* w trzech tomach, gdzie uparcie opowiadał się za starą, symboliczną teorią na temat hieroglifów. Wielu nie wahało się pójść w ślady poglądów F. Ricardi i Ch. d'Oneil, których wartość można ocenić już po tytule wydanej w Turynie w 1824r. pracy pierwszego z nich: *Decouverte des Hieroglyphes domestiques phonetiques par lesquels, sans sortir de chez moi, on peut deviner l'histoire, la chronologie (!!), le culte de tous les peuples anciens et modernes, de la meme maniere, qu'on le fait en lisant les hieroglyphes egyptiens selon la nouvelle methode*.

Także później Uhleman, uczeń Seyffartha, nie uznawał znaczenia odkrycia Champolliona, broniąc teorii swego mistrza, choć w istotny sposób je zmodyfikował. Jego wkład polegał na znacznym zredukowaniu niebywałej wręcz bujności identyfikowanych znaczeń alfabetycznych i sylabicznych. Zamiast – wzorem swego nauczyciela – poszukiwać u Hebrajczyków czy Chaldejczyków nazw egipskich hieroglifów, w zasadzie przekonał się do ich koptyjskiego pochodzenia i w niemal każdym przypadku ustalił jedną wartość sylabiczną zamiast wielu różnych. W dalszym ciągu jednak upierał się przy sylabicznym charakterze pisma starożytnych Egipcjan, kategorycznie odrzucając możliwość, aby następcy Champolliona mogli w jakikolwiek sposób stosować jego sylabiczną interpretację, choć być może nie chodziło mu o rzucanie oskarżeń o plagiat.

Potwierdzenie poprawności systemu Champolliona

Wątpliwości Instytutu Francuskiego odnoszące się do prawdziwości odkrycia Champolliona przez pewien czas tłumiły rozwój nauki. Nie brak było jednak naukowców uważających się za uczniów i kontynuatorów dzieła genialnego Francuza. Na kontynencie najważniejszymi z nich byli Leemans i Lepsius. Obaj, chcąc ustalić chronologię historii Egiptu, rozpoczęli pracę od analizy imion królewskich, których łącznie opublikowali ogromną wręcz ilość.

Conrad Leemans był gorącym orędownikiem rozwijania egiptologii we Francji, która – jego zdaniem – powinna była zatrzymać należne jej pierwszeństwo pośród krajów zajmujących się egiptologią, ponieważ tam odczytano hieroglify. Znał osobiście niemal wszystkich współczesnych egiptologów i wielu archeologów, wiele też podróżował, składając im wizyty w ich rodzimych ośrodkach. Nigdy natomiast nie był w Egipcie, mimo że o tym marzył i otrzymał nawet oficjalne zaproszenie na otwarcie Kanału Sueskiego. Powód był prozaiczny i nieco śmieszny: odziedziczył rodzinną awersję do podróży morskich. Chociaż nigdy nie spotkał Champolliona, poprzez studiowanie na podstawie jego osiągnięć kolekcji w Paryżu i kontynuowanie pracy w Lejdzie, stał się – obok Roselliniego i Salvoliniego – jednym z największych następców francuskiego odkrywcy. Zainteresowanie badawcze Leemansa skupiło się na dziele Horapollona, które przeanalizował zgodnie z zasadami ustalonymi przez swego duchowego mistrza. Zaowocowało to wydaną w 1835r. książką, która była edycją tekstu autorstwa Horapollona zaopatrzoną w szeroki komentarz, bogato ilustrowaną, wzbogaconą o najnowsze rezultaty pracy nad odczytaniem hieroglifów. W 1838r. Leemans wydał *Lettre à Francois Salvolini*, w którym opisał *zabytki egipskie noszące imiona królewskie w muzeach Lejdy i Londynu i w kilku innych poszczególnych kolekcji angielskich*. Pracę tę wsparli także Rosellini i Lepsius, bowiem w tym okresie Salvolini uchodził za ważną personę w egiptologii. Dopiero później okazało się, że nie może on się poszczycić własnymi odkryciami, a wszystko, co publikował, pochodziło z notatek Champolliona.

Karl Richard Lepsius (1810-1884r.) w 1837r. w *Lettre à M.F. Rosellini sur l'alphabet hiéroglyphique* uczynił pierwszy po Champollionie krok w kierunku uściślenia tego systemu przez dodanie dużej ilości znaków o znaczeniu czysto fonetycznym. Z biegiem czasu okazało się bowiem, że niektóre znaki zostały przez Champolliona określone błędnie lub co najmniej niepewnie w niektórych, szczególnych przypadkach. Najważniejsze z uwag Lepsiusa odnosiły się do znaków obecnie zwanych sylabicznymi i podwójnej ortografii tych, które pierwotnie posiadały znaczenie ideograficzne, jednak w określonych konfiguracjach używano ich fonetycznie. Do osiągnięć niemieckiego egiptologa należy też rozpoznanie w hieroglificznym papirusie, znalezionym w Turynie jeszcze przez Champolliona, doskonałego narzędzia do głębszego rozszyfrowania pisma

i języka starożytnego Egiptu. Lepsius podzielił go na 165 partii i szybko przekonał się, że wszystkie zwoje papirusów w różnych muzeach Europy poświęcone temu tematowi zawierają podobne sekcje. Ten specyficzny rodzaj twórczości literackiej Champollion nazwał *Rytuałami*, Lepsius jako pierwszy zastosował powszechne dziś określenie *Księga Umarłych*.

Niebagatelna dla dziejów egiptologii i historii odczytania pism egipskich była także czynna działalność terenowa Niemca, który zorganizował dwie wyprawy naukowe nad Nil. W wyniku pierwszej z nich, trwającej długie 3 lata (1842-1845r.) sprowadził do Berlina ogromne ilości bezcennych zabytków sztuki egipskiej oraz opublikował 12 foliałów doskonałych rysunków dokumentacyjnych pod tytułem: *Denkmäler aus Ägypten und Äthiopien*. Wydłużył tym samym historię państwa faraonów o 1200 lat najwcześniejszych dziejów pominiętych przez Champolliona, a pracującym w swych zacisznych gabinetach filologom dostarczył nowego materiału porównawczego. Jak bardzo doceniano jego zaangażowanie, świadczyć może powołanie do istnienia w 1846r. katedry egiptologii na uniwersytecie w Berlinie, specjalnie z myślą powierzenia mu jej kierownictwa.

Druga wyprawa egipska okazała się jeszcze większym sukcesem. Przyniosła bowiem znalezisko o wielkim znaczeniu, które pozwoliło na definitywne potwierdzenie słuszności systemu Champolliona. Tzw. Dekret Kanopski – bo o nim właśnie mowa – to stela z dobrego jakościowo wapienia wysokości ok. 185 cm szerokości i blisko 35 cm grubości, w górnej partii zaokrąglona i ozdobiona parą skrzydeł należących do lokalnego bóstwa. Pokryto ją 37 liniami tekstu hieroglificznego ze znakami typowymi dla epoki ptolemejskiej, poniżej których umieszczono 76 linii napisu greckiego. Na prawej krawędzi wyrytych zostało jeszcze 75 linii tekstu demotycznego, jednak nie zauważono go podczas pierwszych oględzin zabytku. Sensacyjnego odkrycia dokonała grupa, w której skład wchodzili najznamienitsi członkowie niemieckiej ekspedycji: Lepsius, Weidenbach oraz profesorowie Reinisch i Roesler, 15 kwietnia 1866r. w San we wschodniej Delcie w ruinach identyfikowanych ze starożytnym Tanis. Oba pierwotnie rozpoznane teksty dobrze się zachowały, co umożliwiło szybkie ich opublikowanie, w trakcie badań jednak – ku zaskoczeniu filologów – okazało się, że oryginalny jest tekst grecki, a pozostałe stanowią jego tłumaczenia. Inskrypcja kryła jednak więcej niespodzianek. Kolejną stanowiła jej treść – tekst dekretu, wydanego przez Generalnego Konsula kapłanów egipskich, przybyłych do Kanopus w 238r. p.n.e., (czyli około 40 lat wcześniej niż do Memfis), w którym znalazło się wyliczenie dobrych uczynków panującego Ptolemeusza III i wszystkich dobrodziejstw, które on i jego żona, Berenika, uczynili dla Egiptu. Dokument ten więc był niepodważalnym dowodem wzrastającej władzy kleru w państwie faraonów w okresie ptolemejskim.

Spośród innych naukowców, kontynuatorów pracy Champolliona, na uwagę zasługuje H. Brugsch, jeden z uczniów Lepsiusa. Wyniki badań Brugscha nad pismem i językiem demotycznym były niezwykle istotne dla poznania tej fazy rozwojowej języka egipskiego oraz przyniosły rozwiązanie niejednej zagadki hieroglifów. Wraz z ukazaniem się jego publikacji z 1855r. *Grammaire demotique*, studia nad demotyką wyodrębniły się jako samodzielna gałąź egiptologii. Starożytność egipska wzbudzała silne emocje również w Wielkiej Brytanii. Ok. 1830r. w British Museum skupiła się zainteresowana tą dziedziną grupa, w której skład wchodzili: badacz J.G. Wilkinson, poświęcający wysiłki wzbogaceniu kolekcji Muzeum J. Burton, ze szczególnym upodobaniem zajmujący się mumiami T.J. Pettigrew i J. Lee – posiadacz własnych pokaźnych zbiorów. Utrzymywali oni stałą współpracę z Irlandczykiem, pracującym nad odczytaniem kilku pism, E. Hincksem, jednak w niewielkim stopniu przyczynili się do rozszyfrowania hieroglifów. Uczynił to dopiero zatrudniony w Muzeum S. Birch, który – idąc w ślady Champolliona – aktywnie posunął do przodu studia nad hieroglifami i filologią egipską. We Francji natomiast następcą Champolliona został E. de Rouge, zwany później twórcą filologii egipskiej. W historii zapisał się jako pierwszy naukowiec potrafiący czytać i tłumaczyć ciągły tekst hieroglificzny, jak również jako twórca metody naukowej umożliwiającej wykorzystanie i dalsze udoskonalenie odkrycia Champolliona. On też w 1896r. w przemówieniu wygłoszonym w londyńskim Royal Society wyraził zdanie, do którego – po latach ostrych sporów – wreszcie dojrzała opinia publiczna. Tym samym w 64 lata po śmierci swego duchowego mistrza przywrócił należne mu miejsce w europejskiej świadomości jako człowieka, który dzięki geniuszowi, determinacji i wytężonej pracy zdołał rozwiązać zagadkę hieroglifów i zapoczątkował istnienie nowej nauki o starożytnym Egipcie.

Wiek XX i kontynuacja badań

Badania nad starożytnym pismem egipskim nie zakończyły się wraz z początkiem nowego stulecia. Wciąż było jeszcze wiele do zrobienia. Brakowało na przykład słownika hieroglificznego. U progu XX w. jego opracowania podjęło się trzech wybitnych egiptologów niemieckich: A. Erman, K. Sethe i H. Grapow. Efektem ich współdziałania jest wielotomowy *Wörterbuch der ägyptischen Sprache*, który po raz pierwszy ukazał się w latach 1926-1931. Szybko jednak ogromne postępy i mnożące się z niesamowitą prędkością odkrycia – nieraz mające poważny wpływ na zmianę stanu wiedzy – wykazały konieczność aktualizacji zawartych w tym dziele informacji. Publikacja oczekiwanego wznowienia przez długie lata nie mogła się doczekać finalizacji, wreszcie międzynarodowemu zespołowi naukowców kierowanych przez W. Schenkla i S. Seidlmeyera z pomocą przyszła współczesna technologia pozwalająca na stworzenie nowej wersji słownika w elastycznej, łatwej do

aktualizacji formie cyfrowej bazy danych. Ciekawe wyjście z tej wydawałoby się patowej sytuacji zaproponował francuski egiptolog, D. Meeks. Od roku 1980 wydawał rodzaj rocznika, w którym w porządku alfabetycznym podawał wszystkie nowoodkryte słowa, bądź też wyrazy o ostatnio uściślonym znaczeniu, w kolejnych tomach zajmując się wyłącznie ustaleniami najświeższej daty. Niestety z różnych przyczyn młody badacz musiał zawiesić swą działalność.

Wydawać by się mogło, że kwestię odczytania pisma egipskiego należy definitywnie włączyć do przeszłości egiptologii. Niezmiernie ciekawa to historia, rozpoczęta przez niedoinformowanych pisarzy antycznych. Ciągnęła się od XVII-wiecznych absurdalnych teorii Kirchera poprzez rozproszone słuszne uwagi nieśmiało czynione w okresie Oświecenia i fantastyczne, wyssane z palca pomysły XIX-wiecznych szarlatanów, by wreszcie osiągnąć punkt kulminacyjny w działalności Champolliona i otaczających ją sporach. Chociaż genialny Francuz zaproponował słuszną metodę czytania starożytnych zapisów, którą wkrótce udoskonalili jego uczniowie i następcy, nie udzielił bynajmniej odpowiedzi na wszystkie zadawane pytania. Śmiało można twierdzić, że najwięcej sukcesów na tym polu dostarczyły badania prowadzone w gabinetach XIX-wiecznych naukowców, pomimo tego nie należy bagatelizować efektów żmudnych studiów późniejszych pokoleń. Owszem, czytamy i rozumiemy teksty zapisane hieroglifami, do dziś jednak każdy kolejny dzień pracy badawczej przynosi nowe, zaskakujące odkrycia. Starożytni Egipcjanie w dalszym ciągu nie zdradzili nam wszystkich swych tajemnic i prawdopodobnie jeszcze długo tego nie uczynią. Jak każda naukowa zagadka, której rozwiązanie – pozornie tak bliskie – wymyka się z rąk, również i ta nie pozwala badaczom na osiadanie na laurach. Co roku pojawiają się nowe publikacje, dotyczące konkretnych aspektów problemu pism egipskich, będące wynikiem pogłębiającej się specjalizacji naukowej, ale też pośrednio wpływające na jej utrwalanie.

Intensyfikacja badań archeologicznych zwłaszcza na stanowiskach z najwcześniejszych okresów kultury egipskiej otwiera nowe rejony zainteresowań współczesnych filologów, którzy coraz więcej uwagi poświęcają charakterowi pisma egipskiego w okresie jego powstawania. Okazuje się bowiem, że o ile młodsze fazy jego rozwoju można uznać za – ogólnie rzecz biorąc – rozpoznane, to te początkowe, na które przypada jego tworzenie się i wprowadzanie w życie, pozostają dla nas niemal niewiadomą. Niewiele wiemy na temat znaczenia najstarszych znaków, ich brzmienia, czy pochodzenia, nie mówiąc już o rządzących zapisem zasadach gramatycznych jeszcze nie do końca ukształtowanych i swobodnie stosowanych. Ponieważ jednak sprawa formowania się kultury i państwowości w Dolinie Nilu jest jedną z tych, którym dzisiejsza egiptologia poświęca najwięcej wysiłków, uwaga naukowców skupia się również na tworzącym się na potrzeby handlu i administracji piśmie. Kto wie, jak cenne informacje można uzyskać z tych wczesnych zapisów?

Literatura:

1. E.A. Wallis Budge, *Easy Lessons in Egyptian Hieroglyphics*, London 1902.
2. E.A. Wallis Budge, *The Decrees of Memphis and Canopus*, tom III: The Decree of Canopus, London 1904.
3. E.A. Wallis Budge, *The Rosetta Stone and the Decipherment of Egyptian Hieroglyphs*, London 1929.
4. E.A. Wallis Budge, *The Mummy. Chapters on Egyptian Funeral Archaeology*, New York 1964.
5. J.F. Champollion, *Lettre a M. Dacier relative a l'alphabet des hieroglyphes*, Paris 1822.
6. C.W. Ceram, *Bogowie, groby i uczeni. Powieść o archeologii*, Warszawa 1987.
7. D. Devauchelle, *Le Demotique et le dechiffrement de la Pierre de Rosette*, [w:] Valbelle D., Leclant J., Le Decret de Memphis. Colloque de la Fondation Signer-Polignac a l'occasion de la celebration du bicentenaire de la decouverte de la Pierre de Rosette, Paris 1999, 11-23.
8. J. Gwyn Griffiths, *Plutarch's De Iside et Osiride*, Cambridge 1970.
9. E. Iversen, *The Hieroglyphs in Europe before Champollion*, [w:] Texts et langages de l'Egypte Pharaonique. Cent cinquante années de recherches 1822-1972. Hommages à Jean-Françias Champollion, BdE LXIV, 1972, 67-79.
10. J. Jansen, Athanase Kircher „Egyptologue",CdE XVIII, 1943, 240-247.
11. *L'egyptologue Conrade Leemans et sa correspondance. Contribution a l'histoire d'une science*, Leiden 1973.
12. P. Le Page Renouf, Seyffarth and Uhleman, [w:] Maspero G., Rylands W.H. (red.), *The Life-work of sir Peter Le Page Renouf*, t. I, Paris 1902, 1-31.
13. P. Le Page Renouf, *Hieroglyphic Studies*, [w:] Maspero G., Rylands W.H. (red.), The Life-work of sir Peter Le Page Renouf, t. I, Paris 1902, 175-303.
14. A. Loprieno, *Ancient Egyptian. A linguistic introduction*, Cambridge 1995.
15. A. Majewska, *Życie i działalność naukowa Jeana-Francoisa Champolliona*, [w:] Sesja Champollionowska w Muzeum Narodowym w Warszawie 20 XII 1972r., Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie XVIII, 1974, 395-400.
16. K. Myśliwiec, *Święte znaki Egiptu*, Warszawa 2001, wyd. II.
17. G. Peacock, *Life of Thomas Young*, London 1855.

mgr Joanna Dębowska jest doktorantem w Instytucie Archeologii UJ w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu, zajmuje się problematyką Egiptu pre- i wczesnodynastycznego.



BRĄZY LURESTAŃSKIE

bogactwo i oryginalność kultur stworzonej przez mieszkańców prehistorycznego Lurestanu

Ryc. 1 Tarczka szpili ofiarowanej w świątyni z okazji szczęśliwych narodzin (za: Godard A., 1963: fig. 78)

Brązy lurestańskie to pojęcie jakiego używamy w stosunku do metalowych zabytków – nie tylko brązowych, ale i żelaznych - pochodzących z prehistorycznego Lurestanu. Początek ich popularności sięga roku 1928. Wtedy to zaczęły pojawiać się masowo na rynkach antykwarycznych Teheranu, Londynu czy Paryża, urzekając kolekcjonerów oryginalnością kształtów i perfekcją metalurgicznego rzemiosła.

AGNIESZKA SZYMAŃSKA

Głównymi ich dostawcami byli handlarze antyków z Harsin - stąd początkowo nazywano je „brązami z Harsin." Kupcy nabywali zabytki od tubylców, którzy wydobywali je z grobów dość licznych cmentarzysk górskiej części Lurestanu północnego (okolice Harsin, Churramabad, Alisztar). Sytuowano je u podnóża tellów, w pobliżu źródeł lub niewielkich rzek. Już wówczas narodziło się pytanie: kim są i kiedy żyli twórcy owych małych arcydzieł sztuki? Przez długi czas nikt nie potrafił jednak udzielić zadowalającej odpowiedzi. Sytuację utrudniał zaś fakt, iż większość z nich pochodziła z wykopalisk rabunkowych. Pozbawiało to zabytki możliwości ich precyzyjnego datowania w odniesieniu do kontekstu archeologicznego, przede wszystkim na podstawie ceramiki, która uznawana za mniej wartościową była po prostu niszczona.

Lurestan do dziś stanowi jedną z najbardziej niedostępnych krain Iranu, która zajmuje centralną część masywu gór Zagros. Tworzą ją wysokie, równoległe łańcuchy górskie, między którymi ciągną się długie, także wysoko położone doliny. Łańcuch gór Kabir Kuh oraz rzeka Simarrije dzieliła Lurestan na dwie części: na wschodzie - Piszt-e Kuh i Puszt-e Kuh - na zachodzie. Pierwsza z nich, ze względu na swe rozległe doliny była terenem bardziej sprzyjającym osadnictwu stałemu; stąd obok nekropoli znamy stąd także osady: Tepe Guran, Tepe Dżijan, Godin Tepe oraz Baba Dżan. Z zachodniej znamy tylko nekropole. Generalnie był to teren ubogi, zapewniający tylko minimum środków niezbędnych do przeżycia. Zamieszkiwały go górskie plemiona, prowadzące koczowniczy lub półosiadły tryb życia. Parały się pasterstwem, a przede wszystkim hodowlą koni. Jednym ze sposobów na życie mieszkańców gór były także wojny i wyprawy łupieżcze. Źródła starożytne mówią, że, jeszcze za Achemenidów i Sasanidów, Lurestan był siedliskiem nie dających się poskromić przez żadną władzę plemion górskich; brak podstaw, by przypuszczać, że wcześniej było inaczej.

Jedną z cech rozwijającej się tu kultury, uchwytną w materiale archeologicznym były, liczne przedmioty wykonane z brązu. Na przestrzeni lat pojawiały się liczne koncepcje próbujące wyjaśnić fenomen ich występowania. Część badaczy uważała, że były one wytworem jednego ludu, a różnice stylistyczne należy tłumaczyć wpływem innych cywilizacji. Inni twierdzili, że zabytki te stanowiły łupy zgromadzone przez wojowniczy lud z gór Zagros w trakcie licznych wypraw wojennych i łupieżczych. Pierwszego opracowania brązów dokonał A. Godard (1931), datując je na okres wyparcia Kasytów z Babilonii (1186 r.) do VII w. p.n.e. J. Deshayes (1960) uważał, że zabytki te są dziełem ludów huryckich z okresu dużo wcześniejszego (od połowy 2 tys. p.n.e.). P. Amiet (1966) uważał, że są to obiekty zrabowane w Elamie i Babilonii, ewentualnie ich wierne naśladownictwa. R. Ghirshman (1964) datował je na VIII-VII w. p.n.e. i łączył z Kimmerami; starsze egzemplarze pokryte inskrypcjami w jego mniemaniu były łupami zdobytymi przez Kimmerów w trakcie wypraw



Rys. 2 Rękojeść osełki z wyobrażeniem dwóch kozioro wys. 11 cm, Musée du Louvre (za: Godard A.,



Rys. 3 Toporek paradny z inkskrypcją klinową, dł. 12cm, Musèe du Louvre (za: Godard A., 1963: pl. 14)

wojennych. Brązy lurestańskie gruntownej analizie poddał także P. Calmeyer (1969). Z polskich badaczy problematykę tę poruszał archeolog Stefan Przeworski, który opublikował m.in. kilka obiektów ze zbiorów prywatnych i Muzeum Narodowego w Warszawie (1936).

Nowe spojrzenie i obiektywną ocenę umożliwiły systematyczne badania rozpoczęte w 1965r. przez archeologów belgijskich, pracujących pod kierunkiem Louisa Vanden Berghe'a w rejonie Puszt-e Kuh. Objęły one przede wszystkim nekropole. Analizy konstrukcji grobów - generalnie prostokątnych o tradycjach megalitycznych, wyłożonych kamieniami i nakrytych płytami lub brukiem kamiennym - ich wyposażenia oraz przedstawień ikonograficznych na zabytkach, którym towarzyszyły czasem krótkie inskrypcje klinowe, umożliwiły ustalenie źródeł inspiracji i pokrewieństw z innymi ośrodkami kulturowymi, o ustalonej chronologii bezwzględnej. Efektem było precyzyjne datowanie całokształtu znalezisk. Ze względu na temat artykułu będę odwoływać się przede wszystkim do przedmiotów metalowych.

Cywilizacja epoki brązu w Lurestanie rozwijała się na przestrzeni około 2 tys. lat tj. od ok. 2600 do 600 p.n.e. Okres ten możemy podzielić na mniejsze jednostki, charakteryzujące się właściwymi sobie wyrobami ceramicznymi, metalowymi oraz konstrukcjami grobowymi. Pierwsza faza (2600 – 2400 p.n.e.) przypadająca na okres wczesnego brązu II, udokumentowana została na stanowiskach: Bani Surmah, Kalleh Nisar, Dar Tanha, War Kabud Mihr, Takht-i Khan Abdanan oraz Qabr Nahi. Rozwijała się równolegle do okresu staroelamickiego w Iranie i starosumeryjskiego w Mezopotamii. Wydobyte na światło dzienne zabytki, wykonane z miedzi oraz jej stopów z różnymi pierwiastkami: ołowiem, arsenem i cyną dowodziły, iż mamy tu do czynienia dopiero z narodzinami metalurgii brązowniczej, w których istotną rolę odgrywały miejscowe plemiona - a co za tym idzie także w kształtowaniu cywilizacji epoki brązu w Lurestanie. Badania na wymienionych nekropolach pozwoliły na przypisanie metalurgom lurestańskim wielu zabytków uważanych dotąd za pochodzące z Mezopotamii. Niestety brak źródeł pisanych uniemożliwia określenie elementu etnicznego obecnego w tym okresie w Lurestanie; prawdopodobnie była to ludność elamicka. Kolejna faza w ramach wczesnego brązu (2400–2000 p.n.e.) znana z Kalleh Nisar, Darwand, Sardant, Kazhab, Gululali Galbi, była współczesna okresowi akadyjskiemu, wpływom plemion Guti oraz okresowi nowosumeryjskiemu w Mezopotamii. Spośród odnalezionych brązów potwierdzają to przedmioty, takie jak: brązowe toporki – analogiczny dzierży król na steli Gudei czy brązowe kolczyki – o formach znanych z grobów akadyjskich z Ur. Środkowy (2 000–1 600 p.n.e.) i późny (1600-1300/1250 p.n.e.)



Rys. 4 Plakietka policzkowa końskiej uzdy z wyobrażeniem uskrzydlonej hybrydy o ludzkiej głowie, wys. 18,7 cm, Musèe du Louvre (za: Godard A., 1963: pl. 10)



Rys. 5 Posążek wotywny, wys. 7 cm, prywatna kolekcja New York (za: Ghirshman R., 1964: fig. 65)

okres epoki brązu są bardzo słabo poznane. Cała wiedza o nich jest oparta na pojedyńczych grobach (odpowiednio Kalleh Nisar i Tapah Sarab Bagh), które dostarczyły jedynie szpil bardzo prostych typów, znanych już w 3 tys. p.n.e.

Sytuacja zmieniła się w okresie żelaza. W świetle ustaleń - głównie - R. Ghirshmana, L. Vanden Berghe'a i E. Porady nie budzi już wątpliwości fakt, iż pojawienie się tzw. brązów lurestańskich było efektem przybycia na tereny Wyżyny Irańskiej plemion indoeuropejskich, a ściślej mówiąc irańskich. W okresie żelaza I (1300/1250–1000 p.n.e., a właściwie u schyłku tego okresu: 1100-1000 p.n.e.) - wbrew przyjętej terminologii - broń i narzędzia wykonywano nadal przede wszystkim z brązu. W okresie żelaza II (1000–800/750 p.n.e.) – żelazo było już częściej wykorzystywane: przy produkcji ozdób czy broni. Przy czym w przypadku broni zauważalne jest powtarzanie w żelazie form brązowych. Oba te okresy zostały opisane na podstawie wykopalisk w Bard-i Bal, Kutal-i Gugul, Pa-yi Kal, Shurabeh.

Rozkwit cywilizacji epoki brązu, a tym samym najbardziej typowe zabytki ją reprezentujące, przypada na okres żelaza III (800/750–600 p.n.e.). Okres ten należy do najlepiej poznanych głównie dzięki badaniom Vanden Berghe'a: na ok. 15 nekropolach odkryto i przebadano ok. 450 grobów. Najważniejsze zlokalizowane zostały w War Kabud, Djub-i Gauhar, Chamzhi-Kumah, Gul Khanan Murdaw, Mil Warnah. Wówczas, mimo, że żelazo wreszcie przejęło rolę brązu w produkcji broni i narzędzi, brąz pozostał głównym materiałem do produkcji ozdób, broni paradnej, naczyń czy obiektów kultowych.

Ich datowanie nie nastręcza na ogół trudnoś względu na liczne analogie w świecie mezopota czy irańskim nie tylko wśród naczyń ceramicznych i przedmiotów brązowych. Na przykład formę brąz tarcz wydobytych z lurestańskich grobów możemy do na okuciach bramy pałacu Salmanasara III w B i na bazaltowych reliefach w Tell Halaf (IX w p. podobne do lurestańskich kołczany znane są z re asyryjskich czasów Aszurbanipala. Wiele zapoż noszą także naczynia brązowe: motyw dekora na który składa się potrójna plecionka między d pasami szewronu, zdobi reliefy i ortostaty syrohet pyksidy nowoelamickie, a także złote naczynia z pół - zachodniego Iranu (Hasanlu, Ziwiyah, Amlash, Dasht); naczynie zdobione wykuwanym orname płatkowym lub języczkowym możemy dostrzec w re królowej Assursharret - na reliefie przedstawiaj bankiet króla Aszurbanipala, i na innych relie z Nimrud, Assur czy Ur, a także rejonu syro-hetyc (Zincirli). Przedstawienia twierdz, sfinksów i in hybryd, znane ze szkatułek lurestańskich, do złud przypominają odnalezione w Nimrud wyroby z słoniowej, będące wytworami syryjskich warszt rzemieślniczych – tych, na które istotny wpływ fenickie osiągnięcia stylistyczne (VIII w. p. spotykane są także na dziełach syro-hetyckich. F brązowych wiaderek (situl) z kabłąkowatym uchw – znamy z rytualnych przedstawień zdobiących re i cylindry asyryjskie, a zdobiące te situle przyc (atasze) w formie stylizowanego ptaka – zarę z rytualnych przedstawień situl z reliefów Aszurnasi w Nimrud i Sargona II w Chorsabad, jak i z ortost z Karkemisz i situl z Hasanlu. Brązowe sitka, nac o podwójnym brzuścu, kubki o gruszkowatym brz czy ściankach cylindrycznych i stożkowatym zaopatrzonym w guzek. Podobne przykłady przenik stylistyki między Lurestanem i sąsiadujcymi cywilizac można długo mnożyć. Podsumowując, mo stwierdzić, iż potwierdzone zostały dwa główne ź oddziaływań na kulturę Lurestanu w okresie że III: z jednej strony były to wpływy asyryjskie, bę konsekwencją asyryjskich kampanii w góry Za przedsięwziętych przez Tiglatpilesara III (795- p.n.e.), Sargona II (721-705 p.n.e), Assarhad (680-669 p.n.e.) i Aszurbanipala (686-626 p.



Rys. 6 Trzęzla łamana zdobiona wyobrażeniem ludzkich rąk (za: Godard A., 1963: fig. 19)



Rys. 7 Tzw. sztandar - przedstawiający herosa lub boga Sraosha, wys. 36 cm, Musèes Ruyaux d'Art et d'Histoire (za: Ghirshman R., 1964: fig. 51)

z drugiej strony wpływy z Syrii północnej, będące efektem nie tylko kontaktów handlowych, lecz także podbojów asyryjskich obszarów Syrii między 740-708 p.n.e. i łączącej się z tym asyryjskiej polityki deportacji, m.in. artystów-rzemieślników z Syrii do Zagrosu. Badania na wymienionych nekropolach pozwoliły na wyznaczenie końca kultury brązu w Lurestanie – przypadającego na koniec epoki żelaza III (650/600 p.n.e).

Godny podkreślenia jest fakt, iż w czasie belgijskich wykopalisk w Puszt-e Kuh nie znaleziono ozdobnych części rzędu końskiego. Boczne plakietki policzkowe (psalia), w formie stylizowanych mniej lub bardziej zwierząt: koni, byków czy lwów, a także zdobione fantastycznymi, rozbudowanymi scenami, ozdobne szpile i buławy pochodziły przede wszystkim ze wschodniej części Lurestanu - Piszt-e Kuh. Region ten znany jest przede wszystkim z wykopalisk rabunkowych, ale nie wyłącznie. Badania archeologicznych prowadzone na wzgórzu Surkh-i Dum w Kuh-i Dasht od 1938, doprowadziły do odkrycia mieszczącego się tu sanktuarium, a w nim ogromnej liczby zabytków – głównie darów wotywnych. Wymienić można brązowe figurki, lustra oraz szpile o płaskich, kolistych tarczkach kilkunastocentymetrowej średnicy, zdobione charakterystycznymi motywami: granatów, palm, scenami religijnymi. Oprócz tego znaleziono prawie 200 cylindrów.

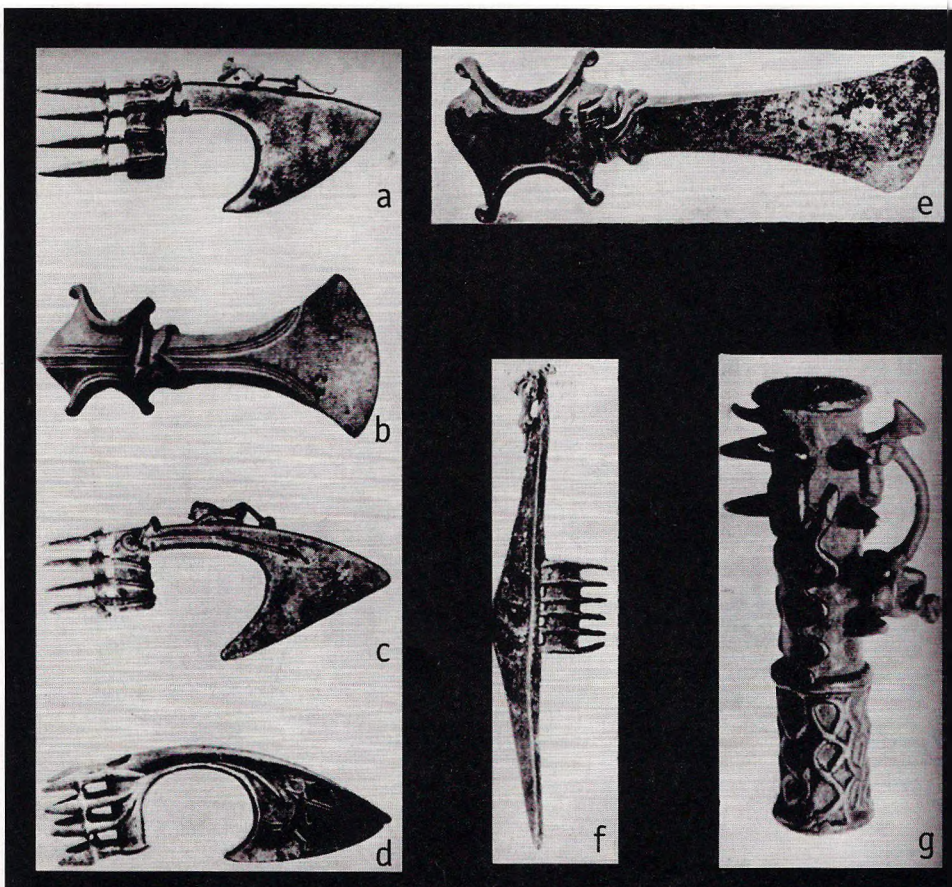
Brązy lurestańskie możemy podzielić na kilka kategorii:

- Przedmioty uzbrojenia – miecze lub sztylety o rękojeściach inkrustowanych elementami z drewna lub kości (w tym przykłady noszące inskrypcje klinowe), o rękojeściach w formie postaci ludzkich lub stylizowanych głów zwierząt; toporki o żeleźcach lub rękojeściach wychodzących z otwartego pyska zwierzęcego; toporki o kolczastych wyrostkach; dziryty, groty strzał;
- Części rzędu końskiego i uprzęży: wędzidła, psalia w formie ażurowych plakietek z przedstawieniami koni, koziorożców i różnego rodzaju hybryd: koziorożców ze skrzydłami lub chimer, herosa typu Gilgamesza ujarzmiającego dzikie bestie i wiele innych; pierścienie zwieńczone głową koziorożca, wisiorki, dzwonki;
- Ozdoby – szpile w formie zwierząt czy zwierzęcych główek, okucia pasów zdobione scenami polowań lub scenami mitologicznymi, bransolety, naszyjniki (w tym torkwesy), lustra o rączkach w formie nagich kariatyd, naramienniki, nagolenniki, wisiorki, kolczyki okucia pasów i kotczanów, blaszki naszywane na ubrania ze skóry, ozdobne oprawy do osełek, np. w kształcie leżącego koziorożca. W tym bogatym repertuarze brak jedynie zapinek, które pojawiały się tylko w charakterze importów z północnej Syrii lub okolic jeziora Sewan. Zapinki nigdy nie były popularne w tym regionie – przegrywały w konkurencji z niezmiernie dekoracyjnymi szpilami odzieżowymi miejscowych warsztatów;
- Przedmioty wotywne – tzw. sztandary skomponowane z sylwetek dwóch antytetycznie ustawionych zwierząt lub demonów duszących dzikie bestie, szpile z dużymi tarczkami, bogato zdobionymi, w tym kompozycjami o charakterze teriomorficznym, także szpile o główkach w formie owocu granatu; niewielkie amulety w formie koziorożców, koni, ptaków;
- Przedmioty wotywne: rytualne naczynia typu situl, zdobione reliefową dekoracją ze scenami bankietów, chimer przy naczyniach, z których wytryskuje woda, myśliwych strzelających z łuku w kierunku uciekających koziorożców oraz naczynia z długimi dzióbkami.

Edith Porada (1965) zaproponowała podział brązów lurestańskich na trzy grupy: do najwcześniejszej (XII - XI w. p.n.e.) należeć miałyby głównie przedmioty uzbrojenia, powstałe pod silnymi wpływami kasyckimi i mitannijskimi. Do drugiej grupy (X-XI w. p.n.e.) – wyroby w stylu ekspresyjnym, stworzonym w oparciu o prototypy



Rys. 8 Tzw. sztandary, Collection David-Weill (za: Vanden Berghe L., 1966: pl. 121)



Rys. 9 a-d paradne toporki, Collection David-Weill: a - dł. 25,4 cm, b - dł. 32 cm, c - dł. 13,4 cm, d - dł. 13,2 cm; e - paradny topór, dł. 18 cm, Téhéran 1931; f - paradny topór, dł. 19 cm, Musée Archéologique de Téhéran; g - sztandar brązowy, dł. 18 cm, Paris 1931 (za: Vanden Berghe L., 1966: pl. 118)

elamickie. Trzecia grupa (do końca VIII w. p.n.e.) to zabytki o formach bogatszych i bardziej zróżnicowanych.

Niezależnie od klasyfikacji – podkreślających rolę obcych pierwiastków - nie można odmówić brązom lurestańskim oryginalności i wyjątkowości na tle innych kultur i cywilizacji bliskowschodnich. Prezentując mistrzowskie opanowanie techniki odlewu (w tym na wosk tracony) i wykończenia: wykuwania, cyzelowania czy rytowania, olśniewają bogactwem swych form, przepychem dekoracji i różnorodnością motywów. Poszczególne motywy i tematy traktowane są odmiennie, w zależności od formy jaką zdobią i funkcji danego przedmiotów. Z jednej strony spotykamy przedstawienia realistyczne, a z drugiej skrajnie stylizowane, o silnie zgeometryzowanych kształtach. Szerokie i wielostronne zastosowanie znalazł w nich świat zwierzęcy - realny i fantastyczny. Choć częściej pojawiają się pojedyncze zwierzęta, spotykane są także większe kompozycje ze scenami polowań, walk zwierząt, wyczynami bohatera poskramiającego dzikie bestie, sceny adoracji świętego drzewa i wiele innych, których interpretacja jest w dalszym ciągu problematyczna. Część z nich, prezentując np. wyobrażenie Bogini Matki, daję nam przy tym pojęcie o składzie lokalnego panteonu.

Przy wykonaniu opisywanych zabytków wykorzystywano z jednej strony techniki kucia, a z drugiej odlewu - zarówno w formach otwartych jak i „na wosk tracony" (przy produkcji broni, pasaliów czy tzw. sztandarów) oraz technikę repusowania połączoną z cyzelowaniem i rytowaniem do wytwarzania m.in. szpil z dużymi tarczkami i situl. Stosunkowo często (głównie w okresie żelaza III) stosowanym zabiegiem było łączenie elementów brązowych i żelaznych, przy czym elementy żelazne spełniały zazwyczaj funkcję użytkową, natomiast brązowe posiadały charakter ozdobny. Spotykane są m.in. miecze i sztylety o żelaznych głowniach, lecz brązowych rękojeściach, żelazne topory kształtu halabardowego o plastycznie ornamentowanych tulejach wykonywanych z brązu, szpile o żelaznych trzonkach i brązowych główkach oraz bransolety, których żelazne pierścienie miały plastycznie ukształtowane końce z brązu. Przypadają one na ten okres rozwoju cywilizacji brązu w Lurestanie, w którym żelazo jest już dobrze znane, ale umiejętność jego obróbki pozostaje ograniczona. Warsztaty metalurgii żelaza wywiązywały się dobrze ze swoich zadań tylko w przypadkach prostych elementów, takich jak: głownie, żeleźce, trzonki, pierścienie, nie potrafiły wydobyć jednak z żelaza kształtów bardziej zgrabnych i giętkich. Dzięki temu brąz utrzymał swe czołowe znaczenie w wytwórstwie ozdób. O czym świadczą np. wykopaliska z Zalu Ab (VIII w. p.n.e.); pochodzące z niego szpile w większości były wykonane już z żelaza, podczas gdy naramienniki w 80% z brązu.

Jak zaznaczyłam wyżej tereny Lurestanu zamieszkiwały górskie plemiona prowadzące koczowniczy lub półosiadły tryb życia, parając się przede wszystkim pasterstwem. Główny dobytek stanowiły zwierzęta domowe takie jak woły czy owce, a także konie, których hodowla odgrywała zasadniczą rolę w ich
Rolnictwo, ograniczone warunkami środowis
odgrywało marginalną rolę. Nic zatem dzi
że narzędzia rolnicze nie mają dużego
w materiale archeologicznym. Wiadomo przy
że uprawa ziemi była prowadzona bardzo prymit
metodami.

Historia ludów zamieszkałych te tereny w
ciągu pełna jest białych plam. W II tys. p.n.e. po
tu prawdopodobnie państwo Szimaszki, wch
w skład federacji elamickiej. Teksty histo
z II tys. p.n.e. wskazują na obecność plemion kas
Pod koniec II tys. p.n.e. powstało często wymi
w źródłach asyryjskich, państewko Ellipi. Jakiś
później zostało ono podbite przez Medów, którzy
z innymi plemionami indoeuropejskimi, p
na tereny dzisiejszego Iranu w 2 poł. II tys. p.n.e.

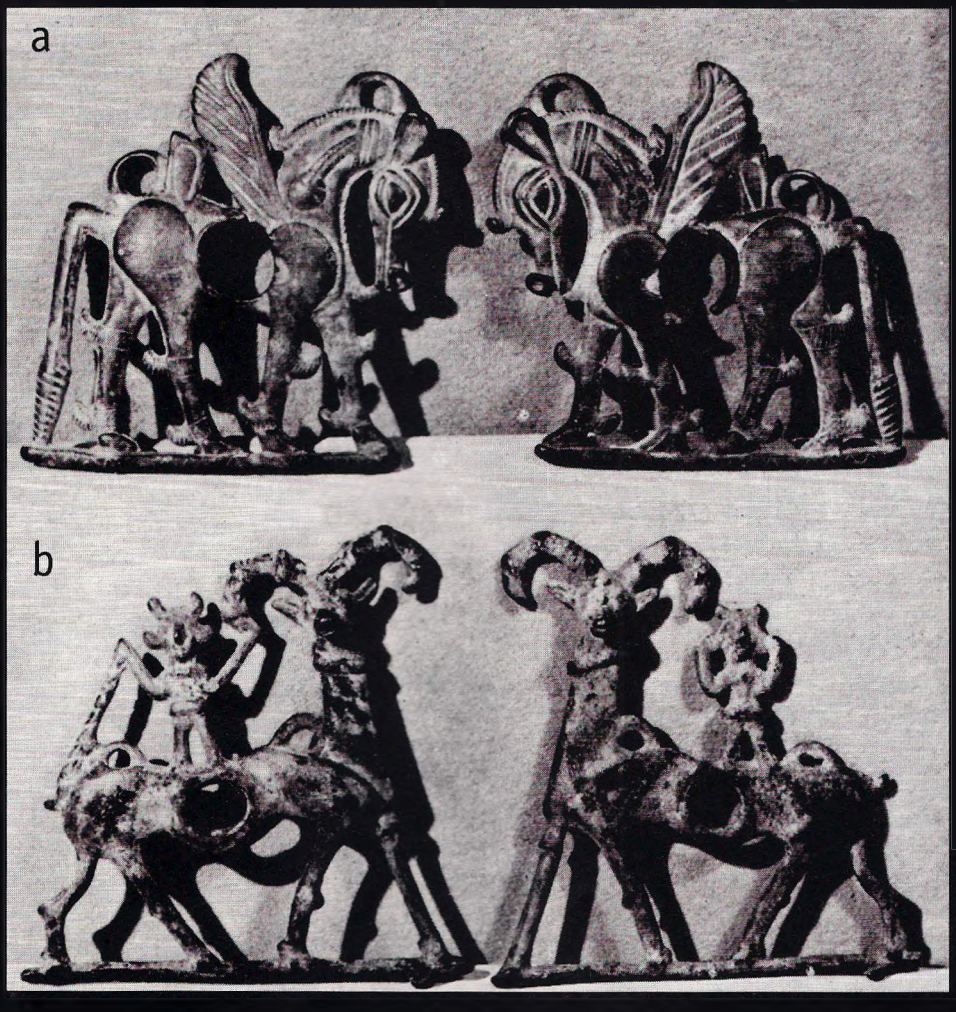
Kontakty mieszkańców Lurestanu z sąsi
kształtowały się różnorodnie i zależne były od gene
sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie. Stąd ple
lurestańskie raz występowały w charakterze rab
nad Tygrysem i Eufratem, innym razem w zale
od władców Suzy, albo też w roli sprzymierzeńców
babilońskich, przeciw Elamowi. Wskazują na to
opatrzone napisami klinowymi w języku sumeryjski
akkadyjskim (babilońskim), które nie są miejsco
wyrobami lurestańskimi, lecz importami z Bab
lub Elamu. Wymienić można: dwa brązowe nac
z dedykacja dla Szarkaliszarri (2254-2230 p.
5. króla dynastii akadyjskiej. To za jego pano
państwo akadyjskie utraciło swą mocarstwową po
za sprawą górskich plemion Guti, zamieszkują
tereny położone na północ od Lurestanu; po st
Guti zarówno wtedy jak i jeszcze we wcześniej
walkach prowadzonych przez Naramsina (2291-
p.n.e.), mogły znajdować się w charakterze pos
odziały żołnierzy z Lurestanu, którzy przywieźli
wazy z Mezopotamii, jako łupy wojenne. Zabytki z
III tys. p.n.e., potwierdzają kontakty z Elamem: o
włóczni z napisem „własność Puzur-Szuszinaka", p
Suzy, współczesnego ostatnim królom II dynastii
topór z napisem Addapakšu, imieniem gubernatora
za czasów Sumuabum, króla Babilonii od 1894 p
Taki sam topór, z takim samym napisem znale
w Suzie. Wysunięto wniosek, iż nie była to
zdobyczna, lecz odznaczenia, którymi nagrad
wojowników z Lurestanu za usługi, wyświadc
wielkorządcom Elamu. Podobnie można interpret
liczne stosunkowo znaleziska sztyletów i grotów
opatrzone imionami królów babilońskich, takich
Ninurt-nādin-šumi, Nabukadnezar I, Marduk-nādin
i E-ulmaš-šakin-šumi. W tym okresie plemiona lureta
popierały najwidoczniej władców Babilonii w woj
z Elamem; Nabukadnezar I zdobył wówczas
tj. ok. 1130 p.n.e. O kontaktach ludności lurestań
w okresie nowoasyryjskim i nowobabiloń
i ich charakterze pisałam już wyżej. Zresztą zw
przedhistorycznego Lurestanu ze współczesnymi
cywilizacjami Starego Świata były bardziej różnor
natury i miały bardziej rozległy zasięg, niż mogłob

wydawać. W sercu Iranu koło Sialk pod Kaszanem odkryto cmentarzyska z pierwszej połowy I tysiąclecia p.n.e., należące do kultury ściśle spokrewnionej z lurestańską. Jeszcze bliższa jest kulturze lurestańskiej kultura schyłku epoki brązu i początku epoki żelaza w rejonie południowo-zachodniego pobrzeża Morza Kaspijskiego. Stamtąd więzy pokrewieństwa biegły do Zakaukazia i w górzysty region Kaukazu. Nie brak też podobieństw pomiędzy zabytkami lurestańskimi, a sztuką chińską epoki Han oraz scytyjską Ukrainy; analogie znaleziono także w kulturach końca epoki brązu i początku epoki halsztackiej środkowej i zachodniej Europy.

Walory bojowe „wojowników z gór" były wysoko cenione przez bliskowschodnich władców. Ich bitność znajduje potwierdzenie w znaleziskach brązów lurestańskich, spośród których pod względem ilości na czoło wysuwają się znaleziska broni: sztyletów, mieczy, toporów, buław, łuków, oszczepów, włóczni i tarcz. Wojownicy lurestańscy walczyli pieszo bądź na wozie bojowym, o czym świadczą wyobrażenia na zabytkach. Zachowała się na przykład psalia z brązu, przedstawiająca zwierzę o lwiej głowie, zaprzężone, jak koń do wozu, na którym stał wojownik, strzelający z łuku, a w zawieszonym u jego pasa sajdaku znajdowały się strzały i zapasowy łuk. Umiejętność jazdy wierzchem wprowadzono już wprawdzie w Azji Zachodniej - jak potwierdzają to zabytki – ok. 3 tys. p.n.e., lecz początkowo dotyczyła ona wyłącznie najwyższych dowódców (królów) i łączników. Wyobrażenia jeźdźców zbrojnych poczynają być w sztuce częstsze od ok. 1000 p.n.e., by w IX w. p.n.e. zająć miejsce przypadające dotąd wozom wojennym – co możemy obserwować także w Lurestanie. Na bocznej płytce wędzidła przedstawiony został człowiek stojący na wierzchowcu i trzymający się jego grzywy.

Hodowla konia odgrywała dużą rolę nie tylko w związku z licznymi wojnami, ale także w komunikacji przedhistorycznego Lurestanu. Poświadcza to cały szereg zabytków, na których uderzająca jest częstość przedstawień koni. Przede wszystkim są to boczne płytki wędzideł trzezlowych; warto podkreślić, że jednocześnie nie spotykane jest w ogóle wyobrażenie osła/onagra czy muła. Niekiedy koń był przedstawiany w uprzęży, co daje jednak tylko częściowe pojęcie o stosowanym zaprzęgu. Dużo więcej informacji dostarczają znaleziska różnych ozdobnych części uprzęży końskiej lub okuć wozów, nieraz bardzo dekoracyjnych. Najwięcej zachowało się wędzideł, które składano mężczyznom do grobu pod głowę. W większości przypadków miejsce krępulców zajmowały płytki boczne. Ozdobny charakter miały także różne elementy w kształcie pierścieni, z których część stanowiła okucia dyszla, pełniąc funkcje prowadnic dla powodów w zaprzęgach. Niektóre z nich zwieńczone były figuralną grupą plastyczną. Znane były także dzwoneczki i grzechotki doczepiane do uprzęży. W Lurestanie posługiwano się systemem zaprzęgu, stosowanym w III tys. p.n.e. w Mezopotamii (takie same okucia dyszla). Nie wszystkie wozy wyposażone były tak bogato, podobnie jak nie każda uprząż była tak bogato zdobiona. Płynie z tego wniosek, iż musiały one być własnością naczelników szczepowych lub ludzi znaczniejszych, którzy w polu walczyli na wozach bojowych. Tworzyli zatem rodzaj rycerstwa, jakie niemal w całej Azji Zachodniej spotyka się między 1500-1200 p.n.e., skupiającego w swych rękach główne bogactwa Lurestanu. Pozostała ludność czy koczownicza czy półosiadła była mniej zamożna – o czym świadczy chociażby mała ilość ozdób lub innych przedmiotów z metali szlachetnych, złota i srebra.

Nie sposób na kilku stronach nakreślić całego bogactwa i różnorodności cechujących kulturę mieszkańców prehistorycznego Lurestanu, którzy w urzekający sposób łączyli egzotykę koczowniczych tradycji z majestatem i powagą, wypracowanymi wśród osiadłych ludów cywilizacji bliskowschodnich. Stworzyli w ten sposób dzieła o wyszukanym smaku, dzieła, których wdzięk i oryginalność zaspokajają także i dziś potrzebę dostrzegania piękna we wszystkich przejawach życia człowieka, stanowiąc jednocześnie ciekawe źródło poznania ich bogatej cywilizacji.



Rys. 10 Plakietki policzkowe uzd końskich, Musée du Cinquantenaire, a - wys. 10 cm, b - wys. 13,5 cm (za: Vanden Berghe L., 1966: pl. 119)

Bibliografia:

1. Calmeyer P., *Datierbare Bronzen aus Luristan und Kirmanshah*, Berlin 1969.
2. Dussaud R., *The Bronzes of Luristan Types and History* [w:] Pope A. U. (ed.), A Survey of Persian Art. From Prehistoric Times to the Present I, London & New York 1938: 254-277.
3. Ghirshman R., *Persia – from the Origins to Alexander the Great*, London 1964.
4. Godard A., *L'art de l'Iran*, Paris 1963.
5. Kaim B., *Sztuka starożytnego Iranu*, Warszawa 1996.
6. Mierzejewski A., *Problematyka badań przedmiotów uzbrojenia w luristańskim materiale archeologicznym* [w:] (red.) Bernhard M.L., Stefaniak L.W., Studia z archeologii Azji Przedniej i starożytnego Wschodu, 9, Kraków 1970: 55-82.
7. Przeworski S., *Ceramika i bronzy staroirańskie w zbiorach polskich*. Broń i barwa. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska, III,1 (1936): 1-26.
8. Przeworski S., *Personal Ornaments in Pre-Achemenid Iran* [w:] Pope A.U. (ed.), A Survey of Persian Art. From Prehistoric Times to the Present I, London & New York 1938: 224-253.
9. Śliwa J., *Sztuka i archeologia starożytnego Wschodu*, Warszawa-Kraków 1997.
10. Vanden Berghe L., *Archéologie de l'Iran Ancien*, Leiden 1966.
11. Vanden Berghe L., *Le Luristan à l'age du Fer. La necropole de Kutall-i Gulgul*, Archeologia 65 (1973): 17-29.
12. Vanden Berghe L., *La chronologie des bronzes du Luristan, basee sur les resultats des fouilles belges au Pusht-i Kuh, Luristan*, Recherches Archeologiques de 1981, Kraków 1983: 84-104.

Agnieszka Szymańska jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W KRAKOWIE

Zaprasza na wystawy czasowe:

»MAREA - Wykopaliska polskie w Egipcie 2000-2004«
(kwiecień - maj)

»CHIŃSKIE PISMO - Od wróżebnych kości do komputerowych bajtów«
(maj - czerwiec)

»ŚWIATOWIDY - Wystawa plenerowa rzeźb M. Swolkienia«
(czerwiec - październik)

A także na wystawy stałe:

»BOGOWIE STAROŻYTNEGO EGIPTU«

»GARNCARSTWO PRAHISTORYCZNE cz.I«
(Ośrodek magazynowo - studyjny MAK w Branicach)

»GARNCARSTWO PRAHISTORYCZNE - Inspiracje i analogie cz. II«
(Ośrodek magazynowo - studyjny MAK w Branicach)

»PRADZIEJE I WCZESNE ŚREDNIOWIECZE MAŁOPOLSKI«
(część I - Środowisko przyrodnicze, zdobywanie pożywienia)

»PRADZIEJE I WCZESNE ŚREDNIOWIECZE MAŁOPOLSKI«
(część II - Mieszkanie, Strój, Ozdoby, Uzbrojenie)

»PRADZIEJE I WCZESNE ŚREDNIOWIECZE MAŁOPOLSKI«
(część III - Wytwórczość i wymiana, Wierzenia i sztuka, Światowid, Historia Muzeum)

Muzeum Archeologiczne w Krakowi
ul. Senacka
31-007 Krakó
tel. (0-12) 422 71 0
tel. (0-12) 422 75 6
www.ma.krakow.p

Peccioli i Etruskowie

Malownicze tereny Toskanii kryją w sobie wiele tajemnic dotyczących ludu panującego tu przed Rzymianami. Grecy zwali ich „Tyrrenoi", Latynowie- „Etrusci", oni sami określali się jako "Rasenna". Spoglądając na tutejsze wioski nie trudno zauważyć, jak wielki wpływ mają dawni włodarze tych ziem na życie dzisiejszych mieszkańców.

Marta A. Korczyńska

Ich spuścizna każdego roku przyciąga tysiące turystów, nic więc dziwnego, że Włosi na wszelkie sposoby starają się przywoływać zwyczaje Etrusków. Minione lato poświęcili na zorganizowanie „Nocy Archeologicznych", mających na celu przybliżenie życia codziennego dawnych mieszkańców Italii. W ramach tego przedsięwzięcia między innymi otwarto Muzeum Archeologiczne w Peccioli, które oczywiście jest poświęcone Etruskom.

Dziś w pobliżu Peccioli, małego i zapomnianego przez czas miasteczka, biegnie droga łącząca Pontederę z Volterrą, jednak mało kto przejeżdżając tą trasą decyduje się zwiedzić miasto. W starożytności było nieco inaczej, bowiem przebiegał tędy szlak łączący Pisę z Volterrą. Obecne stanowisko archeologiczne leżało w połowie drogi między nimi i nosiło nazwę Ortaglia. Pozostałości tego szlaku zlokalizowano na wschód od Peccioli. Etruskowie, podobnie jak później Rzymianie, mieli w zwyczaju budować grobowce przy drogach, okolice Peccioli nie stanowią tutaj wyjątku, jednak znajdujące się tu grobowce są w większości zniszczone, po części przez dzisiejszą polną drogę, po części przez czas. Wszystkie dotąd odkryte grobowce okazały się być doszczętnie wyrabowane. Trudno dopatrzyć się w nich piękna, którym zachwycają się turyści zwiedzający np. grobowce z okolic Perugii. Nie zdobią ich bowiem malowidła, a w przeważającej mierze pozostały po nich tylko zagłębienia w skałach. Mimo wszystko przyciągnęły uwagę archeologów.

„Powrót" Etrusków do Peccioli rozpoczął się w 1998 roku, gdy na oddalonym o 3 km od miasta wzgórzu ziemia zaczęła odsłaniać fragmenty ceramiki. Szybko zorientowano się, że nie są to znaleziska



Peccioli, fot. M. A. Korczyńska



Peccioli, fot. M. A. Korczyńska

pojedyncze. W 2000 roku rozpoczęły się prace archeologiczne pod kierownictwem prof. Stefano Bruni. Teren wykopalisk obejmuje wykop „A" i „B". Znajdowane na nich materiały pochodzą z okresu od 2 poł. VI do IV wieku przed Chr..

Liwiusz napisał o Etruskach, iż był to naród „przywiązany silniej niż którykolwiek inny do praktyk religijnych". To zdanie potwierdzają znaleziska z Peccioli, które stanowiło część sanktuarium w Ortaglia, dedykowanego nieznanemu bóstwu.

W wykopie „A", położonym na wzgórzu, odkryto „favissę" – studnię, do której wrzucano materiały z sanktuarium. Tego typu obiekty znane są z terenów cywilizacji starożytnych. W przypadku favissy w Peccioli na samym dnie przeważają kości zwierząt, co może świadczyć, iż początkowo składano tam tylko resztki z posiłków spożywanych przy świątyni. Wśród kości zwierząt udomowionych dominują szczątki świń i owiec, procentowo najwięcej kości zwierząt dzikich to resztki dzika, jelenia i kozicy. Pośród resztek organicznych znajdowane są również liczne muszle. W wyższych partiach studni pojawia się ceramika. Są to zarówno fragmenty wytwarzane na miejscu z widocznymi wpływami z Pisy i Volterry, jak i greckie importy. Bezcennym egzemplarzem attyckiej ceramiki jest kylix dekorowany przez Makrona. Jednak takie skarby są bardzo rzadkie. Natomiast niemal co dzień znajduje się fragmenty ogromnych dinosów, co dobitnie świadczy o świetności tego miejsca w przeszłości. Niektóre naczynia mają na dnie odciśnięte sygnatury lub pojedyncze, wydrapane litery.

W studni znajdowały się również materiały wykorzystywane przy pracy przez kobiety. Są to głównie ciężarki tkackie i szpile, na które nawijano nici. Obecność tych materiałów sprawiła, że pojawiły się hipotezy, iż sanktuarium w Ortaglia było ważnym miejscem kultu bóstwa sprawującego pieczę nad kobietami.

Przedmiotów metalowych pochodzących z "favissy" jest niewiele. W Muzeum można zobaczyć złote kolczyki, fibulę i monetę z wizerunkiem Gorgonejonu. Brak metali wynagradzają nietypowe figurki wotywne. Za przykład mogą posłużyć: miniaturowych rozmiarów bucik i fragment pyska końskiego. Obydwa przedmioty wykonane są z terakoty.

Najciekawsze zabytki z „wykopu A" można podziwiać w nowootwartym M... Archeologicznym w Peccioli. Na wys... przedstawiony jest m.in. do... model świątyni typu toskańskiego. ... wędrówki przez ekspozycję st... wizyta w laboratorium, gdzie trwają ... nad rekonstrukcją ceramiki.

„Wykop B" obejmuje teren w p... studni, u stóp wzgórza. Znajd... tam materiał właściwie pokrywa ... ze znaleziskami z „wykopu A", bowie... teren obejmuje górną, zawaloną ... studni. W IV wieku sanktuarium z... zniszczone przez pożar, przemies... materiał zepchnięto w okolice „fa... Następnie studnia zwaliła się t... skupiska materiałów u stóp wzg... Obecny prawie we wszystkich warst... węgiel jest niemym świadkiem u... sanktuarium. Elementem nowym, p... nie występującym w warstwach st... są cegły, dachówki i bloki skalne.

W przyszłym roku planowane są ... na pobliskim wzgórzu, gdzie teoretyc... powinien się znajdować kolejny od... szlaku. Etruskie drogi nie różnią się zb... od polnych szos wykonanych 50 lat t... W tym przypadku wyróżnikiem ... obecność etruskich grobowców. ... właśnie będą badane w nast... sezonie.

W tej małej mieścinie nie ma o... która nie słyszałaby o Etrus... Co więcej, są tacy, którzy z dumą twie... iż są potomkami tego ludu. Miesz... w tych samych miejscach, ... zajmują się uprawą roli i rybołówst... a za przysmak uchodzi danie z... „etruską kolacją". W tym miejscu ... Etrusków jest wszechobecny.

Bibliografia:

1. R. Bloch, Etruskowie, 1967.
2. S. Bruni, *The Peccili Archaeolog... Museum. A short guide*, 2004.
3. W. Dobrowolski, *Sztuka etruska*, 19...
4. J. Heurgon, *Życie codzienne Etrus...* 1966.
5. M. Pallottino, *Etruskowie*, 1968.
6. *Peccioli e gli Etruschi. Il Santu... di Ortaglia. Primi dati prelimi... Espozicione dei reperti. 28 Giugn... Dicembre*, pod red. S. Bruni, 2004.

Marta A. Korczyńska jest studentką II r... historii w Instytucie Historii i II r... archeologii śródziemnomorskiej w Instyt... Archeologii UJ w Krakowie.

Astragale

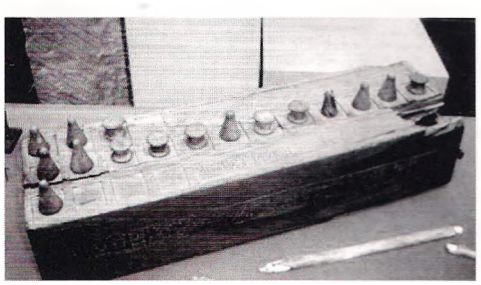


Człowiek niemal od zawsze przeznaczał część swego czasu na zabawy i rozrywki. Gdy tylko osiągnął stan, w którym zapewnił sobie podstawowe środki do życia, zaczął rozglądać się za przedmiotami, dzięki którym mógł miło urozmaicić sobie powstały w ten sposób nadmiar wolnego czasu. Beztroska zabawa jest również naturalną cechą dzieci. Temu celowi być może, służyły liczne gliniane figurki ludzi, zwierząt i różnorakich przedmiotów codziennego użytku, występujące już od neolitu. Z czasem pojawiły się całe zestawy służące do gier i zabaw. Jedne z nich wykorzystywały umiejętności manualne oraz ogólną zręczność człowieka, inne natomiast wymagały logicznego myślenia i przewidywania możliwych wyników.

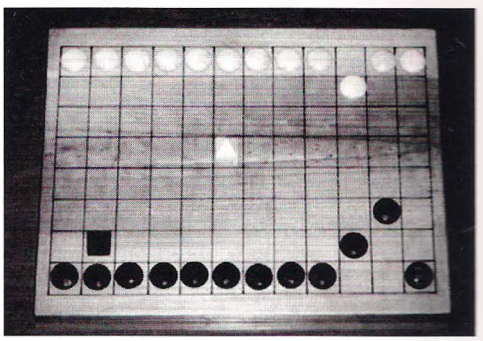
Ryc. 5. Młoda dziewczyna rzucająca astragale. Terakota z Tanagry (za: H. Blümner, 1885)

Grzegorz Łaczek

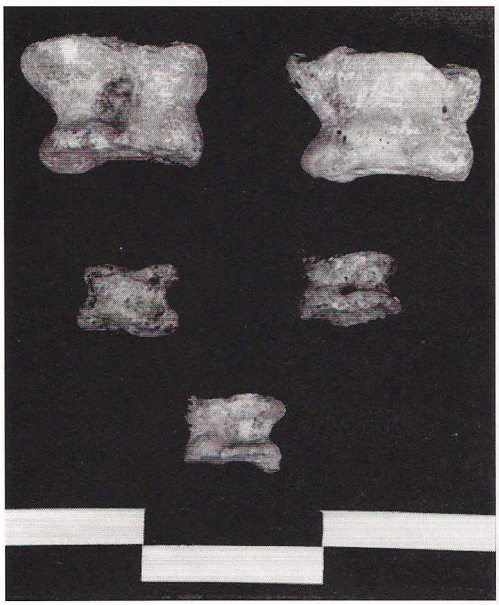
Człowiek niemal od zawsze przeznaczał część swego czasu na zabawy i rozrywki. Gdy tylko osiągnął stan, w którym zapewnił sobie podstawowe środki do życia, zaczął rozglądać się za przedmiotami, dzięki którym mógł miło urozmaicić sobie powstały w ten sposób nadmiar wolnego czasu. Beztroska zabawa jest również naturalną cechą dzieci. Temu celowi być może, służyły liczne gliniane figurki ludzi, zwierząt i różnorakich przedmiotów codziennego użytku, występujące już od neolitu. Z czasem pojawiły się całe zestawy służące do gier i zabaw. Jedne z nich wykorzystywały umiejętności manualne oraz ogólną zręczność człowieka, inne natomiast wymagały logicznego myślenia i przewidywania możliwych wyników. Według tradycji greckiej wynalazcą gier był Palamedes, który podczas oblężenia Troi w ten sposób zaproponował urozmaicić przymusowe oczekiwanie. Z kolei Herodot przypisuje ten fakt Lidyjczykom, którzy aby nie myśleć o panującym w ich krainie głodzie w taki sposób rozweselali sobie przykre doświadczenie losu. Dzięki badaniom archeologicznym jesteśmy w stanie część tych zabaw poznać, jak też zrekonstruować niektóre rekwizyty do nich wykorzystywane. Z terenu Egiptu wywodzi się gra *senet* (ryc. 1). Rzymianie spotykając się np. w termach, jak też pełniąc służbę wojskową w obozie legionowym, chętnie spędzali wolny czas pochyleni nad planszą gry *latrunculi* (ryc. 2), której zasady przejęli (lecz znacznie rozwinęli), od Greków. Była ona zapewne podobna nieco do naszych warcabów. W Helladzie taką rozrywkę zwano *petteia*. Prawdopodobnie nad taką grą skupieni są Agamemnon i Achilles uwiecznieni na słynnej wazie (ryc. 3). Bardziej trywialną zabawą, podejmowaną zazwyczaj po uczcie, była *kottabos* polegająca na strącaniu przy pomocy strumienia wina umieszczone na specjalnym stelażu krążki. Wino było



Ryc.1. Zestaw do gry senet (za: www.personal.psu.edu)



Ryc. 2. Zestaw do gry latrunculi (za: www.personal.psu.edu)



Ryc. 4. Astragale z Koszar (Ukraina), fot. R. Staboński.



Ryc. 3. Achilles i Ajaks, Ateńska amfora wybrzuszona, Eksekias ok. 530-525 p.n.e. (za: A. Johnson, 1976)



Ryc. 6. Kobiety grające w kości. Malowidło monochromatyczne z Herkulanum (za: A. Skira, 1953).

tu rekwizytem wykorzystywanym również i w innym celu, stąd miało podwójne znaczenie – powodzenie w tej grze było zapewne odwrotnie proporcjonalne do ilości wypitego płynu. Jednak najczęstszą zabawą zapewne była gra w kości, znana w niezmienionej niemal formie aż do naszych czasów.

Alea iacta est... (kości zostały rzucone) to słowa Cezara przekraczającego Rubikon, czy jednak wiemy co to za „kości" miał on na myśli wypowiadając te słowa?

Astragale (*astragaloi, tali*) czyli kości kłykciowe/skokowe owiec lub kóz były używane w starożytności jako rekwizyt gier zręcznościowych lub hazardowych. Forma kości jest kubiczna (ryc. 4), zbliżona do sześcianu ze zróżnicowanymi w swej formie i kształcie ścianami. Od nich wywodzi się używane do dziś pojęcie gry w kości oraz nazwa kostki sześciennej służącej np. do gier planszowych – dziś niemal nikt nie zdaje sobie sprawy, że były to rzeczywiste, zwierzęce kości. Początkowo służyły do zabaw dziecięcych (świadczą o tym liczne figurki ukazujące dzieci bawiące się astragalami – por. ryc. 5), z czasem stały się grą hazardową. Popularność ich była spowodowana ogólną dostępnością tych kostek, nawet dla biednych . Było dużo odmian zabaw rozgrywanych przy pomocy astragali, o niektórych z nich dzisiaj zapewne nie mamy pojęcia, zasady niektórych wszak znamy.

Najprostszą zabawą było rzucanie ich z pewnej odległości w obręb zarysowanego okręgu. Kolejna gra z wykorzystaniem astragali, bardzo popularna zwłaszcza wśród dzieci i kobiet, wykorzystywała zręczność. Określana była jako *pentelitha*, a polegała na wyrzuceniu w górę pięciu astragali, które następnie należało złapać na zewnętrzną stronę dłoni. Ten rodzaj gry ukazuje monochromatyczne malowidło odkryte w Herkulanum (ryc Jednak najczęściej przy pomocy astr uprawiano hazard. Zasady były pod do znanych obecnie wszystkim w kości sześcienne (również w późniejs

czasach wykorzystywanych przez Rzymian, którzy dla odróżnienia od naturalnych kości zwierzęcych określali je mianem *tesserae*) . Każdej stronie astragala, zbliżonej do prostokąta odpowiadały odpowiednie nazwy oraz walory liczbowe. Wartości liczbowe posiadały jednak tylko cztery długie ścianki, poprzeczne krótkie nie były punktowane gdyż prawdopodobieństwo aby przy wyrzucie kości wypadły było zbliżone do zera. Szeroka płaszczyzna z wgłębieniem pośrodku zwana przez Greków *pranes* miała wartość trzech punktów. Szeroka i płaska – *hiption* punktowana była za cztery. Bok wąski i lekko wypukły *koion* miał wartość sześciu punktów natomiast najgorszy liczony za jeden był bok wąski z zagłębieniem w kształcie litery 's' który zwany był *chion* (por. ryc. 4). Pewną modyfikacją urozmaicającą całą zabawę było dodatkowo punktowanie uzyskanych kombinacji, które miały swoje nazwy (tak jak dziś np. w pokerze). Uzyskanie na każdej z czterech kostek innego waloru zwano rzutem Venus i był to najlepszy efekt mimo iż suma (14), była mniejsza od wielu innych ewentualności (najwięcej przecież można było osiągnąć 24 punkty wyrzucając cztery „szóstki"). Najgorszym wynikiem było uzyskanie czterech jedynek co było określane jako rzut psa. Inne sekwencje poszczególnych odczytów to np. starzec, Eurypides itp. Z czasem zaczęto wykonywać astragale z różnych cennych materiałów m.in. złota, szlachetnych kamieni, kości słoniowej. Były one zapewne zabawkami bogatych snobów, gdyż namiętnie uprawiali hazard także ludzie z tzw. „wyższych sfer". Swetoniusz podaje że nawet Oktawian August będąc już w bardzo dojrzałym wieku, namiętnie grywał ze swymi przyjaciółmi, nie wstydząc się przegrywać nawet sporych sum. Także Klaudiusz chętnie grywał w kości, a uważając się za znawcę tej rozrywki, wydał podobno książkę opisującą jej zasady.



Ryc. 7. Astragale z Koszar (Ukraina), fot. R. Słaboński

Również wśród przedmiotów ruchomych znajdowanych na stanowisku Koszary szczególnie liczną grupę stanowią astragale (ryc. 7). Jest to oczywiście kolejny dowód na dużą popularność jaką cieszyły się w starożytności te kostki do gry, które używały zapewne dzieci, jak też i dorośli. W równym, mniej więcej, stopniu astragale spotykane są na terenie osady i nekropoli. Z terenu gdzie znajdował się kopiec ofiarny (eschara), pochodzą astragale mające ślady obróbki (przewiercane na wylot, obcinane w kształt plakietek itp. – por. ryc. 8). Miały one w tym przypadku zapewne znaczenie symboliczne lub wręcz kultowe, choć z drugiej strony mogły być wykorzystywane do innych gier typu *latrunculi* jako coś w rodzaju pionka lub żetonu (por. wyżej, jak też ryc. 2).

Dodatkowo *astragale* stanowią bardzo cenny dla archeologów przedmiot badawczy w związku z ich niewielkimi walorami materialnymi. Dzięki temu zachowują się nawet w pochówkach ograbionych, gdyż nie stanowiąc żadnej wartości dla rabusiów, zostają zazwyczaj na swoim miejscu. Stąd też zasadne i miarodajne w tym przypadku jest podejmowanie wszelkich badań statystycznych.



Ryc. 8. Plakietka kościana z Koszar (Ukraina), fot. W. Machowski

Bibliografia:

1. H. Blümner, s.v. *Astragalen*, [w:] A. Baumeister, *Denkmaler des Klassischen Altertums*, t. I, München-Leipzig 1885, s. 141-143.
2. L. Curtius, *Die Wandmalerei Pompejis*, 1929.
3. A. Johnson, *Das Archaische Griechenland*, Luzern, 1976.
4. L. Press, *Zabawy, nauczanie, sport*, [w:] K. Majewski, *Kultura materialna starożytnej Grecji*, t. III, Wrocław1978,s. 231-289.
5. A.Skira, *La peniture romaine*, Genève 1953.
6. Swetoniusz, Żywoty cezarów.

mgr Grzegorz Łaczek jest doktorantem w Instytucie Archeologii UJ w Zakładzie Archeologii Klasycznej.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W POZNANIU

»MOWA BOGÓW - Egipskie hireroglify«

(wystawa czasowa)

Wprawdzie w czasach Słowackiego umiano już odczytywać staroegipskie hieroglify, jednak wciąż trochę powątpiewano w to, czy po tysiącleciach udało się wskrzesić zapomniany język kraju faraonów. Jean-François Champollion, który odtworzył wymowę znaków i strukturę zapisu, wykorzystując m.in. dwujęzyczny (egipski i grecki) tekst na słynnym kamieniu z Rosetty, ogłosił swe odkrycie w 1822 roku. Dość długo jednak greckie słowo hieroglify ("święte ryty") było synonimem kryjących pradawne tajemnice, trudnych do odcyfrowania, skomplikowanych symboli. W powszechnym odbiorze jest tak do dzisiaj, mimo blisko dwustu lat rozwoju egiptologii. Dzisiaj jednak umiemy odczytywać nie tylko teksty zapisane na ścianach świątyń i grobowców, czy listy i rachunki nagryzmolone w pośpiechu na ceramicznych skorupach, ale nawet zapisy kryptograficzne - staroegipskie szyfry.

Wystawa „Mowa bogów. Egipskie hieroglify" w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu została pomyślana jako nawiązanie do otwartej właśnie wystawy czasowej o piśmie chińskim (mówi się wszak o chińskich hieroglifach i obie kultury - faraońska i chińska - są często porównywane). Jednocześnie jest ona uzupełnieniem stałej wystawy „Śmierć i życie w starożytnym Egipcie" - oprócz plansz o najważniejszych aspektach egipskiego pisma, tworzą ją między innymi tłumaczenia wybranych tekstów na zabytkach. W kilku gablotach zaprezentowane są również słowniki hieroglificzne i książki do nauki egipskiego, a dodatkową atrakcją jest zbiór współczesnych przedmiotów dekorowanych hieroglifami - od dziecięcych zabawek do biżuterii.

Wystawie patronuje bóg mądrości Thot, wynalazca pisma.

»PRADZIEJE WIELKOPOLSKI«

(wystawa stała)

Obecna wystawa jest kolejną stałą ekspozycją, ukazującą pradzieje Wielkopolski od początków osadnictwa ludzkiego, aż po kres starożytności. Wiemy dzisiaj, że archeologia, badając pradzieje ludzkości, opiera się głównie na pozostałościach kultury materialnej i nie jest w stanie w pełni zrekonstruować życia dawnych społeczeństw we wszystkich jego przejawach. Tym niemniej, szczególne bogactwo zabytków archeologicznych w Wielkopolsce pozwala nam zarówno na stosunkowo dobre poznanie najdawniejszej przeszłości tego regionu, jak i na zilustrowanie pradziejów na naszej wystawie. Autorzy scenariusza skoncentrowali swój wysiłek na próbie zobrazowania kontekstu kulturowego, w jakim występowały zabytki archeologiczne, a co za tym idzie - starali się pokazać ich funkcję.

Muzeum Archeologiczne w Poznani
ul. Wodna 2
Pałac Górko
61-781 Pozna
tel/fax 852 -82-5
www.muzarp.poznan.pl/muzeu

Człowiek z Flores

Dnia 27 października 2004 na łamach znanego brytyjskiego tygodnika naukowego „Nature", ukazały się dwa artykuły opisujące niesamowite odkrycie. Następnego dnia donosiła już o tym polska prasa. Świat obiegła wiadomość o odkryciu na jednej z indonezyjskich wysp nowego gatunku Homo. Najbardziej zdumiewające jest w tym datowanie owych znalezisk – jak pisali odkrywcy, sięgające nawet 18 tysięcy lat temu. Tą bardzo młodą, jak się miało okazać w wyniku późniejszych analiz, tę granicę przesunięto w górę jeszcze o 5 tysięcy lat.



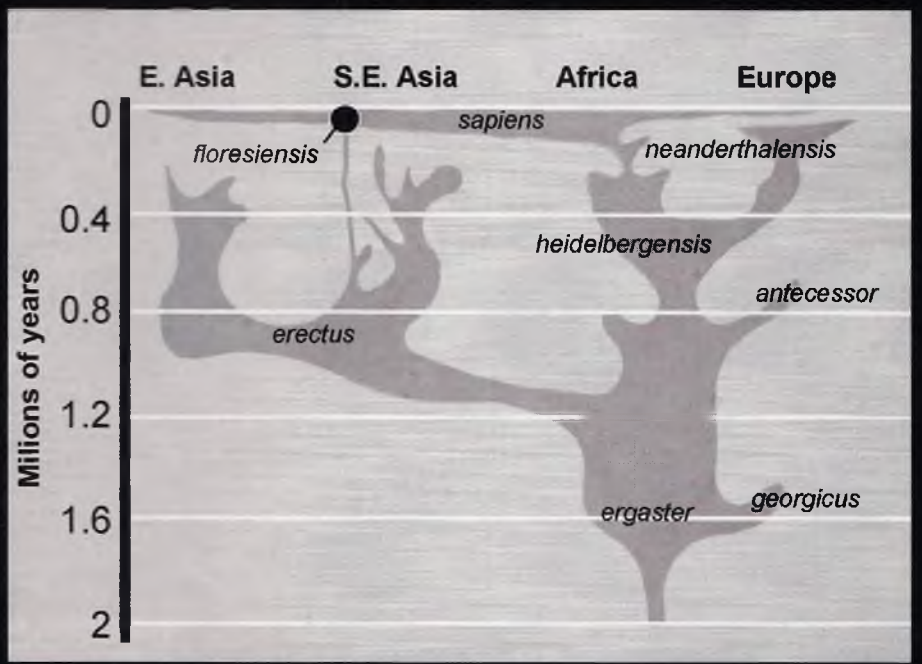
Prawdopodobny wygląd *Homo floresiensis* (za: http://www.nature.com/news/2004/041025/full/4311029a.html dnia 18.01.2005)

Łukasz Łazaj

Wyspa Flores jest położona około 100 km od Jawy, pomiędzy wyspami Bali, Celebes i Timor. W jej zachodniej części, w prowincji Manggarai, 14 km od stolicy prowincji Ruteng znajduje się skalne schronisko Liang Bua. Tam natrafiono na pierwsze znaleziska. Było to już we wrześniu 2003 r. Początkowo uznano je, błędnie, za szkielet ludzkiego dziecka. Ponad rok czekano na opublikowanie znalezisk, skupiając się w tym czasie na dokładnym datowaniu i analizie próbek w labolatorium. Na czele grupy naukowców z Australii i Indonezji, prowadzącej wykopaliska w Liang Bua, stał Michael J. Morwood, archeolog z Uniwersytetu Nowej Anglii w Armidale. Jest on współautorem pierwszego artykułu, jaki ukazał się na ten temat w „Nature" (431, 1087 – 1091). Na stanowisku w Liang Bua odkryto prawie kompletny szkielet jednego osobnika, składający się z czaszki, żuchwy, kości udowej, piszczelowej, kości dłoni i stóp, części miednicy i fragmentów żeber. Jak się później okazało, była to istota płci żeńskiej. W jej pobliżu znajdowały się małe kości innych przedstawicieli tego samego gatunku. Ustalono, że łącznie odkryto resztki ośmiu osobników.

Pracami nad analizą znalezionego materiału archeologicznego kierował Peter Brown, archeolog i paleoantropolog z tego samego uniwersytetu w Armidale. Jest on współautorem drugiego artykułu opisującego to odkrycie w „Nature" (431, 1055 – 1061). Odmienność antropologiczna znalezionych kości pozwoliła autorom, na zaklasyfikowanie swojego odkrycia jako nowego gatunku – *Homo floresiensis*.

Na podstawie znalezionych kości mózgoczaszki ustalono jej pojemność na 380 cm3. Jest to w przybliżeniu tyle, ile wynosi pojemność części mózgowej czaszki ludzkiego noworodka lub dorosłego szympansa. Wzrost prawie kompletnego szkieletu *Homo floresiensis* wynosił niewiele ponad metr wysokości, czyli tyle ile przeciętne trzy letnie, ludzkie dziecko. Przy takim wzroście i masie kości ważył prawdopodobnie około 30 kg. Antropologicznie to bardzo prymitywna forma *Homo*. Naukowiec Richard Roberts z Uniwersytetu w Wollongong w Australii, wymienia kolejne przykłady owej prymitywności w budowie szkieletu, m. in: dłuższe ramiona, wąskie łuki brwiowe, brak podbródka, itp. Pierwsze datowania znalezionych pozostałości, przy użyciu datowania metodą izotopu węgla ^{14}C, luminescencyjnie i metodą ESR wskazywały na okres od 38 tyś. do 18 tysięcy lat temu. Dalsze prace, już po ukazaniu się pierwszych dwóch artykułów w „Nature" wykazały, że nowy gatunek *Homo* żył na wyspie do okresu sięgającego 13 000 lat temu. Ustalono tę datę podczas późniejszych badań archeologicznych, gdy w profilu stanowiska odkryto warstwę popiołu wulkanicznego, datowanego na 12 000 lat temu. Jest to linia graniczna, powyżej której nie znaleziono żadnych śladów *Homo floresiensis*. Wysoce prawdopodobne jest, że ów kataklizm



Miejsce *Homo floresiensis* na drzewie genealogicznym rodzaju *Homo* (za: http://www.nature.com/news/2004/041025/full/4311029a.html dnia 18.01.2005)

doprowadził do wymarcia naszych dalekich kuzynów z rodziny *Homo* na wyspie. Jak dotąd uważano, że człowiek od czasu wymarcia *Homo neandertalensis*, około 25 tysięcy lat temu, pozostawał na Ziemi sam. Teraz okazuje się, że przez kolejne 12 000 lat wciąż dzieliliśmy naszą planetę z bliskim genealogicznie krewnym.

Pierwszą istotą z rodziny *Homo* przybyłą na obszar dzisiejszej Indonezji był *Homo erectus*, prawdopodobnie 1,6 miliona lat temu. Ślady jego pobytu na wyspie Flores zaczynają się dopiero od okresu 240 tyś. lat temu. Jego wzrost mógł wynosić nawet 1,80 metra, a pojemność mózgu 800 – 1200 cm3. Jest wysoce prawdopodobne, że jest on przodkiem odkrytego na wyspie Flores „hobbita", jak pieszczotliwie mówią o swoim odkryciu jego autorzy. Według Petera Browna, *Homo erectus* po przybyciu na wyspę Flores, w wyniku izolacji i krzyżowania się w małej grupie przeobraził się w *Homo floresiensis*. To znana prawidłowość w przyrodzie, że gdy mamy do czynienia z ograniczonymi zapasami żywności na małym obszarze, pojawia się presja środowiska, aby minimalizować dzienne potrzeby energetyczne. To właśnie można uzyskać przez zmniejszanie się rozmiarów organizmu. Harmonię i spójność przyjętych teorii, burzą trochę pewne fakty archeologiczne. Mianowicie, kamienne narzędzia znalezione przy szczątkach *Homo floresiensis*, datuje się na 84 tyś. lat temu, a jak dotąd nie znaleziono żadnych form starszych, przejściowych pomiędzy *Homo erectus* a *Homo floresiensis*. Więc nie można wykluczyć, że człowiek z Flores przybył już na wyspę przy wzroście niewiele przekraczającym jeden metr.

Jak już wspomniałem, wraz z pozostałościami kości odkryto narzędzia odłupkowe i rdzenie ze skał wulkanicznych i czarnego krzemienia. Także ślady używania ognia. To bardzo interesujące, jak forma praludzka o pojemności mózgu, zbliżonej do pojemności puszki mózgowej szympansa, mogła wytwarzać i posługiwać się takimi narzędziami jak: drapacze, noże i krzemienne groty włóczni.

Marta Mirazon Lahr i Robert Foley z Uniwersytetu Cambridge mają swoją teorię dotyczącą narzędzi. Uważają, że autorami owych artefaktów wcale nie są *Homo floresiensis*. Według nich na obszarze Indonezji w czasie między 100 tyś. a 50 tyś. lat temu pojawił się człowiek współczesny. On jest twórcą znalezionych narzędzi, a człowiek z Flores użył ich wtórnie. Trudno zgodzić się z tą hipotezą w oparciu o znaleziony materiał archeologiczny, czy raczej jego brak. Szczątki *Homo sapiens* na wyspie Flores pojawiają się dopiero powyżej warstwy popiołów wulkanicznych, pozostałości po wielkim kataklizmie w regionie. Poniżej tej linii znajdujemy tylko pozostałości człowieka z Flores i zwierząt znalezionych w jego pobliżu: słonia z gatunku *Stegodon* i wielkich jaszczurów - waranów z Komodo. Nie znajdziemy ich powyżej. To może oznaczać, że erupcja wulkanu była kresem istnienia tych trzech gatunków na tym obszarze. Za teorią badaczy z Cambridge może przemawiać fakt, że szczątki ludzkie są znane z okolicy wyspy Flores i to z okresu sprzed erupcji. W Australii znamy ślady po *Homo sapiens* z okresu 40 tyś. lat temu, a z Borneo z 43 tyś. lat temu. Więc możliwe, że odkrycie starszych szczątków *Homo sapiens* na wyspie jest tylko kwestią czasu. To z kolei spowoduje dalsze pytania na temat relacji miedzy oboma gatunkami.

Niezależnie od tego, kto był autorem owych narzędzi, najprawdopodobniej używano ich do polowania na przedstawicieli wymarłych *Stegodonów*. Jak już wiemy szczątki owych zwierząt znaleziono w miejscu odkrycia *Homo floresiensis*. Należy pamiętać, że chociaż owe słonie były o wiele mniejsze niż współczesne, to przy wadze dochodzącej do tysiąca kilogramów, stanowiły trudny obiekt polowań dla istoty o wadze ok. 30 kg. Bez dokładnie zaplanowanych, grupowych polowań to raczej niemożliwe, aby łowy na tak relatywnie dużego zwierza zakończyły się sukcesem. Z analizy kości słoni znalezionych obok *Homo floresiensis* wynika, że polowali selektywnie, wybierając młode osobniki. W skład ich diety wchodziły także ryby, węże, żaby, żółwie i ptaki.

Skoro znamy przypuszczalną datę wymarcia ludzi z Flores, należy zadać sobie pytanie, kiedy ta linia genealogiczna zaistniała jako nowy gatunek. Wstępnie naukowcy sugerowali datę około 95 tysięcy lat, choć dopuszczano możliwość nawet 800 tysięcy lat temu. W toku prac ustalono, dotąd, że początek linii *Homo floresiensis* na wyspie Flores przypada na lata 95 tyś. lat temu. Odkrywcy człowieka z Flores bardzo liczą na odkrycia właśnie ze starszych lat.

Jak dotąd nie uzyskano DNA ze znalezionych kości, pozwoliłoby to na pewne ustalenie relacji międzygatunkowych.

Odkrycie na wyspie rzuca nowe światło na stare legendy tubylców. Opowiadają one o małych istotach, zwanych Ebu Gogo, które zamieszkiwały dawno temu jaskinie w głębi dżungli. Czy w opowiadaniach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, pozostały relacje z kontaktów dwóch gatunków w zamierzchłych czasach?

Poczynając od Australopiteków przez formy *Homo* widzimy, że prawie przez cały czas nasza planeta była zamieszkana wspólnie przez więcej niż jeden gatunek wyżej wymienionych rodzin. Ich linie genealogiczne przecinały się zazębiały. Różne gatunki australopiteków żyły obok siebie przez około miliona lat. Tyle samo lat żyły obok nich *Homo ergaster*. Neandertalczyk i człowiek wyprostowany żyli obok siebie ok. 150 tysięcy lat. Później pojawiła się mała istota z Indonezji. Ta wspólna egzystencja człowieka i innych gatunków z rodzaju *Homo* skończyła się najpóźniej 13 tysięcy lat temu. Od tego czasu jesteśmy sami, jak dotąd. Każdy kolejny dzień może przynieść nowe, jeszcze bardziej nieprawdopodobne odkrycie.



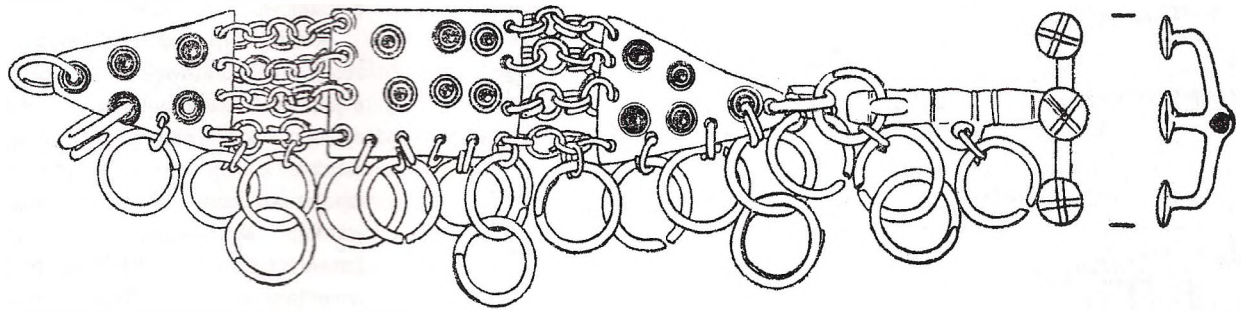
Porównanie czaszki ludzkiej (po prawej stronie) z czaszką nowo odkrytego gatunku człowieka (za: Wiedza i Życie 2004, s.

Bibliografia:

1. http://www.nature.com/news/2004/041025/full/4311029a.html dnia 12.01.2005
2. http://news.nationalgeographic.com/news/2004/10/1027_041027_homo_floresiensis.html dnia 18.01.2005

Łukasz Łazaj jest studentem III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

O częściach pasa na terenie kultury łużyckiej we wczesnej epoce żelaza



Ryc. 2. Klamra, Zalesie, powiat szubiński (za: L.J. Łuka, 1959)

Paulina Kowalczyk

Wczesna epoka żelaza – okres halsztacki (ok. 700-400 p.n.e.) - to w Europie czas rozwoju i dominacji halsztackiego kręgu kulturowego, który łączy w sobie tradycje kultury pól popielnicowych, elementy kimmeryjskie i wpływy z terenu Grecji i Italii. Ten szeroko pojęty krąg swoim zasięgiem objął tereny od środkowej i wschodniej Francji, kraje alpejskie, tereny dorzecza górnego i środkowego Dunaju, sięgając do Adriatyku.

Na terenie ziem polskich w starszej fazie okresu halsztackiego (Ha C: 700-550 p.n.e.) swój rozkwit przeżywa grupa śląska kultury łużyckiej, gdzie oddziaływania z kręgu halsztckiego są najsilniejsze (duża ilość importów, rozwój metalurgii żelaznej, wpływy w wytwórczości ceramicznej). Nieco mniejszy wpływ jest widoczny w grupie górnośląsko-małopolskiej.
Natomiast w młodszej fazie (Ha D: 550-400 p.n.e.) grupa śląska ulega znacznemu osłabieniu, a lepiej zaczyna prosperować grupa wschodniowielkopolska, gdzie wpływy halsztackie są również dobrze widoczne.

Spośród całego garnituru ozdób i części stroju ludności kultury łużyckiej najrzadszym elementem są części pasa. Pojawiły się one właśnie pod wpływem halsztackim i najwięcej tego typu znalezisk pochodzi ze Śląska i Wielkopolski. Zabytki te znane są z cmentarzysk i skarbów, jest też kilka znalezisk luźnych.

Pod względem konstrukcji za M. Gedlem można wyróżnić następujące typy klamer:
typ 1: klamry wykonane z drutu brązowego lub żelaznego,
typ 2: klamry z blaszki żelaznej,
typ 3: klamry z blaszki brązowej lub żelaznej z nitem,
typ 4: klamry z blaszki brązowej lub żelaznej z ,,poprzeczką".

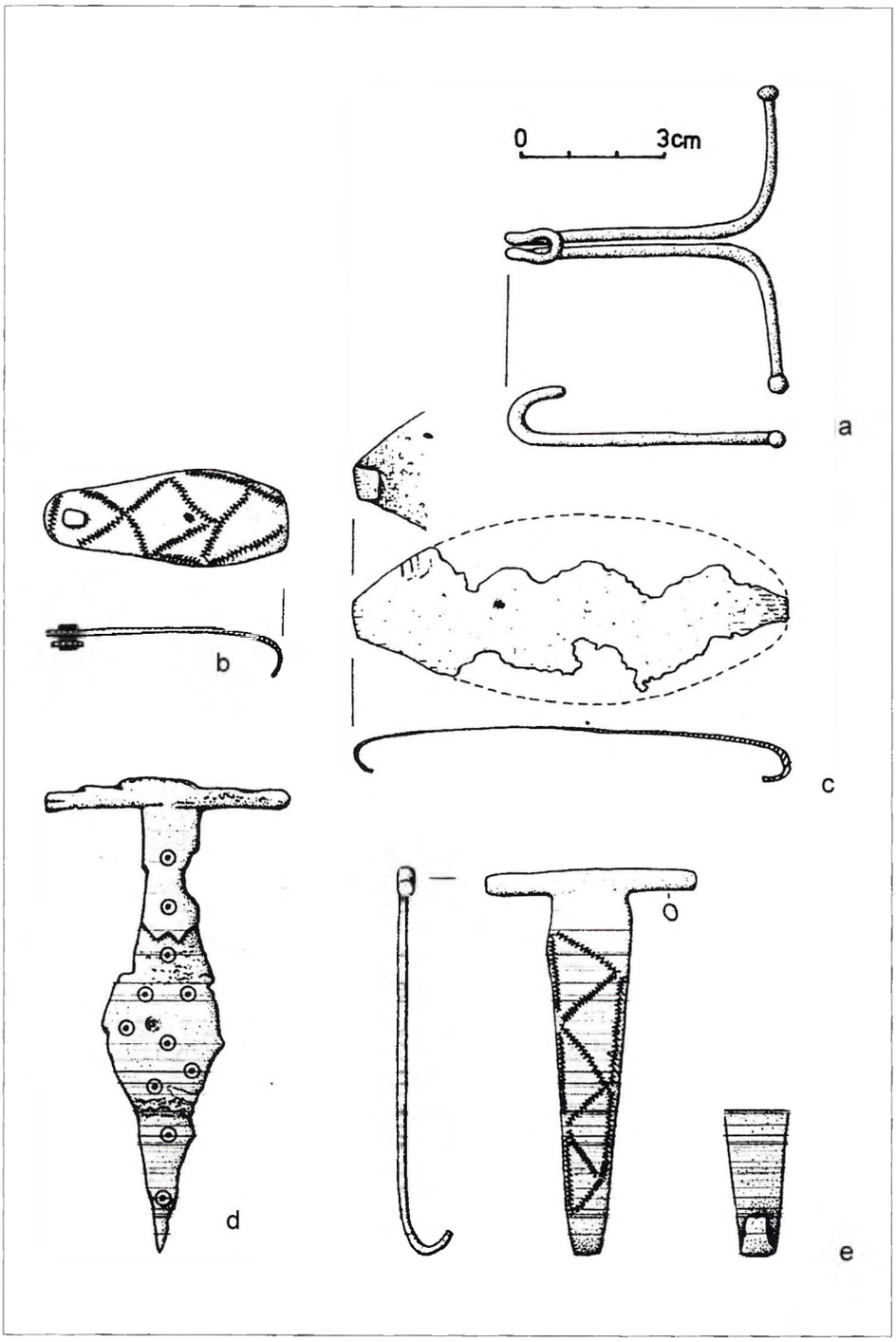
Do typu 1 zaliczyć należy okazy z Gorszewic, pow. Szamotulski (ryc. 1a), Świbia, pow. gliwicki (dwa okazy), Kwiatkowa, pow. turecki, Kietrza, pow. głubczycki (dwa, być może trzy okazy) i Nadziejewa, pow. człuchowski.

Najbardziej reprezentatywnym przykładem klamer typu 1 jest klamra z grobu nr 3, z cmentarzyska w Gorszewicach. Jest wykonana z podwójnie złożonego, cienkiego drutu brązowego o jednym końcu rozwidlonym, drugim haczykowato zgiętym. Końce drutu posiadają kulkowate zgrubienia (wymiary: długość 5,5 cm, szerokość rozwidlenia 6 cm). Jest to niewątpliwie import z terenu Italii. Można go datować na starszą fazę okresu halsztackiego (Ha C). Analogiczna klamra pochodzi na przykład z cmentarzyska w Este. Funkcje klamer mogły pełnić również haczykowato zagięte druciki z grobów nr 24 i 33 z tego samego cmentarzyska.

Na cmentarzysku w Kietrzu, w grobie nr 417, znaleziono brązową klamrę podobną do znaleziska z Gorszewic, ale o końcach bardziej łukowato odgiętych i bez zgrubień.
Z grobu nr 395 pochodzi klamra wykonana ze sztabki żelaznej o przekroju czworobocznym. Najprawdopodobniej w tym samym grobie znajdował się analogiczny egzemplarz.

W Świbiu, w grobie nr 564, znaleziono klamrę z okrągłego pręta żelaznego. Żelazna klamra pochodzi również z grobu nr 193, chociaż przez samą autorkę opracowań przedmiot ten jest interpretowany jako okucie, nieokreślony przedmiot żelazny, bądź właśnie jako klamra.

Nieco inną konstrukcję posiada brązowa klamra z Nadziejewa, której końce rozwidlenia zwinięte są ślimacznicowato (długość klamry 7 cm). Ten zabytek również należy uznać za import z Italii. Prawdopodobnie okaz podobny do gorszewickiego znaleziono w Kwiatkowie, ale brak jest bliższych danych zarówno o bliższym wyglądzie zabytku,



Ryc.1. a - Gorszewice, pow. szamotulski, b-c - Nasziejewo, pow. człuchowski, d - Łany Małe, pow. zawierciański, e - Ligota Samborowa, pow. strzelecki (za: M. Gedl, 1991)

jak i miejscu, i kontekście znaleziska. Ogólnie klamry te można datować na starszą fazę okresu halsztackiego (Ha C).

Typ 2 to klamry z żelaznej, niezdobionej blaszki o soczewkowatym bądź romboidalnym kształcie z końcami zagiętymi haczykowato. Pochodzą wyłącznie z cmentarzysk: w Opolu-Groszowicach, Cieszkowie, pow. milicki (dwa egzemplarze), Nadziejewie, pow. człuchowski (ryc. 1c), Starych Karmonkach, pow. oleski, Dąbrowie, pow. wieluński, Ziemięcicach, pow. tarnogórski, Krościny Wielkiej, pow. trzebnicki, Trzcinicy Małej, pow. kępiński, Ochli pow. zielonogórski, Wołowie, pow. loco i Sarbii, pow. krośnieński.

Klamra z grobu nr 99, z cmentarzyska w Opolu-Groszowicach, ma w przybliżeniu romboidalny kształt (długość klamry 8,5 cm). W grobie nr 106 w Cieszkowie znaleziono silnie zniszczoną klamrę soczewkowatą, natomiast soczewkowata klamra z grobu nr 75, z tego samego cmentarzyska, posiadała trzy asymetrycznie umieszczone nity, które być może służyły do mocowania okładziny z materiału organicznego. Soczewkowaty kształt posiadają również klamry z Nadziejewa (długość około 9 cm, szerokość maksymalna około 4 cm), Krościnie Wielkiej (grób nr 6), Ochli (grób nr 5), Trzcinicy Małej, [illegible] (grób nr 1-4). Bardziej wydłużone [illegible] pochodzą ze Starych Karmonek, Da[illegible] i Sarbii. Klamra z Ziemięcic (z grobu nr 3[illegible] w przybliżeniu romboidalna (wymiary: [illegible] 8 cm, szerokość 3 cm).

O klamrze z Ziemnic Wielkich, pow. [illegible] wiadomo, że miała haczykowate zak[illegible] więc teoretycznie też można zaliczy[illegible] do tego typu. Zapewne do typu 2 mogła [illegible] jedna z klamer z Bystrzycy, pow. oławsk[illegible] precyzyjnego opisu).

Generalnie ten typ klamer można da[illegible] na Ha C, jedynie egzemplarze z K[illegible] Wielkiej, Sarbii i ewentualnie Da[illegible] na Ha D. Klamry o podobnej konst[illegible] są znane między innymi z terenu [illegible] południowo - wschodniohalsztackiej.

Kolejny typ (typ 3) to klamry z b[illegible] żelaznej lub brązowej (o różnych kszta[illegible] o jednym końcu zaopatrzonym w nit, d[illegible] zgiętym haczykowato. Do tego typu [illegible] zaliczyć klamry z Branic, pow. głub[illegible] (znalezisko luźne), Pyszkowa, pow. sie[illegible] (skarb), Nadziejewa, pow. człuch[illegible] (cmentarzysko) i Lubiatowa, pow. [illegible] (cmentarzysko).

Brązowa klamra z Branic ma [illegible] romboidalnej płytki. Jest zdobiona ornam[illegible] rytym (kółka, punkty). Klamra z Nadzi[illegible] (ryc. 1b) jest wykonana z blaszki braz[illegible] o wydłużonym kształcie i ozdob[illegible] ornamentem krzyżujących się linii (d[illegible] około 6 cm, szerokość maksymalna [illegible] 2 cm). Okaz z Lubiatowa jest wyk[illegible] z blaszki żelaznej o romboidalnym ksz[illegible] zdobionej wzdłuż krawędzi rzędem pu[illegible] (długość około 11 cm, szerokość maksy[illegible] około 3 cm). Żelazna klamra z Pyszkow[illegible] również kształt romboidalny.

Przez Kostrzewskiego klamry te datowane na Ha D.

Typ 4 to klamry z jednym ko[illegible] haczykowato zagiętym, a drugim z poprze[illegible] Można wśród nich wyróżnić jeszcze pod[illegible] a – z poprzeczką prostą, b – z poprze[illegible] o zagiętych końcach, c – klamry z rozdwoj[illegible] końcem.

Do podtypu *a* można zaliczyć klam[illegible] Łan Małych, pow. zawierciański (ryc. [illegible] Ligoty Samborowej, pow. strzelecki (ryc. [illegible] i Świbia, pow. gliwicki; do podtypu b – k[illegible] z Bystrzycy, pow. oławski i Lubiatowa, [illegible] śremski; do podtypu c – klamrę z Trzeb[illegible] pow. dzierżoniowski. Ogólnie do typu 4 [illegible] zaliczyć jeszcze egzemplarz z Czekanowa, [illegible] ostrowski. Wszystkie wyżej wymienione k[illegible] znaleziono na cmentarzyskach.

Brązowa klamra z Łan Małych ma wydłu[illegible] romboidalny kształt i dość wąską poprze[illegible]

dodatkowo jest zdobiona ornamentem koncentrycznych kół (długość około 12 cm, szerokość poprzeczki 5 cm). Wykonana z podłużnej blaszki brązowej klamra z grobu nr 18 z Ligoty Samborowej ma poprzeczkę w postaci zwiniętej rurki, blaszka zdobiona jest rytymi zygzakami (długość 7,9 cm, szerokość poprzeczki 4,4 cm). Żelazny egzemplarz z grobu nr 426 ze Świbia nie jest zdobiony.

Wykonana z żelaznej blaszki klamra z Bystrzycy (grób nr 7) ma romboidalny kształt, jeden koniec jest zagięty haczykowato, drugi rozwidlony tworzy poprzeczkę o zagiętych końcach. Okaz z Lubiatowa (również żelazny) jest w przybliżeniu soczewkowaty, natomiast poprzeczka jest w postaci przynitowanej blaszki o zagiętych końcach. Egzemplarz z Trzebnika ma poprzeczkę taką, jak klamra z Bystrzycy, ale bez zagiętych końców.

Klamry z poprzeczką były bardzo popularne w środowisku halsztackim. Przykładowo klamry analogiczne do okazu z Trzebnika znaleziono na cmentarzysku w Hallstatt. J. Kostrzewski uważa, że klamry należące do podtypu *b* są miejscowym (łużyckim) wyrobem. Klamry typu 4 można datować na przełom Ha C i Ha D.

W grobie nr 432 w Świbiu znaleziono przedmiot brązowy określany przez H. Wojciechowską jako klamra: dwa pierścienie połączone blaszkowatym łącznikiem. Być może przedmiot ten stanowił część pasa. Z cmentarzyska w Ziemięcicach (grób nr 21) pochodzi klamra żelazna. Składa się ona z dwóch przynitowanych do siebie blaszek: jednej w postaci paska, drugiej romboidalnej (długość całości 15,5 cm). W Białej, pow. prudnicki również znaleziono klamrę, ale brak jest danych o jej wyglądzie.

Do unikatowych znalezisk należy brązowa klamra ze skarbu z Zalesia, pow. nakielski (ryc.2). Składa się ona z trzech płytek: czworokątnej (środkowej) i dwóch trójkątnych (bocznych) ozdobionych ornamentem w postaci koncentrycznych kół. Płytki połączone są ze sobą kółeczkami z cienkiego drutu brązowego. Również za pomocą kółeczek dołączona jest masywna klamra zakończona trzema guzami. Dodatkową ozdobą jest szereg przymocowanych kółeczek brązowych. Całkowita długość zabytku wynosi 28,7 cm. Jest to przypuszczalnie import ze strefy wschodnio – alpejskiej. Można go datować najprawdopodobniej na Ha D.

Klamry mocowane były do rzemienia lub tkaniny za pomocą poprzeczek, nitów lub zagiętych końców (ryc. 3, 4).

Ciekawym znaleziskiem jest pas z Niezgody, pow. milicki (ryc. 5). W grobie nr 114 znaleziono zaciśnięty wokół popielnicy pas skórzany. Jego pierwotna długość najprawdopodobniej wynosiła 76 cm. Zachowane fragmenty skóry miały szerokość około 4,5 cm. Skóra ponacinana była wzdłuż co 5 mm, a w powstałe nacięcia włożono małe blaszki brązowe, jedna koło drugiej, prawdopodobnie na całym obwodzie pasa. Oprócz tego pas był zakończony klamrą z blachy brązowej o końcach zagiętych haczykowato, o mniej więcej soczewkowatym kształcie (wymiary: długość 4,2 cm, szerokość maksymalna 2,4 cm). Klamra zdobiona była ornamentem nacinanych kresek i koncentrycznych kółek. Ostatnią część pasa stanowiło zamknięte kółeczko z drutu brązowego o czworokątnym przekroju, które przymocowane było do drugiego końca rzemienia. Podobny skórzany pas znaleziono w Świbiu w grobie nr 129. Tak samo zamocowano blaszki brązowe, ale pas był dodatkowo przetykany nicią lnianą (?).

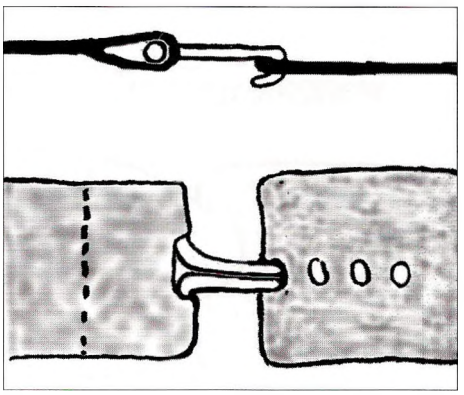
Najmniej liczną kategorią zabytków związanych ze zdobieniem pasa są metalowe okucia.

Z Dzieraw, pow. kolski, pochodzi okucie w kształcie trójkątnej blaszki brązowej o jednym końcu w postaci stylizowanej główki ptaka i haczykowato zgiętym. Szerszy koniec jest zaopatrzony w dwa otwory z nitami. Brak jest jednak danych co do kontekstu znaleziska. Zabytek można ogólnie datować na okres halsztacki. Ma on analogie w strefie wschodnio – alpejskiej. W Lasowicach Małych, pow. kluczborski znaleziono brązową płytkę ozdobioną punktami – najprawdopodobniej jest to okucie pasa. Dokładny wygląd nie jest znany.

W grobie nr 107 z Opola-Groszowic znaleziono brązowe okucie w postaci dwóch prostokątnych blaszek połączonych ze sobą nitem. Koniec jednej blaszki ma kształt półkolisty z małym haczykiem, natomiast druga blaszka ma trzy otwory na nity. Okucie to jest analogiczne do okuć typu Magdalenenberg spotykanych głównie w na terenie Badenii-Wirtembergii.

Jako okucie można interpretować przedmiot z prostokątnej blaszki żelaznej z Dąbrowy, pow. wieluński, choć Z. Durczewski uznaje go za klamrę.

Niewielka ilość metalowych części nie świadczy jednak o tym, że ludność kultury łużyckiej nie używała pasów. Pośrednio o ich istnieniu świadczyć mogą znaleziska ze szkieletowych grobów grupy górnośląsko-małopolskiej. W grobie nr 16 na cmentarzysku w Czętochowie-Rakowie (grób męski), nr 25 w Gliwicach Łabędach-Przyszówce (grób męski) i nr 18 w Orzechu, pow. tarnogórski (grób dorosłego osobnika o nieokreślonej płci) w okolicy miednic zmarłych znaleziono noże, które mogły być pierwotnie przytroczone



Ryc. 3. Sposób mocowania klamry typu 1, rys. P. Kowalczyk

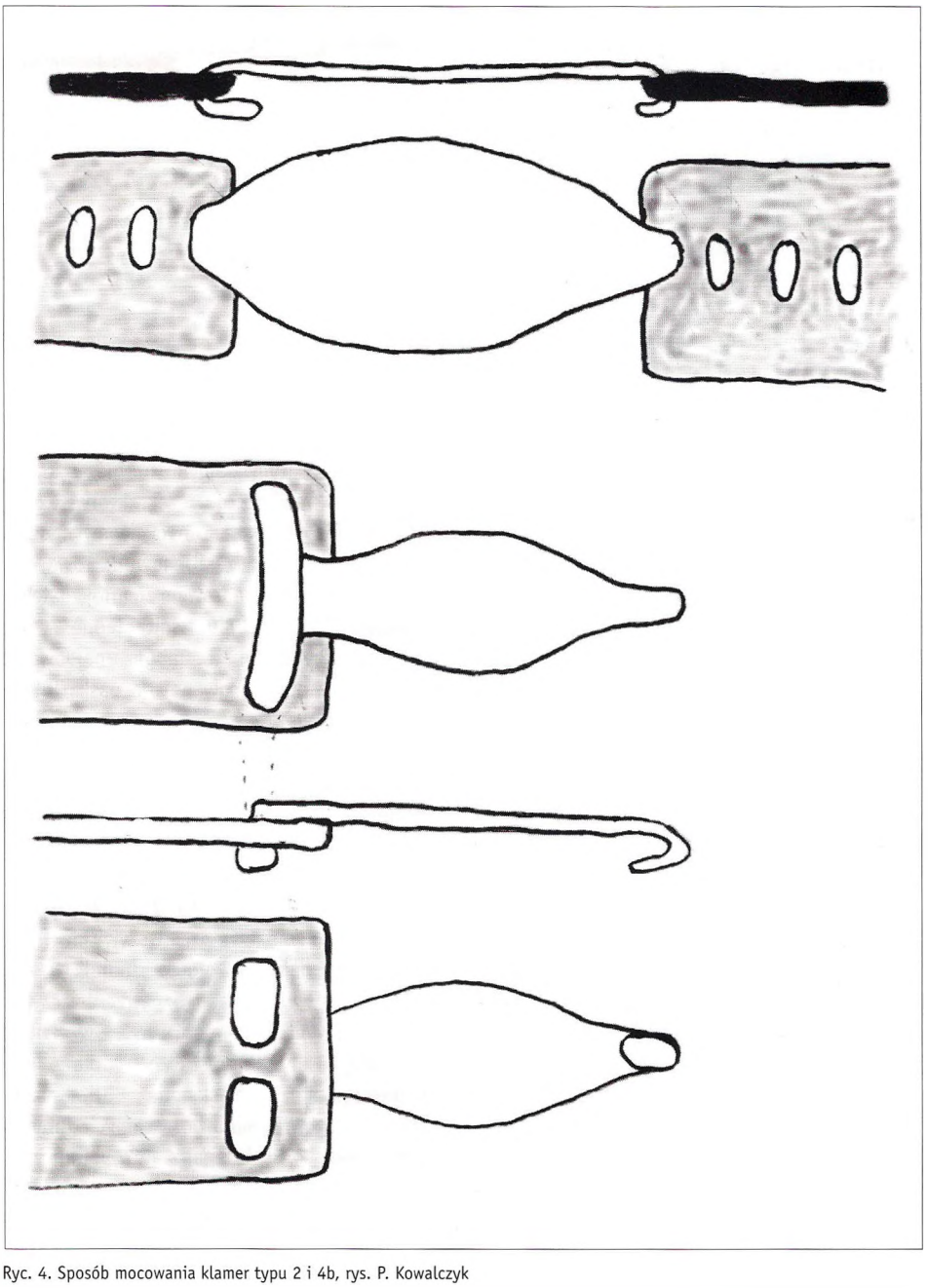
do pasa. W tym samym grobie z Orzecha znaleziono również guziczek, który też mógł stanowić ozdobę pasa. Innym ciekawym grobem jest grób nr 12 z Częstochowy-Rakowa, gdzie na lewym talerzu biodrowym zmarłej znaleziono paciorki brązowe typu „salta leone" i kółko brązowe. Przedmioty te mogły znajdować się w sakiewce przymocowanej do paska lub były do niego przyszyte.

Istnienie pasów wykonanych ze skóry jest poświadczone przez wspomniane już znaleziska ze Świbia i Niezgody. Pasy mogły być również uszyte z tkaniny lub specjalnie tkane lub plecione. Tego typu paski są znane ze Skandynawii zarówno z wczesnej epoki brązu, jak i epoki żelaza. Oczywiście funkcje paska mógł pełnić po prostu sznurek.

Osobną kwestią jest rozpatrzenie, czy pasy z metalowymi klamrami były w kulturze łużyckiej charakterystyczne dla stroju kobiecego, czy męskiego. Duży problem stanowi zarówno mała ilość samych zabytków, jak i niewielka ilość analiz antropologicznych. Według J. Kostrzewskiego pas z metalowymi częściami był częścią stroju kobiecego.

W grobie nr 106 z Cieszkowa pochowana była kobieta, natomiast grób nr 75 z tego samego cmentarzyska to pochówek podwójny: kobiecy i męski. Jeżeli założyć, że w grupie górnośląsko-małopolskiej groby męskie wyposażano w broń i narzędzia, to groby nr 129, 193, 426 i 564 ze Świbia były pochówkami mężczyzn. Grób nr 1 z Sarbii (grupa białowicka) był wyposażony w trzy grociki żelazne i fragment żelaznego noża – można więc prawdopodobnie uznać go za pochówek męski. W grobie nr 21 z Ziemięcic klamrze towarzyszyły miseczkowate guziczki – części diademu. Diademy w grupie górnośląsko-małopolskiej pochodzą w większości z grobów kobiecych, więc ten pochówek należałoby uznać za kobiecy.

W grobie nr 107 w Opolu-Groszowicach okuciu towarzyszył nóż. Na terenie Badenii-Wirtembergii tego typu okucia nie znajdowano razem z narzędziami ani bronią. Znajdowano je w grobach, które można uznać za kobiece.



Ryc. 4. Sposób mocowania klamer typu 2 i 4b, rys. P. Kowalczyk

Przypuszczalnie mogła nastąpić sytuacja, jak w późniejszej kulturze przeworskiej, gdzie pasy norycko-panońskie, które w swojej ,,ojczyźnie" były charakterystyczną częścią ubioru kobiecego, były noszone przez mężczyzn i znajdowane są najczęściej w dość bogato wyposażonych grobach męskich.

Na terenach objętych przez halsztacki krąg kulturowy metalowe części pasa pochodzą zarówno z grobów kobiecych, jak i męskich. Klamry z rozdwojonym końcem (takie jak klamra z Trzebnika) na cmentarzysku w Hallstatt znajdowano w grobach wojowników i w grobach bez broni – kobiecych. Bogate metalowe okucia znajdowano również w grobach obu płci. Pas z metalowymi częściami był więc częścią stroju ,,dostępną" i dla kobiet, i dla mężczyzn. Jedynie w niektórych grobach męskich wystąpiły po dwa egzemplarze klamer.

Na przedstawieniach z situl pasy posiadają przede wszystkim mężczyźni – pięściarze, oracze, wojownicy. Jest jednak kilka postaci kobiecych, które również noszą pasy (np. z situli z Providence).

Wydaje się, że metalowe klamry do pasa w środowisku kultury łużyckiej, były noszone zarówno przez kobiety i prawdopodobnie częściej przez mężczyzn.

A. Eibner uważa, że pas w przypadku mężczyzn był wyznacznikiem wysokiego statusu społecznego. Na cmentarzysku w Hallstatt pasy występowały w grobach bogato wyposażonych, w których zapewne pochowano ludzi najbardziej liczących się w tamtejszej społeczności.

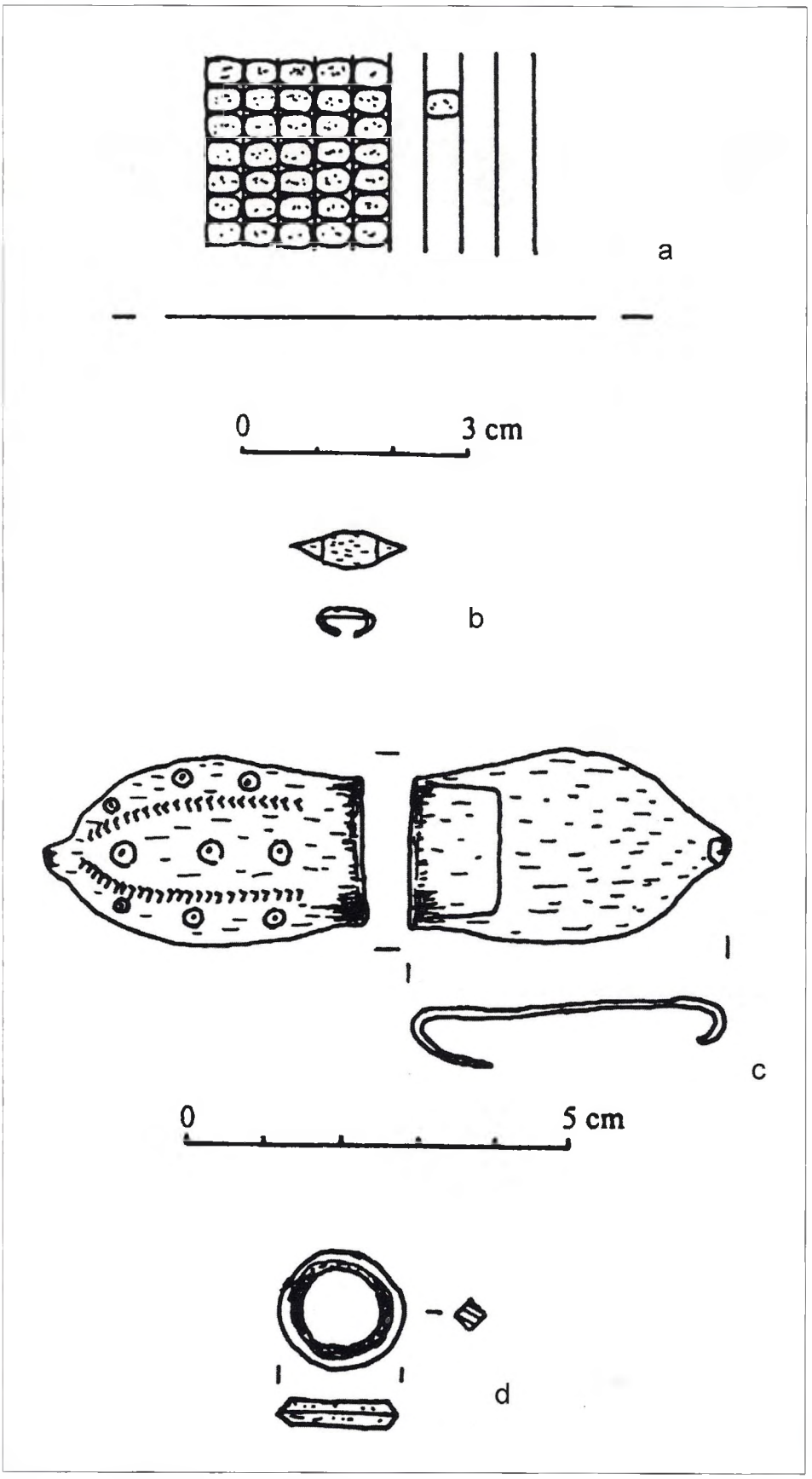
W kulturze łużyckiej pasy wystąpiły z grobach średnio wyposażonych za w wyroby metalowe, jak i ce (w zależności od grupy). Na pr wyposażenie grobów z częściami ze Świbia, na tle innych zespołów z tego sa cmentarzyska prezentuje się bardzo u Podobnie grób nr 417 z Kietrza i nr 3 z Gors nie należą do grobów bogatych. Jedynie nr 75 z Cieszkowa wyróżnia się dość zas wyposażeniem, spośród innych zes z tego cmentarzyska.

Dla kultury łużyckiej można pró doszukiwać się zależności między sta społecznym, a bogatym wyposażeniem g ale obecność metalowych części pasa w g raczej nie jest wyznacznikiem wys statusu społecznego ani płci zmarłego.

Bibliografia (wybór):

1. Abłamowicz R., *Cmentarzysko k łużyckiej w Orzechu, gm. Świerklaniec. Katowice,* Śląskie Prace Prahistoryczne. 1994, s. 27-98.
2. Antoniewicz J., *Zabytki halsz z Bogumiłowa i Pyszkowa w pow. Sierad* Światowit t. XVIII, 1947, s. 11-41.
3. Błaszczyk W., *Cmentarzysko kultury łuż w Częstochowie-Rakowie,* Rocznik Muze Częstochowie, t. 1, 1965, s. 25-224.
4. Błażejewski A., *Grób kultury łuż w Niezgodzie, stan. 1, pow. Trzeb* [w:] Śląskie Sprawozdania Archeolog t. 43, Wrocław 2001, s. 219-266.
5. Dobrzańska E. *Późnohalsztackie cme rzysko ciałopalne w Ziemięcicach, w gliwickim,* Przegląd Archeologiczny, t. 1961, s. 150-175.
6. Dobrzańska E, Gedl M., *Cmentarzysko tury łużyckiej w Łabędach-Przyszówce, Gliwice,* Rocznik Muzeum Górnośląs w Bytomiu, Archeologia, z. 1, Bytom 19
7. Domańska J. Gołubkow J., *Mate z cmentarzyska ciałopalnego lud kultury łużyckiej w Cieszkowie, Wrocław,* Silesia Antiqua, t. 21, 19 s. 32-67.
8. Durczewski Z., *Grupa górnoś małopolska kultury łużyckiej w Po* cz. I i II, Kraków 1946-1948.
9. Eibner A. , *Zu den Gürtelblechen von St - ein machtgeladenes Symbol der erausrüstung* [w:] Kultura symbol kręgu pól popielnicowych epoki brą wczesnej epoki żelaza w Europie Środk Warszawa - Wrocław - Biskupin 2 s. 129-156.
10. Frey O.-H. , *Die Entstehung der Situlenk Studien zur figürlich verzierten Tor di Este,* Römisch-Germanische Forschung Bd. 31, Mainz 1969.
11. Gediga B., *Zagadnienia roli oddziat kręgu halsztackiego na ziemiach pol* [w:] Ziemie polskie i ich powią

z innymi terenami, Rzeszów 1992, s. 31-37.
12. Gedl M., *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Starych Karmonkach, pow. Olesno,* Silesia Antiqua, t. 4, 1962a, s.104-120.
13. Gedl M., *Kultura łużycka na Górnym Śląsku,* Wrocław- Warszawa- Kraków 1962b.
14. Gedl M., *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Ligocie Samborowej, pow. Strzelce Opolskie,* Opolski Rocznik Muzealny, t.4, 1970, s. 137-196.
15. Gedl M., *Cmentarzysko halsztackie w Kietrzu, pow. Głubczyce,* Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1973.
16. Gedl M., *Die Hallstatteinflusse auf den polnischen Gebieten in der Früheisenzeit,* Prace Archeologiczne, zeszyt 48, Warszawa - Kraków 1991.
17. Gedl M., *Wpływy halsztackie w Polsce* [w:] Ziemie polskie i ich powiązania z innymi terenami, Rzeszów 1992, s. 23-30.
18. Kilian-Dirlmeier I., *Die hallstattzeitlichen Gürtelbleche und Blechgürtel Mitteleuropas,* Prähistorische Bronzefunde, Abteilung XII, Band 1, München 1972.
19. Kilian-Dirlmeier I., *Gürtelhaken, Gürtelbleche und Blechgürtel der Bronzezeit in Mitteleuropa,* Prähistorische Bronzefunde Abteilung XII, Band 2, München 1975.
20. Kostrzewski J., *Wielkopolska w pradziejach,* Warszawa-Wrocław 1955.
21. Lenneis E., *Die Frauentracht der Situlenstile - ein Re-konstruktionsversuch,* Archaeologia Austriaca, t. 51, 1971, s. 16-57.
22. Lucke W., Frey O.-H., *Die Situla in Providence (Rhode Island). Ein Beitrag zur Situlenkunst des Osthallstattkreises, Römisch-Germanische Forschungen, Band 26,* Berlin 1962.
23. Łuka L. J., *Importy italskie i wschodnio-alpejskie oraz ich naśladownictwa na obszarze kultury „łużyckiej okresu halsztackiego w Polsce",* Slavia Antiqua, t. 6, 1959, s. 1-100.
24. Pieczyński Z., *Cmentarzysko z wczesnego okresu żelaznego (700-400 p.n.e.) w Gorszewicach w pow. szamotulskim,* Fontes Archaeologici Posnanienses, t. 4, 1954.
25. Różycka T. , *Wyroby żelazne kultury łużyckiej i pomorskiej na Śląsku,* Silesia Antiqua, t. 2, 1960,s. 49-100.
26. Schlabow K., *Textilfunde der Eisenzeit,* Neumünster 1976.
27. Stankiewicz-Węgrzykowa A., *Badania cmentarzyska kultury łużyckiej w Świbiu, powiat Gliwice w latach 1961-1967,* Sprawozdania Archeologiczne, t. 24, s. 49-60.
28. Wojciechowska H., *Badania na cmentarzysku kultury łużyckiej w Świbiu, gm. Wielowieś, stanowisko 16, w latach 1984-1985,* Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. 17, 1987, s. 377-382.
29. Wojciechowska H., *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych na cmentarzysku kultury łużyckiej z okresu halsztackiego w Świbiu, woj. Katowice, za 1991r.,* Rocznik Muzeum Gliwickiego, t. 7-8, s. 266-284.
30. Woźniak D., *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Opolu-Groszowicach. Badania lat 1964 i 1966,* Opolski Rocznik Muzealny, t. 7, 1982, s. 13-63.



Ryc. 5. Niezgoda, pow. milicki, a - sposób mocowania blaszek, b - blaszka brązowa, c - klamra, d - kółko brązowe (za: A. Błażejewski, 2001)

Paulina Kowalczyk jest studentką V roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Rzymscy Magdaleńczyc

Podczas przeprowadzania badań terenowych w Dzierżysławiu, obok materiałów magdaleńs odkryto materiały rzymskie.

Agnieszka Kubicka

Miejscowość Dzierżysław położona jest w województwie opolskim, na Płaskowyżu Głubczyckim i to właśnie tu, w 1926 roku, przypadkowe odkrycie nauczyciela Lehmana z Piotrówki, pow. Strzelce Opolskie daje początek stanowisku Dzierżysław 1, pow. Głubczyce, znane w literaturze pod nazwą „Czarna Góra". Innym dokładnie przebadanym i opracowanym stanowiskiem na tym terenie jest Dzierżysław 35. Stanowisko to odkryte zostało przez prof. Marka Gedla podczas badań w ramach AZP w maju 1996 roku. Od 1997 roku prowadzone są systematyczne badania terenowe, przez prof. Bolesława Gintera i dr Martę Połtowicz. W pracach terenowych udział biorą studenci archeologii z UJ i URz. Dzierżysław jest przykładem jedynego w Polsce stanowiska, najdalej wysuniętego na północny-wschód ,należącego do technokompleksu magdaleńskiego z trójkątami. Zlokalizowane zostało w odległości około 2,5 km na północny-wschód od centrum miejscowości, w przydennej części doliny rzeki Morawki.

Podczas przeprowadzania badań terenowych obok materiałów magdaleńskich odkryto materiały rzymskie. Znajdują się one na zachód od centrum stanowiska magdaleńskiego. W dotychczasowych pracach wykopaliskowych na stanowisku kultury magdaleńskiej odkryto trzy jamy z wczesnego okresu wpływów rzymskich. W 2001 roku odkryto dwie pierwsze jamy, usytuowane blisko siebie. Pierwsza płytka i niewielka, ok.20/30 cm miąższości, średnicy 130 cm, nieregularna, o płaskim dnie, z czarnym wypełniskiem z małą liczbą materiałów, głównie polepa i fragmenty ceramiki oraz kości zwierzęce. Druga jama była większa i głębsza ok. 110 cm, średnicy 160 cm o stromo opadających ścianach i nierównym dnie, z czarnym wypełniskiem. Zawierała duże fragmenty ceramiki, w tym materiały typowe dla kultury przeworskiej, datowane na wczesną fazę wpływów rzymskich oraz kości zwierzęce, fragmenty węgla drzewnego, fragmenty polepy, charakterystyczny grzebień ażurowy kościany (jednorzędowy), dwie łyżwy kościane, z czego jedna w fragmencie oraz fragment płytki kościanej z przewierconymi otworami. Poza jamą znaleziono paciorek melonowaty. W 2003 roku obok fragmentów ceramiki pojawiły się znaleziska bursztynu. Były to głównie bursztyny surowe, jak i półwytwory, przypuszcza się, że znajdowała się tu niewielka pracownia bursztyniarska. W lipcu 2004 roku odkryto kolejną jamę - nr 3, która nawiązywała do wcześniejszych. Regularna, o owalnym przekroju, z czarnym wypełniskiem, zawierała fragmenty ceramiki, kości zwierzęce, polepę oraz dużą liczbę kamieni. Podczas eksploracji odkryto dwa noże oraz niedokończone szydło kościane ze zdobieniami. Wypełnisko opisanych jam wskazuje na ich odpadkowy charakter.

Na terenie Górnego Śląska w okresie, na który datowane są wyżej opisane jamy, czyli na okres wczesnorzymski, nastąpiło nasilenie się osadnictwa kultury przeworskiej. Reprezentowane jest przez osady, cmentarzyska oraz znaleziska luźne ceramiki. Najstarsze osadnictwo wczesnorzymskie w fazie B1 objęło wschodnią część Wyżyny Głubczyckiej. Osadnictwo wczesnorzymskie pokrywa się z występowaniem na tym terenie kultury celtyckiej, w okresie późnolateńskim. Większość stanowisk odkryto przypadkowo lub były badane powierzchniowo, czego efektem jest duża liczba materiałów, głównie fragmentów ceramiki. W fazie B2 największe skupienie osadnictwa występuje w południowej części Wyżyny Głubczyckiej, przy największym zagęszczeniu obejmującym teren Głubczyc, Kietrza i Nowej Cerekwi. Prawdopodobnie w drugiej połowie I w. po Ch. miało miejsce przesunięcie się szlaku bursztynowego na wschód. Zamiast przez Czechy i Śląsk Środkowy przebiegał Bramą Morawską lub doliną Wagu, Prz Jabłonkowską, dalej terenem Górnego wzdłuż Prosny ku północy. Zjawisko to m wpływ na zwiększenie liczby importów rzy na obszarze Górnego Śląska. Większe na przypada na pierwszą połowę II w. i na po III w. po Ch. Przypuszcza się, że ożywion na szlaku bursztynowym, przyczyni do wzmożenia kontaktów między terenami przeworskiej, a plemionami zamieszku obszar Moraw i Słowacji, czego prze są importy, bądź naśladownictwa za typowych dla kultury przeworskiej, odkryw tym terenie.

Teren Dzierżysławia w okresie wczesnorzy znajdował się w strefie największego zagęsz osadnictwa i prawdopodobnie w obrębie bursztynowego. Ukształtowanie terenu i po w obrębie szlaku bursztynowego niewą przyczyniło się do rozwoju tego o i stwarzało dogodne warunki do bytowania.

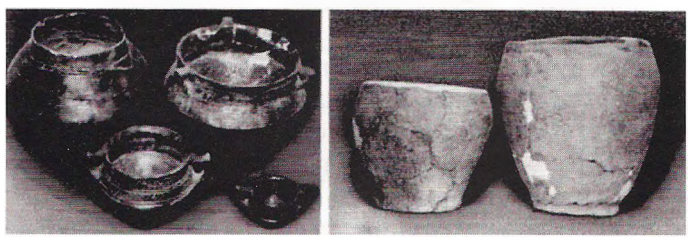
Bibliografia:

1. T. Dąbrowska, *Wczesna faza kultury worskiej. Chronologia - zakres -powi* Warszawa 1988.
2. B. Ginter, M. Połtowicz, *Badania logiczne w Dzierżysławiu pow. Głubczyc* Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 2
3. B. Ginter, M. Połtowicz, *Badania Arch iczne w Dzierżysławiu pow. Głubczyce* Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 2
4. K. Godłowski, *Kultura prze na Górnym Śląsku*.
5. J.K. Kozłowski, *Paleolit na Górnym* Wrocław-Warszawa-Kraków 1964.

Agnieszka Kubicka jest studentką archeo w Instytucie Archeologii Uniwers Rzeszowskiego.

Zabawa i rozrywka w świecie germańskim

Konfrontacja źródeł z polskimi odkryciami archeologicznymi



Ceramika z Zadowic (za: P. Kaczanowski, J.K. Kozłowski, 1998)

O Germanach przedstawianych w antycznych źródłach pisanych debatowano wiele razy. Na podstawie przekładów łacińskich opracowano uzbrojenie, religię, rytuały plemienne. Pominięto jednakże sprawy przyziemne, błahe dla wagi naukowych dyskusji. Chodzi mianowicie o sposób spędzania czasu wolnego od podstawowych i poważnych, codziennych zajęć, które w świecie Barbaricum także miały miejsce. Dzięki relacjom dziejopisów rzymskich oraz badaniom archeologicznym jesteśmy dziś w stanie odtworzyć te elementy życia społeczności barbarzyńskich; także tych, które zamieszkiwały obecne polskie tereny.

Jacek Jaremicz

Podstawowym źródłem w tym zakresie jest napisana w 98 r. n.e. przez Publiusa Corneliusa Tacitusa *Germania*, który napisał ją po swych doświadczeniach w czasie prawdopodobnego zarządzania prowincją Galia Belgica. Korzystał przy tym z dzieła Pliniusza Starszego *Bella Germaniae libri XX*.

Jednym z szerzej opisywanych aspektów egzystencji Germanów były uczty. Na podstawie zaliczenia ich przez Tacyta do ogólnych cech ludów Barbaricum można wnosić, że były one dość popularnym i powszechnym zajęciem. Dziejopis podkreślił ten fakt uznając, że: *Wspólnym biesiadom i gościnnym przyjęciom żaden inny lud nie oddaje się z bardziej nieograniczoną swobodą*. [Tacyt, *Germania*: 21]

Ta prozaiczna, zdawałoby się czynność, była obwarowana świętymi dla biesiadujących prawami. Przede wszystkim odróżniano jedzenie w domu od ucztowania: *Po kąpieli przyjmują pokarm; każdy ma osobne siedzenie i własny stół. Potem do zajęć, a niemniej na uczty, udają się uzbrojeni.* [Tacyt, *Germania*: 22]

Udając się do kogoś w odwiedziny, Germanin, mimo że szedł z bronią, mógł liczyć na pewną gościnę, nawet gdy nie był proszony, gdyż: *Przed jakimkolwiek człowiekiem zamknąć drzwi domu uchodzi za niegodziwość.* [Tacyt, *Germania*: 21]

Gospodarz miał obowiązek podjąć każdego gościa, na ile jego sytuacja materialna mu pozwalała. Następnie: *Skoro zapasy się wyczerpią, ten, który dopiero co ugaszczał, staje się przewodnikiem i towarzyszem w poszukiwaniu nowej gościny; do najbliższego domu wchodzą nie proszeni, a nie ma w tym nic do rzeczy: z równą uprzejmością są tam podejmowani*. [Tacyt, *Germania*: 21]

Wydaje się, że funkcjonowała zasada "przyjaciel mojego przyjaciela jest moim przyjacielem", gdyż wątpliwe jest by całkiem obcy człowiek z nie odkrytymi intencjami mógł spotkać się z pełną gościnnością ze strony barbarzyńców. Uczty różniły się

także tym od codziennych posiłków, że były suto zakrapiane alkoholem:*Dzień i noc bez przerwy spędzić na pijatyce nie przynosi nikomu hańby*. [Tacyt, *Germania*: 22]

Jak opisuje dalej Tacyt, podczas wspólnego biesiadowania, zarówno kłócono się, jak i godzono poróżnionych. Musiał także istnieć specjalny rodzaj dużych uczt, podczas których decydowano o wyborze naczelnika, radzono o pokoju i wojnie. Wtedy biesiadnikami byli z pewnością ludzie o wysokiej pozycji społecznej, gdyż wątpliwe jest robienie uczt dla ogółu wolnych i uprawnionych do podejmowania najważniejszych decyzji współziomków, zbierających się zresztą na wiecach plemiennych. Germanie upijali się płynem sporządzanym z jęczmienia lub pszenicy, natomiast plemiona żyjące przy limesie z Imperium Romanum delektowały się również winem. Dziejopis zauważył przy tym, że Germanie bardziej dbali o napitek, niż o pożywienie. Pito natomiast, w zależności od statusu, w glinianych lub srebrnych naczyniach. One właśnie, jako relikt minionych uczt, odkrywane są dzisiaj przez archeologów. Jednymi z namacalnych dowodów opisanych obyczajów są rzadkie rogi i srebrne pucharki z Gosławic, czy Łęgu Piekarskiego. Powszechnym znaleziskiem powyższej dziedziny życia są gliniane czarki i kubki reprezentujące tak zwaną ceramikę stołową, odkryte chociażby w Zadowicach koło Kalisza.

Wydaje się, że najwyżej cenioną po ucztach przyjemnością było spanie. Niestety Tacyt ograniczył się do informacji, że spanie: ...*zazwyczaj przedłużają do pełnego dnia*... [Tacyt *Germania*: 22]

Brakuje w tym względzie również odkryć archeologicznych pomimo, że dokonywane są symulacje przestrzenne wewnątrz pozostałości chat, starające się udzielić informacji o lokalizacji miejsc spoczynku.

Dużą rolę - dla mężczyzn w szczególności - musiało odgrywać łowiectwo: *Ilekroć nie idą na wojny, spędzają wiele czasu na łowach*. [Tacyt, *Germania*: 15]

Na potwierdzenie zainteresowania łowami, choć nie tak dużego, można podać dla przykładu iż ilość szczątków zwierząt dzikich w reprezentacyjnych osadach z okresu rzymsk w Cedyni wynosi 7,8%, zaś w Dob Małym 3,1%. Dane te odnoszą s całości znalezionych kości zwierz na osadach. Podobnie rzecz s się z rybołówstwem. Na os w Nieszawie Kolonii odnale szczątki jesiotra, suma, szcz i leszcza w grupie dochod do 10% materiału kostnego z o O dynamicznym rozwoju tej dzie życia świadczą również ha grzędzidła, czyli ciężarki oraz narz plecionkarskie do sieci.

Germanie, traktowani jako a lubowali się w starych pieśniach, k były dla nich: ...*jedynym pomni tradycji ich dziejów*... [Tacyt, *Germ* 3]

Z tych germańskich pieśni czer później skrybowie opisujący hist poszczególnych plemion germańsk tak jak Kasjodor, a za nim Jorda Pieśni śpiewane były w róż momentach życia i podejmowały r tematykę. Istniały pieśni o bog pieśni o przodkach, oraz pieśń boj zwana barditus, która z czasem s się wróżbą wojenną. Średniowiec pozostałością pieśni woje opiewającej zobowiązania wojow względem wodza mogła być p Bjarki. Odśpiewała ją między inn w 1030 roku norweska drużyna Ola Świętego przed bitwą pod Stiklesta

Innym elementem ży towarzyskiego, noszącym znam rytuału, było widowisko urządz przez młodzieńców przy każ z uroczystych zebrań: ...*n młodzieńcy, dla których jest to zaba rzucają się tańcząc między mi i najeżone framee. Ćwiczenie stwor tu sztukę, a sztuka wdzięk, jednak w widokach zysku albo zapłaty: jed nagrodą tej tak ryzykownej swawoli uciecha widzów*. [Tacyt, *Germa* 24]

W etnografii niemieckiej zacho się informacje o tradycji ta wśród mieczy, który zachował się do XVII w.. Jednym z mało poznan sposobów na spędzanie wolnego cz była gra w kości, w którą Germanie g na trzeźwo i bardzo lekkomyślnie.

Hazard budził tak wielkie emo że gdy grający wyczerpywali śr materialne, grali o własną woln Po przegranej honorowo stawali niewolnikami wygranego. Rel



Przedstawienie barbarzyńców, a wśród nich Germanów na kolumnie Trajana (za: G. Kossina, 1939)

pisane w zakresie gier potwierdzają wykopaliska z cmentarzysk kultury przeworskiej, utożsamianej z częścią plemion germańskich, z Opatowa i Mokrej koło Częstochowy. Odkryto tam szklane kamyki do latrunculi, skrzyżowania warcabów i szachów, a także klasyczne kości do gry. Przedmioty te znajdowano głównie w grobach męskich, chociaż zdarzały się kobiece pochówki z zestawami do gier.

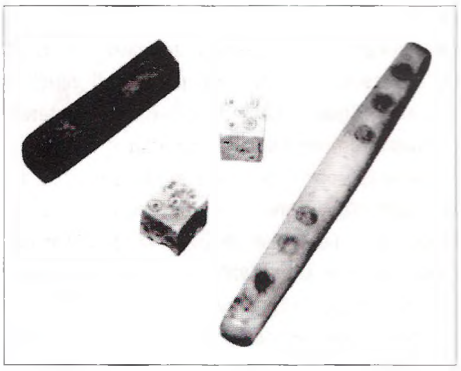
Środkami materialnymi traconymi w czasie uprawiania hazardu były także z pewnością monety rzymskie. Zamiłowanie barbarzyńców do środków płatniczych było Rzymianom powszechnie znane. Herodian, historyk grecki z II w.n.e., opisujący szybkie zakończenie wojen markomańskich, podał - jako sposób na pokój - zapłatę w pieniądzu barbarzyńcom za pokój bo: ...*barbarzyńcy z natury są chciwi pieniędzy*... [Herodian *Historia cesarstwa*: 9, ks.I]

Tacyt natomiast nadmienił, że Germanie zbierali i posługiwali się w prosty sposób monetami rzymskimi. Zwracali bowiem uwagę na zawartość w nich złota i srebra, które można było sprzedać lub przetopić. Dużą rolę pieniądza cesarskiego na terenie Barbaricum potwierdzają odkryte monety z Witowa koło Kielc. Odnajdywane są monety w postaci skarbów, czyli specjalnie ukrytych większych ilości kruszcu, tak jak pochodzące z Nietuliska Małego znalezisko srebrnych denarów.

Trzeba jednak zaznaczyć, że monety spełniały w tym okresie również funkcje w innych dziedzinach religii i prestiżu.

Poza aspektami materialnymi istniała także sfera, co do której można z pewnością orzec, iż odnajdziemy ją tylko w zapiskach historyków starożytnych. Chodzi mianowicie o usposobienie barbarzyńców. Tacyt tylko wspomniał o ich wzajemnych relacjach: *Lud ten wolny od fałszu i podstępu, odsłania jeszcze tajemnice swego serca w swobodnych żartach; przeto myśli każdego są jawne i szczere.* [Tacyt, *Germania*: 22]

Ten skąpy portret jest zupełnie odmienny od powszechnego wyobrażenia dzikiego wojownika kochającego tylko wojnę i czekającego na sposobność do jej rozpętania. Niestety nie jesteśmy dziś w stanie, w pełni odtworzyć wszystkich aspektów życia codziennego Germanów. Musimy sobie zdawać jednak sprawę, że błędem będzie zaniżanie roli obyczajów ludów Barbaricum, ze względu na brak pełnych możliwości poznawczych. Przedstawione jego elementy pokazują, że w zakresie stosunków międzyludzkich nie można postawić wyraźnego limesu między obywatelami Imperium Romanum, a obywatelami ludów północy. Społeczności terytorium obecnej Polski nie odbiegały rozwojem kulturowym od społeczności opisywanych w rzymskich kronikach. Wydaje się więc słusznym stwierdzenie, że cały Barbaricum to świat ze swoją specyficzną, ale i przebogatą kulturą, która odcisnęła piętno na wielu ówczesnych, jak i przyszłych społeczeństwach.



Pałki losowe i kości do gry pochodzące z Opatowa i Mokrej (za: P. Kacznowski, J.K. Kozłowski, 1998)

Skarb srebrnych denarów rzymskich z Nietuliska Małego (za: P. Kaczanowski, J.K. Kozłowski, 1998)



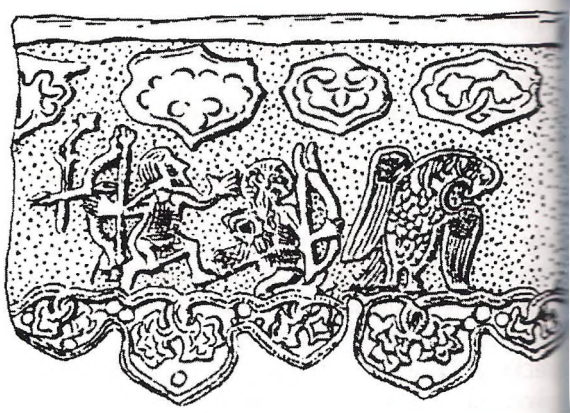


Bibliografia:

1. M. Cyran- Stasiak, *Czy Wandalowie byli dobrymi myśliwymi i rybakami?* [w:] Wandalowie. Strażnicy bursztynowego szlaku, red. A. Kokowski, Warszawa *2004* .
2. C.A. Herodianus, *Historia Cesarstwa Rzymskiego: 9, ks.I*, tłum. O. Jurewicz, Warszawa-Wrocław-Kraków 1963.
3. P. Kaczanowski, J.K. Kozłowski, *Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.)* t.1, Kraków 1998.
4. A. Kokowski, *Archeologia dramatu - dramat archeologii: ślady wędrówek Gotów na Lubelszczyźnie,* Archeologia Żywa nr 2/7/1998.
5. J. Kolendo, *Świat antyczny i Barbarzyńcy: teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością, t.I,* Warszawa 1998.
6. O. Molenda, *Zwierzęce szczątki kostne z okresu wpływów rzymskich z wykopalisk w Dobrzeniu Małym, woj. Opolskie,* [w:] E. Matusiewicz (red.), Roczniki Akademii Rolniczej w Poznaniu, Archeozoologia 5, t.CXV, Poznań 1979.
7. P.C. Tacitus, *Germania*, [w:] Dzieła t.II, tłum. S. Hammer, Warszawa 1957.
8. H. Wolfram, *Germanie,* Kraków 1996.

Jacek Jaremicz jest studentem IV roku archeologii w Katedrze Archeologii w UMCS w Lublinie.

Byliny czyli słowiańskie sagi



Byliny były to staroruskie pieśni ludowe, w stylu eposów historycznych. Były one odpowiednikiem skandynawskich sag. Sami wykonawcy nazywali je starina, starinka, starinuszka.

ANDRZEJ MAZIARZ

Nazwa byliny została im nadana przez badaczy rosyjskich, a pochodzi ona ze „Słowa o wyprawie Igora", jednej z najpiękniejszych staroruskich pieśni. Pierwsze byliny powstawały w X – XII wieku i następnie były przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, podlegając stopniowym zmianom i rozwojowi. Śpiewali je wędrowni grajkowie i kuglarze, zwani skomorochami. Pieśni te są silnie osadzone w twórczości ludowej, występują w nich stałe epitety, porównania, paralele i hiperbole. Śpiewano je powoli, prawie recytowano, przy akompaniamencie instrumentów muzycznych, np. gęśli. Do czasów nowożytnych byliny przetrwały na północy Rosji, nad Morzem Białym oraz w dorzeczu Miezeni i Pieczory. Zaczęto je spisywać już w XVII wieku. Największe zainteresowanie bylinami przypadło na wiek XIX i XX. Do naszych czasów dotrwało ich kilkaset. Wyróżnia się w nich ponad pięćdziesiąt wątków zebranych w tzw. cykle: kijowski i nowogrodzki. Główny kanon tematów wykształcił się w XIII – XIV wieku. Było to związane z sytuacją polityczną Rusi w tym czasie. Była ona rozbita na wiele dzielnic, którymi zarządzali wzajemnie zwalczający się książęta. Tak osłabiony kraj nie był w stanie opierać się najazdom Tatarów, którzy szybko podporządkowali sobie cały kraj. Dlatego w pieśniach wspominano czasy dawnej świetności Rusi.

W cyklu kijowskim najpopularniejsze są pieśni o tematyce bohaterskiej, opisujące walki z koczownikami, Tatarami i Połowcami, przedstawianymi niekiedy pod postacią mitycznych zwierząt (coś w rodzaju naszych rodzimych opowieści o bazyliszku i smoku wawelskim). Było to związane z obecnością takich zwierząt w mitologii koczowników, którzy często wywodzili od nich swoje pochodzenie, np. ptak Turul, mityczny przodek Węgrów. Pierwsze pieśni powstały w środowisku dworu i drużyny książęcej. Opisywały one bohaterskie czyny dawnych władców i wojowników. Najpopularniejszymi bohaterami bylin cyklu kijowskiego byli książę Włodzimierz Wielki i trzej wojownicy; Alosza Popowicz, Dobrynia Nikiticz i Ilja Muromiec.

Włodzimierz I Wielki, namiestnik Nowogrodu w latach 970-980, a od roku 980 do 1015 książę kijowski. W sagach skandynawskich zwany Waldemarem, księciem kraju Gardariki (skandynawska nazwa Rusi). W 987 roku doprowadził do chrztu Rusi kijowskiej i był twórcą jej potęgi. Z powodzeniem walczył z sąsiadami: Polską, Bizancjum, koczownikami i różnymi plemionami wschodniosłowiańskimi. Najwięcej pieśni o nim powstało na przełomie XII i XIII wieku, kiedy został kanonizowany.

Alosza Popowicz, wojownik wsławiony bohaterskimi czynami w czasie walk z Połowcami. W późniejszych wersjach pieśni, przez swój przydomek - syn popa, obdarzano go wieloma przywarami, takimi jak kłamliwość i obłuda. Nigdy jednak nie stał się postacią całkowicie negatywną. Nie jest pewne czy żył on naprawdę. Jego postać próbowano łączyć z synem duchownego z Rostowa - Aleksandra, poległym w bitwie z Tatarami nad rzeką Kałką w 1233 roku.

Dobrynia Nikiticz był mężnym i wszechstronnie uzdolnionym wojownikiem, towarzyszem Ilji Muromca. Jego pierwowzorem był prawdopodobnie Dobrynia - znany z latopisów wuj i „kormilec" (opiekun małoletniego księcia) Włodzimierza Wielkiego. Przyczynił się najpierw do objęcia przez niego namiestnictwa Nowogrodu, a potem tronu kijowskiego, za co został wojewodą i doradcą księcia oraz namiestnikiem Nowogrodu. Wsławił się w walkach z koczownikami, np. Bułgarami wołżańskimi, w 985 roku.

Ilja Muromiec jest najbardziej zagadkową ze wszystkich tych postaci. Byliny opisują go jako syna chłopa, który został mężnym, mądrym i sprawiedliwym wojownikiem. Pojawia się [illegible] wieku, a upowszechnia się w XIII. Nie jest [illegible] jego pierwowzór i możliwe, że jest tylko pos[illegible] literacką.

Odmienną tematykę miały byliny tzw. [illegible] nowogrodzkiego. Wynikało to ze spec[illegible] środowiska w jakim powstawały. Nowo[illegible] Wielki był we wczesnym średniowieczu potęż[illegible] miastem kupieckim otwartym na świat [illegible] szerokimi kontaktami handlowymi, prakty[illegible] nie zagrożonym najazdami z zewnątrz. Dla[illegible] też bohaterowie tamtejszych pieśni byli zupe[illegible] inni niż w Kijowie. Najpopularniejszym bohate[illegible] był Sadko, gęślarz i śpiewak nowogrodzki, któ[illegible] cudowny sposób został bogatym kupcem, wy[illegible] na zamorską wyprawę, trafił do podwod[illegible] królestwa i po wielu perypetiach powrócił [illegible] domu. Za jego pierwowzór uznawany jest Sa[illegible] Sytyniec, kupiec nowogrodzki, który w 1167 [illegible] ufundował cerkiew pod wezwaniem Borysa i Gle[illegible] lecz nie wszyscy badacze się z tym zgadzają.

Byliny ruskie są słabo znane w porów[illegible] z podobnymi im tematycznie sag[illegible] skandynawskimi, a wielka szkoda, bo jest to na[illegible] rodzima, słowiańska twórczość, nie ustępują[illegible] niczym twórczości naszych sąsiadów z północy[illegible] cóż, „cudze chwalicie, swego nie znacie".

Bibliografia:

1. *Słownik starożytności słowiańskich, t.1,* [illegible] G. Labuda, T. Lehr Spławiński, Wrocł[illegible] Warszawa-Kraków 1961.
2. *Słownik starożytności słowiańskich, t.6,* [illegible] (red.) G. Labuda, Z. Steiber, Wrocław 19[illegible]
3. *Mały słownik kultury dawnych słowian,* [illegible] L. Leciejewicz, Warszawa 1972.

Andrzej Maziarz jest studentem V [illegible] archeologii w Katedrze Archeologii U[illegible] w Lublinie.

OBUWIE WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA

czyli jak biskup Otto nawrócił Pomorzan na wiarę w jednego Boga.

Pierwsza próba chrystianizacji Pomorza Zachodniego zakończyła się fiaskiem. Dlaczego? Przez buty można powiedzieć.

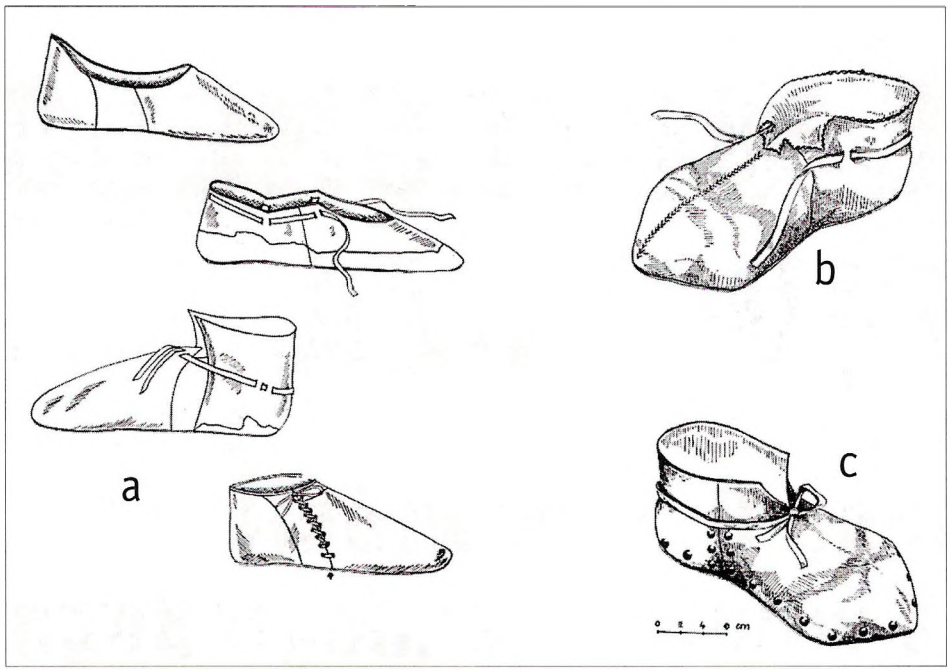
AGATA SZTYBER

Kiedy pierwszy misjonarz tych ziem- Bernard przybył do Wolina w roli ubogiego ascety, został wyśmiany i zlekceważony. Jego nędzny ubiór sprawił, że nie znalazł ani posłuchu ani zrozumienia. Szczególnie oburzył Wolinian, brak obuwia na jego nogach. „Jakżeż możemy uwierzyć - mieli powiadać - żeś ty zwiastunem Boga najwyższego, skoro on chwalebny jest i wszelkiego bogactwa pełen, ty zaś wzgardy godny i tak ubogi, że nawet obuwia mieć nie możesz?" Misjonarza, mimo jego heroicznych wysiłków, wsadzono na łódkę i odprawiano z powrotem. Jak więc wyglądało owo obuwie, do którego Słowianie przywiązywali tak wielką wagę? Z odpowiedzią spieszą nam wykopaliska wczesnośredniowiecznych miast, takich jak: Wolin, Gdańsk, Gniezno, czy Opole, które ujawniły w pełni kunszt wczesnośredniowiecznego rzemiosła szewskiego.

Obuwie sporządzano ze skóry, choć znane są również okazy wykonane z tkaniny, jak choćby fragment cholewki dziecięcej znaleziony w Wolinie. Zrobiony on był z tkaniny wełnianej na lnianej podszewce. Jako surowca skórzanego używano najczęściej skóry bydlęcej, rzadziej końskiej i owczej, a wyjątkowo świńskiej. W Gdańsku ponadto spora ilość obuwia wykonana była ze skóry koziej, której nie używano w Wolinie. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa surowca obuwniczego w Opolu, gdzie buty szyto niemal wyłącznie ze skóry owczej, a skóra bydlęca nie miała większego zastosowania. Tam to również spotyka się buty wykonane ze skór zwierząt dzikich, takich jak: jeleń, dzik i sarna.

Zanim jednak skóra stała się zdatna do produkcji obuwia musiała przejść cały szereg procesów zwanych ogólnie wyprawą. We wczesnym średniowieczu, a nawet później proces wyprawy skóry nazywano dębieniem. Stąd nazwy osad służebnych - Dębniki. Skórę wyprawiano środkami roślinnymi zawierającymi garbnik. Najlepiej nadawały się do tego kora i miąższ dębu, świerku, brzozy oraz wierzby. Według opinii garbarzy z XVI w. skóra garbowana korą świerkową stawała się miękka i gąbczasta. Kora wierzbowa nadawała skórze miękkość i elastyczność oraz jasne zabarwienie. Kora świerkowa i brzozowa z kolei zabarwiała skórę na czerwono. Ta znajomość garbujących właściwości roślin nieobca była już wczesnośredniowiecznym rzemieślnikom, o czym świadczą badania technologiczne skór gdańskich. Skóra garbowana w Polsce cieszyła się dobrą sławą. Już od wczesnego średniowiecza wywożono poza granice duże ilości skór, które były objęte taryfą celną książąt pomorskich.

Warsztat pracy wczesnośredniowiecznego szewca nie wymagał zbyt wielu narzędzi. Należały do niego różnego rodzaju szydła, igły, noże, nożyce oraz dratwa, które mogły być używane również przy innych zajęciach. Natomiast typowym narzędziem szewskim było kopyto, służące do wyrobu i łatania obuwia. Kopyta szewskie są częstym znaleziskiem w materiałach wykopaliskowych Wolina,



Ryc. 1. a - Wolin, stnowisko 1, rekonstrukcja obuwia, (za: Wojtasik 1960), b - Gdańsk, stanowisko 1, poziom osadniczy 9, but kobiecy zdobiony haftem, spod ulicy 2, c - Gdańsk, stanowisko 1, poziom osadniczy 7, but zdobiony ćwieczkami z brązu - dom 61 (za: H. Wiklak, 1960)

Gdańska, czy Opola. Sporządzano je z drewna lub kory. Są to zarówno małe kopyta, służące do wyrobu obuwia dziecięcego, jak i większe kopyta, na których szyto buty dla dorosłych.

Wybór odpowiedniego surowca wymagał od szewca dobrej znajomości rodzaju i gatunku skór. Na podeszwy obuwia męskiego i kobiecego przeznaczano twardą skórę bydlęcą. Niekiedy dla wzmocnienia sklejano ją podwójnie za pomocą żywicy. Z miękkiej skóry baraniej krojono podeszwy i przyszwy na buty dla 2-4-letnich dzieci. Wybierano szczególnie części podgardla - najbardziej rozciągliwe i elastyczne. Model buta wykrawano nożem, a następnie zszywano ze sobą odpowiednie części przyszwy i doszywano podeszwę. Obuwie szyto „na lewe kopyto", tzn. wykrojoną przyszwę i podeszwę nakładano na kopyto i zszywano od strony lewej. Po zszyciu zdejmowano z kopyta, wywracano na stronę prawą i znów nakładano na kopyto, aby nadać obuwiu właściwy, zgrabny kształt. Często pomiędzy przyszwę i podeszwę wkładano wąski skórzany paseczek, który miał chronić szew przed przetarciem i przesiąkaniem wody do środka. O szyciu i formowaniu obuwia na kopycie świadczą liczne drewniane kołeczki - „szpilki" i ślady po nich na odkrywanych kopytach.

Szewcom we wczesnym średniowieczu znane były cztery rodzaje szwów: prosty, na okrętkę, przewlekany i kłosowy, przy czym ten ostatni nie występuje na obuwiu wolińskim. Szwem prostym zszywano podeszwy z przyszwami i łączono różne części przyszew. Był to mocny szew, ale dratwa z włókna lnianego czy konopnego szybko nasiąkała wilgocią. Często więc trzeba było buty naprawiać. Rozerwane części obuwia łączono rzemieniem, stosując szew na okrętkę, który regularnie wykonany sprawiał wrażenie spirali. Taką ozdobną okrętką obszywano również krawędzie cholewek. Do przyszywania łat używano wąskiego rzemyka, który przewlekano przez równolegle nacięte w skórze otworki. Szew przewlekany pełnił także funkcję zdobniczą. Barwnym paseczkiem skórzanym lub tkanym zszywano dwie części przyszew na przedzie, od przegubia do noska. Swego rodzaju sposobem cerowania był szew kłosowy. Stosowano go najczęściej przy pęknięciu skóry.

Znalezione fragmenty łatanego obuwia oraz same łaty wskazują, że obuwie naprawiano we własnym zakresie, sposobem domowym. Przemawiają za tym bardzo prymitywne szwy i niestaranny krój łat. Łaty ponadto zawsze sporządzane były ze skóry starego obuwia. Najbardziej narażone na zniszczenie były szwy w dolnych partiach obuwia, gdyż dratwa szybko się przecierała lub przesiąknięta wodą gniła i pękała. Najczęściej łatano podeszwy pod piętą i palcami. Spotyka się też łaty na przyszwach, zwłaszcza na pięcie i po zewnętrznej stronie stopy, w okolicach małego palca. Niekiedy przyszwę i podeszwę łatano tyle razy, że zatracał się właściwy kształt buta. Oczywiście stosowano różne zabiegi, chroniące buty przed wilgocią i przetarciem, m.in. nacierano skórę tłuszczami zwierzęcymi, a dratwę smarowano smołą lub woskiem. Niekiedy też cienkie podeszwy obuwia wyścielano wkładkami z pilśni, co miało jednocześnie chronić obuwie, jak i osłaniać nogi przed dopływem zimna i wilgoci.

Czynnościami kończącymi produkcję obuwia było nacinanie otworków na wiązania oraz przyozdabianie krawędzi cholewki barwną nicią, sznureczkiem lub lamówką z paseczka cienkiej skóry. Wiązania były bardzo różne i zależały od rodzaju obuwia. Do butów z wysoką cholewką stosowano wąskie paski skórzane, które często, zwłaszcza przy obuwiu męskim, wzmacniano przez zwilżanie i wałkowanie na desce. Do obuwia z niską cholewką dobierano wąski paseczek skóry lub barwną tasiemkę. W płytkim obuwiu natomiast stosowano wiązanie dłuższe, którym można było kilkakrotnie okręcić nogę w kostce.

Jednak to, co czyni obuwie wczesnośredniowieczne tak efektownym i cennym jest jego zdobienie. Wykazywano się przy tym niezwykłą inwencją twórczą i wysokimi umiejętnościami. Regularne szwy haftów i staranne wykroje ażurów świadczą wyraźnie o wykonywaniu zdobienia przez zawodowych szewców. Obuwie dekorowano trzema sposobami: poprzez haftowanie, ażurowanie i nabijanie metalowymi ćwieczkami. Najczęściej zdobiono tylną przednią część obuwia, rzadziej spotyka się zdobioną krawędź wykroju trzewika czy lamówkę wysokiej cholewki buta. Jedynie z Opola pochodzi trzewik, którego przód i boki pokryte były haftem.

Obuwie haftowano nićmi wełnianymi lub lnianymi, ale zdarzają się także buty zdobione nitką srebrną i jedwabną. Wyjątkowy haft zachował się na trzech fragmentach obuwia z Opola. Wykonany był on bowiem przy pomocy metalowego drucika, dziś spatynowanego z seledynowym nalotem. Na wielu fragmentach skóry zachowały się jeszcze resztki haftów. Na skutek zalegania w pokładach mierzei uległy one jednolitemu odbarwieniu na kolor jasnobrunatny, ale barwy haftów były zapewne takie, jak we współczesnych im tkaninach, a więc czarne, żółte, czerwone, pomarańczowe, żółtozielone, ciemnobrunatne, rudobrązowe i popielate szare. Stosunkowo dobrze dotrwał

do naszych czasów hafty wykonane niezwykle trwałą nicią jedwabną, niegdyś żółtą lub czerwoną, obecnie brunatno-złocistą lub brunatno-czerwoną. Nawet gdy haft zachował się tylko fragmentarycznie lub uległ całkowitemu zniszczeniu, pozostały po nim ślady w postaci otworków lub odcisków nici, które doskonale dają wyobrażenie o rodzaju kompozycji i zastosowanego ściegu.

Najprostszym i najczęściej stosowanym motywem dekoracyjnym był wąski szlaczek o szerokości 2-4 mm, biegnący od czubka buta do krawędzi górnej. Występuje on równie często na obuwiu z Wolina, Gdańska, jak i Opola. Ze szczególnym upodobaniem stosowano go w pierwszej połowie XII w. Jego rozwiniętą wersją były dwa szlaczki biegnące obok siebie, każdy haftowany w przeciwnym kierunku i w innym kolorze, np. czerwonym i żółtym. Proste szlaczki występują często z innymi, mniej lub bardziej rozbudowanymi wątkami dekoracyjnymi, tworząc w efekcie bogatą i ciekawą kompozycję. Motywy te komponowane były w sposób przemyślany i stały na wysokim poziomie artystycznym. Widoczne są przy tym różnice w motywach zdobniczych na obuwiu gdańskim i opolskim, spowodowane być może odmiennością mody panującej w obu ośrodkach. W Gdańsku przeważają bowiem hafty o motywach geometrycznych. Są to różnego rodzaju trójkąty, kółka, romby pełne i podzielone na pola, półksiężyce i gwiazdki. Układają się one najczęściej symetrycznie po obu stronach szlaczka biegnącego od podbicia do noska buta lub łączą się z nim tworząc niezwykle malowniczy układ kompozycyjny. W haftach opolskich przeważają natomiast wątki roślinne - zwijające się spiralnie lub pastoralnie łodyżki, stylizowane listki w postaci rombów zawieszonych na gałązkach, łamane wstęgi, ślimacznice, serduszka.

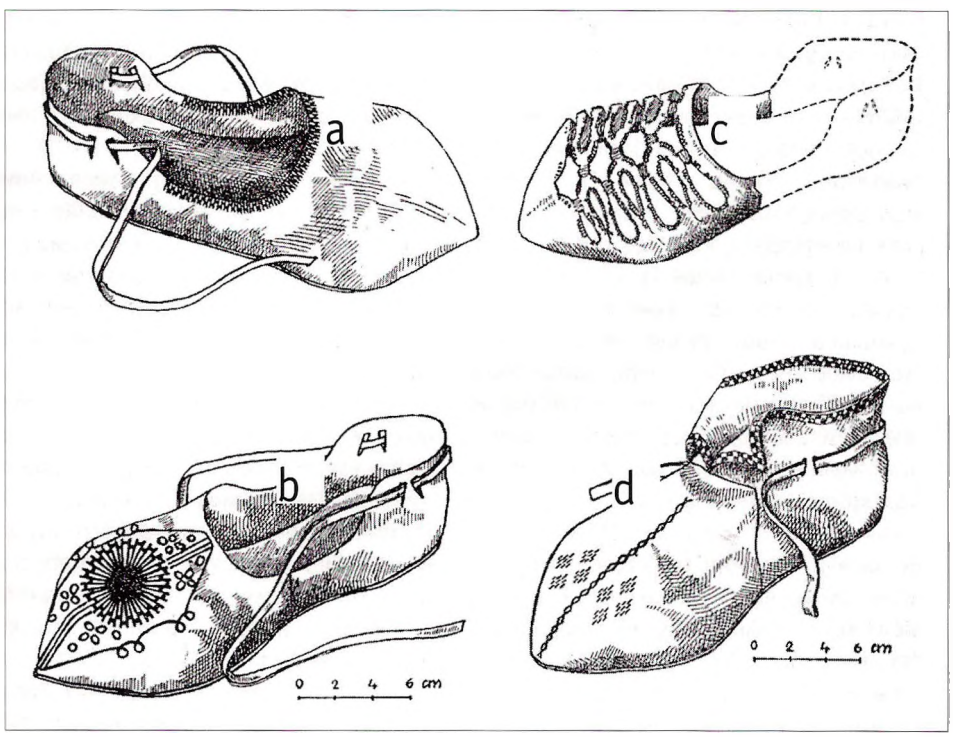
Zadziwiająca jest również rozmaitość stosowanych we wczesnym średniowieczu haftów. Wyróżnia się tzw. "ścieg przed igłą" - gdy długość ściegu jest równa długości odstępów między ściegami i "ścieg za igłą", w którym ściegi zachodzą na siebie w 1/3 swojej długości. Posługiwano się dzierganiem i cieniowaniem, czyli tzw. "malowaniem igłą", polegającym na wyszywaniu obok siebie krótszych i dłuższych ściegów, układanych w jednym kierunku. Spod igły szewca wychodziły w ten sposób ozdobne romby i trójkąty. Stosowano także ścieg fastrygowy i okrętkowy. Znano krzyżyk i jodełkę. Te wszystkie rodzaje haftów można dziś podziwiać w polskim hafciarstwie ludowym. Odmiana ściegu krzyżykowego, tworząca motyw jodełki, występująca na wczesnośredniowiecznym obuwiu opolskim, jeszcze obecnie jest częstym motywem haftów śląskich i nosi nazwę krzyżyka śląskiego.

Bardzo oryginalnie przedstawiają się fragmenty obuwia zdobione poprzez wycinanie, czyli ażurowanie. Przykładem może być trzewik z Gdańska, którego przód dekorują ósemkowate wycinanki zdobione dodatkowo barwną nicią. Inny trzewik posiada regularne nacinania w postaci ukośnych krzyży wykonane tylko w liczku skóry. Często łączono hafty z ażurami w jedną tworzącą całość kompozycję. Szczególnie pięknie prezentuje się trzewik z Opola z haftem w kształcie serc, których wnętrza zdobi ażurek w postaci dwóch ukośnie ustawionych względem siebie listków. Unikatem jest natomiast trzewik, którego zdobienie wykonano przy pomocy cienkiego, lekko spłaszczonego drucika (o przekroju 0,5 mm) w połączeniu z haftem, wyszytym jedwabnymi nićmi oraz ażurami w kształcie łódeczek. Obuwie zdobione haftem lub ażurem noszone było zapewne w dni świąteczne, głównie przez kobiety, rzadziej dzieci i mężczyzn.

Na wielu fragmentach obuwia z wczesnośredniowiecznego Gdańska i Opola zachowały się wyraźne odciski w skórze, zabarwione niekiedy patyną. Są to ślady po metalowych ćwieczkach, jakie zdobiły obuwie noszone zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Układały się one w różne motywy, najczęściej geometryczne. Przy czym w budowie ćwieków gdańskich i opolskich zauważa się pewną niewielką różnicę. Ćwieczki gdańskie miały jedną płaską nóżkę pośrodku, którą zaklepywano po lewej stronie przyszwy. Natomiast ćwieczki opolskie miały trzy nóżki rozmieszczone równomiernie na krawędzi kapeluszowatej główki.

Pozostały jeszcze do omówienia rodzaje, noszonych we wczesnym średniowieczu, butów. Określa się je przy pomocy staropolskiego nazewnictwa.

Najstarszym typem obuwia są ciżmy, czyli buty z niską cholewką, podobne do dzisiejszego półbuta. Na stanowisku 4 w Wolinie wystąpiły już w warstwie datowanej na drugą połowę IX w. Również w Gdańsku pojawiły się w najstarszych poziomach osadniczych, przypadających na 2 poł. X i 1 poł. XI wieku. Znamiennym jest brak tego rodzaju obuwia wśród znalezisk opolskich oraz innych grodów śródlądowych w Polsce. Natomiast takie same ciżmy znane są z Lund



Ryc. 2. a - Gdańsk, stanowisko 1, poziom osadniczy 11, trzewik zdobiony haftem, b - Gdańsk, stanowisko 1, poziom osadniczy 11, trzewik zdobiony haftem, częściowo zrekonstruowany, c - stanowisko 1, poziom osadniczy 8, trzewik ażurowy zdobiony haftem - obok domu 73, d - Gdańsk, stanowisko 1, poziom osadniczy 8, but kobiecy zdobiony haftem - obok domu 73 (za: H. Wiklak, 1960)

w Szwecji (początek XIIw.) i słowiańskiego grodziska w Vipperow w Meklemburgii (koniec XIw.). Mogłoby to świadczyć o ścisłych powiązaniach kulturowych miast nadbałtyckich w wieku XI i na początku wieku XII, związanych z aktywnością Pomorzan na Morzu Bałtyckim. Starsze ciżmy nie były dobrze dopasowane do stopy, zwłaszcza górna część cholewki, która miała szeroki otwór. Dlatego buty te ściągano rzemieniem lub wąskim paskiem skóry, przewlekanym przez nacięcia na cholewce w jednym lub dwóch rzędach. Ciżmy z młodszych poziomów osadniczych wykazują już wyraźną tendencję do dopasowywania ich na nogę. Były one też bardziej starannie skrojone. Cholewka na przegubie i z boku często posiadała wstawkę z miejscem na sznurowanie. Noski ciżem są mniej lub bardziej zaokrąglone i lekko wydłużone. Wielkość tych butów wynosi od 21 do 34cm, a wysokość cholewek od 5 do 11cm. Są to więc buty skrojone na dość duże stopy.

Kolejną formą wczesnośredniowiecznego obuwia są trzewiki - płytkie i głęboko wycięte buty bez cholewek, przypominające wyglądem współczesne czółenka damskie. W Wolinie pojawiają się w pierwszej połowie X w. i trwają do końca wczesnego średniowiecza, natomiast w Gdańsku najwięcej trzewików przypada na okres od połowy XI do połowy XII w. Ten rodzaj obuwia znany jest również z Opola, gdzie datuje się go na X-XII w. Obliczono, że w Opolu na 1 m^3 ziemi, przykrywającej resztki drewnianych budynków i ulice moszczone dranicami przypada przeciętnie jeden trzewik. Trzewiki wczesnośredniowieczne są zazwyczaj głęboko wycięte i posiadają wysoką piętę. Urzekają swoją lekkością i zgrabnością. Odznaczają się też wysokim poziomem wykonania. Sporządzano je z jednego lub dwóch kawałków skór, zszywanych na boku i rzadziej na przedzie lub pięcie. Większość zdobiona jest bogatym haftem, brązowymi ćwieczkami lub ażurowaniem. Szczególną fantazją wyróżniają się dwa trzewiki z Gdańska, które zamiast głębokiego wykroju w części przedniej mają długi język, tworzący niezwykły element dekoracyjny. Analogiczne obuwie znaleziono w Lundzie, ale już w warstwach z późnego średniowiecza. Trzewiki z językiem znane są również ze źródeł ikonograficznych. Występują m.in. na drzwiach płockich (XII w.). Wielkość trzewików waha się w granicach od 27 do 30 cm. Noszone były zapewne w porze letniej, zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Forma trzewików na przestrzeni X-XII w. nie uległa zmianie, z jednym tylko wyjątkiem, a mianowicie od końca XII w. noski trzewików wydłużają się, co jest zapowiedzią długich wąskich nosków, modnych w późnym średniowieczu i charakterystycznych dla nowego, gotyckiego stylu. Przyjmuje się, że ten fason obuwia upowszechnił się, na zachodzie Europy, pod wpływem przejętego w okresie wypraw krzyżowych kształtu prastarych trzewików syryjskich.

Ostatnim typem obuwia we wczesnym średniowieczu były buty z wysoką cholewką, sięgającą ponad kostkę. Stanowią one większość wśród odkrywanego na stanowiskach wczesnośredniowiecznych obuwia. Występują we wszystkich poziomach osadniczych, począwszy od połowy XI wieku, kiedy to cholewka butów wydłuża się i obniża się pasek ściągający (stąd przypuszczenie, że wywodzą się one od najstarszej formy obuwia, czyli ciżem). Górna krawędź cholewek jest przeważnie ukośnie ścięta tak, że nad piętą jest obniżona. Dopiero w czasie chodzenia poziom wyrównywał się, a nawet zwiększał, gdyż przednie brzegi opadały. Obuwie to trzymało się na nodze dzięki paskowi przewlekanemu w okolicy kostki lub niżej. W wielu butach rzemyki te dochowały się do dnia dzisiejszego. Cholewki butów dziecięcych i niektórych kobiecych zakończone były lamówką. Rozmiary butów na przykładzie z Wolina wynoszą od 19 do 28 cm. Wysokość cholewek natomiast waha się od 7 do 14 cm. W swej najbardziej wykształconej formie obuwie to występowało od połowy XI do końca XII wieku. Od wieku XII zaznacza się tendencja do coraz większego wydłużania cholewek. Osiągają one znaczną wysokość - do pół łydki i wyżej. Takie wysokie obuwie noszono powszechnie w późnym średniowieczu. Analogiczne obuwie do wczesnośredniowiecznych butów z ziem Polski znalezione zostało w Lundzie, Bergen i Oslo (koniec XI wieku). Noszono je również na Rusi w wiekach XII-XIV. W polskim materiale ikonograficznym przykłady obuwia z wysoką cholewką możemy obejrzeć na drzwiach płockich oraz gnieźnieńskich.

Tak oto przedstawia się obuwie, którym pogardził misjonarz Bernard. Błędu tego nie popełnił już jego następca - biskup Otto, który udał się na Pomorze w przepychu i bogactwie. Okazałością swych szat budził szacunek i respekt. Nie zapomniał również o butach. Takie „barwne" buciki ofiaro[wa]ł nawet, z okazji chrztu synom wielm[o]ż szczecińskiego Domasława, co tym bard[zie]j wskazuje na fakt, jak były pożąd[a]ne i cenne. W ten sposób biskup Otto nakło[nił] wielu Pomorzan do nowej wiary. A mówi[ą], że nie szata zdobi człowieka.

Bibliografia:

1. H. Cehak-Hołubowiczowa, *Trz[e]wiki opolskie*, „Dawna kultura", t.[...] 1953.
2. Ebbonis vita Ottonis Episcopi B[a]benbergensis, MPH, T.II, Warsza[wa] 1961.
3. M. Norska-Gulkowa, *Wczesnośredni[o]wieczne hafty na wyrobach skórz[a]nych z Ostrówka w Opolu z X-X[I] w.*, „Wiadomości Archeologiczn[e]" 1964, t.30, s.1-17, 1953.
4. H. Wiklak, Obuwie dawnych Gdańszczan, „Z otchłani wieków" R.23, z.2, s.76-82, 1957.
5. H. Wiklak, *Obuwie gdańs[kie] w X-XIII w.*, „Gdańsk Wczesn[o]średniowieczny", t.3, 1960.
6. H. Wiklak, *Polskie obu[wie] wczesnośredniowieczne z VIII-XIII [w.] na podstawie wykopalisk*, „Materia[ły] Wczesnośredniowieczne", t.[...] 1969.
7. J. Wojtasik, *Wczesnośredniowiecz[ne] wyroby ze skóry znalezione [na] stanowisku 4 w Wolinie*, „Materia[ły] Zachodnio-Pomorskie", t.6, s.15[...] 190, 1960.

Agata Sztyber jest studentką IV [r.] archeologii powszechnej w Instytu[cie] Archeologii UJ w Krakowie.

ANATOMIA PODBOJU
HISTORIA NIERZECZYWISTA

Pojawienie się Normanów w Italii



Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede Mną i wtedy przybędzie Anioł Przymierza, którego pragniecie. Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy.
Ks. Malachiasza 3,1-2

Dalia Pokutta

Początki podboju normańskiego południowej Italii były szeroko dyskutowane od początku ubiegłego wieku, kiedy to ukazała się praca F. Chalandona *Histoire de la domination normande en Italie et en Sicile*. Liczne późniejsze prace znacznie wzbogaciły ten temat i w zasadzie dyskusje trwają do dziś. Nacisk w tych dyskusjach kładziono na przyczyny polityczne i ekonomiczne, które popychały grupy rycerzy sukcesywnymi falami do migracji z Normandii od pocz. XI w. W kontekście politycznym, socjalnym i ekonomicznym ich migracje na ziemie włoskie nie przestały być analizowane w oparciu o źródła normańskie i włoskie, szczególnie bogate, jak również dzięki dokumentacji zachowanej w archiwach Italii.

Historycy współcześni pierwszemu etapowi dominacji normańskiej, ci z nich, którzy przeżyli podbój, przywoływali znane sobie z niedawnej historii wydarzenia przez rodzaj opowiadania będący bądź to apologią bohaterskiej przeszłości, bądź to krytyką świata powstałego po podboju. Co za tym idzie, większość źródeł powstałych w okresie późniejszym jest nasączona treściami ideologicznymi skutecznie wypaczającymi obraz minionej rzeczywistości. Szczególnie dotyczy to apologetyki normańskiej przekazanej przez źródła łacińskie a dotyczącej wydarzeń związanych z podbojem Sycylii. Wzmianki w źródłach arabskich są późne i zaledwie aluzyjne.

W Italii pierwszym historykiem opisującym te niespokojne czasy był Amatus, mnich w klasztorze na Monte Cassino w czasach opata Dezyderiusza (1058-85), któremu zadedykował swoje dzieło. Pracę nad *Historia Normannorum* musiał zakończyć po 1081 r. skoro w tekście odnajdujemy wzmiankę o wyprawie greckiej Roberta Guiscarda. Niestety tekst oryginału łacińskiego zaginął i obecnie korzystać można jedynie z tłumaczenia na język starofrancuski z XIV w.

Konfrontacja tego tekstu z tekstem *Chronica Monasterii Casiniensis*, prowadzonej od końca XI w. przez współbrata Amatusa, Leona Marsicanusa, może dać nam pewne wyobrażenie o charakterze idei przyświecających autorowi wcześniej wspomnianego dzieła. W dwóch pierwszych księgach kroniki, dotyczących podboju normańskiego, Leon wielokrotnie czerpie z Amatusa, by nie powiedzieć, że niemal dosłownie go cytuje, co dowodzi, że nie tylko było mu to dzieło znane, ale także umożliwia nam bardziej wnikliwą analizę treści propagandowych zawartych w *Historii Normanów* Amatusa.

Początek I księgi kroniki Amatusa stanowi przedstawienie początków ludu normańskiego i jego ekspansji w świecie pod przywództwem najwaleczniejszych wodzów i rycerzy: Wilhelma Zdobywcy, Roberta Crespin, Rousela de Bailleul. Ta relacja jest opowieścią o początkowej fazie podboju i następnie wiele z jej elementów znalazło się u innych kronikarzy, którzy w Italii, w otoczeniu nowych panów normańskich lub nawet w Normandii,

w środowiskach monastycznych, pozostawali w ścisłym kontakcie ze wspólnotami benedyktyńskimi, zreorganizowanymi lub fundowanymi przez rycerzy i kler, który wyemigrował do Italii. Percepcja tej pierwszej relacji w świecie italo-normańskim była szeroka; pewne charakterystyczne elementy narracji Amatusa odnajdziemy u Orderica Vitalisa, jak także w innych, późniejszych kronikach. Na ten stan rzeczy wpływ miało rozpowszechnienie dzieła Wilhelma z Apulii, autora długiego poematu epickiego na cześć Roberta Guiscarda i jego następców.

Historia Amatusa rozpoczyna się dwoma opowieściami mitycznymi: pierwszą, przedstawiającą początki ludu normańskiego i drugą dotyczącą jego przybycia do Italii. Patrząc wstecz, odnosząc się do *Historii Gotów* Jordanesa-Casiodora, do *Liber Historiae Francorum* anonimowego mnicha z Neustrii, bogatszego w tym miejscu od Grzegorza z Tour, do przekazu Pawła Diakona, do *Historiae Brittonum* przypisywanej Nenniusowi, wnioskować można, że *historia gentis* opiera się na micie początku ludu, który chce upamiętnić i jest to jej cechą specyficzną, jako gatunku literackiego.

Amatus nie przejmuje modelowego, stereotypowego sposobu „tworzenia" historii; pisze samodzielnie, swoje cele sam określa w liście dedykacyjnym do opata Dezyderiusza: *„Niektórzy powiedzą: nie wypada mnichowi opisywać walk swoich współczesnych, ale ja zastanowiwszy się nad tym przypominam sobie, ze diakon Paweł, mnich tego monasteru, którego i ja stanowię część, opisywał czyny Longobardów, jak dotarli i zamieszkiwali w Italii. I to był wybitny człowiek poprzez swoje życie, swoją wiedzę i swoją wiarę."*

Amatus znał dzieło Pawła Diakona. Usprawiedliwia swoje przedsięwzięcie przez porównanie z dziełem swojego słynnego współbrata i zamierza tworzyć własne w oparciu o tamten model. Na początku swojego dzieła opowiada mityczne początki ludu normańskiego, tak jak Paweł zrobił to w przypadku Longobardów. Konstruuje mit przyjmując za punkt wyjścia zakładaną przez siebie etymologię nazwy ludu:*„Na początku lud ten zamieszkiwał wyspę, która nazywała się Nora, i z tego powodu nazywany był Normand, to znaczy człowiek z północy. „Men" w języku niemieckim oznacza człowieka."*

Paweł podjął etymologię nazwy Longobardów wychodząc od określenia *„Longobardi"*, czyli ludzie z długimi brodami – czciciele Wodana. Zarówno u Pawła, jak i Amatusa tę przykładową anegdotę ilustruje etymologia naśladująca podobny model, który znajduje się u Jordanesa, i który Amatus przejmuje od Pawła: wygnanie z wyspy - matecznika ludów, jak u Pawła, a dalej wersja Amatusa, gdzie całość ludu stała się zbyt liczna, aby wyspa mogła ją wyżywić. Kolejny etap to opuszczenie rodzinnej ziemi w poszukiwaniu nowych terenów do osiedlenia i dzika żądza zdobycia ich na drodze podboju, tłumaczona pragnieniem zachowania wolności. Te elementy były bogato opisywane u Pawła Diakona, bardziej zwięźle u Amatusa : *„Ta mnogość ludu rozrosła się do takiego stopnia, ze ani pola ani lasy nie wystarczały, aby dać im niezbędne utrzymaniei. Oni rozeszli się stamtąd w różne części świata, w różne kraje i okolice. Ci ludzie rozeszli się. Pozostawili trochę, aby zdobyć wiele. I nie podążali za przykładem niektórych, którzy idą przez świat, aby oddać się w służbę innych, ale podążając za przykładem dawnych rycerzy, starali się ujarzmić ludy i poddać je swojej woli. Chwytali za broń, łamali pakty pokoju, staczali wielkie walki* [i wykazywali się] *czynami rycerskimi."*

U normańskich historyków podboju, późniejszych od Amatusa, opowieść o początkach ludu wyraża się w prostej eksplikacji etymologicznej, z kilkoma wariantami. Malaterra, mnich normański z Saint-Eveoul d'Ouche, który wyemigrował najpierw do Kalabrii, potem na Sycylię, autor (z końca XI w.): *„Czynów Roberta, księcia Kalabrii i Sycylii i Roberta Guiscarda, jego brata"*, rozpoczyna swoją opowieść przypominając, że Normandia, jego „patria", bierze swoje imię od ludu który przybył tam w czasach Rollona Tłuściocha: *„ ...dali swoje imię tej ziemi: Nord w języku angielskim to znaczy region Aquilonu. I ponieważ pochodzili z Aquilonu byli nazywani Normanami i nazwali tę ziemię Normandią".*

W pierwszych wersach swojego poematu epickiego Wilhelm z Apulii podaje dość zbliżoną wersję, w której Nord oznacza w efekcie końcowym wiatr Aquilonu:*„Wiatr, który w języku ich rodzinnego kraju jest nazywany Nord popchnął ich ku obszarom borealnym, skąd wyruszyli by połączyć ziemie Latynów. I „men" u nich,* [to, to] *co my tłumaczymy jako człowiek; nazywa się ich Normanami to znaczy ludźmi z północy."*

Po Pawle Diakonie i jego kontynuatorach Amatus daje nowe świadectwo [illegible] środowiska kulturowego Monte Cassi[illegible] i Beneventu. Ani Wilhelm z Apulii, [illegible] Malaterra, ani nawet sam Amatus, [illegible] iż deklarują podobieństwo swych d[illegible] do *Historia Longobardorum*, nie two[illegible] takiej historia gentis, jaką przedsta[illegible] Paweł. Amatus oznajmia swój zam[illegible] opowiedzenia walk Normanów, tj. histo[illegible] ich podbojów w Italii. W odróżnie[illegible] więc od początków ludu potraktowany[illegible] dosyć skrótowo, narrację poświęco[illegible] początkom podboju rozpoczyna u Amatu[illegible] rozbudowana opowieść przedstawiają[illegible] migrację normandzką sensu stricte [illegible] Italii południowej: *„W roku tysięcznym [illegible] Wcielenia Pana Naszego Jezusa Chrystu[illegible] pojawiło się w świecie czterdzies[illegible] świetnych pielgrzymów. Przybywali z Gro[illegible] Pańskiego w Jerozolimie* [gdzie przebywa[illegible] *dla uczczenia Jezusa Chrystusa i przyb[illegible] do Salerno, które było oblężone prz[illegible] Saracenów i tak zgniecione* [było], *że j[illegible] chciało się poddać. Salerno płaciło tryb[illegible] Saracenom, ale jeśli się spóźniali z termine[illegible] płatności, co roku przybywali Sarac[illegible] z wielką liczba statków mordując i niszcz[illegible] ziemię. I pielgrzymi z Normandii przyb[illegible] tam. Nie mogli znieść tej niesprawiedliwo[illegible] z ręki niewiernych ani że chrześcijanie b[illegible] poddanymi. Ci też pielgrzymi udali się [illegible] Guaimara, pana najjaśniejszego, kto[illegible] rządził Salerno sprawiedliwie, i prosili, [illegible] były im dane konie i broń, bo chcieli walcz[illegible] przeciw Saracenom. Nie dla dukato[illegible] lecz ponieważ nie mogli znieść wielki[illegible] pychy niektórych spośród niewierny[illegible] I otrzymali konie. A kiedy mieli już kon[illegible] i broń, napadli na Saracenów i wielu z ni[illegible] zabili; wielu* [Saracenów] *uciekło w mor[illegible] a inni, którzy uciekali lądem* [ci tak[illegible] *zostali przez sławnych Normanów pokona[illegible] i mieszkańcy Salerno zostali wyzwole[illegible] z niewoli pogan."*

Należy zwrócić uwagę na dobór cec[illegible] które kronikarz przypisuje nowoprzybyły[illegible] Są oni odważni – w obliczu nęc[illegible] i tchórzostwa świata, do któreg[illegible] przybywają. Ich wysokie morale zawie[illegible] się w pobożności, która w bezpośred[illegible] sposób i spontaniczne przekłada się [illegible] czyny. Pogarda dla pychy niewierny[illegible] i bezinteresowność stanowi o wymia[illegible] wolnościowym ich misji. Wym[illegible] propagandowy tak skreślonego obra[illegible] najtrafniej scharakteryzował Elia[illegible] w dziele *„ Mefistofeles i androg[illegible]* pisząc: *"W przedstawionej* [...] *koncep[illegible] dopatrujemy się źródeł przyszł[illegible] eschatologii historycznych i polityczn[illegible]*

I rzeczywiście nieco później pojawiło się oczekiwanie na odnowę kosmiczną, na „zbawienie" Świata, na nadejście jakiegoś Króla, Bohatera czy Zbawiciela, a nawet przywódcy politycznego. Również świat współczesny, w formie mocno zsekularyzowanej, zachował po dziś dzień eschatologiczną nadzieję powszechnej odnowy (renovatio), przeprowadzonej dzięki jednej klasie społecznej, jednej partii czy jednej osobistości politycznej."

Opowieść rozpoczyna się datą, rokiem 1000 od Wcielenia Chrystusa i liczbą 40, które sytuują pojawienie się Normanów w Italii południowej w kontekście prowidencjalnym, w świecie poświęcenia i pokuty, w którym już Radulf Glaber, żeby zacytować tylko najbardziej znanego z historyków okresu roku 1000, umieszczał różne znaki, które miały manifestować gniew bądź miłosierdzie boskie. Pielgrzymi Amatusa pojawiają się w świecie w momencie, gdy ten celebruje rocznicę narodzin Zbawiciela i oni sami są przeznaczeni do uwolnienia chrześcijan od trybutu, znaku niewolnictwa. Jest ich czterdziestu, ich godność pielgrzymia, ich liczba są również znakami o charakterze profetycznym. Symbolika wskazuje tutaj na zamysł Amatusa, który umieszcza od początku przedsięwzięcie normańskie w planach Boga-Zbawcy.

Znaczenie poszczególnych elementów i różnorodnych aspektów technik propagandowych zastosowanych przez Amatusa, jak znaki, symbole, liczby czy też wizje senne będzie przedmiotem naszego zainteresowania w innym momencie. Skupiając się na dacie roku 1000, przyjrzyjmy się chronologii *Historii Normanów*.

Symbolika roku 1000, jest w dziele Amatusa elementem pozwalającymi na odtworzenie czasu początków. W sensie racjonalnym dla epopei, czterdziestu, którzy odnoszą sami przeciw wielu głośne zwycięstwo, jest przejawem działalności sił nadprzyrodzonych. Historia dla Amatusa jest wyrazem teofanii. W tym miejscu warto ponownie przytoczyć Eliade'go, który analizując podobne zjawiska z dziedziny mitów i epopei odnoszące się do historii Izraela, lecz posiadające walory uniwersalności, stwierdził: " [...] *widzimy afirmację i postęp idei, że wydarzenia historyczne mają wartość same w sobie, o ile są determinowane przez wolę Boga. Ów Bóg* [...] *jest osobowością, która nieustannie interweniuje w historię, objawia swą wolę poprzez wydarzenia (najazdy, oblężenia, bitwy itd.).Fakty historyczne stają się w ten sposób „sytuacjami" człowieka wobec Boga i jako takie nabierają wartości religijnej, której nic dotąd nie mogło im zapewnić. Prawdą jest więc stwierdzenie, że Hebrajczycy jako pierwsi odkryli znaczenie epifanii Boga, a koncepcja ta, jak należało oczekiwać, została podjęta i rozwinięta przez chrześcijaństwo."*

Jednakże historia rzeczywista, znajdująca potwierdzenie w badaniach konfrontujących ze sobą źródła, jest także obecna w opowieści Amatusa. Splot tych dwóch, w warstwie merytorycznej nakładających się na siebie, idei stanowi o sile „nośnej" przekazu.

Powróćmy do dwóch pierwszych obrazów, do przyjazdu pielgrzymów z Jeruzalem do Salerno, podległego panowaniu muzułmańskiemu, któremu to też miasto nie może się przeciwstawić. Według tekstu annalistycznego zredagowanego w Apulii *„...miasto Salerno było oblężone na lądzie i morzu "* w 1016, i na pewno w okolicach tej daty pierwsi najemnicy normańscy weszli w służbę Longobardów z Apulii, wówczas zbuntowanych przeciw władzy bizantyjskiej. Na początku XI w. następuje spektakularna akumulacja napięć i konfrontacji na tych terenach. Obszary Italii południowej były dręczone przez piratów przybywających z Afryki Północnej i Sycylii lub baz z okolic na południe od Rzymu. Niebezpieczeństwo muzułmańskie było bardzo groźne dla książąt Italii południowej zwłaszcza, że żaden z nich nie dysponował siłą militarną wystarczającą do stawienia mu czoła. Rywalizacja popychała ich czasami do aliansów z wrogiem, czego papieże II połowy IX. w. nie przestawali wypominać. Stąd konieczność wezwania najemników, dla których ta sytuacja stanowiła dogodną szansę w pierwszych dziesięcioleciach XI w. Po 1018 r., po klęsce doznanej pod Kannami, po stronie rebeliantów longobardzkich z Apulii, którzy ulegli siłom Bojoannesa, Normanowie w części przeszli na służbę księcia Guaimara III (989-1027) w Salerno. Te właśnie lokalne pejzaże Salerno i całego obszaru wybrzeża tyreńskiego, od Rzymu po Kalabrię, stanowią - w opowieści Amatusa - jej drugi filar. Co do pielgrzymów z Jeruzalem, wiele świadectw jest zgodnych i można ich uznać za licznych tak przed jak i po zniszczeniu bazyliki Grobu Pańskiego przez kalifa Hakima (1009 r.).

Zgodnie ze świadectwem Radulfa Glabera, książę Ryszard II z Normandii (996-1026), współczesny pierwszej fali migracyjnej do Italii, miał być szczególnie hojny dla chrześcijan i miejsc świętych, a z pewnością dla pielgrzymów z Normandii, którzy tam podążali: *"... do Jeruzalem, do grobu Zbawiciela Ryszard II wysłał 100 funtów w złocie i obdarował darami wszystkich tych, którzy pragnęli tam się udać na pielgrzymkę"*. Wiadomo, że jego następca, Robert Szczodry sam udał się w taką podróż i zmarł w drodze powrotnej w 1035 r. Dla większości podróżujących z zachodu Europy do Palestyny, z Anglii, z Francji lub innych ziem przejście przez Italię (przynajmniej do r. 1000) było konieczne. Rzym był etapem obowiązkowym, także Monte Cassino przyciągało pielgrzymów kierowanych pobożnością, jak i przez konieczność zdobycia informacji dotyczących dalszej podróży. Podążając Via Latina, łączącą Rzym z Kapuą, gdzie dobiegała do niej Via Appia, tradycyjna droga ku Adriatykowi i ku portom, etapom podróży w drodze na Bałkany, pielgrzymi przybywali na Monte Cassino, które było miejscem szczególnie popularnym i sami jego mnisi powiększali liczbę pątników do Ziemi Świętej. Kronika Leona z Ostii, pisana na Monte Cassino, obfituje w przykłady pielgrzymek do Jerozolimy i wiele z nich to te, mieszczące się miedzy 990 – 1020 r. Ok. końca r. 990 mnich z opactwa Monte Cassino, brat opata Aligerna (948-985), Leon zabrał z Jeruzalem fragment drzewa z krzyża Zbawiciela, zdobiony złotem, kamieniami i perłami, który później ofiarował swojemu sanktuarium. W 1019 lub 1021 (datacja trudna do sprecyzowania), grupa mnichów obcokrajowców, zatrzymała się tu w drodze powrotnej z Jeruzalem i złożyła kawałek tkaniny, którą Zbawiciel wytarł stopy swoim uczniom. Relikwie z Ziemi Świętej powiększały prestiż fundacji św. Benedykta i znaczyły w tym czasie jej rolę jako etapu na drodze do Jeruzalem. Szczególnie ciekawym przypadkiem jest wędrówka opisana przez Leona z Ostii a dotycząca mnicha Liutiusa, który w chwili śmierci opata Aligerna, opuścił swoją wspólnotę razem z innymi braćmi, aby zaprotestować przeciw zbrojnemu uderzeniu lombardzkiego księcia Beneventu, którego krewny został siłą narzucony jako głowa opactwa.

Liutius z częścią braci udał się do Jerozolimy, natomiast w drodze powrotnej zrobił postój w Salerno *"i przebywał tam jakiś czas w miejscu odosobnionym, gdzie następnie wzniesiono klasztor św. Trójcy"*, dodaje Leon z Ostii. Renoma samotni

doszła do uszu Guaimara III, który otoczył ją szczególną troską. Także trasa mnicha – pielgrzyma Liutiusa może być zbliżona do trasy mitycznych czterdziestu pielgrzymów normańskich, gości w Salerno tego samego suwerena longobardzkiego. Czterdziestu Normanów - pielgrzymów pojawiających się ok. r 1000 w Italii południowej, pozwala od razu uwzględnić aspekt prowidencjalny przyszłego przedsięwzięcia podboju, i aby to zrobić Amatus odwołał się zapewne do historycznego wydarzenia, które znał na podstawie tradycji swojego opactwa.

Amatus nie oddalił się wcale od historii rzeczywistej pisząc o szczodrości mieszkańców Salerno dla ich wybawicieli, o bogactwie ich miasta i ziemi. Winnice, których kultury rozwijały się od pocz. X w., leszczyny i orzechy, zboża w małych, ale żyznych równinach wulkanicznych, stanowiły podstawę produkcji rolnej. Handel morski w rękach wspólnoty emigrantów amalfitańskich, przybyłych do Salerno w IX w, podtrzymywał cyrkulację monetarną i wzbogacał skarb księcia, który mógł począwszy od 1018 pozwolić sobie na nabór najemników normańskich.

Opowieść o początkach to struktura i porządek wszystkich jej elementów, ułożonych w konkretnym celu. Celem Amatusa było uczynienie z Normanów – pielgrzymów, wojowników szanowanych przez współczesnych, instrumentów Prowidencji, przybyłych uratować Italię od wrogów wiary chrześcijańskiej w momencie celebracji roku tysięcznego od narodzin Chrystusa.

Przybycie Normanów do Italii, okoliczności i moment ich pojawienia się były następnie przywoływane z mniejszymi lub większymi detalami u historyków późniejszych. Nie są oni jednak kontynuatorami Amatusa w ścisłym tego słowa znaczeniu, nawet gdy inspirują się jego dziełem. Bardzo blisko za Amatusem podąża, czasami prawie dosłownie, *Chronica Monasterii Cassiniensis*. Kronika, mając za cel zrekonstruowanie i przekazanie historii opactwa od czasów fundacji, nie daje fikcji miejsca, które zajmuje ona w dziele Amatusa. Włącza ją raczej do swojej własnej chronologii, opartej na następstwie opatów, wskutek czego pojawienie się Normanów przypada na czasy opata Atenolfa (1010-21): *"W siódmym roku jego zarządu, Normanowie zaczynają walczyć w Apulii pod wodzą Melesa... A w jaki sposób i z jakiej przyczyny Normanowie udali się po raz pierwszy w te strony, kim był Meles, jakiego był pochodzenia i z jakiego powodu zjednoczył się z Normanami, wydaje się właściwe, aby sobie to przypomnieć..."*

Rękopis kroniki, datowany na pocz. XII w. oznajmia jasno intencje autora, by opisać w detalach, compendiosa narratione, kampanie wojskowe, które zakończyła klęska pod Kannami w 1018 r. Longobardów z Apulii i ich normańskich najemników. W przywołanej kronice z Monte Cassino, przypomniane zostały przyczyny, które pchnęły Normanów na południe: *„Przed 16 minionymi laty czterdziestu Normanów w habitach pielgrzymów, wracając z Jeruzalem, zatrzymało się w Salerno: byli to ludzie wysokiej postury, miłej aparycji i wspaniali w posługiwaniu się bronią."*

„Przed 16 minionymi laty" – prowadzi czytelnika do roku 1000, ale też niejako zmusza go samego do obliczenia tej daty, która nie jest jasno wyrażona i której symbolika umyka. Uwypuklone zostają natomiast wojskowe wyczyny przybyszy, dobrane stosownie do wizerunku, jaki narrator właśnie tworzy: *„Widząc, że Salerno było oblegane przez Saracenów, pełni odwagi z woli Bożej, poprosili Guaimara Starszego, księcia Salerno o konie i broń. Rzucili się niespodziewanie na wrogów, wielu zabili, innych zmusili do ucieczki i odnieśli głośnie zwycięstwo z pomocą bożą."* Dalszy ciąg i zakończenie tej wersji legendy Amatusa jest wierniejszy oryginałowi. Temat darów i łupów w małym stopniu zwrócił uwagę narratora: *„Wszyscy wychwalali ich triumf, książę zaszczycił ich łaskami i mnożył prośby o pozostanie* [...] *Ale oni zapewniali że działali tylko przez miłość do Boga i wiary chrześcijańskie, odmawiali niniejszego* [zaszczytu] *i mówili, że nie mogą tam pozostać. Tak więc książę po naradzie ze swoimi* [doradcami], *wysłał posłów do Normandii w towarzystwie tych Normanów; pewnego Narsesa i wysłał za ich pośrednictwem*[...] *migdały, złocone orzechy, tkaniny bizantyjskie, części rynsztunku konnego zdobione czystym złotem i w ten sposób namawiał niż bardziej niż zapraszał do udania się do ziemi, która wytwarzała takie* [piękne] *rzeczy..."* Czy zatem waleczną "pobożność" normańską można było kupić? Niewątpliwie, a już na pewno, jeśli się samorzutnie „objawiła" - należało za nią zapłacić. Nadmieńmy, iż eksponowany tutaj motyw pobożności, wyrażający się walką w imię Boga i wiary chrześcijańskiej zawiera się w motywie wyprawy krzyżowej, który to motyw był już obecny w opowiadaniach o podbojach Karolingów i Ottonów, a ogólnie w wszystkich poematach traktujących o walkach, którym towarzyszyło nawracanie ludów.

Wilhelm z Apulii na początku swego dzieła w pięciu wersach pisanych heksametrem także przypomniał początek ludu normańskiego. Pojawienie się „ludu z północy" w Italii poprzedza on krótkim wyjaśnieniem: *„Niektórzy z nich wspięli się na szczyt Monte Gargano, aby odwdzięczyć się Tobie, Archaniele Michale i aby wypełnić śluby które ich łączyły".*

Żadnej daty, żadnej liczby. Zachowany jest tylko temat pielgrzymki, a zmienione jej miejsce, tak jak zmienione miejsce pierwszej interwencji militarnej pielgrzymów i jej motyw. Tymczasem z drugiej stronie Alp, w samej Normandii Ordericus Vitalis na początku trzeciej księgi swojego dzieła przywołuje te początki w długiej inwokacji, której treść nie jest zbytnio oddalona od tej Amatusa.

Zaczyna od przypomnienia, że w czasach „papieża Benedykta" tzn. Benedykta VIII (1012-24): *„Każdego roku Saraceni przybywali przez morze z Afryki do Apulii i w każdym mieście wymuszali z całą bezkarnością trybut od ich biednych mieszkańców Greków i Lombardów."* Potem Ordericus przechodzi do opowieści o przypadku prywatnej zemsty mającej miejsce w otoczeniu księcia Roberta Szczodrego, który jako winny zesłany został z rodziną, co doprowadziło go do Beneventu potem do Apulii. W końcu Ordericus opowiada, w jaki sposób Normanowie zmuszeni zostali do udania się do południowej Italii: *„Pewien rycerz normański o imieniu Drogo w towarzystwie stu rycerzy udał się jako pielgrzymkę do Jeruzalem. Wracając [...] i jego kompani zostali zatrzymani w Salerno przez księcia Guaimara, który w odruchu dobroci, zaprosił ich na odpoczynek."*„[...] *Tak, więc 20 tysięcy Saracenów przybyło* [...] *i zaczęło się domagać daniny od mieszkańców Salerno, okrutnie im grożąc. Wódz ich i jego ludzie zabrawszy ofiarę* [vectigal], *opuścili swoje statki i rozłożyli się zadowoleni i pewni siebie na zielonym polanie między miastem a morzem, by się posilić. Kiedy Normanowie dowiedzieli się o tym i zobaczyli, że książę zebrał pieniądze aby uspokoić barbarzyńców wyrzucali im przez przyjaźń, że dali się okupić za pieniądze jak bezbronne owce że nie bronili się siłą oręża jak odważni mężowie. Wzięli wiec broń i rzucili się znienacka na Afrykańczyków, którzy z*

się bezpieczni wziąwszy okup i po zabiciu wielu wrogów zmusili resztę do wstydliwej ucieczki w kierunku okrętów. W ten sposób Normanowie obciążeni naczyniami pełnymi złota i pieniędzy oraz bogatym i cennym łupem wojennym [spolia] *wrócili do księcia, który poprosił ich o pozostanie w tamtych okolicach, gdzie będą otoczeni szacunkiem. Ale ponieważ pragnęli oni ujrzeć swoją rodzinną ziemie nie zgodzili się spełnić tej prośby. Jednakże obiecali księciu, że powrócą albo wyślą mu kontyngent złożony z młodych Normandczyków. Po powrocie do swojej ziemi opowiedzieli szczegółowo swoim rodakom, co widzieli i słyszeli i czego dokonali. Następnie niektórzy z nich dotrzymali obietnicy i wyruszyli znowu do Italii. Namawiali innych, aby z lekkim sercem szli za ich przykładem..."*

Dalej następuje lista rycerzy, którzy okryli się chwałą w czasie wyprawy. I kontynuuje:*„...Kiedy tam przybyli zostali najemnikami w wojnie przeciwko poganom* [stipendiarii contra paganos] *na służbie księcia Guaimara i innych możnowładców."*

Uwagę zwraca fakt nazwania przez normańskiego mnicha Salernitańczyków mieszkańcami Apulii oraz stosowanie przez niego normańskiej tytulatury w odniesieniu do książąt italskich. Sprawia to, że jego przekaz może dla nas być jeszcze bardziej interesujący.

Początek znowu przedstawia nam pielgrzymów udających się do Jerozolimy, ale, podobnie jak w kronice z Monte Cassino, ci pielgrzymi od razu nazwani są rycerzami, wojownikami. Narrator stara się przykuć uwagę słuchacza obrazem trybutu, pieniędzy, naczyń pełnych złota, które na oczach (pełnych złości) Normanów przechodzą w ręce Saracenów. To z powodu pieniędzy biorą oni broń w rękę, a kiedy wracają obciążeni łupem wojennym, Ordericus nie wspomina nic o tym, że oddali go w ręce mieszkańców Salerno, ani też, że bili się ze względu na miłość do Boga. Obraz późniejszej migracji band normańskich na południe, będących efektem tego pierwszego zwycięstwa, nie jest u Orderica umieszczony w kontekście eschatologicznym; nie przedstawia także podboju jako dzieła Bożego. Jest to obraz tego, czym naprawdę był ten podbój: przedsięwzięciem najemników, które zakończyło się wykorzystaniem słabości lokalnych suwerenów, odebraniem im ziem - po wcześniejszym wykorzystaniu ich gościnności.

Pozostaje jednak pytanie o podobieństwa pomiędzy dziełami Orderica z początku XII w. a Amatusa. Wobec braku jakichkolwiek rękopisów łacińskich nie możemy postawić tezy o ewentualnej wędrówce tekstu miedzy Italią a Normandią. Wiadomo natomiast, że poemat Wilhelma z Apulii był znany w Normandii co najmniej od połowy XII w., kiedy to powstały dwa rękopisy, z których jeden zachował się do dzisiaj, prawdopodobnie z inicjatywy Roberta z Torigni mnicha i bibliotekarza z Bec od 1128-1154, później opata z Mont-Saint-Michel aż do 1186r. Wiadomo również, że klasztor Saint Evroul d'Ouche, w którym żył i tworzył Ordericus, wspomagał migrację normańską do Italii i pozostawał w stałym kontakcie z opactwami i klasztorami benedyktyńskimi ufundowanymi przez księcia Apulii i Kalabrii, Roberta Guiscarda oraz jego brata Rogera. Istnieje możliwość, że Ordericus mógł zasłyszeć legendarne opowiadanie o początkach podboju normańskiego w Italii, opowiadanie, które mogło krążyć w formie ustnej poza murami Monte Cassino. Z tego względu Ordericus nie mógłby przejąć zeń ani symboliki, ani struktury ani planu. Należy, zatem stwierdzić, że opowieść Amatusa nie została w formie pełnej podjęta przez żadnego z jego późniejszych następców. Nawet jeśli niektóre elementy przykuwały ich uwagę, to przejmując je zmieniali oni pierwotny kontekst, w którym się znajdowały i w dalszej drodze mogły one posłużyć jedynie do wzbogacenia i upiększenia nowego tekstu nie mając już wiele wspólnego ze strukturą, którą tworzyły poprzednio.

Wiadomość o zaproszeniu do przybycia do Italii rozprzestrzeniła się niewątpliwie bardzo szybko w Normandii. Podobne wieści przyciągają jednostki awanturnicze, nie dziwi zatem fakt, że pierwsi emigranci normańscy do Italii, mimo możliwych podobieństw zewnętrznych z pielgrzymami-wojownikami z przekazu Amatusa, mieli tak na prawdę mało wspólnego z rycerzami z legendy karolińskiej. Byli to głównie młodsi synowie bez ziemi i ich giermkowie, którzy nie posiadając własnej ziemi nie mieli mocnych więzów zatrzymujących ich na miejscu. Były to także szumowiny, żołnierze, najemnicy i hazardziści, szukający przygody by podążyć gdziekolwiek za łatwym zarobkiem.

Sztuka historyczna na przestrzeni dziejów nigdy nie cofała się przed lekceważeniem praw natury. Cuda i siły magiczne, kreacja ponadnaturalnych istot i światów, nieśmiertelności śmiertelnych były bardzo częste i powszechne, szczególnie, jeśli dotykały sfery sacrum. Skuteczność technik opartych na zakładanej wierze odbiorcy we wszelkiego rodzaju znaki i cudowności właściwie nigdy nie została zachwiana przez niewielką wiarygodność tych opowieści. Im bardziej odbiorca oddalał się od rzeczywistości, tym jego wiara stawała się mocniejsza. Równocześnie bardziej popularny i mocniej oddziałujący stawał się przykład „niewiernego Tomasza", który wstydząc się swoich wątpliwości, przemieniał je w pełną akceptację i najgłębszą wiarę.

O. Thompson w „Historii propagandy", analizując metody oddziaływania i cele kreacji nierzeczywistych, stwierdził: *"Elementem propagandy była zawsze tajemnica, przy czym półprawda bywała często bardziej efektywna niż cała prawda, a niejasność działała na ogół na korzyść propagatora."* Objawienia, znaki i liczby odgrywają istotną rolę w kronice Amatusa. Od razu należy zaznaczyć, iż nie są one w sposób szczególny eksponowane, z jednym może wyjątkiem, który dawno już przykuł uwagę badaczy, objawieniem Apostoła Mateusza w księdze VIII dzieła. Kreacja „Nierzeczywistości", opieranie się na symbolice liczb, częste operowanie metaforą i parafrazą biblijną pozwala Amatusowi ukierunkować myślenie odbiorcy, w sposób subtelny, a zarazem wyrazisty uwypuklić niektóre elementy przekazu, niektóre zaś pominąć. Dzięki obecności symboli, istot nadnaturalnych i znaków przekaz kroniki zyskiwał w swoim wymiarze ideologicznym większą ekspresję i głębię, stawał się bardziej dramatyczny, a przez to ciekawszy. Liczne nawiązania i parafrazy biblijne sprawiały, że zyskiwał także na autentyczności.

Liczby o znaczeniu symbolicznym otwierają *Historię Normanów*. Jak już wspomniałam, symbolika roku tysięcznego pozwala Amatusowi wprowadzić czytelnika w mistyczną atmosferę cudowności otaczającą moment pojawienia się czterdziestu pielgrzymów normańskich. Liczba tysiąc wielokrotnie pojawia się w Biblii, szczególnego wymiaru nabiera zaś w Apokalipsie św. Jana, gdzie symbolizuje moment ponownego pojawienia się Szatana: *"I pochwycił Smoka, Węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wtrącił go do Czeluści, i zamknął, i pieczęć nad nim położył, by już nie zwodził narodów, aż tysiąc lat się dopełni. A potem ma być*

na krótki czas uwolniony." Sugeruje nam to „millenarystyczny" wymiar posłannictwa Normanów, które Amatus usiłuje zasygnalizować. U Amatusa jednakże rok 1000 nie funkcjonuje jako moment przynoszący Zło, lecz posłańców Opatrzności. Zwraca uwagę liczba czterdzieści - możemy rzecz jasna ufać kronikarzowi, opisującemu zdarzenia sprzed blisko osiemdziesięciu lat i założyć, że grupa Normanów przybyłych do Salerno oscylowała wokół tej liczby. Jednakże, jak wspomniałam wcześniej, już Orderic Vitalis wyraźnie stwierdza, że z niejakim Drogonem podróżowało stu towarzyszy. Abstrahując od problemu morale i dzielności, sam przekaz Amatusa przeczy logice w momencie opisu rozbicia silnego oddziału saraceńskiego okupującego Salerno przez nieliczną grupę „wyzwolicieli". Zmusza nas to do potraktowania liczby pielgrzymów-rycerzy w kategoriach symbolicznych. Liczba czterdzieści pojawia się w Piśmie Świętym po raz pierwszy w księdze Rodzaju, gdzie wyraża liczbę dni Potopu. Jej „zastosowanie" jest dość szerokie: czterdzieści dni Mojżesz przebywał na Synaju, czterdzieści lat lud Izraela wędrował do Ziemi Obiecanej. W Nowym Testamencie spotykamy ją min. w Ewangelii św. Mateusza: przez czterdzieści dni Jezus pościł na pustyni, spotkał swoich uczniów czterdzieści dni przed Wniebowstąpieniem. W szerszym kontekście liczba ta oznacza „nieokreśloność" i wielokrotnie pojawia się jako synonim jakiegoś, nieznanego, lecz dość długiego okresu czasu. Wyraźne są także jej konotacje z pojęciem oczyszczenia i doskonałości. Nie można zakładać, że Amatus znał dokładną liczbę przybyłych do Salerno Normanów, lecz przypisanie im liczby czterdziestu wyraźnie wskazuje na celowe przydanie ich pojawieniu się cech wyjątkowości, a co idzie za tym, traktowanie podboju ziem Italii - zainicjowanych przez to zdarzenie - w kategoriach „odnowy" zawartej w planach Boga.

Jak wspomniałam, Amatus powoływał się na dzieło Pawła Diakona, aby się usprawiedliwić z *„opisywania walk ludzi swego wieku"*. Istnieją jednak fundamentalne różnice pomiędzy tymi dwoma kronikami. Paweł, dbając o przypomnienie początków domu książąt Friulu i Beneventu, przedstawiał historię swego ludu w momencie, kiedy podbój karoliński właśnie włączył Longobardię do Regnum Francorum i usiłował wymierzyć cios w niepodległość Beneventu. Amatus,



Chrystus Pantokrator. Fragment mozaiki z bazyliki M. Reale, Sycylia XII w.

którego współbracia w większości byli Longobardami, postanowił opisać historię podboju kraju jego przodków i oddać tym samym chwałę zdobywcom. Ci ostatni, a zwłaszcza Ryszard z Kapui i Robert Guiscard zostali w końcu uznani za protektorów i dobroczyńców mnichów na Monte Cassino ,jednakże wcześniej nierzadko bandy normańskie grabiły ziemie i wsie należące do klasztoru. Rozmyślnie preferując Normanów, jako sprzymierzeńców, niż licząc na daleką i okazyjną pomoc cesarza ze wschodu, Dezyderiusza, przełożony klasztoru wiele razy przyjmował - jako przyjaciół - Ryszarda z Kapui i Roberta Guiscarda, wraz z jego małżonką Sigelgaitą, z przepychem zarezerwowanym dotychczas tylko dla cesarzy. Dzięki Amatusowi możemy podziwiać bogactwo i różnorodność pobożnych upominków, jakimi obydwaj suwereni normańscy obdarzali opactwo. Czy hojność zdobywców wobec kościołów, które były grabione i ucierpiały na skutek walk, wystarczyła, aby usprawiedliwić podbój i aby włączyć go w plany Boga?

c.d.n.

Bibliografia (wybrana):

1. Amato di Montecassino, *Storia de' Normanni*, ed. V. de Bartholomeis [w:] Fonti per la Storia d'Italia, 76, Rzym 1935.
2. *Chronica Monasterii Casinensis*, ed. H. Hoffmann, M.G.H. SS. XXXIV.
3. Jordanes, *Romana et Getica*, ed. Th. Mommsen, MGH AA, V, I, Hanower 1882.
4. Paweł Diakon, *Historia rzymska. Historia Longobardów,* tłum. Ignacy Lewandowski, Warszawa 1995.
5. Gregorius Turonensis Episcopus *Opera, Historiarum Libri X*, ed. B. Krusch – W. Levison, MGH, SS Rerum Merovingicarum, II.
6. *Idem Liber Historiae Francorum*, ed. B. Krusch, MGH SS Rerum Merovingicarum, II, Hanover 1888.
7. Nennius, *Historia Brittonum*, ed. Th. Mommsen, MGH SS Rerum Merovingicarum, II, Hanower 1898.
8. Gugliemo di Puglia, *La Gesta de Robert Guiscard*, ed. M. Mathieu Istituto Siciliano di studi bizantini e neoellenici, Palermo 1961.
9. *Dudo of St. Quentin, History of the Normans,* trs. E. Christiansen Woodbridge 1998.
10. F.Chalandon, *Histoire de la domination normande en Italie et en Sicile,* t. I -II Paryż 1907.
11. J. Norwich, *I Normanni nel Sud 1016-1130*, Mediolan 1971.
12. H. E. J. Cowdrey, *The Age of Abbot Desiderius: Montecassino, the Papacy and the Normans in the Eleventh and early Twelfth Centuries*, Oxford 1983.
13. M. Eliade, *Mefistofeles i androgyn* Warszawa 1994.
14. *Mit wiecznego powrotu,* Warszawa 1998.
15. W. Smidt, *Die Historia Normannorum von Amatus. Eine Hauptquelle für die Geschichte der süditalienischen Politik Papst Gregors VII* [w:] Studi Gregoriani, 3 (1948), s. 173-243.
16. M. Arnoux, *Before the Gesta Normannorum and Beyond Dudo: Some Evidence on Early Norman Historiography* [w:] Anglo-Norman Studies, 22 (2000), s. 29-48.
17. G. Loud, *The Gens Normannorum: Myth or Reality?* [w:] Anglo-Norman Studies 4 (1982), s. 104-116.
18. C.Potts, *Atque unum ex diversis gentibus populum effecit: Historical Tradition and the Norman Identity* [w:] Anglo-Norman Studies, 18 (1995) s. 139-52.
19. E. Joranson, *Inception of the Career of the Normans in Italy* [w:] Speculum 23 (1948), s. 353-96.

mgr Dalia Pokutta jest absolwentką historii w Instytucie Historii UJ oraz studentką V roku archeologii środziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Wyspa Wielkanocna – Tajemnica Pacyfiku

KATARZYNA MATÓG

TE – PITO – HENUA,
pępku wielkiego morza,
warsztacie oceanu,
wygasły diademie,
z ławy twej i ze świtu
zniosło się czoło
człowieka ponad Ocean,
popękane oczy kamienia
zmierzyły świat wichrowy
i była wszystkim ręka, co wznosiła
czystą wyniosłość twych posągów.

Czcigodne twoje skały pocięto
na wsze strony, aż do Oceanu
i zjawiły się ludzkie twarze
z wnętrza wysp powstające,
z kraterów się rodzące,
głęboko w ciszy tkwiące.

Iskry wyszły i zamknęły
obieg wody, co przybywa
ze wszystkich wilgotnych dziedzin,
nawet morze zatrzymało
błękit swoich drzew burzliwych
naprzeciwko wielkich masek.
Nikt nie mieszkał tu, prócz twarzy.
Usta wyspy otaczała
nić milcząca, jakby wejście
do planety jakiejś kręgu.

Tak, w świetle morskiej absydy
bajka skalna dekoruje
bezmiar swymi medalami
umarłymi, a królowie
mali, którzy tu podnoszą
tę monarchię opuszczoną
ku wietrzności wszystkich plan,
powracają w noc do morza,
do swych solnych sarkofagów.



I tylko ryba – księżyc,
która umarła na piasku,
i tylko czas, co narusza moais,
i tylko wieczność na piaskach
znają te słowa:
światło zapieczętowane,
martwy labirynt,
klucze pucharu zatopionego.

PABLO NERUDA

Pierwszy dzień Wielkanocy, 6 kwietnia 1722r. Duża ekspedycja holenderskiej Zachodnio – Indyjskiej Kompanii, pod dowództwem admirała Jakuba van Roggeveena, dotarła do wybrzeży skalistej, niewielkiej wysepki na Oceanie Spokojnym, o której krążyły legendarne pogłoski. Już przed samym lądowaniem, żeglarze mogli się spodziewać spotkania czegoś niezwykłego. Dostrzegli już bowiem gigantyczne, stojące nad brzegiem posągi. Do dziś dnia, są one najbardziej charakterystycznymi zabytkami z Wyspy Wielkanocnej, otoczone potężnym nimbem tajemniczości. Nie wiadomo bowiem z całą pewnością, kto, ani też dlaczego je wykuł i postawił w kierunku oceanu.

Już sama nazwa wysepki jest w dalszym ciągu jedną z jej nierozwiązywalnych zagadek. Prócz nazwy nadanej jej przez pierwszych „białych" odkrywców, spotyka się także kilka nazw wśród samych mieszkańców. *Te – pito – te – henua*, co znaczy „pępek świata" lub „kraniec świata"; *Hiti – ai – rangi* – „kraniec jasności nieba"; *Vai hu* – „mleko" czy najczęściej spotykaną polinezyjską nazwę *Rapa Nui*. Tą ostatnią spopularyzował dodatkowo film pod tym tytułem, w reżyserii Kevina Revnolds`a z 1994 roku[1].

Jest to najbardziej samotny skrawek lądu na całej kuli ziemskiej. Znajduje się ponad 3500 km na zachód od kontynentu południowoamerykańskiego i ponad 1900 km na wschód od *Pitcain*, najbliższej zamieszkanej wyspy. W jedynej osadzie wyspy *Hanga Roa*, żyje obecnie zaledwie 2 tys. mieszkańców. To wysoka, bazaltowa wyspa powstała przez wylew lawy z trzech wulkanów, będących obecnie wierzchołkami jej trójkątnego kształtu. Powierzchnia niewiele przekracza 160 km2. Długość wyspy ma niecałe 60 km, szerokość – w najszerszym miejscu – liczy ok. 14 km. Kształt konturu natomiast do złudzenia przypomina zarys Sycylii, stąd czasem nazywa się ją w przenośni „Sycylią Pacyfiku". Specyficzny jest także zupełny brak występowania lasów.

Monumentalne posągi, o miejscowej nazwie *moai*, nie są jedynymi tajemniczymi artefaktami na wyspie. Zadziwiające są także artystycznie rzeźbione z drzewa *toro – miro*, wizerunki wykute w skałach *Orongo*, czy hieroglificzne pismo *kohau rongo – rongo*.

Pierwsi mieszkańcy i krótka historia osadnictwa.

„Jeśli ludzie zapytają cię, <<czy rozwiązałeś zagadkę>>, możesz powiedzieć, że nie uważamy, by nam się to udało, lecz dowiedzieliśmy się wiele nowego i interesującego" Katherine Routledge, 1915.

W badaniach nad pierwszymi mieszkańcami Wyspy istnieją liczne niezgodności. Nie tylko w stosunku do określenia jakiego byli pochodzenia etnicznego, czy rasowego, ale także do daty ich przybycia na miejsce, np.:

Zdaniem Alfreda Métraux (kierownika francusko – belgijskiej ekspedycji na Wyspę Wielkanocną w latach 1934 – 1935), pierwsi osiedleńcy, na czele z legendarnym wodzem *Hotu Matua*, przybyli w XII-XIII w. Pogląd ten poparł porównując kulturę *Rapa – Nui* z kulturami innych wysp Polinezji oraz przedstawiając listę wodzów – potomków *Hotu Matuy*[2].

Natomiast przebywający na *Rapa – Nui* przez trzydzieści lat językoznawca, Sebastian Englert, przypuszczał, że osiedlenie to musiało nastąpić znacznie później, *Hotu Matua* z towarzyszami musiał się tu zjawić dopiero w latach 1575 – 1610, a wznoszenie posągów *moai* rozpoczęło się w okresie między 1610 – 1730 – czyli w przeddzień odkrycia ich przez Europejczyków.

Thor Heyerdal uważał natomiast, że Wyspa Wielkanocna została zaludniona mniej więcej na tysiąc lat przed datą wyznaczoną przez Englerta, czyli w okresie rozkwitu kultur południowoamerykańskich w V-VI wieku n.e.

Jednak tylko ostatni z nich zorganizował i poprowadził ekspedycję archeologiczną, która mogła potwierdzić jego przypuszczenia. Okazało się bowiem, że rozwój kultury *Rapa – Nui* można było podzielić na trzy okresy, różniące się miedzy sobą elementami sztuki, szczególnie w przypadku *moai*.

W pierwszym okresie, zapoczątkowanym przed 400 r. n.e., a zakończonym ok. 1100r., wznoszono posągi niewielkich rozmiarów, bez charakterystycznych dla późniejszych faz „kapeluszy"[3], w stylu realistycznym. W tym samym czasie budowano starannie murowane prostokątne platformy *ahu*, przypominające ołtarze. W południowo – wschodniej części wyspy, noszącej dziś nazwę *Orongo*, zaczęto wznosić budowle sakralne ku czci boga *Make – make* (jego wizerunki pokrywają skały *Orongo)* i prowadzić obserwacje Słońca.

Na początku XII w. rozpoczyna się drugi okres rozwoju kultury



Posągi kamienne na stokach wuklanu Rano Raraku (za: J. Machowski 1969)

W tym okresie wznoszono kamienne giganty, stylizowane, dalekie od poprzedniego realizmu. Wyrób koncentruje się w kamieniołomach ścian wulkanu *Rano – raraku* (południowo – wschodnia część wyspy). Platformy *ahu* są mniej staranie budowane, a posągi wzniesione są tyłem do morza. Zmienia się także kult na wyspie, szczególnie w rejonie *Orongo*: prócz wizerunków boga *Make – make*, występują przedstawienia człowieka – ptaka, kult *tangata – manu*. Ta faza kończy się u schyłku XVII w. (± 100 lat – dokładność metody datowania węglem ^{14}C).

Trzeci okres charakteryzuje się wojnami domowymi, co doprowadziło do zubożenia kultury materialnej: zaprzestano wznoszenia platform *ahu* i potężnych posągów. Podania mówią, że „krótkousi" wymordowali nielicznych „długouchych" w rejonie *Poike*, u podnóża wulkanu *Paukatiki*. Później obalili wszystkie *moai* stojące jeszcze na platformach. W miejsce *ahu* pojawiły się natomiast tzw. półpiramidy, służące tym samym celom co *ahu* – grzebaniu zmarłych i jako miejsce ceremonii obrzędowych. W tym właśnie okresie nastąpiło przewracanie posągów i rujnowanie starych *ahu*. Można powiedzieć, że działo się to dosłownie na oczach Europejczyków.

W przypadku określenia pochodzenia antropologicznego mieszkańców *Rapa – Nui*, możemy opierać się jedynie na przypuszczeniach i niezbyt jasnych przesłankach. Wiadomo, że wyspę zamieszkiwały jednocześnie dwie, różniące się od siebie grupy, zwane w literaturze „krótkouchymi" i „długouchymi". Pierwsza prawdopodobnie dostała się na wyspę wraz z pierwszą falą migracyjną w IV w. n.e. Lud ten miał cechy negroidalne i pochodził z Malezji. Była to wyprawa z legendarnym *Hotu Matua* na czele. Drugi kult związany byłby zatem z drugą falą migracyjną, którą niektórzy badacze określają na VII w. Przywieźli ze sobą lepsze umiejętności obróbki kamienia i owładnięci byli pasją tworzenia *moai* i budowy *ahu*. Przez długi czas obie grupy żyły w zgodzie, ale „długousi" dominowali, zmuszając niejako „krótkouchych" do budowy posągów i platform. Dowodem na owo współwystępowanie mogą być liczne znajdowane posążki bóstw o odmiennym wyglądzie niż kamienne giganty, np. boga *Kava Kava*, a także rysunki człowieka – ptaka na skałach *Orongo*.

Dość kłopotliwe natomiast dla antropologów jest określenie pochodzenia „długouchych". Zdaniem norweskiego badacza, Thora Heyerdahla, byli oni emigrantami z Ameryki Południowej. Świadczyć mogły o tym, np. charakterystycznie wydłużone uszy (ślady zachowane w stylizacji głów *moai*) poprzez rozciąganie małżowin specjalnymi zatyczkami, jakie obserwuje się także w przypadku ludów Ameryki Łacińskiej. Dowodem mogły być także poświadczone przypadki kontaktów Nowego Świata z Polinezją: polinezyjski słodki kartofel *cumara* o amerykańskim pochodzeniu, potwierdzona możliwość odbycia podróży na Galapagos przez Inków, czy śmiały rejs samego Heyerdahla na tratwie *„Kon – tiki"* z indyjskiej balsy, którą dopłynął do dalekich wysp Polinezji.

Thor Heyerdahl wiąże kulturę Wyspy Wielkanocnej z legendarnymi „długouchymi" białymi, którzy , według podań Indian" wznieśli gigantyczne budowle *Tiwanaku* (*Tiahuanaco*), a później, gdy ponieśli klęskę, uciekli na tratwach za ocean. Teoria ta ma niewiele wspólnego z prawdą, gdyż kulturę *Tiwanaku* odnosi się do okresu VI-X wieku, a jak wykazały badania archeologiczne samego Heyerdahla, pierwsi osadnicy pojawili się na wyspie przed V w., a budowę *moai* rozpoczęto sto lat po upadku kultury południowoamerykańskiej.

Te fakty spowodowały, że zaczęto rozpatrywać możliwość nadejścia twórców kultury *Rapa – Nui* ze wschodu, z Azji. Ludność Polinezji mimo posiadania jednej kultury i języka składa się z przedstawicieli rasy mongoidalnej i białej. Malezję zamieszkuje ludność rasy negroidalnej. Oznacza to, że na obszarze Oceanii znajdują się przedstawiciele wszystkich głównych ras człowieka. Dodając do tego fakt, że dysponujemy dowodami na znaczną mobilność Polinezyjczyków, można przypuszczać, że mieli oni znaczny udział jeśli nie w samym zasiedlaniu, to przynajmniej w kształtowaniu kultury Wyspy Wielkanocnej. Archeologiczne badania sugerują, że ta konkretna grupa ludności polinezyjskiej mogła pochodzić z *Mangarevy* i *Mangaią* (Wyspy Cooka) – podobieństwo w przypadku kamiennych, monumentalnych rzeźb.

Nakładające się archeologiczne, lingwistyczne i etnograficzne dowody polinezyjskiej strategii podróżowania po Pacyfiku, stoją w opozycji do amerykańskiej teorii Heyerdahla. Wspomniane już słodkie ziemniaki równie dobrze mogły być przywiezione przez samych Polinezyjczyków i wykorzystane w uprawie.

Kolosy

Moai były rzeźbione w kamieniołomach *Rano Raraku*, gdyż tylko tam znajdował się tuf wulkaniczny – skała łatwa w obróbce. Jednolita masa surowca pozwalała na wykonywanie posągów o olbrzymich rozmiarach. W obróbce wykorzystywano kamienne narzędzia wykonane



Posągi kamienne na stokach wuklanu Rano Raraku (za: J. Machowski, 1969)

z występującego nieopodal bazaltu. Wyrzeźbiono w sumie około tysiąca figur różnych rozmiarów. Najmniejsze mają 2,5 m i ważą ok. 3,5 t, a największe dochodzą do ponad 20 m i ważą nawet ponad 200 t, średnia wynosi natomiast 4 m i 8-10 t. Mają charakterystycznie przesadnie duże głowy z wystającymi podbródkami i wyciągniętymi uszami. Reszta ciała przestawiona jest bardzo schematycznie. Czasami figury te zdobią dodatkowo „kapelusze" z czerwonej, porowatej lawy.

Tworzenie posągów obejmowało trzy etapy: wykucie, transport i ustawienie w wybranym miejscu, często na specjalnie do tego przystosowanej platformie – *ahu*, choć z powodzeniem ustawiono na nim tylko jeden, 10-metrowy posąg. 95% wszystkich *moai* przetransportowanych na platformy ma mniej niż 6 m.



Rysunki posągów na Wyspie Wielkanocnej wykonane przez rysowników wypraw w ciągu XIX wieku (za: J. Machowski, 1969)



Pracę rozpoczynano od wyżłobienia w zboczu kamieniołomu długich, wąskich, równoległych korytarzy, które określały wielkość posągu i zapewniały dostęp rzeźbiarzy do bloku. Po wypracowaniu twarzy i przedniej części postaci, podkopywano się pod jej plecy, pozostawiając tylko wąski fragment łączący rzeźbę ze skałą. Po odcięciu, zsuwano go do przygotowanego wcześniej wykopu, podpierano plecy tak, by stanął pionowo. Dopiero teraz wykańczano tylną część posągu. Czas jaki zajmuje wyrzeźbienie jednej figury szacuje się różnie. William Scoresby-Routledge (współkierownik ekspedycji na *Rapa – Nui* w latach 1913 – 1915) ustalił, że mistrz wraz z 54 robotnikami mogli wyciąć średniej wielkości kolosa w przeciągu 15,5 dnia. Współczesne badania natomiast wskazują, że praca ta trwała nawet dwukrotnie dłużej.

Do dziś dnia eksperymentalnym archeologom i etnologom nie udało się określić jednego, najbardziej prawdopodobnego sposobu w jaki transportowano *moai* z kamieniołomów na miejsce przeznaczenia – wybrzeże.

Według Heyerdahla figury przeciągane były po wyrównanym z grubsza terenie i ustawiane do pionu przy użyciu dźwigni prostych i nasypu – był to sposób zaprezentowany mu w 1955 r. przez ówczesnych mieszkańców *Rapa – Nui*. Jednakże nie może być to „uniwersalna" metoda, gdyż zawiera w sobie liczne wątpliwości. Przede wszystkim posąg wykorzystany w tym doświadczeniu ważył zaledwie 3,5 t, a do ustawiania wykorzystano kloce z drzewa eukaliptusa, który uprawiany był na wyspie dopiero w czasach współczesnych.

Ostatnio przedstawiono hipotezę o wykorzystywaniu ruchu wahadłowego do poziomego transportowania posągów. Według tej koncepcji figura zostawała zabezpieczona przed uszkodzeniem rodzajem drewnianej kołyski obejmującej jej brzuszną część, a następnie przymocowywano jej przednią część linami do dwóch drągów złączonych na kształt odwróconej litery V, pochylonych ku figurze: ściągnięcie lin doprowadzało drągi do pozycji pionowej, a posąg przesuwał się do przodu. Lecz i w tym przypadku prawdopodobieństwo użycia tej metody zmniejsza się biorąc pod uwagę wytrzymałość materiałów – drewna i lin, mających utrzymać ciężar niejednokrotnie przewyższający 70 t.

J. Grodzki, autor artykułu poświęconego zagadnieniu Wyspy Wielkanocnej, który ukazał się w „Zaginionych Cywilizacjach", sugeruje, że odpowiedź może się kryć w samych legendach „długouchych". Według nich kapłani posiadali *mana*, siłę, dzięki której mogli sprawić, że posągi same szły na miejsce swojego przeznaczenia. Dodatkowo na wyspie znajduje się wiele porzuconych posągów, które zawsze leżą na brzuchu i mają odpęknięte głowy. Możliwe zatem, że transportowano je w pozycji pionowej, a gdy przewróciły się pękły w najcieńszym miejscu – szyi.

Moai były wykańczane już na miejscu. Na głowę zakładano im „kapelusze" *pukao*[5], a w oczodołach wprawiano oczy z białego korala ze źrenicą z czarnego obsydianu. Według kolejnej legendy uniemożliwiało to powrót moai na miejsce wykucia, gdyż w czasie drogi był ślepy i nie znał drogi. Większość *moai* ustawiano plecami do oceanu.

Tylko te w *Hanga Roa* przedstawiający wodza *Hotu Matua* oraz siedem najstarszych *moai* na platformie *Ahu Kivi* patrzą na morze. Nie wiadomo dlaczego.

Szacunkowe badania dowodzą natomiast, że do przeciągnięcia średniej wielkości *moai* za pomocą drągów ustawionych w odwróconą literę V potrzeba 40 ludzi. 20 doświadczonych robotników w trzy dni postawi posąg w pozycji pionowej. Określono, że przeciętna grupa plemienna na *Rapa – Nui*, aby wykuć, przetransportować i ustawić oraz wykarmić wszystkich pracujących, musiała składać się z 8,7 rozbudowanych rodzin (rodów), czyli ok. 395 – 435 osób. Mimo, że dla robotników wystarczały plony 20 ha słodkich ziemniaków, dla mistrzów kamieniarskich ludność przeznaczała takie specjały jak tuńczyki czy homary.

Kohau rongo – rongo

„Nasze kohau rongo – rongo *są stracone! Przyszłe wydarzenia zniszczą te święte tabliczki, które przywieźliśmy ze sobą, oraz te, które zrobimy w naszej nowej ziemi. Ludzie obcych ras będą strzegli resztki, która pozostanie, jako bezcennych przedmiotów, a ich* maoi *na próżno będą je badać, nie mogąc ich przeczytać. Nasze* kohau motu mo rongo – rongo *będą stracone na zawsze.* Aue! Aue!"

Hotu Matua – legendarny pierwszy osadnik

Na Wyspie Wielkanocnej istnieje zagadkowe, odrębne pismo, niepodobne do żadnego innego sposobu zapisywania wiadomości jakie można spotkać w Oceanii. Znamy obecnie 25 inskrypcji *rongo – rongo* wyrzeźbionych w drewnie, przypuszczalnie za pomocą zęba rekina, ptasiej kości lub odłupka obsydianu. Znamienne jest, że wszystkie te inskrypcje zostały wywiezione z Wyspy. Można je jednak podziwiać w muzeach na całym świecie. Zazwyczaj noszą nazwy miejsc, w których obecnie się znajdują (np. Wielka Tabliczka z Petersburga), ale kilka z nich ma nazwy pochodzące z języka mieszkańców *Rapa – Nui* (np. *Mamari* – „jajo").

Większość inskrypcji jest bardzo krótka, największa z nich – z Santiago – liczy natomiast 2300 znaków wyrytych na desce długości 126 i szerokości 6,5 cm. Inna, długa inskrypcja znajduje się na tabliczce z *Tahua*, wykonanej z europejskiego, lub amerykańskiego wiosła, ma około 1825 znaków.

Istotne jest to, że w tym przypadku większość badaczy jest zgodnych, że napisy te sporządzone są w języku polinezyjskim, spokrewnionym z dzisiejszym językiem *rapanui*. Nie wiadomo natomiast, jakim przeobrażeniom uległ ten język od tamtej pory. Nikt także nie potrafi określić wieku pisma, gdyż tabliczek nie udało się datować.

Są trzy równorzędnie i równie prawdopodobne, potwierdzone faktami teorie o powstaniu tego pisma. Mogło zostać ono przywiezione na wyspę przez Polinezyjczyków, być miejscowym tworem lingwistycznym lub zostać wytworzone pod wpływem kontaktów z Europejczykami.

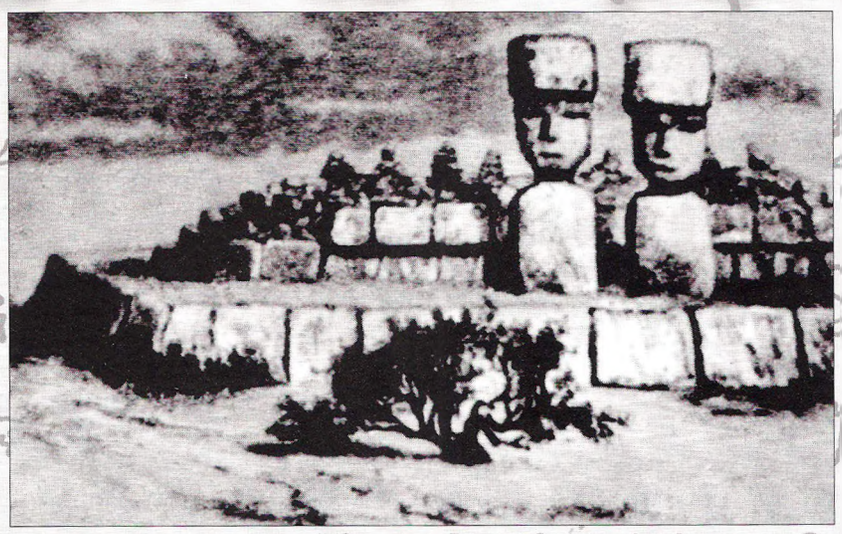
Ustne przekazy samych mieszkańców Wyspy Wielkanocnej, głoszą, że pierwszy osadnik przywiózł ze sobą 67 tabliczek ze swojej ojczyzny. Nie znaleziono jednak żadnego innego pisma w pozostałej Oceanii, które pochodziłoby z tego okresu. Z drugiej strony, gdyby pismo wymyślono na wyspie, można by się było spodziewać podobnych inskrypcji wykutych w kamieniu, na przykład na ścianach jaskiń, czy na powierzchniach *moai*, a takich nie ma. Spotyka się natomiast petroglify[6] różniące się od *rongo – rongo*, ale nigdy nie występujące na *moai*. Istnieje hipoteza, że petroglify te istniały przed kontaktem z Europejczykami, ale żaden mieszkaniec wyspy nie potrafi wskazać, jak je wykorzystać w mowie fonetycznej. Znamienne jest to, że pierwsi Europejczycy nie widzieli żadnych napisów *rongo – rongo*, a kiedy w 1770 roku podczas ceremonii wojskowej, gdy ogłoszono wyspę własnością króla Hiszpanii i zmuszono wyspiarzy do „podpisania" dokumentów, co najmniej dwa z użytych przez nich znaków przypominają petroglify. Niektórzy naukowcy twierdzą, że pismo to wynaleźli sami mieszkańcy *Rapa – Nui*, jakiś czas po 1770 roku, kiedy zobaczyli pismo hiszpańskie.

Próby odczytania pisma są w toku badań naukowych. Wszystkie dotychczasowe wyniki są niepewne, brak im stuprocentowej wiarygodności. Mała liczba tabliczek, brak odpowiedniego klucza, jak na razie uniemożliwia pełne odcyfrowanie tego tajemniczego pisma i poznanie kultury mieszkańców „Pępka Świata".



Rysunki posągów na Wyspie Wielkanocnej wykonane przez rysowników wypraw w ciągu XIX wieku (za: J. Machowski, 1969)

Dziś po kulturze Wyspy Wielkanocnej pozostały tylko porzucone posągi *moai*, kilka tabliczek z pismem *rongo – rongo*, trochę rysunków wyrytych na skałach w *Orongo*, czy opowieści spisane przez pierwszych odkrywców. Naukowcy prawie w żadnym miejscu nie są ze sobą zgodni, a teorii dotyczących pochodzenia mieszkańców, roli i sposobu budowy posągów jest tyle ile samych badaczy. Pozostaje nam zatem tylko poznanie fragmentarycznych danych, zapoznanie się z kolejnymi hipotezami,



Rysunki posągów na Wyspie Wielkanocnej wykonane przez rysowników wypraw w ciągu XIX wieku (za: J. Machowski, 1969)

obejrzenie wersji wydarzeń przedstawionej w filmie „*Rapa – Nui* – Pępek Świata" i pobożne życzenie, że może kiedyś zagadka najbardziej osamotnionego skrawka suchego lądu na naszej planecie pozostanie odgadnięta. Albo na zawsze już podzieli los Atlantydy, Wielkiej Stopy, czy Sfinksa.

Przypisy:

[1] W filmie przedstawione są wydarzenia, które działy się na kilkadziesiąt lat przed odkryciem Wyspy Wielkanocnej przez Europejczyków. Pokazane są w nim dość barwnie wierzenia i rytuały mieszkańców, a także organizacja społeczna, z „krótkouchymi" w roli poddanych. Film kończy się rewoltą uciskanych, obaleniem reżimu wraz ze zniszczeniem śladów dawnej władzy – moai. Ciekawe są natomiast sekwencje dotyczące tworzenia posągów.

[2] *Hotu Matua* zapoczątkował dynastię. Liczba członków tej dynastii do dziś dnia budzi spore wątpliwości, gdyż każde kolejne badanie przynosiło nową liczbę i nowe imiona władców, np. pod koniec lat `60 XX w. Ksiądz Hipolit Rousseł opublikował listę 20 królów – potomków; biskup Tahiti Tepano Jaussen opracował listę 32 wodzów, a imiona znacznie odbiegały od tych zaproponowanych poprzednio; dwadzieścia lat później William Thomson zaproponował listę 57 potomków *Hotu Matuy*; Katherine Routledge spisała natomiast listę 69 królów etc. Większość list zakłada wielką czasową rozpiętość, która początkowo wydawała się nieprawdopodobna. Jednak badania archeologiczne wydłużyły wiek kultury *Rapa – Nui* o prawie tysiąc lat, co pozwala określić, zże przybycie wyprawy *Hotu Matuy* przypada na koniec IV w.

[3] Nie jest to ścisłe określenie, choć powszechnie używane. Starzy wyspiarze nazywali je *pukao*, co oznacza fryzurę. Rzeźbione były one w czerwonej, porowatej lawie z kamieniołomów *Puna – Puna*, odległych o 12 km od tych w *Rano Raraku*. Niektórzy badacze dopatrują się w nich dowodu potwierdzającego teorię o negroidalnym pochodzeniu pierwszych mieszkańców wyspy: podobne, kędzierzawe fryzury, dodatkowo barwione czerwoną ochrą spotyka się wśród współczesnych ludów czarnoskórej Malezji.

[4] Kultura tej niezwykłej wyspy nie zginęła na skutek wewnętrznych zamieszek, gdyż po nich trwały jeszcze przez pewien czas tradycje związane z ceremonią wybierania człowieka – ptaka w *Orongo*, z kultywacją pisma *Rongo – rongo*, a co za tym idzie z obecnością uczonych w słowie i piśmie *tangata rongo – rongo*. Dopiero pirackie napady Peruwiańczyków i późniejsza chrystianizacja wyspy położyła kres kulturze, istniejącej około piętnastu stuleci.

[5] Największe mają ponad 2 m wysokości i 7 t wagi. Niektórzy badacze twierdzą, że umieszczane tam były przy pomocy specjalnie zbudowanych nasypów, inni, że mocowano je drewnianymi klocami jeszcze przed pionowym ustawieniem. Obie teorie budzą wiele zastrzeżeń.

[6] Petroglify – znaki ryte na skałach (rysunki i napisy), pochodzące z czasów starożytnych.

Bibliografia:

1. Kondratow A., *Zaginione Cywilizacje*, Warszawa 1988.
2. Tilburg J. A. van, *Wyspa Wielkanocna*, [w:] 70 wielkich zagadek świata starożytnego, red. B. M. Fagan, Bielsko – Biała, 2002.
3. Robinson A., *Rongorongo*, [w:] 70 wielkich zagadek świata starożytnego, red. B. M. Fagan, Bielsko – Biała, 2002.
4. Machowski J., *Wyspa Wielkanocna*, Warszawa, 1969.
5. Grodzicki J.: *Milczenie Kamiennych Kolosów* [w:] Zaginione Cywilizacje. Wiedza i życie – numer specjalny, 2003 nr 1, s. 4 – 9.
6. Socała J.: *Tajemnice Wyspy Wielkanocnej*, [w:] Mówią wieki, 2003 nr 4, s. 50 – 55.
7. *Rapa – Nui*, Pieśń Powszechna, Warszawa 1954.
8. *Rapa – Nui – Pępek Świata*, reż. Kevin Reynolds, prod. USA, 1994.

Katarzyna Matóg jest studentką I roku archeologii w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Słowniczek miejscowych wyrażeń Wyspy Wielkanocnej

Ahu – kamienna platforma służąca jako podstwa dla posągów i miejsce grobowców
Ariki – naczelnik, król, wódz
Haua – pomocnik boga Make – make
Hopu – sługa człowieka – ptaka
Kohau rongo – rongo – tablice „mówiącego drzewa"
Make – make – stwórca świata
Moai – posąg
Rongo – rongo – hieroglificzne pismo wyspiarzy
Tangaroa – bóg morza
Tangata – manu – człowiek – ptak
Tangata rongo – rongo – recytator lub pieśniarz tekstów rongo – rongo
Tiki – ludzka figura z wielkimi oczami
Vie kana – bóg ptak

Uniwersytet w Białymstoku, Wydział Historyczno-Socjologiczny

Instytut Historii

Plac Uniwersytecki l, 15-420 Białystok

Tel./fax. /085/ 745-74-43

Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku

zaprasza do udziału w międzynarodowej konferencji archeologicznej

Ceramika bałtyjska. Tradycje i wpływy

Białystok, 21-23 września 2005 roku

Zapraszamy do udziału w międzynarodowej konferencji archeologicznej „Ceramika bałtyjska. Tradycje i wpływy", która odbędzie się w dniach 21-23 września 2005 roku na Uniwersytecie w Białymstoku. Będzie to trzecie spotkanie dotyczące tematyki wytwórczości garncarskiej ludów bałtyjskich, tym razem poświęcone powiązaniom kulturowym czytelnym w stylistyce ceramiki.

Uprzejmie prosimy o nadesłanie wypełnionego formularza zgłoszenia uczestnictwa w konferencji do 15 maja b.r. na adres: Instytut Historii UwB, Plac Uniwersytecki l, 15-420, Białystok lub pocztą elektroniczną: maciek@hum.uwb.edu.pl.

Materiały z konferencji, łącznie z głosami w dyskusji zostaną opublikowane w odrębnym tomie w 2006 r. Dlatego też prosimy o dostarczenie (najpóźniej w terminie konferencji) tekstu wystąpienia w języku polskim, angielskim lub rosyjskim, w formie wydruku oraz zapisu na nośniku elektronicznym.

Program konferencji oraz szczegóły organizacyjne prześlemy Państwu do końca czerwca b.r. Wszelkie informacje dotyczące konferencji uzyskacie Państwo pod adresem

e-mail: maciek@hum.uwb.edu.pl.

W imieniu organizatorów



Dr Maciej Karczewski

Rytuały religijne Azteków



...Nic się nie rodzi i nie żyje bez krwi ludzi złożonych w ofierze...

(część 3)

Okrutne ceremonie, łączone niekiedy z rytualnym ludożerstwem, traktowano jako intymne zjednoczenie się z bóstwem, swego rodzaju komunię. Przez sam fakt poświęcenia człowiek rytualnie uśmiercony utożsamiał się z bogiem i szedł do raju.

Joanna Małocha

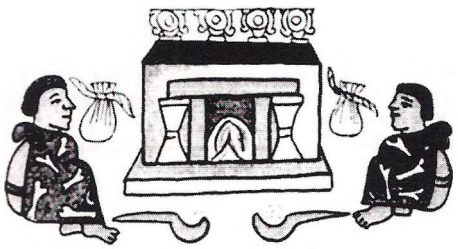
Całoroczny cykl krwawych ofiar

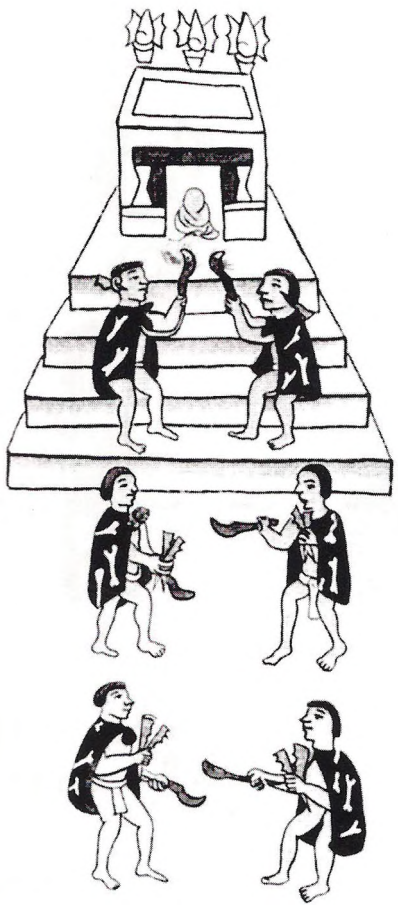
Na każdym z etapów, ewolucja religii azteckiej cechowała się ona bardzo skomplikowanym rytuałem religijnym. Szczyt swego rozwoju osiągnął on, rzecz jasna, w okresie największej potęgi państwa. A wynikało to choćby ze zwiększonych możliwości ekonomicznych społeczeństwa oraz coraz wyższego stopnia jego posłuszeństwa względem panującego i zastraszenia przez dominującą warstwę kapłańską. Nie mniej, już i wcześniej obserwuje się złożony ceremoniał dla każdej okazji kalendarzowej i dla każdego boga odmienny, dokładnie określony przez „kler". Stąd właśnie wydaje się, że zagadnienia rytuału religijnego Azteków winny być poruszone w samodzielnym rozdziale.

W prehiszpańskim świecie istniało coś na kształt świętego cyklu teatralnego: cykl ten trwał bez przerwy przez osiemnaście miesięcy, z których każdy liczył dwadzieścia dni – powiada Miguel Leon-Portilla. Owym nieustannym, całorocznym teatrem były święta religijne. Jedne z nich trwały dwa lub trzy dni, inne cały tydzień, niektóre przeciągały się aż do dwudziestu dni. Zaledwie dobiegło końca jedno wspaniałe, groźne widowisko, a już trzeba było przygotowywać się do następnego. Po święcie ku czci boga wody następowały święta ku czci boga kukurydzy, boga ognia, wojny, wiosny, bogów plemiennych, etc. W nich wszystko: post i modły, posiłki i tańce, pieśni i muzyka, ozdoby i malowidła na twarzy, maski i pióropusze, zawiły rytuał i magia, gwiazdy, góry i jeziora, zwierzęta i owady, kwiaty i kadzidła, wszystko - co otacza człowieka – posiadało podwójne znaczenie; wszystko było znakiem czegoś, znakiem skomplikowanym, strasznym, nieodwracalnym. Ten obrzęd - widowisko miał swoją akcję wyznaczoną niepisanym prawem; zawsze i nieodwołalnie prowadził do śmierci. Rola człowieka jako takiego

była tu niewiele znacząca, od chwili bowiem narodzin jego krokami i czynami kierowały niewidzialne siły. A bóstwa – wcielenia siły przyrody – były okrutne i bezwzględne... *Dla chrześcijanina Bóg jest niczym słońce, chrześcijanin żyje w blasku światła dziennego lub w mistycznej nocy rozświetlonej gwizdami. Indianina zaś otacza mgła niepewności. Nawet jego raj rządzony przez boga błyskawicy i boga deszczu jest pełen chmur i burz... Chrześcijanin głęboko wierzy, Indianin natomiast zadaje pytanie 'kto wie?'. Dla chrześcijan Bóg jest przede wszystkim kochającym ojcem, chociaż jako sędzia może być straszliwy, natomiast meksykańska bogini ziemi – choć jest matką karmiącą swoje dzieci – jednocześnie jest potworem, który te dzieci pożera, albowiem łaknie ich trupów lub popiołów...* Nic więc dziwnego, że każde święto kończyło się tak, jak się rozpoczęło: ciszą wypełnioną trwogą. Nic więc dziwnego, że najważniejszym elementem kultu religijnego było składanie ofiar. Wprawdzie obdarowywano bogów kwiatami i zwierzętami, ale najczęściej poświęcano ludzi. Transcendentnego uzasadnienia takiego postępowania dostarczał mit mówiący, że podczas kolejnego (piątego) stworzenia świata bóg Quetzalcoatl poświęcił się za ludzi; schodząc do krainy śmierci – a więc do piekła – oblał własną krwią kości dawniej pomarłych i w ten sposób powstał nowy człowiek. Bogowie zatem nie mogli istnieć bez krwi ludzkiej, a ludzie bez bogów, którzy ich stworzyli. Śmiertelni musieli sami się poświęcać, by dostarczyć duchom pożywienie, które było istotą życia - tę strawę stanowiły krew i serce ludzkie.

Wśród licznych bogów, którym składano ofiary i budowano świątynie, kilku odgrywało rolę największą. Przede wszystkim byli to: Quetzalcoatl (bóg życia), „czysto aztecki" Huitzilopochtli (bóg słońca i wojny), Tlaloc (bóg deszczu), Huehueteotl (bóg ognia), Tezcatlipoca (bóg nocy), Coatlicue (bogini ziemi), Centeotl (bóg dojrzałej kukurydzy) i Mictlantecuhtli (bóg śmierci). W samym Tenochtitlanie główną świątynię poświęcono dwóm bogom równocześnie, Huitzilopochtli i Tlalokowi. W większości składanymi ofiarami byli jeńcy wojenni (czasami też niewolnicy), podczas niektórych – nielicznych zresztą – uroczystości dzieci lub kobiety. Zabójstwa rytualnego dokonywano w sposób ściśle określony – kapłani rozcinali pierś nożem z obsydianu i wyrywali drgające jeszcze serce. W pewnych wypadkach ofiary palono (choć i im - jeszcze półżywym – wydzierano serce) lub topiono. Wprawdzie Hiszpanie zawyżali liczbę ofiar złożonych na ołtarzach bogów, zwłaszcza w samej stolicy, utrzymując, że zginęły grube setki tysięcy osób, lecz nie ulega wątpliwości, że były to ilości olbrzymie. Z resztą wojowniczość Mexicas wynikała z nakazów ich religii. Bez licznych jeńców nie mogłoby





być licznych ofiar, a bez ofiar – tak uważano – groziła Indianom zemsta bogów i katastrofa, zagłada świata. O masowych ofiarach świadczy przykład poczynań Ahuizotla pod koniec XV wieku. Krwawy ten władca - pragnąc uświetnić powstanie wielkiej świątyni w Tenochtitlanie - ofiarował bogom dwadzieścia tysięcy jeńców (choć inne źródła podają różną liczbę), mordując niektórych z nich osobiście przy pomocy głównego swego sojusznika, króla Texcoco Netzahualpilli. Okrutne ceremonie, łączone niekiedy z rytualnym ludożerstwem, traktowano jako intymne zjednoczenie się z bóstwem, swego rodzaju komunię. Przez sam fakt poświęcenia człowiek rytualnie uśmiercony utożsamiał się z bogiem i szedł do raju. Istniała nawet specjalna część owej siedziby wiecznej szczęśliwośc - zwana Domem Słońca – przeznaczona dla poległych w boju wojowników oraz dla złożonych na ołtarzu. Oni to pospołu towarzyszą słońcu *w ogrodach pełnych kwiatów*, a *po czterech latach schodzą na ziemię, przemieniają się w kolibry lub inne wspaniałe ptaki i odżywiają się nektarem z kwiatów. Są oni wybrani przez Słońce, by tworzyli jego świtę, i życie ich jest wypełnione rozkoszami (Alfonso Caso, 1962)*.

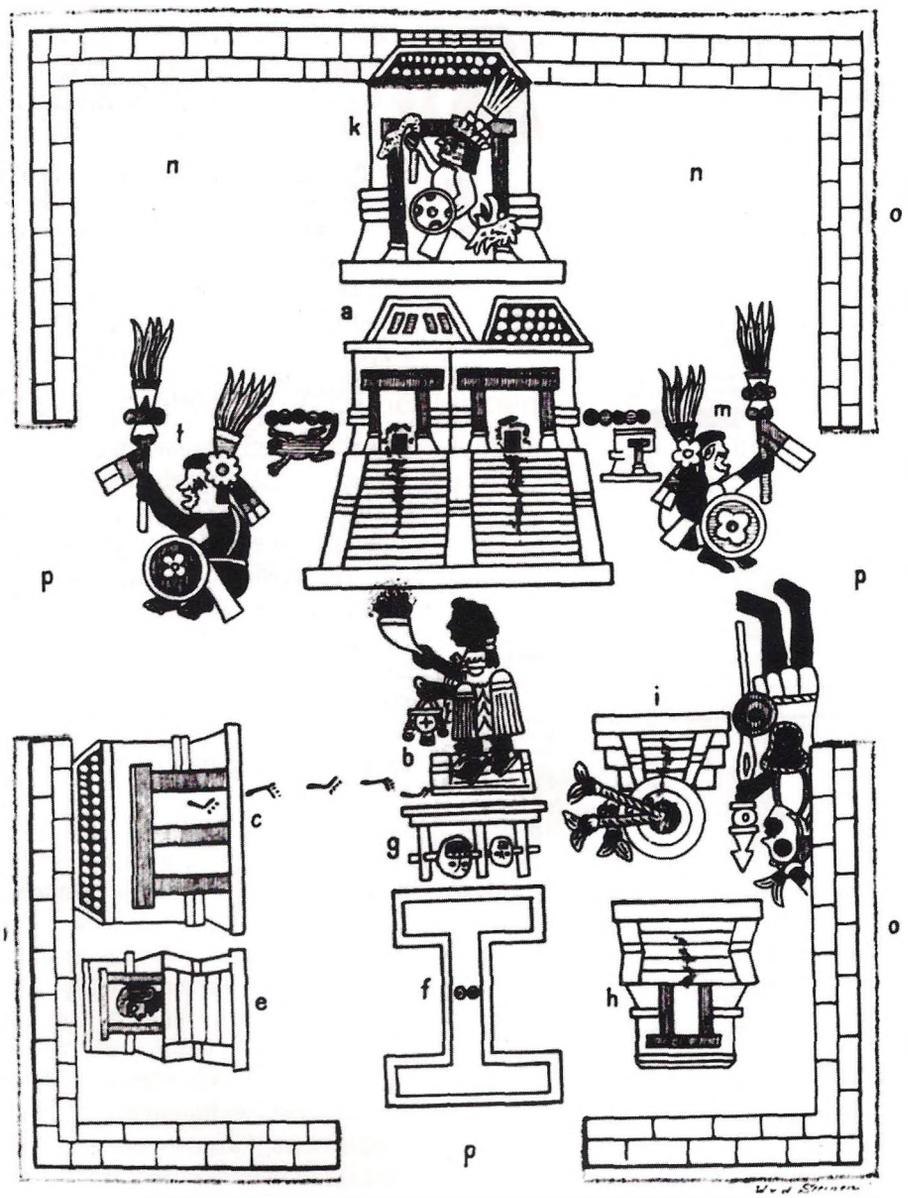
Łagodniejszą poniekąd formą tych makabrycznych ceremonii były obrzędy pokutne dla przebłagania bóstwa i zyskania sobie jego przychylności. Polegały one na wstrzymywaniu się od pożywienia, samobiczowaniu i okaleczaniu się kolcami lub obsydianowymi nożami. Odbywano także zawody sportowe (turnieje rycerskie, wchodzenie na słup, gra w piłkę czyli pelotę), a niekiedy rytualne polowania i uczty.

Symbolika i metafizyka azteckich rytuałów ofiarnych

Obrzędy odzwierciedlały życie człowieka, jego myśl, jego wizję świata. Każdy kolor coś oznaczał, kształt przyciętych włosów wskazywał na szczebel w hierarchii społecznej, każda osoba, każda kreska na twarzy - była symbolem czegoś. Nic nie istniało po to tylko, by istnieć samo w sobie,

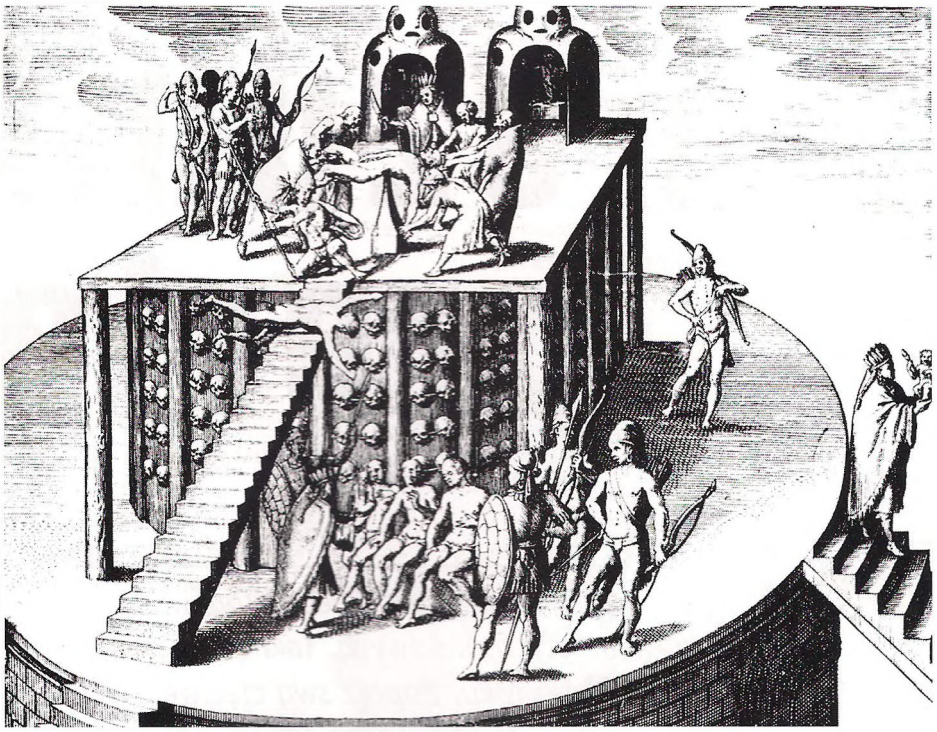
Wszystko służyło jednemu celowi: zapewnieniu trwałości porządku we wszechświecie dzięki ludzkiej krwi. Religijny obrzęd prehiszpański był więc znacznie bardziej „wydarzeniem" niż widowiskiem. Jego celem było wyzwolenie widza, będącego częściowo aktorem, ze strachu przed siłami nadprzyrodzonymi, ze zgrozy jaką go one napełniały. Rozrywka i radość były elementami trzeciorzędnymi, jeśli w ogóle były brane pod uwagę. Istotą było zdobycie łaski bogów, uśmierzenie ich gniewu, rozszyfrowanie ich zamiarów i współpraca z nimi celem zapewnienia egzystencji świata za pośrednictwem ofiar ludzkich. By zidentyfikować się z tymi siłami nadprzyrodzonymi, aktorzy przebierali się za zwierzęta, przemieniali się w pumy i kojoty, orły i węże; stroili się w pióra, naśladowali ruchy i głosy ptactwa wodnego; przybierali postać motyli, kwiatów czy owadów; malowali się barwami o znaczeniu symbolicznym (czarną, białą, czerwoną i niebieską) reprezentującymi cztery strony świata; wykonywali ruchy posiadające ukryte – im tylko wiadome – znaczenie.[1] Wznosili modły, których metafory czytelne były tylko dla wybranych.

Nie dziwi więc, że muzyka i taniec miały tu do spełnienia inną niż w świecie zachodnim funkcję. Aztekowie nie umieli śpiewać dla samego śpiewu, tańczyć dla samego tańca, dla samej zabawy. Do szpiku kości byli przeszyci strachem przed krwawymi bogami.



Sposób, w jaki śpiewają, jest smutny; opuszczają głowę, pochylają ciało, w prawej ręce trzymają jakąś oznakę; przypominają istoty, które pijaństwo zwala z nóg. Śpiew nie służył więc do wywołania reakcji estetycznych, lecz miał wyrazić najgłębsze uczucia religijne człowieka zdolne zaprowadzić go aż na kamień ofiarny. Istniały hymny na cześć bogów, pieśni dla upamiętnienia wielkich wydarzeń historycznych, sławiące czyny bohaterskie, pieśni pogrzebowe... Już samo pochodzenie muzyki było mityczne, albowiem niejednokrotnie napotyka się wzmianki o tym, że bogowie śpiewali. Jak bardzo poważane były taniec i śpiew, świadczy cena, jaką płacono za niewolnika posiadającego te umiejętności. Za zwykłego sługę pan otrzymywał trzydzieści płaszczy, za niewolnika – tancerza i śpiewaka – czterdzieści.[2] Do tego wiadomo, że we wszystkich miastach znajdowały się obok świątyń wielkie domy zamieszkiwane przez nauczycieli owych sztuk. Siedziby te nazywano *cuicacalli*, co znaczy „dom pieśni", a i uczono tam wyłącznie tańców, śpiewu i gry na instrumentach (bębnach, fletach, trąbach i muszlach morskich). Zwłaszcza w miastach Meksyku, Texcoco i Tenochtitlan znajdowały się *prześwietne domy, ozdobnie zbudowane, z wielką ilością wygodnych, przestronnych izb wokół pięknego dziedzińca dla tańców powszedniego dnia.* Dużo mówiącym świadectwem jest też różnorodność znanych układów tanecznych. W niektórych brały bowiem udział wyłącznie kobiety: stare, młode, a także dziewczynki. Szły gęsiego, jedna za drugą, powiązane giętkimi sznurami, a w innych jedna kobieta tańczyła pomiędzy dwoma mężczyznami i jeden mężczyzna między dwoma kobietami; w innych jeszcze nie wykonywano żadnych ruchów nogami i ciałem, tylko podnoszono ręce w takt atabalu. Istniał ponadto cały szereg tańców o charakterze zoomorficznym zarezerwowany dla młodych wojowników.

Dla tych, którzy przybyli – jak zakonnicy i żołnierze hiszpańscy – z Europy i przyglądali się tym „wydarzeniom" o znaczeniu metafizycznym, obrzędy azteckie były całkowicie niezrozumiałe. Wszystko to więc było w rozumieniu obcych dziełem



szatana, przez niego inspirowanym i jemu poświęconym. By zdobyć jednak duszę Indianina, nie wystarczał zakaz odprawiania rytuałów pogańskich, obrócenie w gruzy świątyń i bożków. Trzeba było wypełnić powstałą pustkę innym ceremoniałem i na miejsce demonów postawić świętych katolickich. Środkiem porozumienia między tymi dwoma, obcymi sobie światami stał się teatr ewangelizujący bazujący na zastanych tradycjach indiańskich obrzędów religijnych, bazujący na teatrze, którego nie było...

Przypisy:

[1]Na to, jak duże znaczenie w rytuale azteckim odgrywały makijaż i strój wskazuje choćby nawet ich bogactwo przekazane w barwnym opisie Sahaguna: *Podczas obrzędów ku czci boga czarnej magii, ciemności i młodych wojowników panny malowały sobie twarze i ozdabiały nogi i ramiona piórami. Podczas uroczystości ku czci boga kupców i ognia na ołtarzu tańczył młodzieniec z wieńcem wspaniałych piór na głowie z twarzą pomalowaną na czarno białymi pasmami, które biegły od czoła i kącików oczu. W dniu święta ku czci Xilonen, bogini młodej kukurydzy, dziewczęta malowały sobie twarz żywicą, przylepiając do niej ziarna pirytu lub siarczka żelaza, a ramiona i nogi zdobiły czerwonymi piórami. Zarówno kapłani, jak i lud często nosili maski w czasie uroczystości. Maski te były zrobione z turkusów, obsydianu, z łupku skalnego. Tancerze zakładali maski lżejsze z drewna z otworami na oczy i usta. Niekiedy maski te miały dwie twarze, jak w przypadku kobiety uosabiającej boginię Illamatecuchli - jedna twarz była umieszczona z przodu, a druga z tyłu, z dużymi ustami i wytrzeszczonymi oczyma.*

[2] Zaś zakonnik Juan de Torquemada opisuje w swojej Monarquia Indiana epizod z dworu Nezahualcoyotla, króla Texcoco. Skazany na śmierć zięć króla zaczął przed nim śpiewać, dowodząc swojej niewinności i wychwalając sprawiedliwość monarchy. Pieśń tak wzruszyła władcę, że odwołał swój wyrok.

Bibliografia:

Źródła drukowane:

1. Popol Vuh., *Ksiega Rady Narodu Quiche,* Warszawa 1980.

Opracowania:

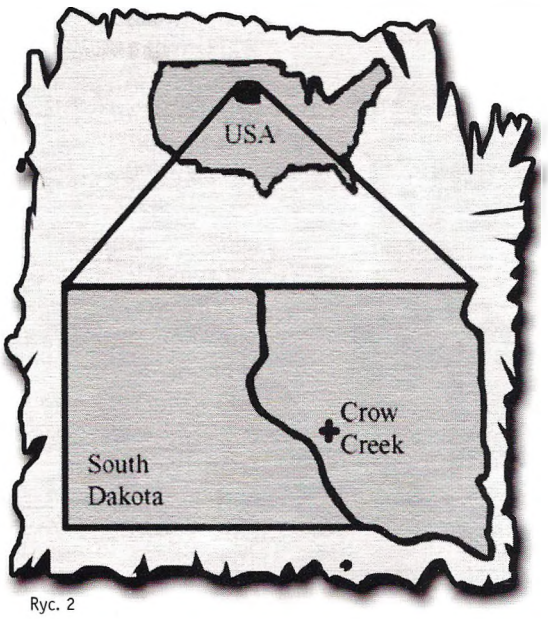
1. Beyer H., *Mity i symbole starożytnych Meksykan.* T. 10, Warszawa 1965.
2. Borucki M., *Szkolny leksykon historyczny. Fakty, biografie, pojęcia,* Warszawa 1998.
3. Caso A., *Naród Słońca,* Wrocław 1962.
4. Ceram C.W., *Pierwszy Amerykanin. Zagadka studiów prekolumbijskich,* Warszawa 1977.
5. Cotterell A., *Słownik mitów świata,* Katowice 1996.
6. Eurypides, Trojanki, [w:] Tragedie, Warszawa1967.
7. Frankowska M., *Mitologia Azteków,* Warszawa 1987.
8. Garibay Angel M., *Historia literatury nahuatl.* T. 1, Łódź 1986.
9. Hill Boone E.(red.), *The Aztec Templo Mayor,*Washington 1987.
10. Kondratow A., *Zaginione cywilizacje,* Warszawa 1976.
11. Kuczyński M., *Czciciele węża. Biochemiczne niebo dawnych Meksykanów,* Warszawa 1990.
12. Leciejewicz A., Leciejewicz L., *500 [pięćset] zagadek archeologicznych,* Warszawa 1966.
13. Leon-Portilla M., *Prehiszpański teatr nahual,* Warszawa 1950.
14. Lips E., *Księga Indian,* Warszawa 1971.
15. Łepkowski T., *Historia Meksyku,* Wrocław 1986.
16. Odrobiński P., *Malowidła z jaskini w Cerro Pintado,* [w:] „Mówią wieki", R.41:2000, nr 3, s. 3.
17. Posern-Zieliński A., *Ruchy społeczne i religijne Indian hiszpańskiej Ameryki Południowej XVI-XX wieku,* Wrocław 1974.
18. Posern-Zieliński A., Posern-Zielińska M., *Indiańskie wierzenia i rytuały,* Wrocław 1977.
19. Roberts J.M., *Ilustrowana historia świata. T. 2. Od wieków średnich po wiek oświecenia,* Łódź 1981.
20. Sten M., *Teatr – którego nie było. Szkice o teatrze nahuatl,* Kraków 1982.
21. Szczepański A., *Dzieje powszechne illustrowane* [w:]. *Cz. 3. Czasy nowożytne. T. 1. Od epoki odkryć i reformacji aż do panowania Filipa II,* Kraków 1999.

Bibliografia do rycin:

1. Hill Boone E.(red.), *The Aztec Templo Mayor,* Washington 1987.

Joanna Małocha jest studetką V roku Historii Kościoła na Papieskiej Akademii Teologicznej oraz III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

O czym szumi preria



Ryc. 2

Oczy moje widzą wielu wrogów -
ukrytych, mściwych, łaknących krwi.
Giętki łuku, napręż swą cięciwę,
ostra strzało, pokaż śmierci szlak...
(Sat-Okh „Biały Mustang")

Bogumił Pilarski

W 1978 roku archeolodzy z Uniwersytetu Stanowego w Dakocie Południowej pracujący na stanowisku w miejscowości Crow Creek, na trenie rezerwatu Siuksów, natknęli się na kości blisko pięciuset ofiar największej, jak dotychczas, na terenie Ameryki Północnej masakry, która wydarzyła się około 1325 roku w trakcie walk pomiędzy prawdopodobnymi przodkami dzisiejszych Indian Arikara (por. Ryc. 1).

Prehistoryczne szczątki ludzkie należą raczej do rzadkich znalezisk w Ameryce Północnej. Na taki stan rzeczy wpływają bezpośrednio istniejące obecnie przepisy prawne, wyraźnie zabraniające eksploracji grobów indiańskich. Jednocześnie nie możemy wykluczyć, że nie mniej ważną rolę odgrywa tu również specyficzny charakter samego obrządku pogrzebowego, który zwyczajnie nie znalazł odbicia w dostępnych nam źródłach archeologicznych! Jeszcze rzadsze od grobów jednostkowych są w związku z tym pochówki masowe, w których pogrzebano razem setki ciał i które mogą być odległym echem tragicznych wydarzeń.

Jednym z takich ponurych świadectw przeszłości jest wspomniany wyżej pochówek zbiorowy odkryty na terenie obecnego rezerwatu Siuksów (ryc. 2).

Stanowisko Crow Creek znajdujące się w hrabstwie Bufallo (*Bufallo County*) w Dakocie Południowej, jest położone blisko południowych obrzeży rezerwatu Crow Creek Sioux na szczycie wzgórza uformowanego przez dwie rzeki - *Wolf Creek* i *Crow Creek* - wpływające od północy i wschodu na równinę zalewową rzeki *Missouri* (por. ryc. 3).

Na pozostałości tego osiedla natknięto się przypadkowo już w latach 1954-55, podczas badań ratowniczych zainicjowanych przez projekt budowy tamy oraz zbiornika wodnego na rzece Missouri. Systematyczne badania archeologiczne przeprowadzono jednak dopiero w roku 1978, po uzyskaniu aprobaty i przy współpracy z Radą Plemienną Crow Creek Sioux i ludu Arikara. Z ramienia Uniwersytetu Stanowego w Dakocie Południowej badaniami pokierował Lary Zimmerman.


Ryc. 1

Omawiany obszar, zasiedlony jak się wydaje od XIV w. przez rolnicze plemię Indian, był otoczony rowem fortyfikacyjnym o długości 380 metrów (por. ryc. 3), którego głębokość i szerokość wynosiły równo 1,8 m. Już na pierwszym etapie badań udało się ustalić, że omawiane osiedle zostało zaatakowane w wyniku czego zginęło bez mała 500 osób. Ciała poległych zrzucono w północno-zachodnim krańcu rowu fortyfikacyjnego i nakryto warstwą mułu. Odkryte skupisko kości miało średnicę ok. 6,5 metra. Jego grubość wynosiła ok. 1 metr (por. ryc. 1).

W pierwszej chwili obecni mieszkańcy rezerwatu naciskali, by szczątki przodków pozostały nietknięte, jednak kiedy grób zaczęli plądrować złodzieje, zgodzili się oddać kości pod „opiekę" badaczy, pod warunkiem, że po analizie zostaną zwrócone na miejsce!

Szczegółowe oględziny materiału kostnego ujawniły, że wśród ofiar masakry znajdowało się kilka młodych kobiet, w wieku od ok.12 do ok.19 lat, oraz kilkoro dzieci. Prawdopodobnie grupa ta została wzięta do niewoli, o czym mogą świadczyć ich szczątki - ciała były mocno okaleczone, dłonie i stopy zostały odcięte, a głowy oskalpowane. Czaszka innego osobnika nosiła ponadto ślady wcześniejszego skalpowania jeszcze przed tym

zanim został zabity w Crow Creek. Widać zwyczaj takiego traktowania pokonanego wroga był w Ameryce Północnej praktykowany na długo przed przybyciem pierwszych białych osadników, co bezpośrednio potwierdzają znacznie późniejsze źródła (np. relacja z pogromu kawalerii amerykańskiej pod *Little Bighorn* 25 czerwca 1876 roku).

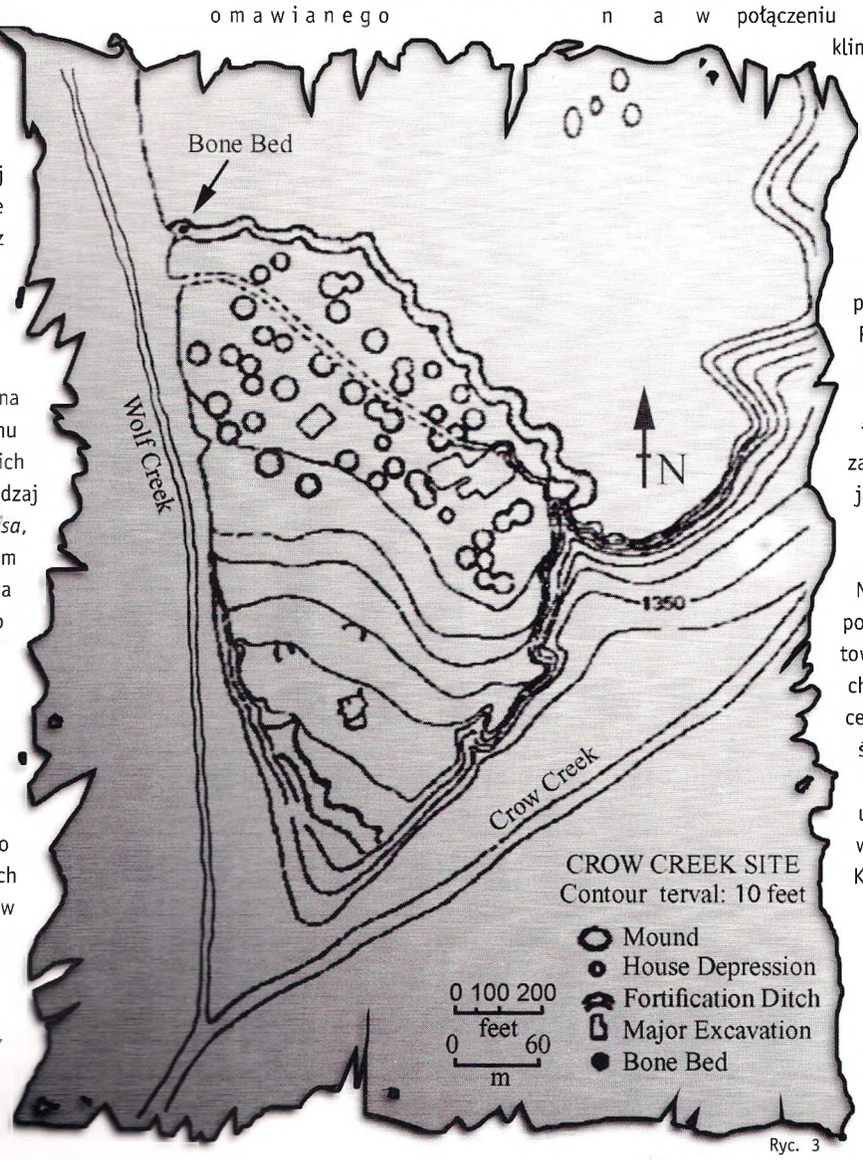
Oględziny kości dostarczyły także innych, ciekawych informacji. Okazało się mianowicie, iż wiele znalezionych tutaj szkieletów nosi wyraźne znamiona niedożywienia oraz przebytych chorób. Jednym z zaobserwowanych schorzeń była tzw. *cribra orbitalia*, czyli perforacja blaszki oczodołów i kości czaszki wywołana zaburzeniami metabolizmu żelaza. Na kościach długich zaobserwowano inny rodzaj schorzenia, tzw. *Linie Harrisa*, będące również świadectwem okresowego niedożywienia organizmu połączonego z czasowym zahamowaniem jego wzrostu. Ludzie z Crow Creek cierpieli ponadto na artretyzm, zapalenie zatok, ropnie zębów oraz dysplazję stawów biodrowych i złamania kości. Stwierdzono także obecność nielicznych przypadków nowotworów i próchnicy zębów. Tak znaczna ilość osobników kalekich wskazuje na istnienie silnej więzi plemiennej, w której osoby chore otaczano szczególnie troskliwą opieką i to nawet w okresach, kiedy o pokarm było niezwykle trudno!

Ludność z osady w Crow Creek żyła z uprawy roli uzupełnianej zbieractwem i łowiectwem. Zamieszkiwała budowle w typie półziemianek, podobne do tych, jakie znamy z wioski Paunisów w *Loup Fork* na Wielkich Równinach. Podłoga takiego budynku była wkopywana ok. 30-60 cm poniżej poziomu ziemi. Następnie, wokół takiej mającej kolisty kształt podłogi, wkopywano krótsze słupy stanowiące zewnętrzną ścianę budowli. Dłuższe, mocniejsze słupy tworzące główną podporę dachu, były zwykle wkopywane *in kwadrat* w centrum chaty. Słupy i belki były zapewne dodatkowo wzmacniane plecionką i uszczelniane mieszaniną błota z trawą. Całość takiej „chaty" pokrywano na koniec ziemią. W dachach znajdował się zawsze otwór, przez który uchodził dym, tzw. dymnik, pełniący dodatkowo funkcję świetlika. Powszechnie uważa się, że w chatach takich panował półmrok, mimo to były one raczej wygodne i „komfortowe" przez cały rok.

Warto wrócić jeszcze na chwilę do omawianego na początku artykułu rowu fortyfikacyjnego, który był, jak się wydaje, integralną częścią palisady. Na ryc. 3 można wyraźnie dostrzec ślady podkowiastych bastionów, co jakiś czas występujących na zewnątrz palisady, co pozwalało razić wroga strzałami na wprost i na obydwa boki takiego bastionu. Podobne umocnienia odkryto m.in. na stanowisku Tradycji Missisipi (*Budowniczych Kopców Świątynnych*) w Cahokii, w dzisiejszym stanie Illinois, którego szczytowy okres rozwoju datuje się, mniej więcej, między 1000 a 1250 rokiem n.e. Jednak nie można tutaj raczej mówić o jakichś pewnych powiązaniach kulturowych obu tych przypadków.

Powracając do tematu Crow Creek należy powiedzieć conieco o jego interpretacji. Otóż Larry Zimmerman - archeolog, który badał to stanowisko, mając do dyspozycji nowoczesne techniki komputerowe zastosował symulację wirtualną - biorąc pod uwagę takie zmienne jak: dostępność pożywienia, klimat i liczebność populacji wywnioskował, że omawiany teren był wówczas przeludniony! Przeludnienie w połączeniu z niestabilnymi warunkami klimatycznymi doprowadziło według niego do walki o ziemię uprawną między różnymi grupami Indian, a w konsekwencji stało się przyczyną masakry.

W 1981 roku szczątki ofiar tragicznych wydarzeń z XIV w. powróciły z badań do rezerwatu. Pochowano je ponownie, w tym samym miejscu, z którego je wykopano. Arikara i Siuksowie byli niegdyś zawziętymi wrogami. Teraz jako „właściciele przeszłości" wspólnie pracowali nad zabezpieczeniem szczątków. Nad powtórnym pochówkiem pomodlili się Święci Ludzie, towarzyszyły mu ceremonie chrześcijańskie i tradycyjne ceremonie indiańskie, co świadczy o tym, że kultura duchowa Indian, mimo iż nie uniknęła zmian, nie umarła wraz z Crow Creek czy Wounded Knee.



Ryc. 3

Bibliografia:

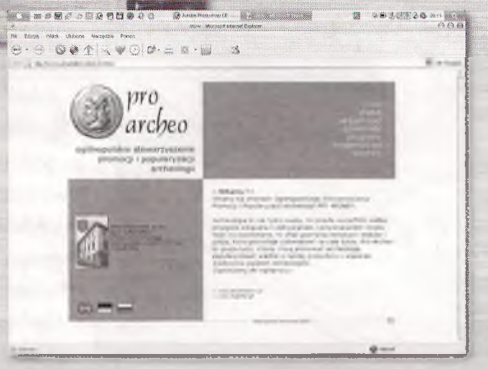
1. Duke P., *Masowe pochówki w Ameryce Północnej* [w:] Grobowce, Groby i Mumie, (red.) Paul G. Bahn, Elipsa, Warszawa 1997, s. 50-51.
2. Sath-Okh, *Biały Mustang*, Warszawa 1987.
3. Taylor C., *Indianie Wielkich Równin* [w:] Indianie Ameryki Północnej, (red.) Richard Collins, Warszawa 1994, s. 72.
4. Zimmerman Larry J. *Indianie Ameryki Północnej*, Warszawa 2003, s. 145.
5. http://www.usd.edu/anth/crow/

Bogumił Pilarski jest studentem III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ Krakowie.









Stowarzyszenie PRO-ARCHEO

Archeologia to nie tylko nauka,
ale także wielka przygoda związana
z odkrywaniem i przywracaniem
światu tego co zapomniane,
to chęć poznania minionych wieków
i pasja, która pozostaje człowiekowi
na całe życie.
Ogólnopolskie Stowarzyszenie
Promocji i Popularyzacji Archeologii
Pro-Archeo powstało by pomóc
archeologom organizować swoją
pracę i dzielić się z otoczeniem jej
wynikami.
Pro-Archeo to grupa ludzi,
którzy chcą promować archeologię,
popularyzować wiedzę o naszej
przeszłości i wspierać środowisko
polskich archeologów.

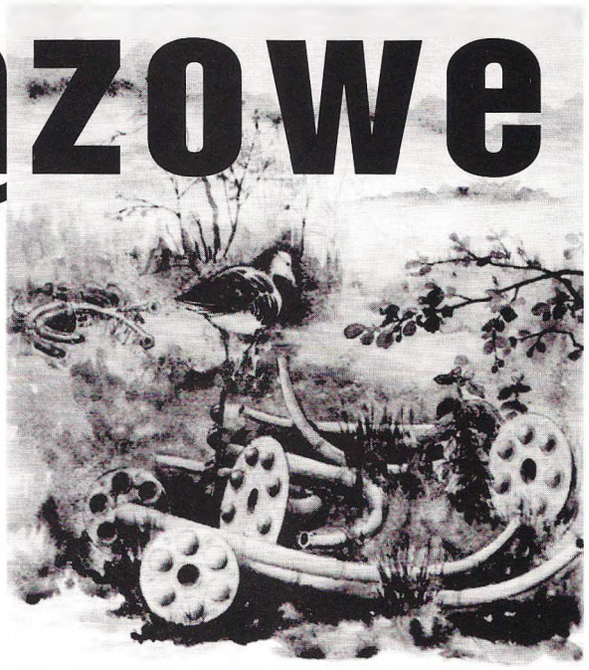
Zapraszamy do współpracy!

- ochrona zabytków archeologicznych
- promocja i popularyzacja
- wydawnictwa
- archeo - edukacja



www.pro-archeo.org

Lury brązowe
poszukiwanie dźwięku z przeszłości



Ryc. 6 Artystyczna wizja ofiary z lurów na bagnach (za: Hojring K., 1986)

W 1797 roku do Skarbca Królewskiego w Kopenhadze przyszedł list z informacją, że niejaki Ole Pedersen, w niewielkim bagienku nazywanym Brudevaelte znalazł sześć wygiętych „mosiężnych rogów". W 1803 w duńskiej gazecie pojawiła się notatka, że w Aarslev, podczas orki odkryte zostały dwa metalowe rogi myśliwskie, z całą pewnością bardzo stare ponieważ nikt nie przypomina sobie by widział coś podobnego.

Katarzyna Radnicka

Pierwszą osobą, która wydatowała te i podobne znaleziska z początku XIX wieku, był duński archeolog C.J. Thomsen (1788-1865). Umiejscowił je w okresie przez siebie nazwanym Epoką Brązu i nazwał lurami. W ten sposób lury brązowe, instrumenty, które można zaliczyć do grupy dętych blaszanych, zaistniały w archeologii, zaczęły fascynować. Zajamował się nimi cały szereg naukowców, takich jak C. J. Thomsen, O. Montelius, N. G. Bruzelius, G. Broholm, A. Olderbeg, O. Fleicher, C. Lund i wielu innych.

Nie da się ukryć, że lury mogą budzić emocje. Niezmiernie tajemnicze, powykręcane trąby, w których drzemią dźwięki z przeszłości. Fantazja podsuwa obrazy szczególnych obrzędów, procesji sunących w ofiarnym dymie przy niskich, buczących dźwiękach tych instrumentów z zaświatów. Pomijając fantastyczne wizje, lury interesują badaczy jako zabytki kultury ludzkiej, tym bardziej, że niewiele miejsc na świecie może się pochwalić podobnym „fenomenem"[1].

Pora przyjrzeć się lurom z bliska.

Lurami brązowymi nazywamy instrumenty dęte, przypominające „pokręcone trąby", wykonane z brązu, pochodzące z terenów południowej Skandynawii (Szwecja, Norwegia, Dania), datowane na III do pierwszej połowy VI okresu epoki brązu (1000-600 p.n.e). Lury głównie występują w V okresie (potwierdzają to zespoły z Danii, pd. Szwecji), okazy najmłodsze wskazują na przeżywanie się tych przedmiotów do tzw. fazy przedrzymskiej na tych terenach. Zasięg występowania ograniczony był do terenów strefy nordyjskiej (ryc. 17) oraz obszarów sąsiadujących, pozostających w strefie jej oddziaływań. Zasadniczo dzieli się lury na dwa typy: Pierwszy, nazywany formą „rozwiniętą", „klasyczną", „typową", „pełną", „późną", „doskonałą", „w kształcie litery S", etc. (ryc. 1, 2). Opisać ją można następująco: cienkościenna (3-5 mm), rozszerzająca się rura o długości ok. 150-225 cm, wygięta w dwóch planach z dwoma zagięciami pod kątem prawie prostym. Szerszy koniec zaopatrzony jest w płaski, okrągły dekorowany „talerz", drugi kończy się ustnikiem o kształcie zbliżonym do kociołka czy tygielka. Podobnych ustników używają obecnie puzoniści czy waltorniści. Kilka zabytków posiadało metalowe brzękadła w formie trapezowatych blaszek, przyczepione przy ustniku lub do spodniej strony talerza. Niektóre miały też łańcuchy przeznaczone być może do noszenia w czasie grania lub przy transporcie z miejsca na miejsce. Lur tego typu mógł ważyć ok. 3 kg.

Drugi, jest niezwykle rzadki jako znalezisko archeologiczne. Nazywany bywa „wczesnym", „prostym", „prymitywnym" etc. Instrument taki jest znacznie krótszy (długość sięga ok. 1 m), znacznie mniej wygięty, bo w jednym planie na kształt litery „C", stąd nazywany bywa także „w kształcie litery C", pozbawiony ozdobnego talerza, ustnika oraz brzękadeł (ryc. 3).

Niektóre znaleziska (Lubzin) wskazują, że lury pierwszego typu były rozkładane jak współczesne instrumenty dęte.

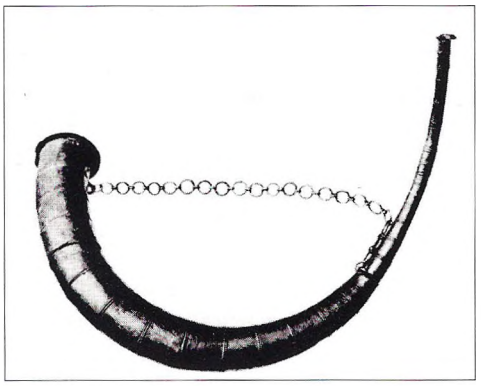
W literaturze archeologicznej zwykło się uważać, że pierwowzorem lurów był róg oswojonego bądź dzikiego bydła. Jedna z hipotez mówi o dokładaniu do rogu zwierzęcia metalowych części przy obydwu końcach (ryc. 4). Znaleziska brązowych fragmentów czar głosowych lub ustników z północnych Niemiec, nakazujące domyślać się rogów bydła, podawane



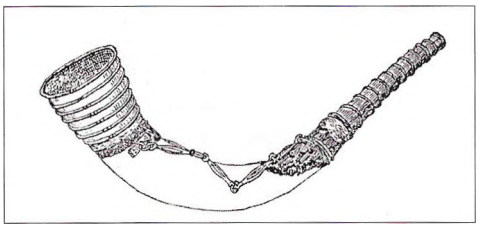
Ryc. 1. Lury z Brudevaelte typu S-kształtnego (za: Lund C., 1986)



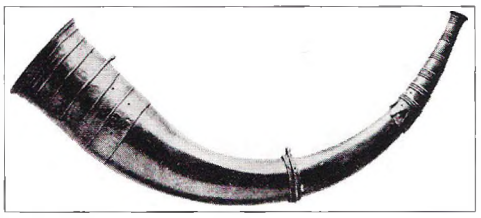
Ryc. 2. Lury z Brudevaelte typu S-kształtnego (za: Lund C., 1986)



Ryc. 3 Lur z Gullakra typu C-kształtnego (za: Lund C., 1986)



Ryc. 4 Róg z Barva (za: Lund C., 1986)



Ryc. 5 Róg z Wismar (za: Lund C., 1986)

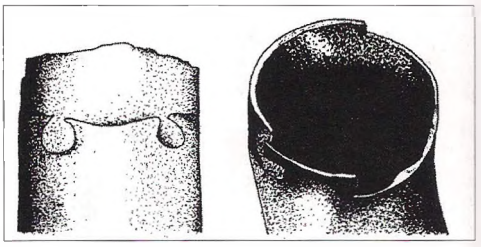
bywają za przykłady przodków lurów. Kolejnym etapem rozwojowym byłoby wykonanie całego instrumentu z metalu (róg z Wismar, ryc. 5). Lur z Gullakra, C-kształtnego typu, z reguły uważa się za przykład tej ewolucji, swoisty typ przejściowy, poprzedzający etap S-kształtny.

Bez względu na to czy powyższa teoria jest słuszna czy nie, rogi zwierzęce bez lub z metalowymi elementami prawdopodobnie współistniały z lurami, choć nie mamy znalezisk datowanych na epokę brązu. Tzw. „róg z Barva" (ryc. 4) - róg wołu z brązowymi „dokładkami" - datowany jest na wczesną epokę żelaza.

Obecnie w zbiorach muzeów lub w prywatnych kolekcjach znajduje się 59 lurów. Większość znalezisk pochodzi z terenów Danii (36), mniej ze Szwecji (13), Niemiec (5) oraz Norwegii (4). Jeden egzemplarz znaleziony został na terenie Łotwy. Ponieważ znaczna większość zabytków znaleziona była przypadkowo przez „zwykłych ludzi", nie mających nic wspólnego z archeologią, na bagnach lub terenach podmokłych[2], w pierwszej połowie XIX w., najczęściej niewiele wiadomo na temat okoliczności dokonanego odkrycia. Wiadomo, że niektórym towarzyszyły kości zwierzęce (Gullakra) lub zwierzęce i ludzkie. Często złożone były w pobliżu dużych kamieni, głazów (Nya Asle), wiele zniszczonych intencjonalnie (Barz) i bardzo precyzyjnie poukładanych (ryc. 6). Wszystkie znaleziska interepretowane są przez archeologów jako ofiary składane „siłom wyższym" wiązanym z terenami podmokłymi, bagnami lub szerzej - wodą.

Znamy szereg znalezisk pojedynczych instrumentów, lub dwu instrumentów zdeponowanych jednocześnie, a także jedno, gdzie lurów było sześć (Brudevaelte). W tych wypadkach kiedy znaleziono dwa instrumenty, zawsze były one identycznych rozmiarów, kształtów, identycznie zdobione, a co ważniejsze strojone były identycznie lub tak, aby strój umożliwiał grę w interwale np. tercji małej. Z wyjątkiem lurów z Rorlykke, rury instrumentów były wygięte w przeciwnych kierunkach, jak w lustrzanym odbiciu lub, jak twierdzą niektórzy naukowcy, na wzór rogów zwierzęcych.

Lury były odlewane z brązu w częściach (metodą na wosk tracony), które następnie łączono ze sobą m.in. przy pomocy spojeń o kształcie przypominającym ornament meandra (ryc. 7). Sposób ten przywodzi trochę na myśl



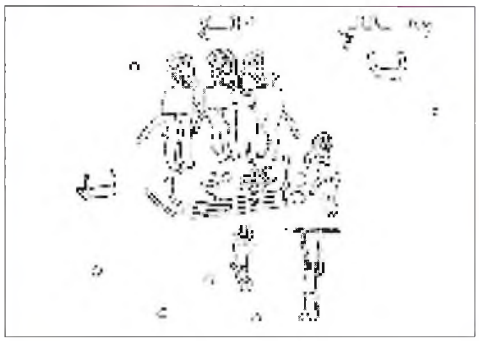
Ryc. 7 Spojenie w kształcie meandra (za: Holmes P., 1986)

puzzle, gdzie jeden z elementów ma „wypustkę", a drugi „wcięcie" pasujące do „wypustki". Następnie części zazwyczaj łączono na stałe, choć istnieją przykłady rozkładanych lurów.

Dźwięki jakie można wydobyć z tych instrumentów[3] opisywane są jako podobne do dźwięku puzonu, okrągłe, miękkie, ale równocześnie ostre, twarde, wręcz przeraźliwe, porównywane do opisu dźwięku egipskich trąb w tekstach antycznych Greków. Przypuszcza się, że grano na dwóch lurach równocześnie (wskazują na to znajdywane razem zestrojone pary instrumentów), równolegle prowadząc linię melodyczną w interwale np. tercji, lub tworząc tzw. burdon - jeden instrument „ciągnie" długie, niskie tony, gdy na tym tle drugi rozwija melodię.

Początkowe hipotezy na temat używania lurów mówią o nich jako tzw. trąbach wojennych, sygnalizacyjnych. Obecnie uważa się, że były używane przy ceremoniach rytualnych, takich jak składanie ofiar siłom wyższym (bóstwom), rytuałom związanym z płodnością, inicjacją (śluby), świętami sezonowymi, kultami zwierzęcymi etc., chociaż charakter tych obrzędów pozostaje niejasny. Za tym twierdzeniem przemawia ofiarny charakter znalezisk oraz przedstawienia na rytach naskalnych. Znamy wiele przykładów przedstawień na rytach naskalnych interpretowanych, jako wizerunki ludzi grających na lurach. Jedno z najczęściej reprodukownych tzw. „bronze-lur ensemble" (ryc. 8) z Langemyr przedstawia trzech „lurzystów" stojących obok siebie, czwarty umieszczony jest nieco poniżej. Podobnie przedstawia się grupa z Hagarna (ryc. 9). Ryty naskalne są źródłem informacji o postawie grających, sposobie trzymania instrumentu, zespołach w jakich wykonywano muzykę. Nie dają one jednak jednoznacznych odpowiedzi na pytania. Badacze uważają na podstawie znalezisk, że grano na dwóch, czterech etc. instrumentach jednocześnie, że była to raczej liczba parzysta. Tymczasem ryty z Hagarna i Langemyr zdają się temu przeczyć.

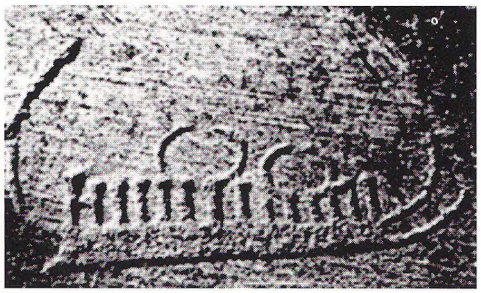
Nie wiemy, co przedstawiają one rzeczywiście - czy są to „odmalowane" jakieś konkretne zdarzenia sceny. Czy mają one może charakter symboliczny. Nie wiemy kto gra - „muzycy", kapłani, czy może ludzie specjalnie wybrani na tę okazję? Nie wiemy dlaczego przedstawieni są we trójkę, co przeczy naszym wyobrażeniom, że grywano parami, jaka jest rola



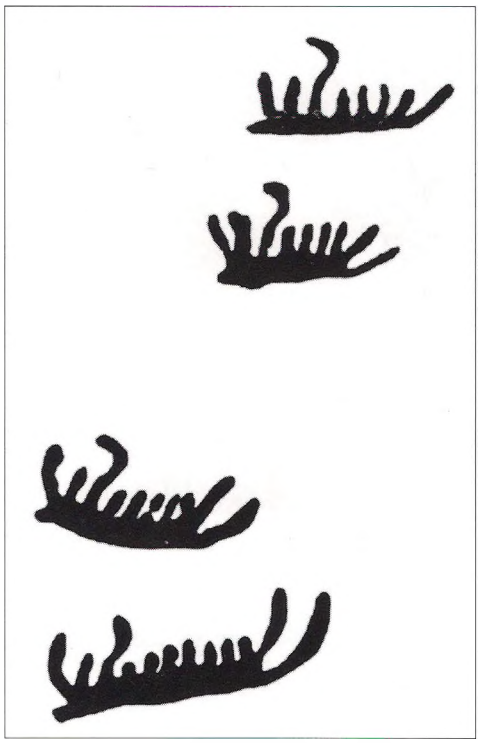
Ryc. 8 "Bronze-lurensemble" (za: Nordbladh J., 1986)



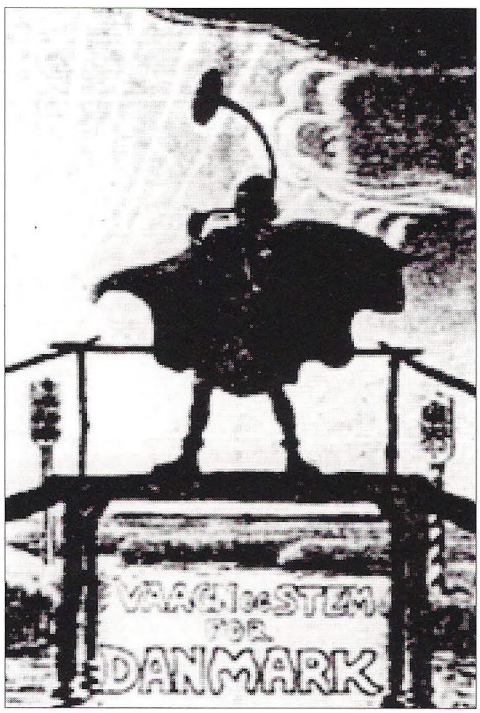
Ryc. 9 Trzech lurystów z Hagarna (za: Nordbladh J., 1986)



Ryc. 10 Statek zaopatrzony w lury. Ryt naskalny z Sottorp (za: Lund C., 1986)



Ryc. 11 Ryty naskalne (za: Nordbladh J., 1986)



Ryc. 12 Duńska ulotka wyborcza z początku XXw. (za: Hojring K., 1986)

tego czwartego - „dyrygent", „lider" czy „solista" (Langemyr)? Nie wiadomo też tak naprawdę czy są to rzeczywiście lury brązowe, czy może jakieś inne instrumenty, np. zagięte drewniane trąby lub rogi zwierzęce?

Inną kategorię tworzą ryty przypominające kształtem szczypce kraba. Występujące pojedynczo, w parach lub w większej liczbie na przedstawieniach o tematyce marynistycznej (ryc. 10,11). Nie ma pewności, czy rzeczywiście są to lury, mogą jednak wskazywać na związek instrumentów „luropodobnych" ze środowiskiem wodnym, ofiarami z lurów z terenów bagnistych i podmokłych. Niestety nie istnieją znaleziska zachowanych statków z epoki brązu, ale znaleziska z późniejszych czasów wskazują na tradycję posiadania instrumentów, dętych, prawdopodobnie w rodzaju rogów na pokładzie[4]. Jedna rzecz w tym gąszczu zagadek zdaje się być pewna - badacze zwrócili uwagę na to, że na terenach, gdzie mamy znaleziska instrumentów, nie ma rytów je przedstawiających i odwrotnie - w tych rejonach gdzie, spotykamy liczne naskalne przedstawienia lurów, nie ma znanych znalezisk instrumentów[5]. Być może rysunek spełniał tę samą, raczej zatem symboliczną rolę co instrument.

W tym miejscu należy powiedzieć, że lury brązowe nie są tylko artefaktami cennymi dla garstki naukowców. Żyją w świadomości wielu ludzi w Skandynawii, jako symbol narodowy, obok legend o nieustraszonych wojownikach wikińskich. W czasach trudnych dla wielu społeczeństw, w momencie zagrożenia i niepewności pojawia się potrzeba sięgnięcia do korzeni, do tradycji, które potwierdzą tożsamość kulturową, i w ten właśnie sposób lur trafił do współczesnego świata, szczególnie świata Duńczyków. Lury pojawiają się na barykach z masłem wysyłanym do Anglii, w momencie kiedy potrzebne było potwierdzenie dobrej jakości i oryginalności wyrobów duńskich! Lur pojawia się na patriotycznych ulotkach z lat 30-tych ubiegłego stulecia wzywających do głosowania - lur jako narzędzie wzywające Duńczyków do jedności (ryc. 12). Instrument ten pojawia się również jako element często wykorzystywany przez skandynawskich romantyków, w czasie gdy zainteresowanie prehistorią, przeszłością i tajemnicą było największe. Widzimy lury np. na okładce „Sagi o Frithjofie" Esaisa Tegnera. To nic, że oprócz nich znalazły się tam również najwyraźniej wikińskie ornamenty, a Frithjof ubrany jest w strój będący raczej fantazją na temat średniowiecza (ryc. 13). Podobnie dzieło Carla Larssona „Midvinterblot" wdzięcznie mieszające stylistykę epoki brązu, elementy inuickie i lapońskie, chińskie psy oraz uzbrojenie epoki żelaza. Bohaterowie natomiast poubierani są w stroje późnośredniowieczne, czy wręcz renesansowe.

Długo można by wyliczać przedstawienia lurów brązowych we współczesnej sztuce, zarówno fantastyczne do granic możliwości, jak i te bardziej prawdopodobne. Jedno nie ulega wątpliwości-te instrumenty żyją, a potwierdzeniem na to bezspornym są kompozycje muzyczne na nie przeznaczone (ryc. 14) powstające w pracowniach współczesnych kompozytorów.

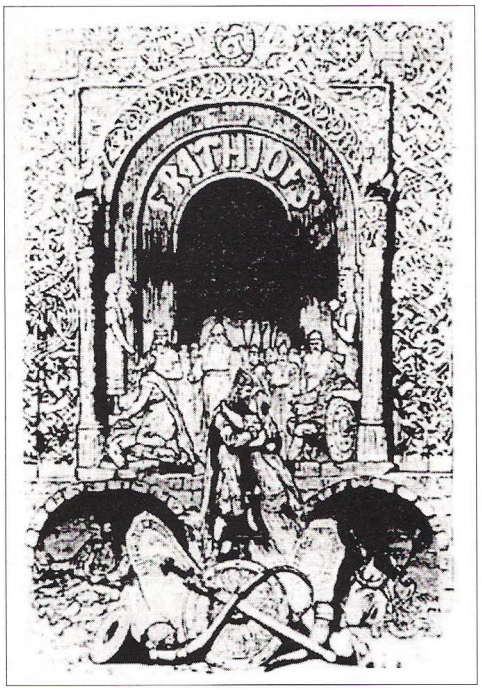
Rzecz jasna tak krótki artykuł nie jest w stanie wyczerpać tematu, którym zajmuje się wielu badaczy od lat. Może natomiast zainteresować i skłonić do dalszych studiów, do poświęcenia odrobiny czasu tym niezwykłym przecież świadkom przeszłości.

Przypisy:
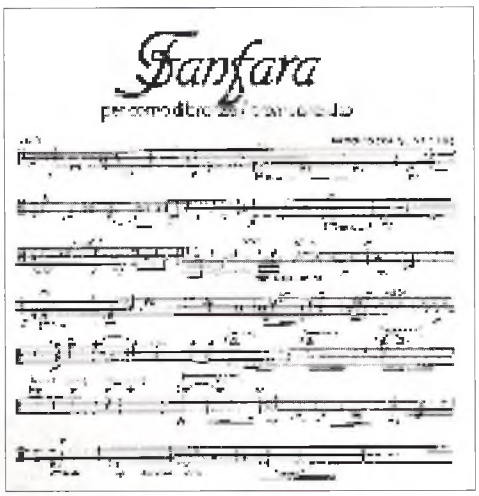
[1] Niektórzy badacze porównują lury do etruskich *cornu* lub brązowych rogów z Irlandii. Badacze sądzą jednak, że żaden z typów tych instrumentów nie miał wpływu na powstanie innych. Idea „trąby" zrodziła się w każdej z kultur niezależnie.

[2] Wyjątkiem jest odkrycie z 1972 roku z Fogdarp. Znalezisko to jest tym ciekawsze, że lurom towarzyszyły inne brązowe przedmioty.

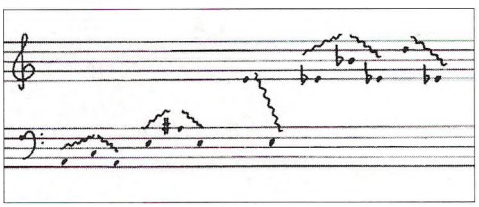
[3] Na 11 instrumentach „duńskich" i 2 „norweskich" wciąż można grać. Współcześni muzycy są w stanie wydobyć z nich 12-14 dźwięków bez najmniejszego problemu, w niektórych wypadkach mówi się o pełnej chromatycznej skali od G^1 do g^2, a nawet możliwości



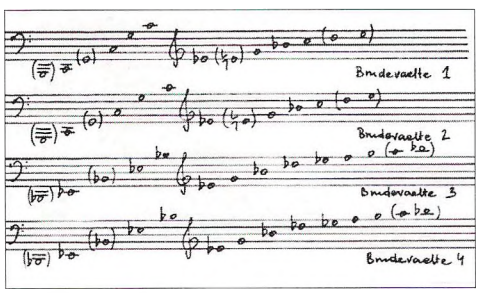
Ryc. 13 Okładka „Sagi o Frithsjofie" (za: Hojring K., 1986)



Ryc. 14 „Fanfara na lur brązowy" Torstena Nilssona (za: Nordstrom H-A., 1986)



Ryc. 15 Możliwe do wykonania na lurze glissanda.



Ryc. 16 Skale dwóch par instrumentów z Brudevaelte

wykonania glissanda (ryc. 15). Strój grających par jest określany następująco: Brudvaelte (ryc. 16) - C, Es, Es, (3 pary); Folrisdam - G, (1 para); Maltbaek - E, (1 para); Revheim Fis, (1 para), Tellerup - D, (1 para).

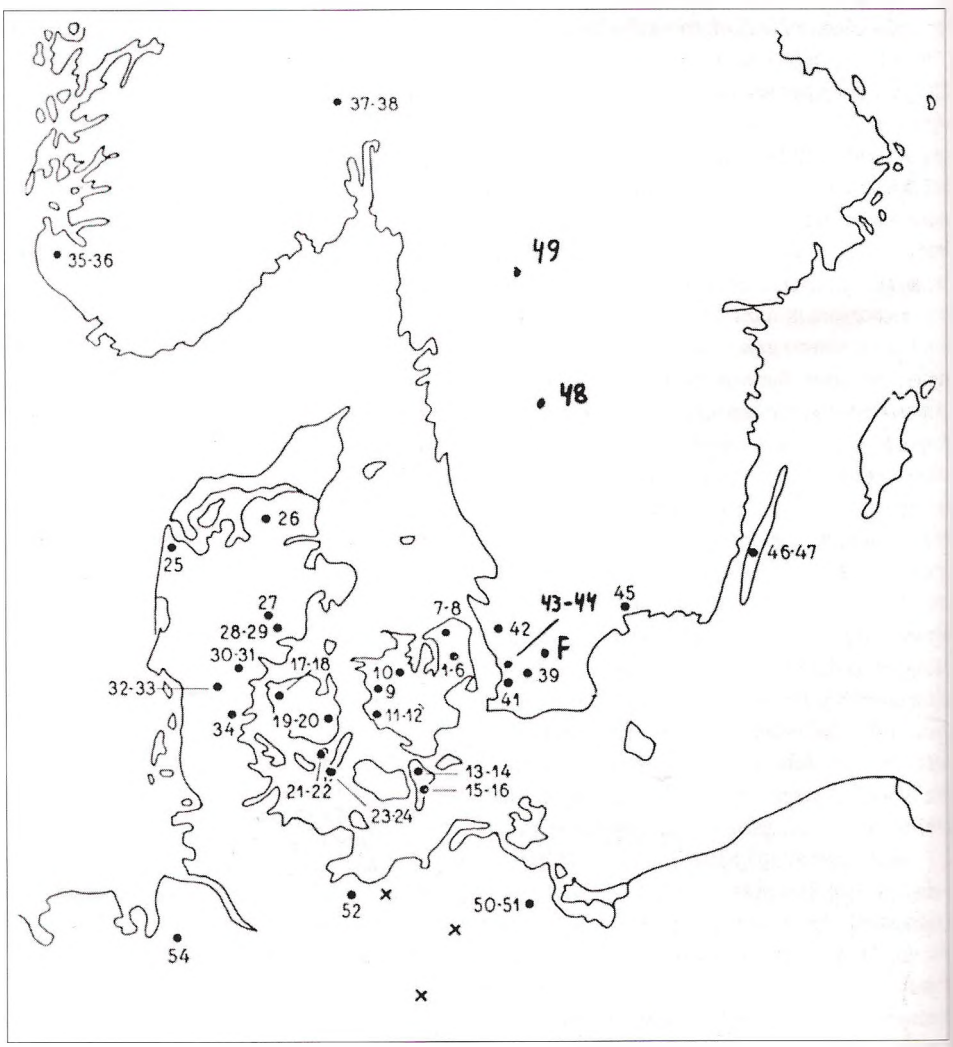
[4] Znaleziska z Hjortspring i Nydam w Danii oraz z Kvalsund i Oseberg w Norwegii. W Nydam odkryto zespół przedmiotów interpretowanych jako pozostałości, elementy instrumentów muzycznych (np. okucia prawdopodobnie rogu). W obydwu znaleziskach norweskich znalazły się drewniana trąba oraz drewniany róg. Jednak znaleziska te nie są w stanie potwierdzić teorii o używaniu podobnych instrumentów na pokładzie.

[5] Znaleziska rytów naskalnych koncentrują się w południowo-zachodniej Szwecji, natomiast „centrum" znalezisk lurów znajduje się na Wyspach Duńskich.

Bibliografia:

1. Astrand, H. *Who played the bronze lurs?* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Musiec Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986, s. 231-234.
2. Hojring, K. *The bronze lur - a symbol of our national heritage* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986, s. 235-252.
3. Holmes, P. *The Scandinavian bronze lurs* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986, s. 51-126.
4. Larsson, L. *The bronze-age lurs In archaeological context* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986 s. 127-132.
5. Lund, C. *The „phenomenal" bronze lurs: Data, problems, critical disscusion* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Musie Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986, s. 9-50.
6. Nordbladh, J. *The bronze-age lurs in the light of rock art research* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986 s. 133-144.
7. Nordstrom, H.-A. *The bronze-lur reconstructions from Huseby* [w:] „Second Conference of the ICTM Study Group on Music Archaeology" Bd. 2 „The bronze lurs", Sztokholm 1986, s. 197-200.
8. Olderberg, A. *A contribution to the history of Scandinavian bronze lur in the Bronze and Iron Ages* [w:] „Acta Archeologica Kobenhavn", Kopenhaga 1947, t.18, s. 1-91.

Katarzyna Radnicka jest studentką II roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.



Ryc. 17 Mapa zasięgu występowania lurów (za: Lund C., 1986)

Muzyka Tutanchamona

„Niebo i gwiazdy tworzą muzykę dla ciebie
słońce i księżyc sławią cię
bóg wychwala cię
bogini śpiewa dla ciebie"

*(Fragment hymnu poświęconego Hathor,
umieszczonego na ścianie jej świątyni w Denderze,
Okres Ptolemejski)*



Rys. 10. Sistrum *sešešet* (za: Hickmann H., 1961)

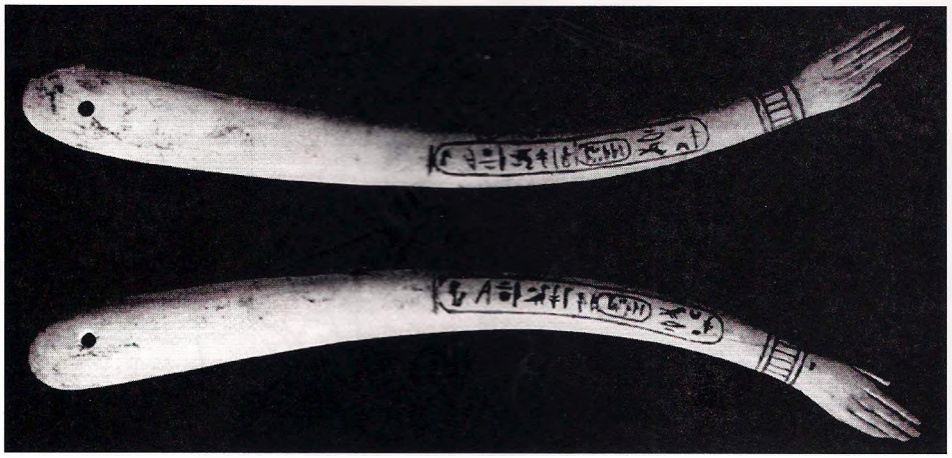
KATARZYNA TATOŃ - WYROBA

Muzyka była obecna w życiu każdego Egipcjanina. Towarzyszyła obrzędom religijnym i uroczystościom świeckim, wydarzeniom oficjalnym oraz życiu codziennemu. Była systemem na tyle dojrzałym, że zyskała zdolność przekazu informacji, wyrażania emocji, oddawania uczuć. Sceny o charakterze muzycznym przetrwały do naszych czasów na papirusach i ścianach budowli. Świadectwem wysokiego poziomu kultury muzycznej są również zachowane przykłady instrumentów.

Grób Tutanchamona został odkryty przez angielskiego egiptologa Howarda Cartera w 1922 r., w Dolinie Królów. Oznaczono go symbolem KV 62. Jest to jedyny królewski grobowiec z czasów Nowego Państwa, odkryty w stanie nienaruszonym. Pomimo faktu, iż odkrycie to uznano za najbardziej spektakularne i niewątpliwie było najbardziej nagłośnionym spośród dokonanych w Egipcie w XX wieku – większość przedmiotów pochodząca z grobowca jest słabo znana. Obecnie przedmioty te, z małymi wyjątkami przechowywane są w Muzeum Egipskim w Kairze. Notatki wykonane podczas badań przez Cartera i jego współpracowników (m. in. Mace'a i Lukasa) znajdują się w Griffith Institute w Oxfordzie.

Odnalezione wyposażenie grobowca obejmowało: posągi króla, posążki bogów i figurki uszebti, meble, naczynia, rydwany, broń, biżuterię, a także instrumenty muzyczne. Zestaw tych ostatnich zawierał: parę klaskanek, dwa sistra i dwie trąbki. Zostały one opracowane przez prof. Lise Manniche i opublikowane w „Musical instruments from the tomb of Tutankhamun",

Rys. 1 Klaskanki Tutanchamona (za: Manniche L., 1976)



Rys. 2 Klaskanki jednoręczne (za: Hickmann H., 1961)





Rys. 3 Przedstawienie z grobowca Antefokera, Średnie Państwo, Nekropola Tebańska (za: Hickmann H., 1961)



Rys. 5 Dekoracja grobowca z Sakkary, Nowe Państwo (za: Hickmann H., 1961)

wydanym przez Griffith Institute w Oxfordzie w 1976 r., jako VI tom serii. Znakomity stan zachowania instrumentów sprawia, że są idealnym materiałem do badań zarówno archeologicznych, jak i z punktu widzenia muzykologii.

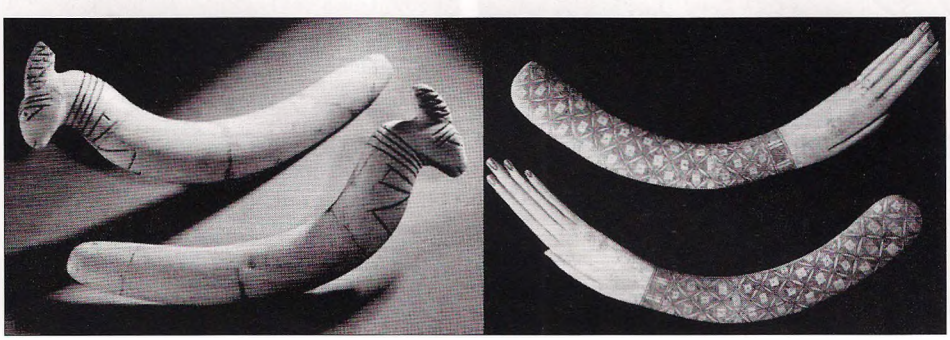
Klaskanki

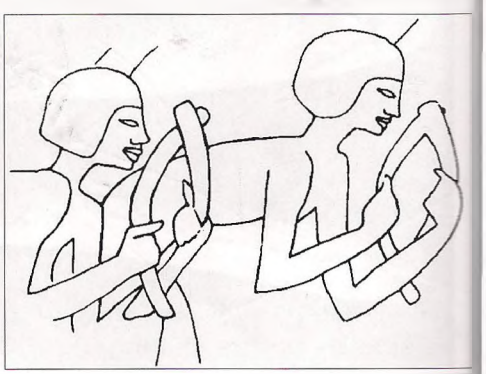
to instrument perkusyjny z grupy idiofonów; najstarszy, utrwalony w egipskich źródłach archeologicznych. Znany był w Starożytnym Egipcie i południowej Palestynie już w piątym tysiącleciu p.n.e. Początkowo składał się z dwóch prętów, wygiętych na wzór bumerangu. Gra polegała na uderzaniu prętami o siebie. Klaskanki Tutanchamona, opatrzone numerem 620 (rys. 1) zostały znalezione pomiędzy innymi przedmiotami na podłodze w aneksie grobowca. Wykonane z kości słoniowej, mają kształt ludzkiego przedramienia. Wewnętrzna powierzchnia instrumentu jest płaska, zewnętrzna zaokrąglona i wypolerowana. Wymiary: długość 15,7 cm, szerokość 0,7 – 1,5 cm, przy czym szerokość dłoni bez kciuka wynosi 0,7 – 1 cm, grubość 0,2 – 0,5 cm. Na górnych końcach znajdują się otwory o średnicy 0,2 cm, służące do połączenia obu części. Klaskanki miały być trzymane pionowo w jednej dłoni. Prawdopodobnie w drugiej dłoni miała się znajdować kolejna para.

Klaskanki tego typu (jednoręczne) były bardzo popularne w starożytnym Egipcie. Posiadamy wiele zachowanych przykładów (rys. 2). Zaskakujący jest fakt, że rzadko spotykane są przedstawienia ich użycia. Jedną z takich scen jest dekoracja z grobowca Antefokera: kapłani używają tu klaskanek jednoręcznych podczas rytualnego tańca (rys. 3). Dużo częściej w przedstawieniach występuje odmiana dwuręczna (rys. 4). Klaskanki Starego Państwa były większe, w każdej dłoni trzymana była jedna część instrumentu. W Nowym Państwie pojawiają się tańczące dziewczęta z klaskankami jedno- i dwuręcznymi, zwykle niedekorowanymi, o rozmiarach podobnych do

Rys. 6. Przedstawienie z bloku Echnatona, ponownie użyte do dekoracji IX pylonu w Karnaku (za: Manniche L., 1991)

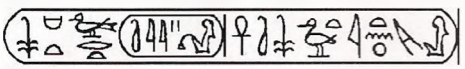
Rys. 4 Klaskanki dwuręczne (za: Ziegler Ch., 2002)





tych z grobowca Tutanchamona (rys. 5). W scenach z Nowego Państwa występują również klaskanki o kształcie bumerangu, używane przez mężczyzn (rys. 6).

Przeguby dłoni klaskanek Tutanchamona są dekorowane bransoletami. Powyżej bransolet znajduje się inskrypcja o kierunku czytania od dłoni do łokcia:



„Wielka żona króla, Teje, oby żyła: córka króla Meritaton".

Cały tekst został umieszczony w kartuszu, co jest podkreśleniem związków z rodziną króla: Teje to żona Amenhotepa III, matka Echnatona, natomiast Meritaton była córką Echnatona i Nefretete. Początkowo instrument należał prawdopodobnie właśnie do niej. Nie wiadomo, dlaczego znalazł się w grobowcu Tutanchamona. Być może stało się tak ze względu na przedwczesną śmierć króla, choć nie wykluczone jest, że mógł je posiadać również za życia.

Sistrum

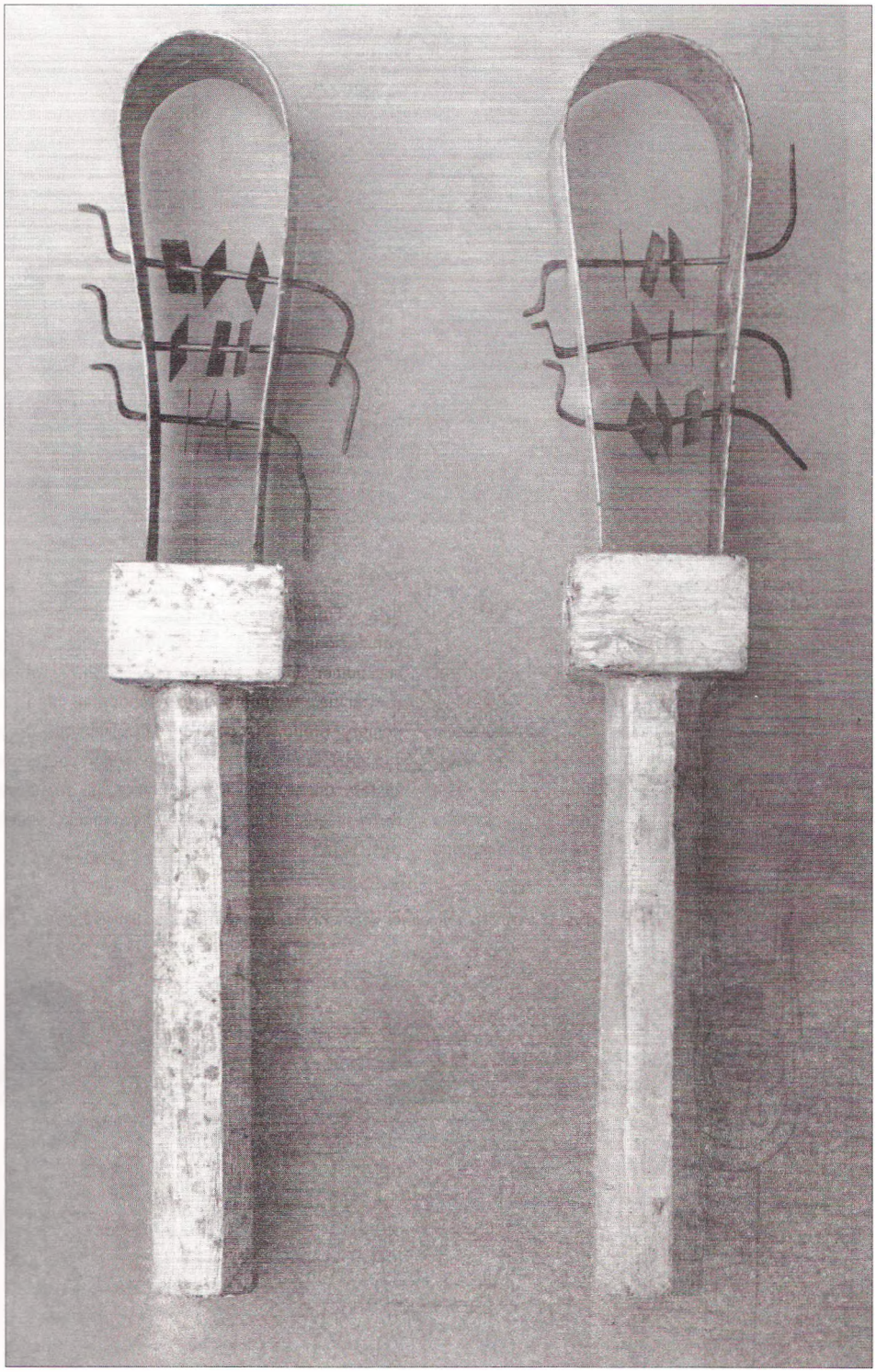
to idiofon potrząsany, o nieokreślonej wysokości dźwięku. W grobowcu znajdowały się dwa egzemplarze – obiekty numer 75 i 76 (rys. 7), odnalezione w przedsionku, na łożu w kształcie krowy (rys. 8). Oba należą do typu *sehem* (sistrum łukowe), składają się z: uchwytu, ramy w kształcie podkowy, zwróconej łukiem ku górze oraz umieszczonych na niej trzech brzęczących prętów. Każdy z prętów posiada dodatkowo trzy kwadratowe blaszki, wspomagające wydawany dźwięk. Rama, pręty i blaszki każdego sistrum wykonane są z pozłacanego brązu. Uchwyt, z pozłacanego drewna, ma kształt ośmiokątnej kolumny, zwężającej się ku górze, zwieńczonej kwadratowym kapitelem.

Carter zanotował, że oba instrumenty nieznacznie różnią się od siebie wielkością, natomiast Hickmann podczas badań ocenił je jako identyczne. L. Manniche przychyla się raczej do pomiarów Cartera: długość 52 cm (nr 75 o 0,5 cm krótszy), szerokość łuku 7 cm, element wieńczący uchwyt 7,2 x 4,7 x 5,8 cm.

Sistra Tutanchamona nie należą do typowych. W Nowym Państwie najbardziej rozpowszechnioną formą było sistrum *sehem*, z cylindrycznym uchwytem, zakończonym elementem w kształcie głowy bogini Hathor (rys. 9). Okres panowania Amenhotepa IV, wraz z wieloma zmianami przyniósł również nowe typy instrumentów. Sistrum *sehem* zyskało nowy kształt: głowa Hathor została zastąpiona przez kwiat papirusu. Istniała również druga, rdzennie egipska odmiana sistrum – *sešešet*, zwana inaczej *naos sistrum*. Składała się z uchwytu z głową bogini Hathor i masywnej ramy o wyglądzie przypominającym elewację małej świątyni z wejściem (rys. 10). Przykład można znaleźć w grobowcu Kheruefa, datowanym na ostatnie lata panowania Amenhotepa III i pierwsze Amenhotepa IV. Również w scenie utrwalonej na ścianie grobowca Tutanchamona, Anchesenamon trzyma w dłoniach menat i sistrum *sešešet* (rys. 11).

Ślady wewnątrz łuków, w miejscach, gdzie stykają się z blaszkami, świadczą o tym, że instrumenty były używane i nie mają charakteru wyłącznie wotywnego. Sistrum miało zasadniczo charakter religijny, ale występowało również w kontekście świeckim, jako symbol radości (zabawy). Używane było przez kobiety (rys. 12). Wyjątkowe przedstawienie mężczyzny trzymającego sistrum znajduje się w grobowcu z okresu Średniego Państwa w Kōm el-Hisn, w Delcie Nilu, ukazuje „nauczyciela kandydatek na kapłanki Hathor" przed grupą uczennic (rys. 13). Nie wiadomo, czy sistra należały do Tutanchamona przed jego śmiercią. Wydaje się, że nie ma powodu, dla którego sistrum miało być własnością mężczyzny za życia lub stanowić jego wyposażenie grobowe. Być może instrumenty te były prezentem od kobiety, jednak brak dekoracji uniemożliwia potwierdzenie takiej tezy.

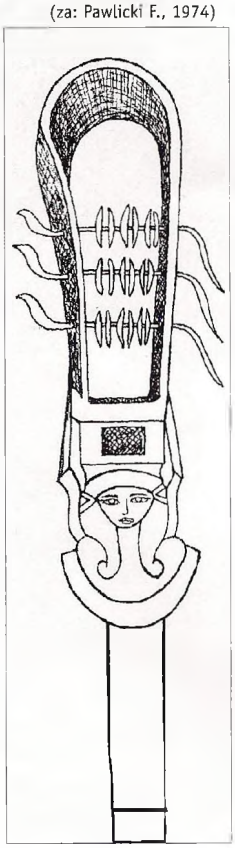
Rys. 7 Sistra z grobowca Tutanchamona (za: Manniche L., 1976)





Rys. 8 Sistra in situ (za: Manniche L., 1976)

Rys. 9 Sistrum sehem (za: Pawlicki F., 1974)

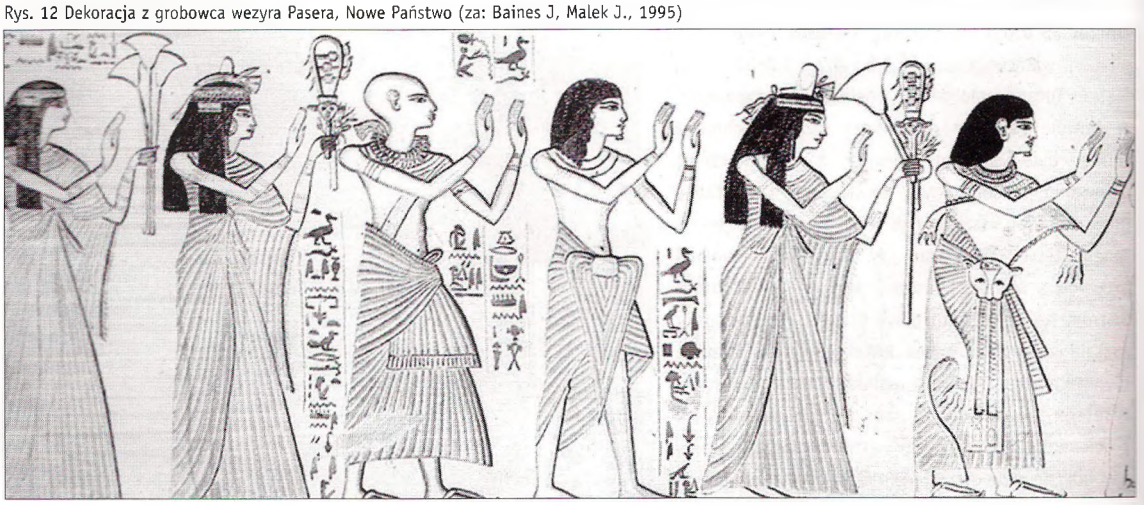


Trąbka

to instrument dęty blaszany, o stożkowatym kształcie, z wyróżniającym się ustnikiem i szeroką czarą głosową. Znana była w Egipcie od XV w. p.n.e. W grobowcu zostały odnalezione dwie trąbki. Pierwsza z nich, srebrna, ma numer 175 i została odnaleziona zawinięta w trzcinę, w południowo-wschodnim narożniku Komory Grobowej, pod lampą z kalcytu. Druga, z miedzi lub brązu o numerze 50*gg*, początkowo została zidentyfikowana jako maczuga, znajdowała się w przedsionku, wewnątrz drewnianego pudełka (rys. 14).

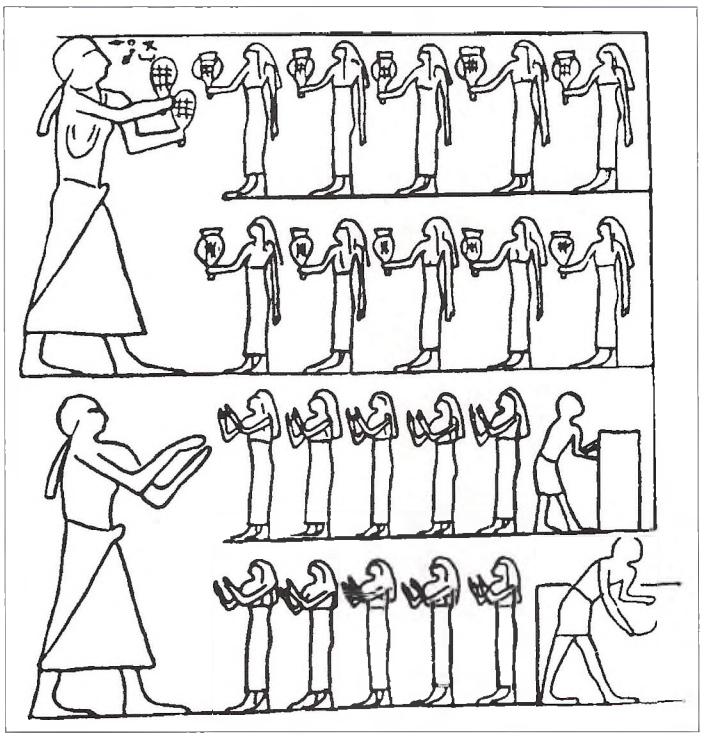
Wg opisu Cartera pierwsza trąbka (rys. 15) wykonana jest z kutego srebra, z cienką, złotą, dekorowaną taśmą dookoła brzegu czary głosowej i ze złoconym ustnikiem. H. Hickmann w *Catalogue général* ogranicza się do stwierdzenia „srebrna, częściowo pozłacana". Carter podaje długość trąbki równą 58 cm, szerokość do 8,8 cm. Pomiary Hickmanna wykazały długość całkowitą instrumentu 58,2 cm, szerokość do 8,2 cm.

Rys. 12 Dekoracja z grobowca wezyra Pasera, Nowe Państwo (za: Baines J, Malek J., 1995)





Rys. 11 Anchesenamon prezentująca sistrum i menat (za: Barahona A., 2000)



Rys. 13 Dekoracja z grobowca w Kôm el-Hisn, Średnie Państwo (za: Manniche L., 1991)

Tuba i czara głosowa to dwie oddzielne części, połączone ze sobą za pomocą srebrnego tutu. Pasek metalu, z którego wykonana jest tuba w miejscach połączenia posiada kwadratowe wcięcia, także spojenie tworzy wzór: ⊔⊓⊔⊓⊔⊓⊔. Czara głosowa (rys. 16) dekorowana jest idealnie dopasowanym kwiatem lotosu, widocznym również od środka instrumentu. Liście wypełnione są kropkami, poziomymi liniami i kartuszami z imionami króla (rys. 17). W dolnych częściach płatków widnieją poziome linie, przy czym niektóre linie utworzone zostały z kropek. Z jednej strony kwiat lotosu został częściowo usunięty i zastąpiony przedstawieniem bogów: Ptaha, Amona-Re i Re-Horachte (rys. 18).

Srebrna trąbka posiada wygięcie. Trudno określić czas jego powstania – nie wspominają o nim notatki, wykonane w tym przypadku przez Mace'a, ale widoczne jest na pierwszej opublikowanej fotografii.

Istnieje sporo wątpliwości co do materiału, z którego wykonana jest druga trąbka (rys. 19). W notatkach Mace'a znajduje się następujący podział:



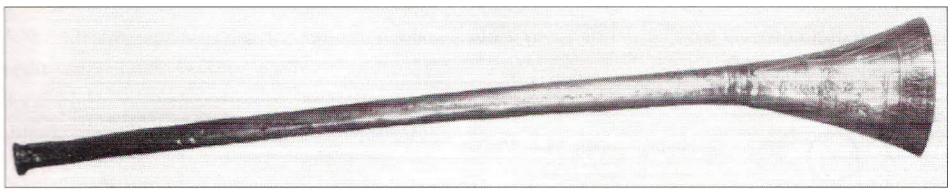
1: miedź lub brąz, 2: złoto, 3: miedź lub brąz, 4: złoto, 5: złoto

W liście do Hickmanna z 1940 r. Lukas opisuje tę trąbkę jako miedzianą, zdobioną złotym ornamentem. W trzecim (pośmiertnym) wydaniu *Ancient Egyptian Materials and Industries* jego autorstwa można znaleźć informację, że trąbka ta wykonana jest z brązu, natomiast czwarte, poprawione wydanie z 1962 r. podaje miedź i brąz. W *Cataloque général* z 1949 r., Hickmann określa ten instrument jako „brązowy, częściowo pozłacany", jednak nie podając źródła swojej wiedzy.



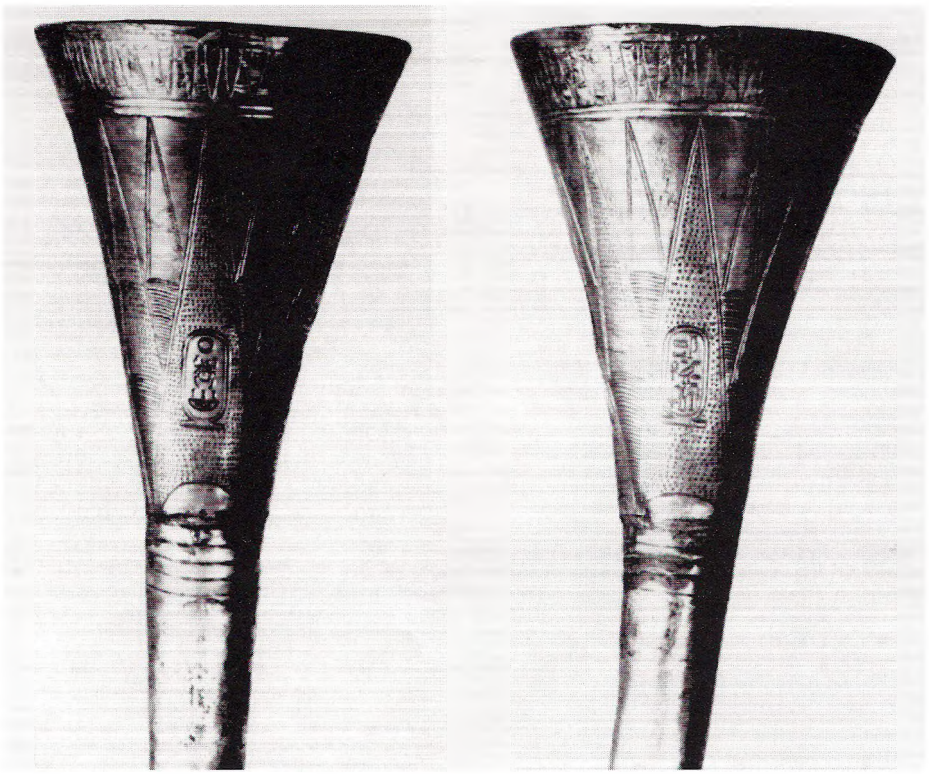
Rys. 14 Trąbka miedziana lub brązowa in situ (za: Manniche L., 1976)

Rys. 15 Trąbka srebrna (za: Manniche L., 1976)



Kwestia materiału, z którego trąbka faktycznie jest wykonana pozostaje do dziś nie wyjaśniona. Czara głosowa i stożkowata tuba zostały połączone podobnie jak w trąbce srebrnej, z tym, że miejsce połączenia jest pokryte paskiem złota. Spojenie (zakładka) tuby tworzy linię prostą.

Nie ma również zgodności co do rozmiarów instrumentu. Notatki Mace'a zawierają: szerokość czary głosowej 9 cm, długość tuby 40,1 cm (razem z kółkiem ustnika 40.4 cm), długość czary głosowej 8,7 cm. Hickmann podaje wymiary:



Rys. 16 Czara głosowa srebrnej trąbki (za: Manniche L., 1976)



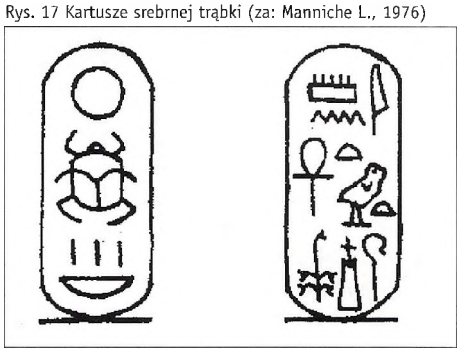
Rys. 18 Dekoracja srebrnej trąbki (za: Manniche L., 1976)

całkowita długość 49,4 cm, długość tuby 40,3 cm, szerokość czary głosowej 8,4 cm. Owe rozbieżności wynikają prawdopodobnie z zastosowania różnych metod pomiaru, braku rozróżnienia pomiędzy powierzchniami zewnętrznymi i wewnętrznymi itp. Na górnym brzegu ustnika znajduje się ornament z trzech poziomych linii.

Trąbka brązowa lub miedziana ma dekorację po jednej stronie czary głosowej (rys. 20). Jest to scena przedstawiająca króla i ustawionego za nim boga Ptaha, znajdujących na przeciwko bóstw Re-Horachte, i Amona-Re. Ostatni z nich trzyma znak *anch* na wysokości królewskiego nosa. Postaciom towarzyszy inskrypcja. Król przedstawiony został w niebieskiej koronie, krótkiej spódniczce, naszyjniku i bransoletach. W lewej ręce trzyma znak *anch* i berło *hekat*.

Przedstawienia trąbek związane są w większości ze scenami o charakterze militarnym – żołnierze grający na trąbkach, dywizje armii, biorące udział w procesjach religijnych. Jednak trąbka mogła też pełnić funkcje religijne, np. przestawienia trębaczy w obecności bóstw. W pewnym sensie sceny z obu trąbek mogą się wydawać podobne. Przedstawiają te same bóstwa – powiązane z dywizjami armii egipskiej.

Rys. 17 Kartusze srebrnej trąbki (za: Manniche L., 1976)



Jednak pomimo podobieństwa, sceny na trąbkach z grobowca Tutanchamona prawdopodobnie zostały stworzone przez dwóch różnych artystów. Przedstawienie z trąbki brązowej lub miedzianej cechuje się większą dbałością o szczegóły i ogólnie lepszym wykonaniem. Nie jest to scena o czysto militarnym charakterze, głównym jej wątkiem jest przekazywanie życia królowi.

Obie trąbki nie były początkowo instrumentami przeznaczonymi do funkcji pogrzebowych, zostały do nich dostosowane po śmierci króla. Również obie w chwili znalezienia posiadały

drewniane rdzenie

(rys. 21, 22). Umieszczone wewnątrz instrumentów, odwzorowujące ich kształt, wykonane zostały z jednego kawałka drewna. W części odpowiadającej czarze głosowej posiadają dekorację, złożoną z liści lotosu. Końce płatków i liści uległy zniszczeniu, co utrudnia identyfikację kwiatu. Możliwe jest, że był to lotos biały (*Nymphea cerulea*), choć najbardziej prawdopodobne, że chodzi tu o lotos błękitny (*Nymphea lotus*). Zastosowane kolory to niebieski, zielony, czerwony, biały i żółty, co powoduje, że rdzenie wyglądają jak kwiaty z długą łodygą.

Nie znane są wymiary rdzeni. Osądzając fotografie, część odpowiadająca czarze głosowej wydaje się być dłuższa niż w przypadku instrumentów. To samo dotyczy również części odpowiadającej tubie.

Nie całkiem jasne jest przeznaczenie rdzeni. Być może pełniły one funkcję ochronną instrumentu – miały zabezpieczać przed odkształceniem, umieszczane w trąbkach, kiedy te nie były używane. Mogły także służyć do czyszczenia instrumentów... Odnalezione rdzenie noszą ślady zużycia. Trudno jednak określić czy były tak często umieszczane w instrumentach, czy też zniszczenie jest dziełem upływającego czasu.

Rdzenie nie występują w przedstawieniach ikonograficznych starożytnego Egiptu. Jedyny dowód ich istnienia stanowią egzemplarze z grobowca Tutanchamona.

Istnieją co prawda sceny przedstawiające muzyków grających na trąbkach, którzy jednocześnie trzymają pod ręką przedmiot o podobnym kształcie. Hickmann wysunął hipotezę, że owe kształty są właśnie drewnianymi rdzeniami. Jednak analizując inne przedstawienia można stwierdzić, że muzycy, którzy nie grali na instrumentach, trzymali w dłoniach dwa przedmioty o kształcie trąbki. Gdyby jeden z nich był rdzeniem, można oczekiwać, że znajdowałby się wewnątrz instrumentu. Trąbki często występowały w parach, jednak na przedstawieniach nigdy nie pojawiają się dwaj trębacze grający jednocześnie. Podczas, gdy jeden z trębaczy gra, drugi trzyma jedynie własną trąbkę. Występowanie dwóch trąbek o różnym stroju jest oczywiste – różne dźwięki były potrzebne w różnych okolicznościach do przesłania różnych sygnałów. To



Rys. 20 Dekoracja trąbki miedzianej lub brązowej (za: Manniche L., 1976)

może tłumaczyć obecność przedmiotu o kształcie trąbki pod ramieniem grającego trębacza.

Trąbki Tutanchamona, choć są dwie, jednak nie mogą być rozważane jako para: są zbudowane z różnych materiałów, różnią się strojem, kształtem i dekoracją. Ponadto zostały odnalezione w różnych miejscach grobowca.

Ustniki trąbek z grobowca Tutanchamona nie przypominają dzisiejszych, w kształcie półkuli. Składają się z rurki (innej długości w przypadku każdego instrumentu) przymocowanej od zewnętrznej strony, z listwą plastyczną na otwartym końcu. Ustnik tego typu nie umożliwia wydobycia dźwięków innych, niż w przypadku jego braku. Jedynym celem ustnika był bardziej dogodny kontakt muzyka z instrumentem, choć możliwe, że jego zadaniem było również wzmocnienie tej części instrumentu.

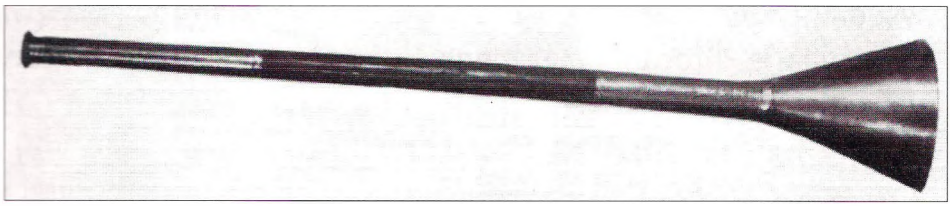
Nie ma pewności, że instrumenty muzyczne zawsze wchodziły w skład wyposażenia grobowców królewskich – większość z nich została splądrowana. Pieczęcie grobowca Tutanchamona w momencie odkrycia były nietknięte, jednak nosił on ślady włamania z czasów starożytnych. Dlatego nawet w tym przypadku nie wiadomo, czy odnaleziony zestaw instrumentów jest kompletny, a tym bardziej reprezentatywny dla większej grupy. Niewiele zachowanych sistrum posiada drewniany uchwyt. Być może jest to efektem rzadkiego zastosowania drewna, choć może wynikać też z małej trwałości materiału. Wszystkie przedmioty z grobowca, pomimo świetnego stanu zachowania, są bardzo delikatne i wymagają dużej ostrożności podczas badań. Z tego też powodu trudna do przeprowadzenia jest ocena np. skali i barwy wydawanych dźwięków. W przypadku trąbek było to możliwe jedynie dwa razy: na wiosnę 1939 r., z zastosowaniem nowoczesnego ustnika oraz w lecie 1941 r. z oryginalnymi ustnikami, przy czym tym razem zastosowana została jedynie trąbka miedziana lub brązowa i kopia trąbki srebrnej. Oba doświadczenia umożliwiły odtworzenie skal instrumentów. W przypadku trąbki miedzianej lub brązowej jest to zakres: $c^1 - e^2$, dla trąbki srebrnej: $b - c^2$.

Instrumenty muzyczne, pochodzące z grobu Tutanchamona stanowią unikalne znalezisko. Są doskonałym materiałem badań zarówno dla archeologa jak i muzykologa. Pomimo wielu niepewności przybliżają nam znacząco wiedzę o kulturze muzycznej ówczesnego społeczeństwa.

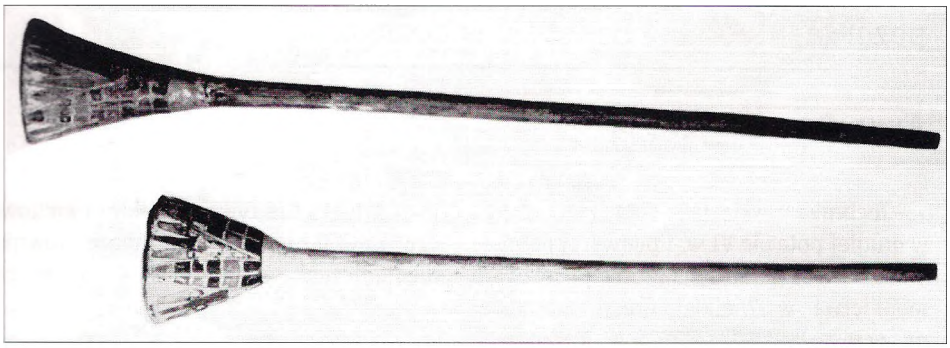
Bibliografia:

1. Barahona A. J., Aproximacion al concepto de musica del Egipto antiquo [w:] Molinero M. A. (red.), Arte y sociedad del Egipto antiquo, Madrid, 2000.
2. Baines J, Malek J., Wielkie kultury świata Egipt, Warszawa, 1995. Tłum. T. Derda.
3. Hickmann H., Musikgeschichte in Bildern, Ägypten, Leipzig, 1961.
4. Manniche L., Musical Instruments from the Tomb of Tutankhamun [w:] Harris J. R. (ed.), Tutankhamun's Tomb Series VI, Oxford, 1976.
5. Manniche L., Music and Musicians in Ancient Egypt, London, 1991.
6. Pawlicki F., Egipskie sistra [w:] Lorentz S., Michałowski K. (red.), Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie XVIII, Warszawa 1974.
7. Redford D. B. (ed.),The Oxford Encyclopedia of Ancient Egypt t. II, New York 2001.
8. Sachs C., Historia instrumentów muzycznych, Kraków 1989. Tłum. St. Olędzki.
9. Schneider T., Leksykon faraonów, Warszawa-Kraków 2001. Tłum. R. Darda, E. Jeleń, Z. Pisz.
10. Ziegler Ch., The Louvre Egyptian Antiquities, Paris 2002.

mgr Katarzyna Tatoń-Wyroba jest absolwentką Wydziału Wychowania Muzycznego Uniwersytetu Śląskiego. Obecnie studiuje na III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

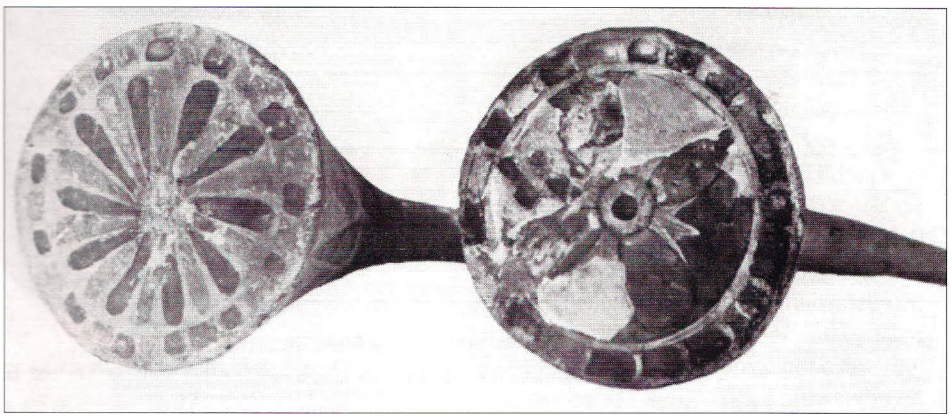


Rys. 19 Trąbka miedziana lub brązowa (za: Manniche L., 1976)



Rys. 21 Rdzenie trąbek (za: Manniche L., 1976)

Rys. 22 Rdzenie trąbek (za: Manniche L., 1976)



Numizmatyka

Statery wklęsłe w południowej Italii w VI i V wieku*

Wiek VIII i VII był okresem intensywnej kolonizacji południowych wybrzeży Italii. Na wspomnianym terenie powstają wówczas dynamicznie rozwijające się ośrodki miejskie takie jak: Sybaris, Kroton , Metapont. Kaulinia i Posejdonia, których historię i mennictwo omówię w dalszej części artykułu. Na tym obszarze około połowy VI- tego stulecia pojawiły się tzw. statery wklęsłe bite techniką nie spotykaną nigdzie indziej w świecie greckim. Monety takie z wklęsłym wizerunkiem z jednej strony i wypukłym z drugiej powszechnie nazywano inkuzami. Technika, którą je wybijano polegała na zastosowaniu dwóch oddzielnych stempli, które na pozór identyczne, różniły się w detalach zdobniczych.

Anna Drzymuchowska

Technika wklęsła była w użyciu w drugiej połowie VI w. i pierwszej połowie V w., w okresie dynamicznego rozwoju mennictwa w Wielkiej Grecji. Najdłużej do 440 r. była stosowana w Metaponcie i Krotonie.

Oprócz jednakowej techniki, wspólną cechą omawianych monet jest podobny system wagowy, popularnie zwany achajskim. Przybliżona waga statera w tym systemie wynosi ok. 8 g., przy czym monety o wadze ponad 8 g. uważa się za wcześniejsze, natomiast egzemplarze ważące poniżej 8 g. pochodzą prawdopodobnie z późniejszego okresu. Uważa się, że posługiwanie się monetą jednego typu, choć oczywiście o różnych przedstawieniach i legendach, może wskazywać na istnienie w VI w. ścisłej unii ekonomicznej między miastami południowej Italii. Unia taka mogłaby mieć zresztą nie tylko charakter handlowy, czy polityczny, ale być może również ideologiczny. Miałoby się to wiązać z ideami Pitagorasa, który po ucieczce ok. 530 r. z dworu tyrana Polikratesa z Samos, przybył do Krotonu i Metapontu, gdzie



Il.1 Sybaris, srebrny stater (nomos), ok. 525/500, (za: Dr Busso Peus Nachfolger, 380, 2004, nr 118).

założył związek religijno-filozoficzny i szerzył swoja naukę.

W związku z tym, powstała teoria mówiąca, że obecność dwóch identycznych przedstawień na awersie i rewersie monet wklęsłych może stanowić formę konfrontacji przeciwieństw, co jest zgodne z doktryna pitagorejską.

Hipoteza ta jest jednak niesłuszna, gdyż technikę wklęstą stosowano w południowoitalskich miastach już przed przybyciem Pitagorasa.

Warto dodać, że teoria istnienia ligi tych miast wydaje się być trafna, ze względu na depozyty monet bite techniką wklęstą znajdowane w miastach południowej Italii.

Prawdopodobnie wzorem dla techniki wklęstej, były monety lidyjskie z VII w. mające na rewersie wgłębienie w formie tzw. *quadratum incusum* (kwadrat wklęsły). Podobnie Ateny, Egina i Korynt zaczęły ok. VII i VI w. bicie staterów, których rewersy posiadały *incusum*.

Należy zaznaczyć, że szczególnie silny wpływ na kolonie greckie południowej Italii miało mennictwo korynckie. Świadczy o tym waga statera w miastach Wielkiej Grecji wynosząca ok.8,25 g., zbliżona do stopy korynckiej (ok.8,6 g.). Przypuszcza się nawet, że Korynt wybijający statery z wklęsła swastyką mógł dostarczyć wzoru południowoitalskim Grekom.

Znaleziska monetarne poświadczają, że z powodu braku złóż srebra w Italii, przebijano statery korynckie na monetę obiegową . Dowodzi tego między innymi skarb monet odkryty w Selinuncie na Sycylii, który zawierał egzemplarze przebite z monet korynckich.

Przechodząc do omówienia mennictwa poszczególnych miast Wielkiej Grecji, należy zaznaczyć że pomimo wspólnej techniki, zbliżonej wagi, monety poszczególnych ośrodków miały charakterystyczne typy, które wiążą się z lokalną historią , mitami i geografią.

Monety bite techniką wklęstą pojawiają się w Sybaris, Metaponcie i Krotonie równolegle ok. połowy VI w., nieco później w Talencie, Kaulonii i Laos. Początkowo charakteryzowały je krążki monetarne dużych rozmiarów, które pod koniec VI w., po przegranej Sybaris w 510 r. w wojnie z Krotonem, ulegają miniaturyzacji.

Należy zaznaczyć, że technika wklęsła popularna nawet wśród kolonii miast południowoitalskich (np.: w Posejdonii), nie wszędzie była stosowana, czego dowodzą między innymi egzemplarze



Il. 2 Laos, Srebrny stater (nomos), ok. 510-500, (za: Numismatica Ars Classica, 27, 2004, nr 31).



Il.3 Posejdonia, srebrny stater (nomos), ok. 525/500, (za: Dr Busso Peus Nachfolger, 380, 2004, nr 116).



Il.4 Metapont, srebrny stater (nomos), ok. 520, (za: Numismatica Ars Classica, 27, 2004, nr 32).

założył związek religijno-filozoficzny i szerzył swoja naukę.

W związku z tym, powstała teoria mówiąca, że obecność dwóch identycznych przedstawień na awersie i rewersie monet wklęsłych może stanowić formę konfrontacji przeciwieństw, co jest zgodne z doktryna pitagorejską.

Hipoteza ta jest jednak niesłuszna, gdyż technikę wklęsłą stosowano w południowoitalskich miastach już przed przybyciem Pitagorasa.

Warto dodać, że teoria istnienia ligi tych miast wydaje się być trafna, ze względu na depozyty monet bite techniką wklęsłą znajdowane w miastach południowej Italii.

Prawdopodobnie wzorem dla techniki wklęsłej, były monety lidyjskie z VII w. mające na rewersie wgłębienie w formie tzw. *quadratum incusum* (kwadrat wklęsły). Podobnie Ateny, Egina i Korynt zaczęły ok. VII i VI w. bicie staterów, których rewersy posiadały *incusum*.

Należy zaznaczyć, że szczególnie silny wpływ na kolonie greckie południowej Italii miało mennictwo korynckie. Świadczy o tym waga statera w miastach Wielkiej Grecji wynosząca ok.8,25 g., zbliżona do stopy korynckiej (ok.8,6 g.). Przypuszcza się nawet, że Korynt wybijający statery z wklęsła swastyką mógł dostarczyć wzoru południowoitalskim Grekom.

Znaleziska monetarne poświadczają, że z powodu braku złóż srebra w Italii, przebijano statery korynckie na monetę obiegową . Dowodzi tego między innymi skarb monet odkryty w Selinuncie na Sycylii, który zawierał egzemplarze przebite z monet korynckich.

Przechodząc do omówienia mennictwa poszczególnych miast Wielkiej Grecji, należy zaznaczyć że pomimo wspólnej techniki, zbliżonej wagi, monety poszczególnych ośrodków miały charakterystyczne typy, które wiążą się z lokalną historią , mitami i geografią.

Monety bite techniką wklęsłą pojawiają się w Sybaris, Metaponcie i Krotonie równolegle ok. połowy VI w., nieco później w Talencie, Kaulonii i Laos. Początkowo charakteryzowały je krążki monetarne dużych rozmiarów, które pod koniec VI w., po przegranej Sybaris w 510 r. w wojnie z Krotonem, ulegają miniaturyzacji.

Należy zaznaczyć, że technika wklęsła popularna nawet wśród kolonii miast południowoitalskich (np.: w Posejdonii), nie wszędzie była stosowana, czego dowodzą między innymi egzemplarze



Il. 2 Laos, Srebrny stater (nomos), ok. 510-500, (za: Numismatica Ars Classica, 27, 2004, nr 31).



Il.3 Posejdonia, srebrny stater (nomos), ok. 525/500, (za: Dr Busso Peus Nachfolger, 380, 2004, nr 116).



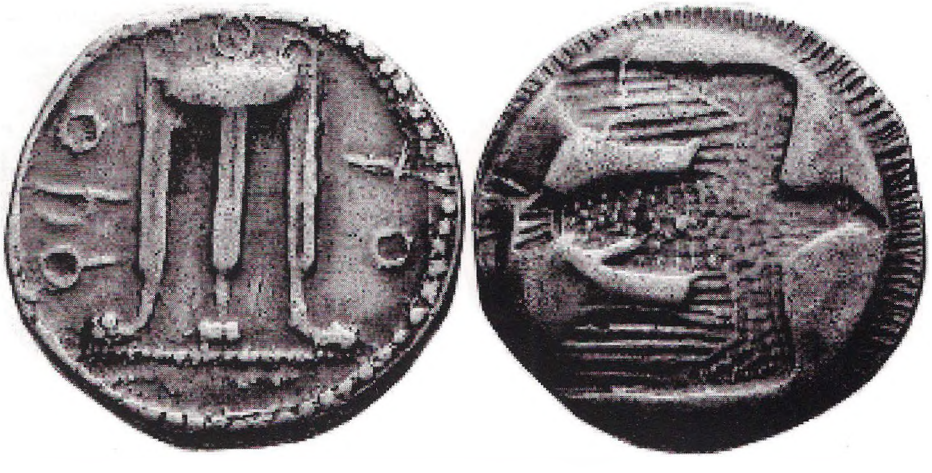
Il.4 Metapont, srebrny stater (nomos), ok. 520, (za: Numismatica Ars Classica, 27, 2004, nr 32).



Il. 5 Metapont, srebrna drachma (1/3 statera), ok. 520, (za: Numismatica Ars Classica, 0, 2004, nr 1103).



Il. 6 Kroton, srebrny stater, ok. 510/490, (za: Dr Busso Peus Nachfolger, 380, 2004, nr 131).



Il. 7 Kroton, srebrny stater, ok. 460, (za: Dr Busso Peus Nachfolger, 380, 2004, nr 132).

z Thurioi, kolonii Sybaris.

Pierwszą i najstarszą kolonią achajską założoną nad rzeką Krathis w VIII w. była Sybaris. Z czasem stała się najbogatszym i największym z miast greckich, rozszerzając swój obszar po Morze Tyrreńskie, zakładając własne kolonie np.: Posejdonię.

Sybaryci jako pierwsi w południowej Italii zaczęli bić monetę. Najwcześniejsze emisje(bite do 510 r., kiedy to miasto uległo zniszczeniu w wyniku wojny z sąsiednim Krotonem) stanowiły monety o dużej średnicy. Dzięki stosunkowo dużej liczbie zachowanych egzemplarzy monet, dokonano ich podziału na cztery grupy. Kryterium podziału stanowiły motywy stylistyczne oraz inskrypcje. Okres Sybaris I obejmuje lata 550-510 do czasu zdobycia przez Kroton . Statery z tego okresu przedstawiają byka stojącego w lewo, z głową zwróconą w prawo (il.1). Byk jako symbol miasta, wiąże się z jego bogactwem, lub jest ucieleśnieniem rzeki Krathis. Ponad bykiem znajduje się inskrypcja VM, całość zamyka otok perełkowy. Rewers jak w przypadku wszystkich omawianych monet stanowi wklęsłą wersję awersu. Późniejsze monety z końca VI w. posiadają mniejszą średnicę (poniżej 30mm) oraz wagę (poniżej 8,20g). Monety z grupy Sybaris II 510-475 wskazują na przymierze zawarte z Krotonem, który w 475 r. ponownie przyczynił się do upadku miasta. Monety z tego okresu mają odmienną inskrypcję MV, lub VM, poza tym oprócz byka, na awersie może występować też amfora. W tymże okresie uchodźcy z Sybaris I założyli kolonię Laos nad Zatoką Tarencką, gdzie bili monety, opierając się na wzorach Sybaris. Egzemplarze należące do tej ostatniej emisji noszą przedstawienie stojącego w prawo boga rzeki Laos pod postacią byka z głową brodatego mężczyzny (il.2). W następnych okresach w Sybaris zarzucono technikę wklęsłą i bito monety z reliefem na obydwu stronach krążka. Grupa Sybaris III 453-448, trwa do czasu podboju Sybaris przez Kroton w 447 r. Ostatnia IV grupa monet wiąże się z założeniem w 446r Thurioi przez Ateny przy udziale Sybaris. Wybijano tu monety w systemie achajskim z wyobrażeniem głowy Ateny i bykiem, świadectwem bogactwa pobliskiego Sybaris, zniszczonego w czasie wojny z Krotoną.

W Posejdonii założonej w VII w. produkcję monet wklęsłych rozpoczęto w 530 r. W przypadku tych wczesnych emisji widać wyraźnie wpływy mennictwa Sybaris, przejawiające się zarówno

w zdobieniach np.: otok sznurkowy, a także w technice produkcji monet wklęsłych, która trwała do końca VI w. Od 470 r. miasto rozpoczęło emisję monet z reliefem na obydwu stronach krążka. Na monetach Posejdonii przedstawiano Posejdona z trójzębem w podniesionej prawej ręce (il.3). Zarówno na staterach i drachmach widnieje inskrypcja ΠΟΣ po lewej stronie na rewersie i prawei na awersie, zdarza się też napis ΠΟΣΕΙ lub ΠΟΣΕΙΔΑΝΙ. Odmienny był system wagowy, którym się posługiwano. Był to system fokajski. Różnił się od achajskiego wagą statera ok.7,5 g. podzielonego na dwa hemistatery, a nie na części trzecie (jak w systemie achajskim) i sposobem podziału na mniejsze nominały.

Statery wklęsłe emitowano również od 540 r. w Metaponcie, jednej z najstarszych kolonii achajskich założonej ok. 690 r. nad Zatoką Tarencką. Pierwsze monety bito w systemie achajskim. Mieszkańcy miasta trudnili się głównie rolnictwem, dlatego kłos zboża, symbol dobrobytu, stanowi motyw przewodni na monetach tego miasta od VI-III w. (il. 4, 5) Otok wczesnych egzemplarzy tworzy linia grubych perełek. Inskrypcja na awersie stanowi etnikon w formie MET w emisjach najwcześniejszych i, META, albo rzadziej METAONTI, na monetach późniejszych. Około V w. pojawiają się wyobrażenia herosów i bóstw np.: Apollo, Zeus, Dionizos, Demeter i boga rzeki Acheloos na staterze z 490/470 r. Stosowania techniki wklęsłej zaprzestano w Metaponcie ok. 440r.

Drugą co do wielkości kolonią achajską był Kroton założony pod koniec VIII w. Po pokonaniu Sybaris w 510 r. stanął na czele miast achajskich południowej Italii do czasu podboju dokonanego przez tyrana Syrakuz Dionizjusza I w 379 r. Srebrne statery przedstawiają trójnóg symbol miasta, wiązany z kultem Apollona (il. 6). Na wcześniejszych emisjach widnieje inskrypcja ϘPO, często po prawej stronie trójnogu występuje krab, albo czapla, charakterystyczny jest otok perełkowy. Zdarza się, że na niektórych monetach na rewersie zamiast trójnogu, pojawia się orzeł w locie (il. 7), lub hełm koryncki. Technikę wklęstą używano w Krotonie do 440 r.

Kolejną kolonią achajską, założoną w VII w., była Kaulonia. Niewiele o niej wiadomo, poza tym że w V w. stała się członkiem ligi zawartej między Sybaris a Kroton i została zniszczona przez Dionizosa I z Syrakuz w 389 r. Monety z Kauloni przedstawiają Apollina Katharsiosa z podniesioną prawą dłonią, w której trzyma laur z Doliny Tempe, natomiast mała postać nad jego lewym ramieniem to posłaniec (il. 8). Kaulonia emitowała statery wklęsłe do końca VI w., według systemu achajskiego.

Reasumując możemy zatem stwierdzić, że VI i V w. odznaczał się dynamicznym rozwojem mennictwa w koloniach Wielkiej Grecji. Monety emitowane w tym okresie przez miasta południowej Italii, charakteryzowały się wspólnym achajskim systemem wagowym i specyficzną wklęsłą techniką, która trwała do końca V w. przy czym należy zaznaczyć, że symbole na monetach mają indywidualny związek z poszczególnymi miastami. Pierwsze monety były dużych rozmiarów i cienkie. Dopiero od 510 r., gdy największa i główna kolonia achajska Sybaris została zniszczona przez sąsiedni Kroton, monety stały się grubsze, a ich średnica zmniejszyła się. Istotny jest fakt, że Sybaris jako pierwsza z miast greckich południowej Italii, zaczęła wybijać monety w VI w. techniką wklęsła wywodzącą z techniki repusacji, która była niezwykle rzadkim zjawiskiem w tym okresie.

Warto nadmienić, że monety niektórych miast Wielkiej Grecji bite techniką wklęstą znajdują się w zbiorze Muzeum Narodowego w Krakowie. Należą do nich srebrne statery z Sybaris, Metapontu, Krotonu z VI i V w opracowane i opublikowane przez prof. Stefana Skowronka.



Il. 8 Kaulonia, srebrny stater (nomos), ok. 525/500, za Classical Numismatic Group, Tryton V, 2002, nr 1125.

Bibliografia:

1. Head B.V., *Historia Numorum. A manual of Greek numismatics, new and enlarged edition*, Oxford 1911.
2. Jenkins G.K., *Monnaies grecques*, Fribourg 1972.
3. Krzyżanowska A., *Numizmatyka grecka* [w:] Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu, Wipszycka E.,(red.), Warszawa 2001.
4. Ostrowski J.A., *Personifications of Rivers In Greek and Roman art*, Warszawa-Kraków 1991.
5. Piszczek R. (red.), *Mała encyklopedia kultury antycznej*, Warszawa 1983.
6. Rachel G., *Słownik cywilizacji greckiej*, przekł. E. Papuci-Władyka, Katowice 1998.
7. Rutter N.K., *Historia Numorum Italy*, London 2001.
8. Rutter N.K., *Greek Coinages of Southern Italy and Sicily*, London 1997.
9. Skowronek S., *Grupa greckich staterów wklęsłych z VI-V w. p.n.e.* (w:) Rozprawy i Sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie, IV, 1956.
10. Seltman Ch., *Greek Coins*, London 1965.

* Wszystkie daty podane w niniejszym artykule dotyczą okresu przed narodzeniem Chrystusa.

Wszystkie monety zostały przedstawione w skali 2:1.

Anna Drzymuchowska jest studentką IV roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Metodyka badań archeologicznych

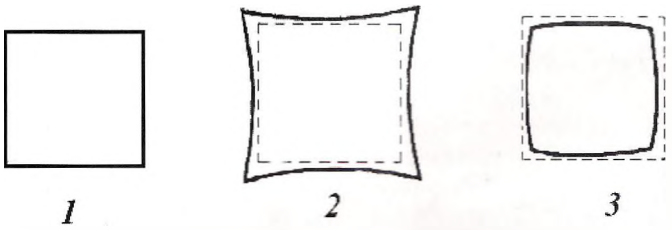
Ortofotograficzna dokumentacja archeologiczna

Alternatywa dla rysunku, czy nowy standard?

„Badania wykopaliskowe substancji zabytkowej stanowiska lub jego części są metodami badań ostatecznymi, niszczącymi i nieodwracalnymi. Po przebadaniu - w większości przypadków - część lub całość badanego źródła ulega całkowitemu zniszczeniu. Obowiązkiem archeologa badającego (a więc niszczącego) treść zabytkowego stanowiska w procesie odkrywania i dostarczania nowych źródeł, jest jej jak najwierniejsze i najpełniejsze (i w sposób możliwie w największym stopniu pozbawiony subiektywnych zniekształceń) odtworzenie w postaci dokumentacji naukowej i udostępnienie wyników badań wykopaliskowych szybko i szeroko ogółowi społeczeństwa oraz innym specjalistom w formie pozwalającej na wykorzystanie w dalszych studiach." Zbigniew Kobyliński - 1998r.

Sebastian Tyszczuk

Słowa te przytoczyłem nie przypadkowo, w mojej ocenie są one naukową definicją określającą znaczenie polowej dokumentacji archeologicznej, dokumentacji nie tylko stanowiącej przedmiot badań archeologicznych, lecz przede wszystkim przedmiot ochrony konserwatorskiej - ochrony poprzez dokumentację. Ostatnimi czasy problematyce metodologii badań, zwłaszcza jej rozwojowi poświęca się w literaturze polskiej nader mało miejsca, a jeśli już, to są to zazwyczaj tłumaczenia opracowań obcych. Obecnie główny nacisk badań naukowych położony został na treści z zakresu opracowań materiałowych. W pewnym sensie obecny nurt archeologii określić można mianem „archeologii gabinetowej" opartej na analizach porównawczych zebranego materiału. To silne ukierunkowanie na analizę pozyskanych zabytków dokonywane jest kosztem analizy źródłowej wynikającej ze zrozumienia kontekstu archeologicznego, najwyraźniej uwidacznia się to w ocenie obecnie stosowanych metod archeologicznej dokumentacji polowej. Gabinetowe oblicze archeologii wyraźnie widać także w relacjach archeologów do stanowiska archeologicznego. Stanowisko nie jest rozpatrywane w kategorii zabytku, pomnika historii, cmentarzyska, elementu krajobrazu, lecz w kategorii obiektu badawczego. Owo gabinetowe podejście odciska się także piętnem na dokumentacji, która ma za główny cel nie zadokumentowanie odkrywanych struktur – rzeczywistego kontekstu archeologicznego – zabytku, lecz przedstawienie subiektywnej, zazwyczaj niemożliwej do weryfikacji interpretacji



Ryc. 1 Błąd Dystorsji (schematycznie silnie przesadzony) 1.) Rzeczywisty obraz, 2.) Zniekształcenie dystorsji poduszkowej, 3.) Zniekształcenie dystorsji beczkowej

rysunkowej opartej na dokonanych obserwacjach.

Rozważając słowa Zbigniewa Kobylińskiego; Decydując się na przeprowadzenie badań, czyli zniszczenie stanowiska w procesie badawczym bierzemy na siebie wobec społeczeństwa a także przyszłych pokoleń odpowiedzialność za dokonanie fizycznej likwidacji badanego zabytku. Czy w takim razie przeprowadzając badania nie powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby dokonać dokumentacji tego, co niszczymy w sposób możliwie najlepszy zaś badania przeprowadzać jedynie w sytuacji faktycznego i realnego zagrożenia zabytku zniszczeniem? Oczywiście bezpośrednio z poziomu dokumentacji rozlicza nas jedynie konserwator zabytków, który określa, w jaki sposób należy prowadzić dokumentację polową. Czy jednak aby na pewno decyzja administracyjna zwalnia nas archeologów z obowiązku odtworzenia stanowiska w postaci dokumentacji jak najwierniejszej i najpełniejszej (i w sposób możliwie w największym stopniu pozbawiony subiektywnych zniekształceń)", zwłaszcza, iż wymagania konserwatorskie nie zmieniły się od dziesięcioleci i pozostają mocno w tyle w stosunku do faktycznych możliwości dokumentacyjnych? Czy nie powinno być tak, iż archeolog tak jak lekarz (w końcu zajmujemy się także ratowaniem) powinien się nieustannie uczyć i doskonalić swój warsztat badawczy tak, aby dostosowywać metodykę badań do realiów współczesnego świata? Wszelako, czy jakość źródła nie ma zasadniczego znaczenia w ocenie jakości późniejszej analizy materiałowej i porównawczej?

Wszelkie pierwszeństwo we współczesnej archeologii winien mieć rozwój terenowej metodyki badawczej, rozwój ciągły i nieustanny, niehamowany barierami administracyjnych decyzji ani ustalonym „sztywnym" kanonem form dokumentacyjno-badawczych przekazywanych na uczelniach. Ukierunkowany na ochronę oraz eksponowanie dziedzictwa archeologicznego, nie zaś wyłącznie jego odnajdywanie. Podstawą dalszego rozwoju musi być interdyscyplinarność archeologii a nie wyłącznie jej humanizm. Jedynie wówczas możemy mówić o archeologii jako nauce prawdziwej, nie zaś archeologii romantycznej odbieranej przez społeczeństwo w kategoriach hobbystycznego, mało opłacalnego rzemiosła.

Poniżej pokrótce postaram się przedstawić alternatywną, „ortofotograficzną" formę polowej dokumentacji archeologicznej opartą na zastosowaniu fotografii cyfrowej głównie do celów dokumentacji profili i planów archeologicznych, ale także pozostałości architektury drewnianej i murowanej, bruków, mozaik oraz malowideł.

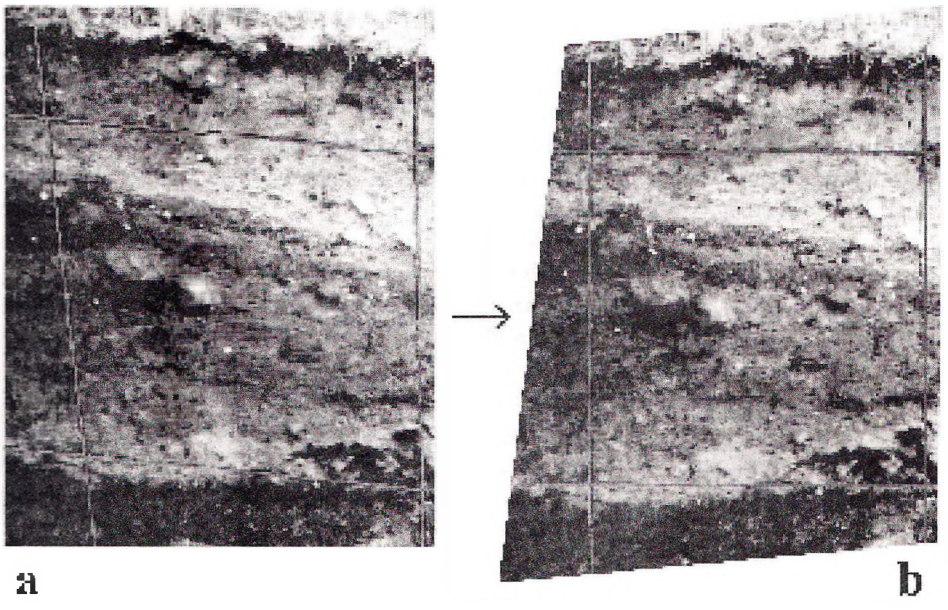
Jak większość wie fotografia nie oddaje rzeczywistego świata takim jakim jest faktycznie, zniekształca go i wynaturza, dlatego też dotąd fotografia nie mogła spełniać roli dokumentacji metrologicznej. W archeologii pełniła jedynie rolę dodatkowej dokumentacji poglądowej stanowiąc ewentualnie źródło archeologicznej analizy lotniczej. Zaletą dokumentacji fotograficznej jest jednak to, iż jako mechaniczna kopia obrazu, pozbawiona jest subiektywnej oceny dokumentalisty. Ukazuje fakty nie interpretacje, będąc nie analizą, lecz jej źródłem.

Co jednak, gdyby fotografia uzyskała cechę dokumentacji metrologicznej? Metrologiczna dokumentacja fotograficzna „fotometryczna"; z greki *orto* znaczy – prawidłowa - „ortofotograficzna". Czy to możliwe? Możliwe i to od dawna. Pierwszym krokiem w tym kierunku były techniki dokumentacji fotogrametrycznej, jednak ze względu na konieczność stosowania skomplikowanych systemów optycznych w archeologii poprzestano na jedynie jej eksperymentalnym wykorzystaniu. W tak zwanym międzyczasie, niepostrzeżenie dla archeologów, nastąpiła rewolucja w dziedzinie informatyzacji. Nastąpił także niesłychany rozwój programów komputerowych wykorzystywanych w grafice, geodezji oraz projektowaniu architektonicznym, zaś na koniec boom optoelektronicznych technologii zapisu obrazu (nawet kształtu). Wszystko to sprawiło, iż problem z niemetrycznością klasycznej fotografii przestał istnieć.

Co się więc zmieniło? Aby to właściwie przedstawić należy pokrótce opisać przyczyny niemetryczności klasycznej fotografii, jednym słowem przeprowadzić mały kurs klasycznej optyki aparatu fotograficznego.

Zniekształcenie obrazu fotograficznego powstaje w układzie optycznym aparatu fotograficznego. Istnieją różne błędy optyki jednak dla nas podstawowe znaczenie będą miały błąd dystorsji oraz perspektywy.

Błąd dystorsji powstaje w wyniku



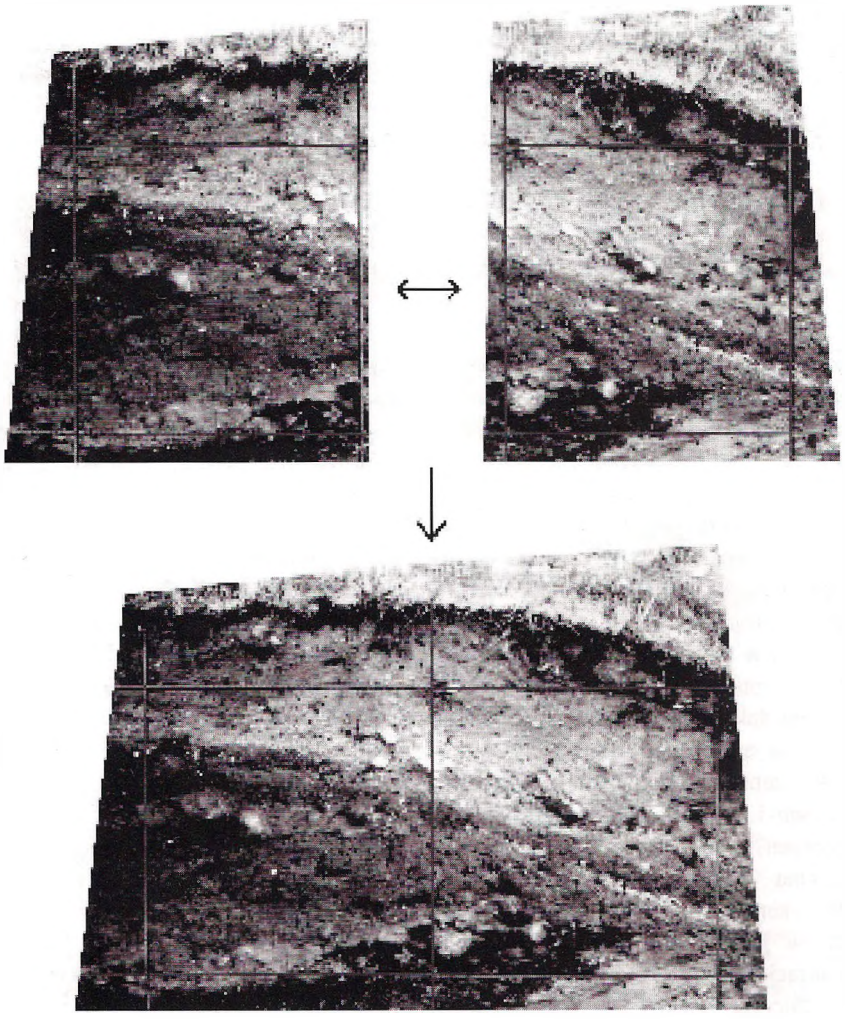
Ryc. 2 Korekta błędu dystorsji w oparciu o geometryczne znaczniki umieszczone na fotografowanych powierzchniach.

nierównomiernego załamania promieni świetlnych na zwierciadłach obiektywu. Powodem tych zniekształceń jest zmienny kąt załamania promieni świetlnych wynikający z krzywizn soczewek optycznych w obiektywie. Błąd dystorsji mierzony jest wydłużeniem lub skróceniem przekątnych sfotografowanego kwadratu i nie przekracza zazwyczaj wartości 5%. Należy pamiętać, iż błąd ten jest błędem wykładniczym a nie liniowym, tzn. wartości błędu rosną wraz z oddalaniem się od osi optyki układu, co jest nie bez wpływu na zasady archeologicznej fotografii ortofotograficznej.

Drugim istotnym dla nas błędem zniekształcającym obraz jest błąd perspektywy. Błąd ten polega na rzutowaniu fotografowanych płaszczyzn na kliszę fotograficzną w skrócie perspektywicznym, aby uniknąć tego błędu wystarczy wykonywać fotografie w ustawieniu prostopadłym do fotografowanych powierzchni „na wprost".

Mechanizmy powstawania błędów optyki są znane i oczywiste, problem korekty błędów stanowił sedno rozwoju fotografii w tym także konstruowania optycznych systemów zapisu fotogrametrycznego wykorzystywanych eksperymentalnie także do celów dokumentacji archeologicznej. Systemy te ze względu na koszty oraz złożoną obsługę nie znalazły powszechnego zastosowania w archeologii. Postęp technik korekty błędów optyki nie zatrzymał się jednak na fotogrametrii optycznej. Wspominany i powszechnie obserwowany postęp w dziedzinie informatyzacji życia umożliwił powstanie całej rzeszy programów graficznych oraz projektowych pozwalających na komputerowe korekty błędów optyki.

Korekty obrazu wykonywane są na różne sposoby, w programach stosowanych do celów geodezji oraz projektowania wobec stosunkowo małego błędu dystorsji (do 5%) zastosowano zwykłe liniowe rozciąganie obrazu (np. Raster Dresing). Uznano, zresztą słusznie, iż ewentualne przekłamania obrazu (jego proporcji) są na tyle niewielkie, że do celów geodezji (głównie kartografii) oraz projektowania konstrukcyjnego uznać je można za pomijalne. W programach stosowanych do celów obróbki grafiki (np. w Photoshopie) przeznaczonych do edycji obrazu znaczenie rzeczywistych proporcji jest większe, wobec czego zastosowano tam uśrednioną korektę wykładniczą (funkcja distort). Oczywiście błąd dystorsji jest błędem indywidualnym, uzależnionym od optyki konkretnego aparatu, program usuwa ten błąd według ustalonej średniej. Ideałem w tym wypadku byłoby dokonywanie korekty obrazu w oparciu o specyfikację optyki wykorzystywanego aparatu, czy tylko aby na pewno potrzebna jest nam do celów polowej dokumentacji archeologicznej aż taka precyzja korekty błędów obrazu? Na pewno nie. Dokumentacja archeologiczna to nie fotografie nieba wykonywane teleskopem Hubble'a. Chciałem w ten sposób ukazać, iż nawet w oparciu o zastosowanie metod korekty liniowej błąd obrazu wynoszący 2-3 mm na m^2 to żaden błąd, zwłaszcza wobec poziomu dokładności tradycyjnej dokumentacji rysunkowej. Ortofotograficzną, polową dokumentację archeologiczną można uznać za w pełni metryczną. Oczywiście konieczne jest zachowanie odpowiednich zasad fotografii oraz przygotowania powierzchni do dokumentacji.



Ryc. 3. Sklejanie obrazów po korekcie zniekształceń w całość.

Pokrótce przedstawię najważniejsze zasady wykonywania poprawnej dokumentacji ortofotograficznej.

Dokumentacja ortofotograficzna jako oparta na fotografii wymaga bardzo starannego przygotowania dokumentowanych powierzchni. Gdy dokumentujemy profil musi on być starannie przycięty oraz doczyszczony, dużo dokładniej niż przy dokumentacji rysunkowej. Na fotografii niczego nie schowamy i nie dorysujemy, fotografia obnaża wszystkie błędy eksploracji popełnione w wykopie. Dokumentacja ortofotograficzna w naturalny sposób wymusza wyższy poziom badań.

Obok staranności eksploracji i przygotowania powierzchni do dokumentacji równie ważną o ile nawet nie ważniejszą kwestią jest poprawne umieszczenie na dokumentowanych powierzchniach znaczników geometrycznych, zazwyczaj tradycyjnej siatki kwadratowej lub prostokątnej o module 1,0 m oraz 0,5m. W zależności od potrzeb pomocniczo można zastosować moduł 0,25m zazwyczaj na skrajach dokumentowanych powierzchni. Poprawne umieszczenie znaczników w równych, ustalonych odległościach będzie podstawą komputerowej korekty obrazu. Na nic zda się metryczna precyzja dokumentacji ortofotograficznej, jeśli błędnie naniesiemy siatkę metryczną. Ludzki błąd popełniony

przy nakładaniu siatki utrwalony zostanie na dokumentacji ortofotograficznej. Wygodnymi znacznikami są plastikowe, przebite cienkim gwoździkiem krzyżyki stosowane przy układaniu glazury, doskonale wyznaczają siatkę nie niszcząc dokumentowanej powierzchni i doskonale widać je na fotografii. Przy wyznaczaniu poziomych linii na powierzchniach pionowych (profile, mury) bardzo przydatna jest laserowa poziomica (200-300zł).

Przystępując do fotografowania należy pamiętać, iż nie można wykonywać fotografii całej powierzchni. Każdy moduł np. obszar 1x1m musi być fotografowany osobno i to koniecznie w płaszczyźnie prostopadłej „na wprost". Fotografia wykonana powinna być też z pewnym marginesem tak, aby dokumentowany moduł można było wykadrować. W ten sposób odrzucamy skrajne, najbardziej zniekształcone obszary fotografii (por. ryc. 1) a także ograniczamy wpływ ewentualnego błędu perspektywy. Każdy taki moduł poddany będzie osobnej korekcie obrazu i następnie dopiero połączony w całość. W efekcie składając powierzchnię z serii zadokumentowanych w ten sposób modułów uzyskamy końcową dokumentację ortofotograficzną.

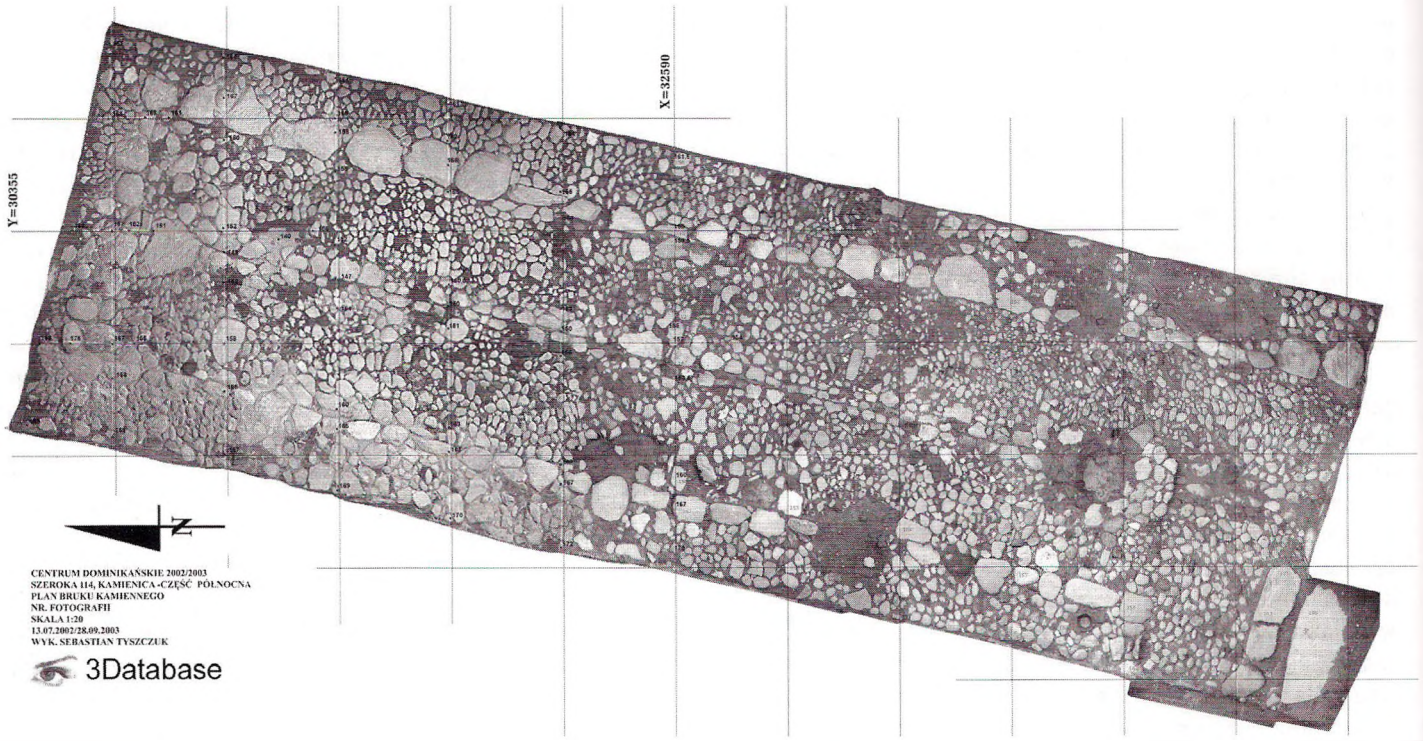
Ortofotograficzna polowa dokumentacja archeologiczna stanowi formę dokumentacji *in situ*, to jest takiej dokumentacji, która ukazuje nie subiektywną ocenę archeologa dokumentalisty, lecz faktyczny obraz odkrywanych struktur i warstw kulturowych. I to jest podstawową, merytoryczną różnicą oraz zaletą dokumentacji ortofotograficznej w stosunku do tradycyjnej dokumentacji rysunkowej. Przy tym wszystkim dokumentacja ortofotograficzna w żaden sposób nie pozbawia ani w niczym nie ogranicza interpretacyjnej roli archeologa, wręcz przeciwnie stanowić może nawet dodatkowe źródło informacji oraz analizy stratygraficznej. Dokumentacja *„In situ"* jest podstawą dalszych analiz oraz opracowań interpretacyjno-dokumentalistycznych, stanowi bowiem doskonały podkład pod warstwę interpretacyjną dokumentacji. Interpretacja nanoszona jest poprzez obrysowywanie na ortofotografii wydzielonych w trakcie badań warstw kulturowych. Oczywiście interpretacja musi dokonywana być w pełnej łączności z badanym stanowiskiem. Ortofotografia jest dokumentacją w pełni polową nie gabinetową, umożliwia to krótki czas wykonania ortoplanu. Na wykonanie dokumentacji ortoforograficznej przeciętnego planu lub profilu o powierzchni około $12m^2$ potrzeba od 1 do 1,5h, przy czym nie musimy się w tym czasie martwić, że spadnie deszcz i zamaże doczyszczoną powierzchnię lub ziemia będzie tak wyschnięta, że po 5 minutach od doczyszczenia nic nie dojrzymy.

Warstwa interpretacyjna może być nanoszona na kilka sposobów, możemy wykonać szkic interpretacyjny a następnie przenieść go na ortoplan, możemy wydrukować gotowy ortoplan i na nim nanosić odręcznie linie interpretacji bezpośrednio w wykopie, lub jak to często jest do tej pory stosowane nanieść „wyryć" linie interpretacji na dokumentowanej powierzchni przed sesją zdjęciową. Osobiście ostatnie rozwiązanie najmniej mnie przekonuje ze względu na ograniczenie dokumentacyjnej roli ortofotografii na rzecz wyłącznie dokumentacji interpretacyjnej. Ortofotografia pozwala wyzwolić się od subiektywnej interpretacji dokumentalisty. Szkoda w tej sytuacji rezygnować z dokumentalistycznych zalet ortofotografii poprzez skrobanie na dokumentowanych powierzchniach arbitralnych granic i styków. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wykonać taką interpretację po zadokumentowaniu ortofotograficznym np. poprzez ponowne wykonanie fotografii już zinterpretowanej powierzchni. Taka fotografia pełnić może wówczas rolę doskonałego fotograficznego szkicu interpretacyjnego. Tym samym słuszna metodologia interpretacji stratygraficznej w wykopie posłuży przeniesieniu wyznaczonych granic stratyfikacji na wykonany ortoplan.

Jednym z powodów mojej niechęci do skrobania konturów warstw na planach i profilach przed wykonaniem ortofotografii jest fakt, iż ortoplan jako fotografia posłużyć może do wykonywania graficznej oceny stratyfikacji opartej na wykonaniu analiz tzw. wyróżników barwnych. Metoda ta wykorzystywana była także w polskiej archeologii przez Dariusza Członkowskiego, który w celu podkreślenia kontrastu oraz subtelnych różnic w nasyceniu barwy dokumentowanych powierzchni nakładał podczas fotografii na obiektyw klasycznego aparatu różne filtry barwne. Dzisiaj z powodzeniem możemy do tego celu wykorzystać filtrację komputerową, przy czym możliwości rekombinacji barw są nieomal nieograniczone (por. ryc. na okładce). Barwny obrazu ortoplanu możemy dowolnie rozbijać na barwy podstawowe, następnie mieszać, wzmacniać, wyznaczać granice skoków nasycenia i intensywności. Jednym słowem doszukiwać się niedostrzegalnych przez oko granic stratyfikacji badanego obiektu archeologicznego. Sztuczne granice w postaci bruzd nanoszonej interpretacji mogą uniemożliwić poprawną, komputerową analizę opartą na ocenie wyróżników barwnych. Jak widać ortofotografia jest nie tylko dokumentacją, jest także metodą analizy interpretacyjnej, uzbrojonym w elektronikę okiem archeologa. Należy przy tym pamiętać, że to zawsze archeolog dokonuje oceny źródeł, ich interpretacji, ortofotografia stanowi po prostu nowe źródło informacji, to czy i w jaki sposób postanowimy ją wykorzystać zależy wyłącznie od nas.



Ryc. 4. Ortofotografia piwnicznej części muru kamienicy wraz z częścią fundamentową realizowana wieloetapowo sukcesywnie z postępem prac.



Ryc. 5. Ortoplan bruku kamiennego odsłonięty w Gdańskiej kamienicy. Północna część dokumentowana była latem 2002r, południowa latem 2003r.

Ortofotografia stanowi idealną metodę polowej dokumentacji archeologicznej, dokumentacji nie tylko planów i profili archeologicznych (por. ryc. na okładce), ale także struktur architektonicznych oraz konstrukcyjnych. Przykładem może być dokumentacja muru ceglanego kamienicy z Gdańska (ryc. 4).

Zaletą ortofotografii jest także możliwość doklejania kolejnych elementów dokumentacji sukcesywnie do przeprowadzanych prac. Przykładem jest przedstawiana dokumentacja podziemnej części muru Gdańskiej kamienicy. Jak widać odsłonięta i zadokumentowana została nieomal cała fundamentowa część muru za wyjątkiem celowo pozostawionego świadka. Ze względów bezpieczeństwa, wnętrze kamienicy odsłaniane było sekwencjami w trzech akcjach eksploracyjnych, w przeciągu 3 miesięcy badań. Nie stanowiło to jednak przeszkody w uzupełnianiu ortofotografii o kolejne partie kolejno odsłanianych i zasypywanych odcinków fundamentów. Problem stanowił jedynie zmienny poziom wód gruntowych silnie wymywający fundamenty (efekt tego widać w prawej części dokumentacji). Dzięki suchemu latu, we wrześniu udało się zejść z wykopem nieco niżej (lewa strona muru). Jak widać ortofotografia pozwala na ciągłą dokumentację rozłożoną w dłuższym okresie - nawet w kolejnych sezonach badań, jak miało to miejsce w przypadku dokumentacji bruku kamiennego jednej z kamienic.

Bruk ten ze względów organizacji pracy w roku 2002 odsłonięty mógł zostać jedynie w połowie. Pozostała część kamienicy badana i zadokumentowana została dokładnie po roku, co jednak nie stanowiło problemu, aby uzupełnić otofotografie z poprzedniego roku o nowe obszary.

Innym ciekawym przykładem zastosowania ortofotografii jest dokumentacja drewnianej konstrukcji latryny. Wykonanie tej dokumentacji jest ciekawe pod względem organizacyjnym. Nie był to obiekt łatwy do dokumentacji. Nie wchodząc bliżej w problematykę eksploracji zawartości, po opróżnieniu latryny najpierw sprężarką strumienia wody umyto bale, po wyschnięciu kredą naniesiono siatkę metryczną o module 25 na 25 cm, następnie z osobna fotografowano każdy taki moduł, z odległości ok. 1m. Okazało się jednak, iż wewnątrz latryny mimo dnia panuje półmrok uniemożliwiający ustawienie odpowiedniego światła w aparacie, zaś użycie statywu nie wchodziło w grę. Ostatecznie przeprowadzono jak widać udany eksperyment realizacji sesji fotograficznej w nocy przy lampie błyskowej. Okazało się, iż sztuczne oświetlenie jest nawet lepsze od zmiennego oświetlenia naturalnego a barwy na fotografii bardziej obiektywne. Tu mała dygresja. Dokumentując barwę struktur archeologicznych dokumentujemy przede wszystkim jej zmienność nie wierność, naturalność barwy zależy od światła jakim działamy na fotografowany obiekt. Kiedy barwa jest bardziej naturalna? Rano w południe, w pochmurną czy może w słoneczną pogodę? Dokumentacja przy lampie błyskowej ma jednak ograniczenia, nie można dokumentować modułów powyżej 0,5m. Przy większym oddaleniu aparatu od dokumentowanej powierzchni brzegi fotografii uciekają w cień, w rezultacie czego na ortofotografii powstaje rodzaj mory w kształcie szachownicy. Dobrym rozwiązaniem w takich sytuacjach byłoby zastosowanie oświetlenia studyjnego. Jednym słowem, kto wie, może niedługo zaczniemy prowadzić badania i w nocy?

Ostatnią z zalet ortofotografii jaką chciałbym opisać jest jej niezwykła medialność. Stanowi ona idealną formę „prezentacji wyników badań wykopaliskowych szybko i szeroko ogółowi społeczeństwa oraz innym specjalistom w formie pozwalającej na wykorzystanie w dalszych studiach". Dzięki niej możemy prowadzić wykopaliska „On-Line" w formie wykopalisk wirtualnych. Oto przykład:
http://www.archeotyszczuk.republika.pl/wirtualne_wykopaliska1.htm.

Oczywiście artykuł ten nie wyczerpuje problematyki ortofotografii jako alternatywy dla tradycyjnej rysunkowej dokumentacji polowej w archeologii, ani

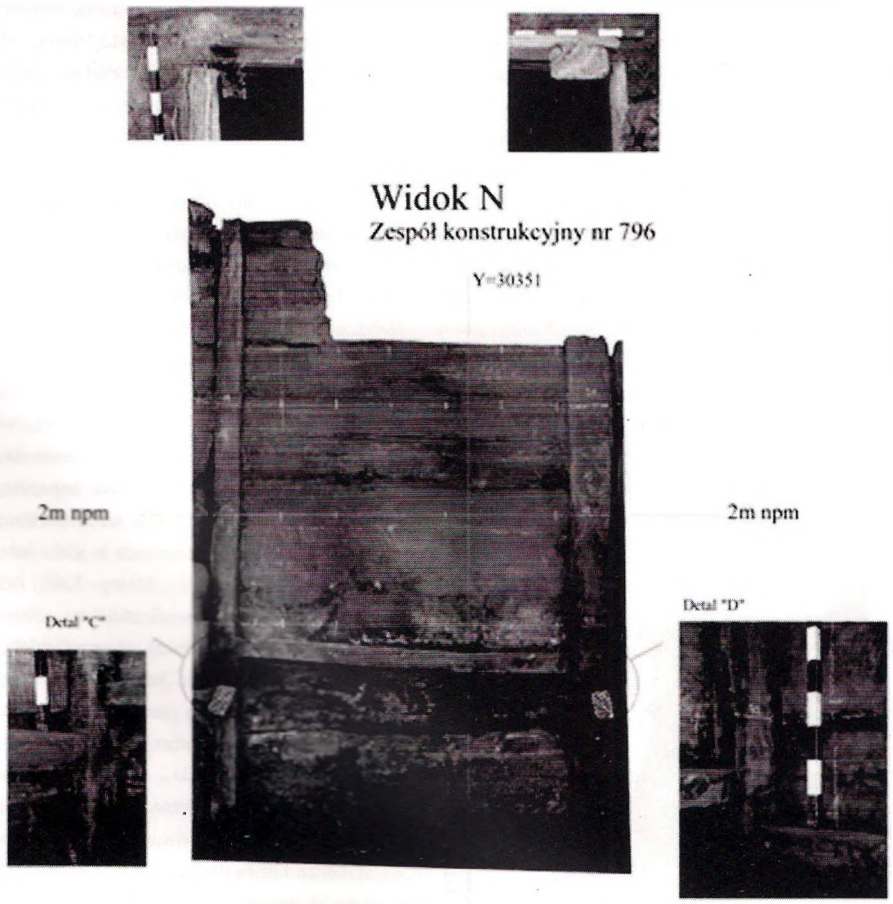
w ogóle kwestii wdrażania najnowszych rozwiązań techniki i informatyki do celów dokumentacji zwłaszcza, iż istnieją już (także w Polsce) możliwości dokumentacji trójwymiarowej oparte na zastosowaniu do celów archeologicznej dokumentacji polowej a także zabytków ruchomych zwłaszcza technik pomiaru przestrzennego. To jednak osobny równie obszerny temat.

Można więc zapytać. Co stoi na przeszkodzie wprowadzenia nowych standardów dokumentacji? Powodów jest wiele, podstawowymi są zbyt niskie, niezmienne od dziesięcioleci i nieprzystające do realiów XXI wieku wymagania wobec dokumentacji archeologicznej zwłaszcza ze strony służb konserwatorskich. Także oportunizm a niekiedy wręcz otwarta wrogość środowiska archeologów w stosunku do innowacji technicznych. Ów nabrzmiewający problem współczesnej archeologii opisał niedawno także Andrzej Gołembnik. W tym miejscu mogę jedynie uczulić, iż era papieru milimetrowego, kredek i gumki w dokumentacji archeologicznej dobiega końca.

Mam szczerą nadzieję, iż udało mi się przynajmniej po części ukazać przepaść dzielącą obowiązujące standardy dokumentacji archeologicznej w stosunku do możliwości technik XXI w. Czas przetrzeć oczy. Słowa te kieruję zwłaszcza do studentów pragnących realizować się w zawodzie archeologa. Być może po ukończeniu studiów wiedza z zakresu współczesnych metod dokumentacji będzie jedyną szansą do zaistnienia na archeologicznym rynku pracy. Więcej przykładów oraz opisy najnowszych technik dokumentacji podaję na stronie internetowej - www.archeotyszczuk.republika.pl.

Bibliografia:

1. Barker, P., *Techniki wykopalisk archeologicznych*, s. 48, Warszawa 1994
2. Gołembnik, A., *Archeologia na wirażu*, [w:] Ochrona Zabytków Nr 1/2 2003, str. 135-150
3. Kobyliński, *Z. Minimalne wymogi konserwatorskie w zakresie metod eksploracji stanowisk archeologicznych i sporządzania ich podstawowej dokumentacji*, [w:] Ewidencja, eksploracja i dokumentacja w praktyce konserwatorstwa archeologicznego, Zeszyty Generalnego Konserwatora Zabytków, Archeologia, „zeszyt 1", s. 59, Warszawa 1998
4. Miałdun J., Mirkowska I. *Cyfrowa ortofotomapa narzędziem badawczym archeologa - przykłady zastosowań na wybranych stanowiskach archeologicznych Polski północno-wschodniej*, http://www.mialdun.geo.kortowo.pl/ortho_archeo.htm
5. Tyszczuk, S, *Pomiar 3D – Innowacyjna metoda ochrony i popularyzacji dziedzictwa kulturowego*, [w:] magazyn 3D, Numer 3/2004 (41), str. 26-29/46
6. Tyszczuk, S. *Rejs po metodyce badań archeologicznych* – strona domowa http://www.archeotyszczuk.republika.pl.
7. Tyszczuk, S., *Grafika komputerowa - Propozycja nowej formy dokumentacji oraz analizy archeologicznej*, Instytut Archeologii UW, 2001 praca licencjacka
8. Tyszczuk, S., *Komu potrzebna jest nowoczesna archeologia?* [w:] Polski Cyrk Naukowy – Niezależny naukowy portal internetowy, http://www.republika.pl/naukowcy/archeologia.html



Ryc. 6. Ortofotografia wnętrza latryny, fotografie wykonywano nocą z pomocą lampy błyskowej.

Przykłady dokumentacji pochodzą z badań Centrum Dominikańskiego pod wezwaniem Św. Jacka w Gdańsku prowadzonych przez Uniwersytet Warszawski oraz badań cmentarzyska z okresu rzymskiego w Jartyporach (gmina Liw) prowadzonych przez Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie.

mgr Sebastian Tyszczuk jest absolwentem Instytutu Archeologii UW w Warszawie. Obecnie zajmuje się cyfrową dokumentacją archeologiczną.

O Stefanie Przeworskim

– niestrudzonym badaczu cywilizacji orientalnych

Wielu z nas – zarówno hobbystów i pasjonatów, jak również studentów, albo już i absolwentów tej fascynującej dziedziny nauki, jaką jest archeologia, niejednokrotnie snuło refleksje nad losem tych archeologów, którzy otwierając nam oczy na naszą tajemniczą i bogatą przeszłość, przecierając szlaki tym którzy nastąpili po nich, zapewnili sobie trwałe miejsce w historii archeologii. W tłumie wielkich badaczy łatwo giną nam z oczu polscy przedstawiciele tej nauki. Dlatego postanowiłam nakreślić obraz Stefana Przeworskiego – polskiego archeologa, orientalisty, niestrudzonego badacza starożytnych cywilizacji, człowieka, który, mimo krótkiego życia, wielkimi zdolnościami, ciężką pracą i samozaparciem zapewnił sobie poczesne miejsce w gronie najwybitniejszych.

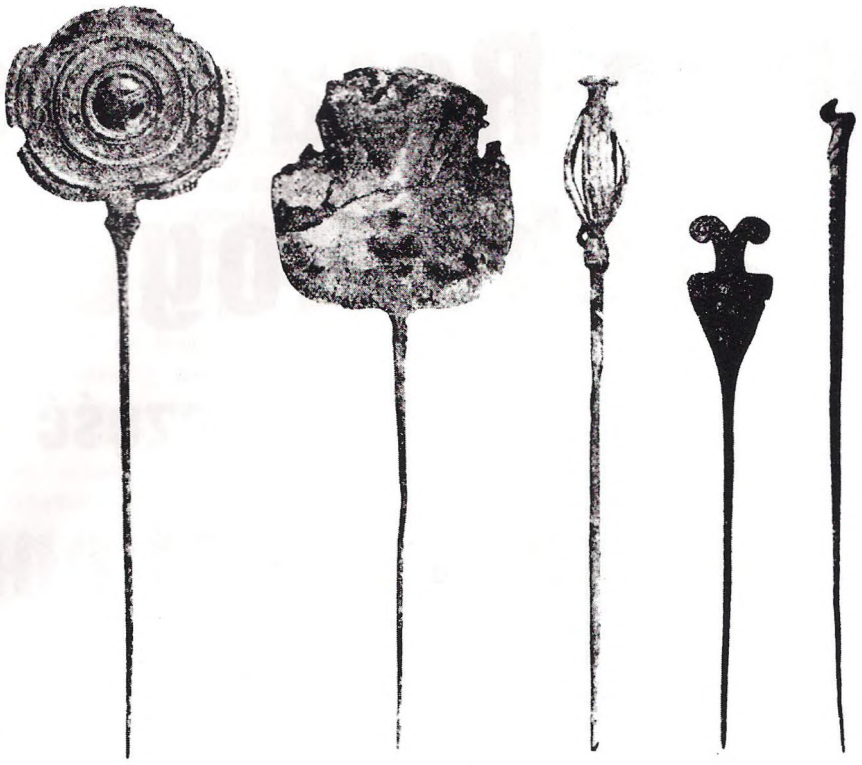
Agnieszka Szymańska

Stefan Przeworski urodził się w Częstochowie 18 czerwca 1900 r. Tam też spędził dzieciństwo, ukończył z wyróżnieniem gimnazjum (1909-1918). Następnie, za względu na ojca, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Niedługo po tym wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i brał udział w polsko-radzieckich działaniach wojennych (1920). Szybko poczuł, że nie prawo jest jego powołaniem – zaniechał go już po roku. Od wczesnej młodości pociągały go historia i geografia... zdecydował się więc na archeologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zgłębiał tu wiedzę pod kierunkiem archeologa klasycznego Piotra Bieńkowskiego. To właśnie ten badacz zwrócił Przeworskiemu uwagę na zaniedbaną w Polsce dziedzinę – hetytologię. Po uzyskaniu absolutorium w 1925 r. kontynuował studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pod kierunkiem Konstantego Chylińskiego i Edmunda Bulandy. Zajął się wtedy badaniami nad ikonografią egejską – analizował przedstawienia Minojczyków pod kątem ich przynależności etnicznej, czego efektem była praca doktorska Przeworskiego: *Studia na pochodzeniem ludności Krety* (1926). Dobra sytuacja materialna pozwoliła mu na prowadzenie samodzielnej działalności naukowej. Pogłębiał zatem swą wiedzę, odwiedzając europejskie muzea i biblioteki, m.in. w Berlinie i Paryżu. Brał udział w spotkaniach i zjazdach naukowych. Nie ograniczył się jednak do badań gabinetowych. Dwukrotnie (1927-1928) asystował przy badaniach wykopaliskowych w Alisar (Anatolia), prowadzonych przez amerykańską ekipę kierowaną przez H. H. von der Ostena. Zebrane tam fragmenty naczyń ceramicznych ofiarował Państwowemu Muzeum Archeologicznemu w Warszawie. W 1931 habilitował się w Uniwersytecie Warszawskim, z archeologii starożytnego Wschodu. Odtąd – aż do wybuchu II wojny światowej – pracował na Uniwersytecie Warszawskim, prowadząc wykłady i ćwiczenia. Jednocześnie jego prace badawcze nabierały intensywności: kongresy naukowe, liczne wyjazdy – w tym powtórnie do Azji Mniejszej, studia w muzeach Szwecji i Danii i wielu innych, których efektem były wzorowe na ówczesne czasy opracowania zbiorów, przede wszystkim brązów i innych zabytków anatolijskich, opracowania, na których jeszcze dziś opierają się katalogi źródeł w studiach nad wyrobami metalowymi Azji Mniejszej. Zmobilizowany w 1939 r., wziął udział w kampanii wrześniowej. Obrócił się wówczas w gruzy dom, w którym mieszkał w Warszawie. Książki i materiały naukowe, które zdołał z nich ocalić, oddał na przechowanie znajomym. Sam zamieszkał u przyjaciela - Aleksandra Turyna. 19 stycznia 1940r. został aresztowany przez gestapo, a kilka dni później - 20 lub 21 stycznia – rozstrzelany w Palmirach. Po wojnie żona i córka Przeworskiego ocalałą część księgozbioru i naukowego dorobku własnego badacza przekazały bibliotece Seminarium Filologii Wschodu Starożytnego Uniwersytetu Warszawskiego.



Ryc. 1 Podstawki pod tzw. sztandary - brązy lurestańskie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, poddane analizom przez S. Przeworskiego (za: Przeworski S., 1936: ryc. 16, 17, 17a)

Dorobek naukowy Stefana Przeworskiego to ponad 100 prac, obejmujących zarówno odrębne studia, jak i liczne artykuły, i recenzje zamieszczane w czasopismach krajowych i zagranicznych. Spośród wszystkich warto wymienić dzieło *Die Metallindustrie Anatoliens in der Zeit von 1500-700 vor Chr. - Rohstoffe, Technik, Produktion* ([w:] Internationales Archv für Ethnographie" 36, Supplement XIV, Leiden 1939). Praca ta, nie bez powodów, uznawana jest za podsumowanie myśli naukowej Przeworskiego. Dzięki benedyktyńskiej pracowitości, która pozwoliła mu zestawić ogromną ilość zabytków, rozproszonych w wielu kolekcjach muzealnych (Stambułu, Ankary, Sofii, Belgradu, Petersburga, Moskwy, Sztokholmu, Kopenhagi, Berlina, Wiednia i Paryża), stworzył dzieło, które mimo nowych studiów, interpretacji i klasyfikacji stanowi nadal cenną pozycję, nadal cytowaną i wykorzystywaną przez badaczy anatolijskiej metalurgii. Przeworski nie pominął zbiorów krakowskich. Przedmiotem jego prac stały się nietypowy posążek bóstwa lub wojownika (Une statuette hittite de Cracovie, *Eos XXIX*, 1926) oraz hetycka pieczęć cylindryczna (Un cylindre hittite de Cracovie, *Archiv für Orientforschung Bd.3*, 1926). Opisał także kilka zabytków orientalnych



Ryc. 2 Szpile o ozdobnych tarczkach bądź główkach - brązy lurestańskie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, poddane analizom przez S. Przeworskiego (za: Przeworski S., 1936: ryc. 18-22)

z kolekcji prywatnych i Muzeum Narodowego w Warszawie (Ceramika i brązy staroirańskie w zbiorach polskich, *Broń i Barwa*, III, 1 1936).

Szczególnie wiele uwagi poświęcił swej umiłowanej dziedzinie – hetytologii. Niestety nie podjął studiów językowych, które stały się podstawą tej nauki. Nie mniej próbował wyjaśnić rolę inwazji hetyckiej w rozwoju osadnictwa Anatolii centralnej (Studia nad osadnictwem i rolą Hetytów środkowej Anatolii, *Wiadomości Archeologiczne*, XI, 1932). Ponadto interesowały go kontakty Hetytów z ludnością zamieszkującą sąsiednie terytoria, a zwłaszcza relacje kultury hetyckiej do kultury egejskiej (Les problèmes myceniens et les textes Hittites *Eos XXVII* 1924; Grecs et Hittites, *Eos XXX* 1927; Ägäis und Vorderasien, *Reallexikon der Assyriologie* 1928; Die archäologische Forschungen im vorgriech. Kleinasien, *Lietterae orient,. LII,* 1932). Badał kontakty hetyckiej ludności Anatolii z mieszkańcami terenów zakaukaskich w końcu II tys. p.n.e. (Der Grottenfund von Ordu – Ein Beitrag zu den kleinasiatisch-kaukasischen Beziehungen am Ende des II. Jht, v. Chr., cz. 1: *AOr VII*, 1935, cz. 2: *AOr VIII*, 1936). Wiele artykułów dotyczyło problemów etnicznych. Wśród nich znalazły się rozważania o małoazjatyckim pochodzeniu Filistynów, oparte na danych uzyskanych z hetyckich archiwów państwowych (Pochodzenie Filistynów a teksty hetyckie [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu* 1925, sekcja I), a także o obecności mieszkańców północnej Mezopotamii na terenie Anatolii, na początku II tysiąclecie p.n.e., związanej z staroasyryjskimi faktoriami handlowymi (Asyryjczycy w Azji Mniejszej u schyłku III tys. przed Chr., *Wiedza i Życie* III/10, 1928). Dziejom Hetytów poświęcił także rozdział w obszernym opracowaniu *Dzieje i kultura Azji Mniejszej do podboju perskiego* (Wielka Historia Powszechna I, Warszawa 1935). Utrzymywał przy tym kontakty z wybitnymi znawcami hetytologii: B. Hroznym - jej „ojcem", K. Bittelem, a także L. Delaporte'm, z którym wydawał, w *Revue Hittite et Asianique*, w latach 1934-1938, bibliografię hetytologiczną.

Był także autorem haseł w encyklopediach specjalistycznych: *Reallexikon der Assyriologie* (Berlin und Leipzig 1928-38) czy w *Reallexikon der Vorgeschchte* M. Eberta, (Berlin 1924-32), a także w encyklopedii *Świat i życie*. Współredagował *Polski Biuletyn Orientalistyczny* (1937-1939), a w *Kwartalniku Historycznym* zamieszczał w latach 1931-1933 publikacje, dotyczące historii Starożytnego Wchodu. Należał do Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, Komisji Orientalistycznej PAU i innych towarzystw krajowych i zagranicznych.

Na uwagę zasługuje działalność Przeworskiego w zakresie popularyzacji wiedzy archeologicznej. Uczestnicząc w pracach misji archeologicznej w Alisar (o czym pisałam już wyżej), o postępach badań informował nie tylko grono naukowców, lecz także, zamieszczając artykuły w popularnych czasopismach, rzesze polskich czytelników (Na wykopaliskach w Anatolii Środkowej, *Naokoło Świata* nr57, 1929). Przeworskiemu zawdzięczamy przypomnienie historii polskich badań naukowych przeprowadzonych w Azji Zachodniej w XIXw.: wyprawę Karola Brzozowskiego w góry Kurdystanu i odkrycie w pobliżu Batas płaskorzeźby skalnej, z wyobrażeniem kolosalnej postaci ludzkiej; podróż hrabiego Karola Lanckorońskiego do Cylicji oraz Pamfilii i Pizydii, w towarzystwie m.in. Jacka Malczewkiego i Mariana Sokołowskiego. Ten ostatni, w trakcie tej podróży, dokonał odkrycia zabytku sztuki hetyckiej, znanego pod nazwą Eflâtun Pinar (Źródło Platona). Wspominał także postać popowstaniowego emigranta Olgierda Michałowskiego, który zwrócił uwagę na występujące w rejonie Eskisheir pozostałości frygijskiej architektury skalnej. Michałowski sam nie mając podstaw naukowych, zainteresował swym odkryciem niemieckiego badacza Ericha Brandenburga, zajmującego się budownictwem skalnym Bliskiego Wschodu (Z polskich badań naukowych w Azji Zachodniej [w:] *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, (red.) Strelcyn S., Warszawa 1957).

Nie sposób wymienić wszystkich prac Stefana Przeworskiego. By uczcić pamięć badacza wydano powtórnie niektóre z nich w 1967r. (*Opera selecta*, Wrocław 1967, (red.) Majewski K.). Wśród nich znalazło się, cytowane już wyżej, pomnikowe dzieło Przeworskiego, traktujące o metalurgii anatolijskiej; wydane po raz pierwszy wraz z wybuchem II wojny światowej, w okresie, w którym nie miało szans zostać dostrzeżone i w pełni docenione. Stąd zrodziła się potrzeba jego ponownego wydania w latach powojennych. Przedwczesna i tragiczna śmierć Przeworskiego przerwała jego wspaniale rozwijającą się karierę archeologiczną. Szeroki zakres zagadnień, w jakich się poruszał, nowe, twórcze interpretacje zabytków, odważne teorie i syntezy, choć w dużej części już dziś zdezaktualizowane, sprawiły, iż mimo wszystko pamięć o jego dokonaniach nie ulegnie zapomnieniu.

Bibliografia:

1. Ranoszek R., *Stefan Przeworski,* Archeologia I (1947): 350-351.
2. Popko M., *Przeworski Stefan* [w:] Polski Słownik Biograficzny 29, (red.) Rostworowski E., Wrocław 1986: 33-34.
3. Taracha P., *Sylwetka naukowa Stefana Przeworskiego (1900-1940), docenta UW* [w:] Dzieje archeologii na Uniwersytecie Warszawskim, (red.) Kozłowski S.K., Kolendo J., Warszawa 1993: 313-317.
4. Kubala A., *Stefan Przeworski (1900 –1940) jako badacz przeszłości Anatolii* [w:] Archeologia Śródziemnomorska w Uniwersytecie Jagiellońskim 1897-1997, (red.) Śliwa J., Kraków 1998: 153-158.
5. Przeworski S., *Ceramika i bronzy staroirańskie w zbiorach polskich*. Broń i barwa. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska, III,1 (1936): 1-26.

Agnieszka Szymańska jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Public Relations dla archeologów

(część II)

Krótka historia Public Relations

Jeśli uprościmy definicję Public Relations i uznamy, że jest to wiedza o sposobach przekonywania ogółu w celu zmiany jego postaw i działań to odnajdziemy ślady takiej działalności już w czasach starożytnych. W starożytnej Grecji Agora czy wyrocznia delficka były miejscami wymiany informacji i kształtowania opinii. W Rzymie techniki te były rozwinięte i często wykorzystywane np. Acta Senatus (Wiadomości Senatu), Acta Diurna (Wiadomości Dnia). Po raz pierwszy pojawiają się takie pojęcia jak "publiczność", "publiczny".

Piotr Kołodziejczyk

Aż do XVII wieku przejawy działalności zbliżonej do współczesnego PR odnaleźć można przede wszystkim w dziedzinach niekomercyjnych. Przez długi okres predysponowani do występowania w roli informatorów byli przywódcy. Oni mieli zarazem cel - pozyskanie społecznego zaufania - jak i warunki do jego realizacji. Bardzo szybko dla tych celów zaczęto wykorzystywać literaturę i sztukę.

Ważnym wydarzeniem w rozwoju praktyk stanowiących historyczną podstawę dzisiejszego PR było pojawienie się chrześcijaństwa. Panującym religiom musiało przeciwstawić się ono metodą dialogu, kazania, bezpośredniego przekazu wiedzy i emocji a później przez listy pasterskie do wiernych. W 1622 roku papież Grzegorz XV powołał do istnienia Kongregację Ewangelizacji Narodów czyli katolickie medium dla propagowania wiary.

W okresie humanizmu i renesansu zaczyna powstawać pierwowzór komercyjnego PR - pisma kupieckie, które informowały kupców o tym co kształtuje rynek i ceny, zaś czytelników spoza branży - dlaczego właśnie tak postępują kupcy i dlaczego w tak wielu przypadkach muszą stosować ceny uznawane za wysokie. W 1631 roku we Francji zaczęła ukazywać się przy wsparciu kardynała Richelieu "Gazette" - czasopismo mające wpływać na opinię publiczną. Rewolucja francuska okazała się kolejnym punktem zwrotnym w rozwoju działalności PR. Pojawił się wówczas termin "opinia publiczna", który właśnie dzięki rewolucji zdobył popularność w Europie i obu Amerykach. Podczas rewolucji każdą ze znanych metod walki słowem i czynem wykorzystywano by wpłynąć na opinie publiczną - książki, pamflety, gazety, teatr a także stroje i fryzury itd.

Współczesne PR narodziło się w Stanach Zjednoczonych. Już podczas wojny o niepodległość Samuel Adams, współpracownik Jerzego Waszyngtona włożył niezmiernie dużo inwencji i wysiłków w rozpowszechnianie anty-angielskich informacji aby efektywnie mobilizować kolonistów do walki z Brytyjczykami. Organizowano Społeczne Komitety Korespondentów (pierwowzory agencji prasowych), inscenizowano "bostońskie picie herbaty". Za rządów Andrew Jacksona jego doradca Amos Kednall - ojciec amerykańskiego populizmu, stworzył biuro prasowe prezydenta, rządowy dziennik The Globe, organizował pierwsze sondaże opinii publicznej, pisał prezydenckie przemówienia, wysyłał regularnie informacje do prasy. W 1787 Tomasz Jefferson po raz pierwszy użył sformułowania "public relations".

Bardzo silnym impulsem do rozwoju PR stał się rozwój przemysłu i kapitalizmu. Po początkowe fazie, w której przedsiębiorcy (magnaci naftowi bankierzy, potentaci stalowi) kompletni ignorowali opinię społeczną, nastąpił rozwój ruch robotniczego i związków zawodowych. Zaistniał konieczność liczenia się ze społeczeństwem Wtedy też za sprawą amerykanina z Wall Street Ivego Lee - jedną z podstawowych zasad PR stał się jego etyczność; mówienie prawdy o organizacj i jej działaniach.

Ive Lee był dziennikarzem, pierwszym age PR , jego dewiza "społeczeństwo winno by informowane" przeciwstawiała się stwierdzeni właściciela towarzystwa kolejowego W. Vanderbild "społeczeństwo?, niech je szlag".

W 1906 Ive Lee został zatrudniony prze spółkę węglową dla której stworzył Deklaracj Zasad rozesłaną do ważniejszych gazet. Otworz również pierwsze biuro prasowe, którego cele było informowanie, rzetelne podawanie faktó a dewizą było " mów prawdę o działaniac organizacji".

Następnie Ivy Lee został doradcą w firmi Pensylwania Railroad a w 1914 roku powo w firmie węglowej Rockefellwera pierwszy szt antykryzysowy. Rockefeller zatrudnił Lee poprawy swego wizerunku (pokazywano magna

w normalnych sytuacjach rodzinnych). Po stłumieniu strajków w kopalniach Colorado Rockefeller zatrudnił eksperta od spraw pracowniczych. Następnie Rockefeller osobiście, po raz pierwszy w dziejach odwiedził kopalnię. Były to pierwsze działania PR wewnętrznego.
W Europie zachodniej szybko zorientowano się, że działalność ta jest potrzebna i wprowadzono amerykańskie wzorce. W 1893 w zakładach Alfreda Kruppa powstał wydział prasowy zaś w 1900 roku w firmie Siemens powołano Biuro Literackie.

Pierwsza i Druga Wojna światowa to metodyczne kampanie informacyjne i propagandowe zaangażowanych w nie państw - Comitee of Public Information Wodrow Wilsona, amerykańskie i brytyjskie Office of War Information, kampanie dotyczące pożyczek wojennych, podnoszenie morale pracowników fabryk, urzędów i wojska. Po II Wojnie światowej wiele osób zajmujących się zwłaszcza w wojsku PR zasiliło kadry firm konsultingowych bądź utworzyło własne (Hill&Knowlton, Carl Byoir, Burson-Marsteller). W okresie międzywojennym powstają pierwsze stanowiska szefów PR dużych firm (AT&T 1927, General Motors 1931).

Za ojca teorii współczesnego PR uznawany jest Edward L. Bernays. W 1918 roku E.Bernyes i C.Byoir stworzyli strategię PR dla Litwy która świeżo uzyskała niepodległość, aby wykreować jej pozytywny wizerunek - działania te ukazywały Polskę w niekorzystnym świetle, niszcząc wcześniejsze działania i wysiłki I.Paderewskiego, H.Sienkiewicza w USA.

E.Bernyes zajmował się także obsługą prasową znanych postaci estrady: Bessie Smith, Wacława Niżyńskiego, Baletu Rosyjskiego Diagilewa, Enrico Caruso, biznesu -Henriego Forda , nauki - Thomasa Edisona, lecz była to działalność właściwie tylko w zakresie *publicity*.

W okresie międzywojennym Ivy Lee zatrudniony został przez Polskę. Zajmował się promocją polskich obligacji w USA .

W 1922 roku Robert Stewart, prezes rady nadzorczej Standard Oil Company of Indiana wygłosił znamienne słowa: „publiczność powinna mieć zaufanie do instytucji, która stoi za produktem". W 1923 E.Bernyes rozpoczął pierwsze wykłady na Uniwersytecie Nowojorskim z zakresu PR i w tym samym roku wydał pierwszy podręcznik opisujący praktyki PR - Crystillizing Public Opinion.

W 1939 roku w USA powstaje Amerykańska Rada PR. Podczas II wojny Światowej w USA powstało Biuro Informacji Wojennej Rządu które przygotowało i zrealizowało kampanie na rzecz pełniejszego zrozumienia celów wojny, i zdobycia przychylności opinii publicznej. W 1945 roku w USA Moss Kendrix prowadzi na szeroką skalę - m.in. w radiu - kampanię PR na rzecz integracji Afroamerykanów i Amerykanów (White-Negro) zaś w 1948 roku w Wielkiej Brytanii powstaje Instytut Public Relations.

Obecnie w USA pracuje w PR ok. 250 tys. osób. W Polsce jest to bardzo młoda, raczkująca jeszcze dziedzina. Działa ok. 100 agencji PR. W 1995 roku powstało Polskie Towarzystwo Public Relations zaś tematyka PR jest wykładana na kilku wyższych uczelniach przede wszystkim jako przedmiot podyplomowy. W 1996 roku powstaje Kodeks Etyczny Polskiego Stowarzyszenia Public Relations a w 2000 roku Związek Firm Public Relations zrzeszający firmy deklarujące działania zgodne z wysokimi standardami etycznymi. Na wzór krajów zachodniej Europy i USA także w Polsce większość dużych instytucji państwowych (Policja, Samorządy itp.) zatrudnia fachowców od PR.

mgr Piotr Kołodziejczyk jest doktorantem w Instytucie Archeologii UJ w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu, zajmuje się problematyką Egiptu pre- i wczesnodynastycznego.



Rys. Marek Skubisz

Rzeszowscy barbarzyńcy

W 2004 roku wokół Koła Naukowego Studentów Archeologii UR, zebrała się grupa studentów zainteresowana podjęciem pracy nad rekonstrukcją kultury materialnej ludności kultury przeworskiej, potocznie określanych mianem barbarzyńców.

Piotr Kieca

Początkowo nasza grupa składała się z 10 osób (3 kobiety i 7 mężczyzn), a w roku akademickim 2004/05 jej szeregi zasilili nowi studenci. Obecnie w nasz projekt jest zaangażowanych 18 osób. Jak wspomniałem, od początku byliśmy nastawieni na rekonstrukcję grupy ludności kultury przeworskiej. Była ona nam najbliższa ze względu na indywidualne zainteresowania, związane z sytuacją kulturową na terenach środkowoeuropejskiego *Barbaricum* w okresie wpływów Cesarstwa Rzymskiego. Staramy się koncentrować na rekonstrukcjach opartych głównie na znaleziskach archeologicznych i przedstawieniach ikonograficznych z I, II oraz przełomu II i III w. po Chrystusie.

Nasze zabiegi rozpoczęliśmy od skompletowania strojów. Były one wzorowane na strojach germańskich, uwiecznionych na kolumnie Marka Aureliusza, a także na materiałach ze znalezisk bagiennych, oraz na opisach zawartych w „Germanii" Publiusza Korneliusza Tacyta. W pracy nad wspomnianymi rekonstrukcjami wspieraliśmy się licznymi opracowaniami poświęconymi ubiorom, ozdobom i częściom strojów germańskich. Korzystaliśmy też, i nadal korzystamy, z pomocy merytorycznej pracowników naszego Instytutu. Wiele rzeczy udało nam się wykonać własnoręcznie, lecz przy wykonaniu bardziej zaawansowanych części stroju takich jak zapinki, sprzączki itd. zwróciliśmy się o pomoc do specjalistów zajmujących się produkcją tego typu replik.



Rzeszowscy „Barbarzyńcy" zadebiutowali w dniach 18-22 maja 2004 roku na „Żelaznych Korzeniach Gór Świętokrzyskich"; imprezie edukacyjnej połączonej z piknikiem archeologicznym, której kolejną edycję przygotowano na terenie tzw. Archeoparku przy Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach. Organizatorem „Żelaznych Korzeni" jest Świętokrzyskie Stowarzyszenie Dziedzictwa Przemysłowego i wspomniane Muzeum Przyrody i Techniki, przy współpracy Generalnego Konserwatora Zabytków i Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, oraz przy wsparciu Wojewody Świętokrzyskiego. Celem imprezy jest przedstawienie młodzieży gimnazjalnej i licealnej obrazu kultury materialnej z czasów świetności świętokrzyskiego ośrodka metalurgicznego (II/III w. po Chr.). Na pikniku zaprezentowano m.in. proces redukcji rud żelaza w replikach starożytnych pieców kotlinkowych typu dymarskiego (zwanych popularnie, choć błędnie, dymarkami), a także szereg tradycyjnych rzemiosł takich jak plecionkarstwo, tkactwo, garncarstwo (zarówno bez użycia koła garncarskiego, jak i z tym przyrządem), wyrób szklanych paciorków itp.

Pokazy były prowadzone przez archeologów z różnych ośrodków w Polsce, którzy organizowali prace na „piecowisku" oraz w „barbarzyńskiej wiosce". Wspomagali ich studenci archeologii z Krakowa, Warszawy, Lublina i Rzeszowa. Obok sekcji „barbarzyńskiej" w Starachowicach pojawiła się też rzymska legacja z Instytutu Historii Starożytnej UMCS w Lublinie prezentująca uzbrojenie legionistów rzymskich z I i II w. po Chr. Na organizowanym przez nich pokazie można było obejrzeć i przymierzyć pancerze tzw. *lorica segmentata,* i hełmy (*galea* lub *cassis*), a także wziąć w dłoń wielką tarczę

(*scutum*), Prezentowano też broń pociskową - charakterystyczne rzymskie oszczepy-*pilum*, oraz miecze typu *gladius*. „Legioniści" pokazywali też elementy musztry i zmiany szyków, m.in. formując tzw. żółwia- *testudo*. A że „barbarzyńcy" też chodzili uzbrojeni, to zdarzały się drobne starcia...

Dzień w naszej wiosce był podzielony na sesje; każda z nich zaczynała się wejściem grupy zwiedzających pod asystą barbarzyńskich przewodników. Następnie widzowie byli wprowadzani w realia życia w wiosce z okresu wpływów rzymskich, oglądając prezentacje przy każdym ze stanowisk wytwórczych. Następnie wkraczali legioniści i widzowie podziwiali pokaz prezentowany przez „Rzymian". Po tym pokazie zwiedzający rozchodzili się po archeoparku i każdy mógł skoncentrować się na tym, co szczególnie go zainteresowało, zadawać pytania, a nawet próbować samodzielnie wykonać pewne wyroby. Kolejną częścią wizyty w Archeoparku była bitwa barbarzyńców z legionistami, która zaczynała się z różnych powodów i tak samo różnie się kończyła. Po bitwie następowało rozbicie pieca dymarskiego, które było opatrzone naukowym komentarzem. W komentarzu opisywano zarówno chemiczne i fizyczne procesy zachodzące w piecu, jak i przedstawiano zarys historii świętokrzyskiego ośrodka metalurgicznego. Po całkowitym zdemontowaniu pieca ukazywała się gąbczasta łupka żelaza, efekt finalny pracy pieca. Po pokazie rozbiórki pieca grupa zwiedzających opuszczała terem archeologicznej wioski, by na swoje miejsce wpuścić nowych widzów[1].

Na „Żelaznych Korzeniach" nawiązaliśmy szereg kontaktów z wieloma ludźmi, którzy podobnie jak my, interesują się problematyką okresu wpływów rzymskich. Po takich spotkaniach narodziły się nowe pomysły które staramy się w miarę możliwości wprowadzać w życie. Także i teraz trwają ciągłe prace nad poprawą autentyczności strojów, staramy się wzbogacać nasze wyposażenie poprzez wyrób lub zakup nowych ozdób i części stroju oraz uzbrojenia. W naszej pracy podejmujemy też ostrożnie próby rekonstrukcji różnych obrzędów kultowych. W obecnym roku Koło Naukowe Studentów Archeologii UR zainicjowało nowe projekty. Będziemy brali udział w kolejnej odsłonie „Żelaznych Korzeni" oraz „Dymarek Świętokrzyskich" w 2005 roku. Mamy też inne plany; na szczęście nie brak nam zapału i pomysłów.

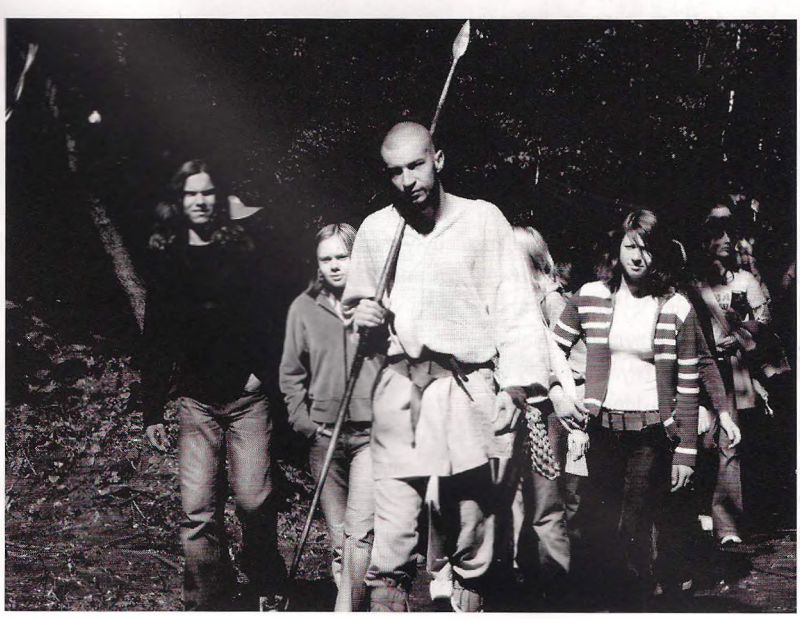
Okazja współuczestniczenia w takich imprezach jest dla nas wszystkich jest wielką przyjemnością i frajdą. Co istotne, możemy też dawać pewne pojęcie o życiu w epoce żelaza ludziom nie związanym z archeologią.

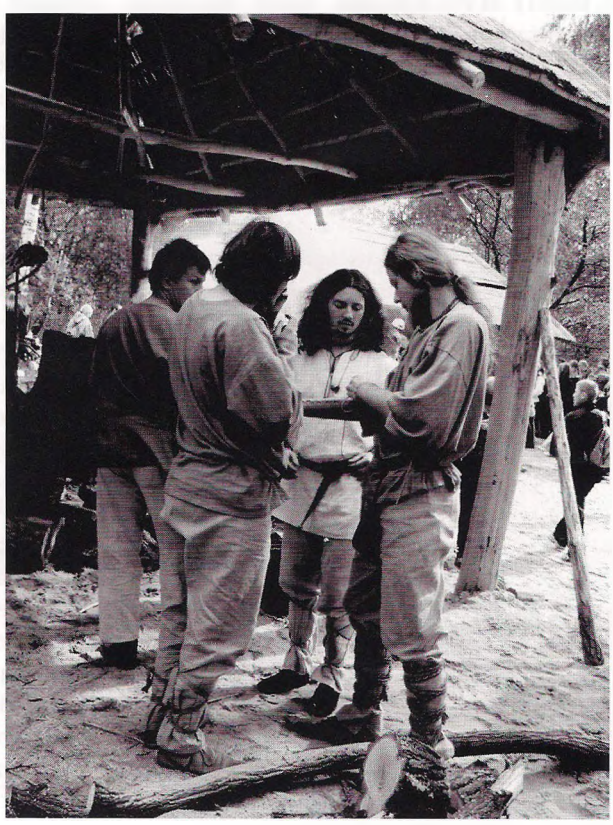
[1] Więcej informacji o samej imprezie, organizatorach i wykonawcach można znaleźć na stronie internetowej www.korzenie.gimnazium.com.pl. Cenną pozycję bibliograficzną stanowi publikacja „W Świętokrzyskiej Kuźni Hefajstosa", gdzie zamieszczono zarówno informacje o historii imprezy, jak i opracowania na temat rzemiosł starożytnych i technik ich rekonstrukcji.

Wszystkie zamieszczone w artykule zdjęcia pochodzą z archiwum autora.

Piotr Kieca jest studentem III roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

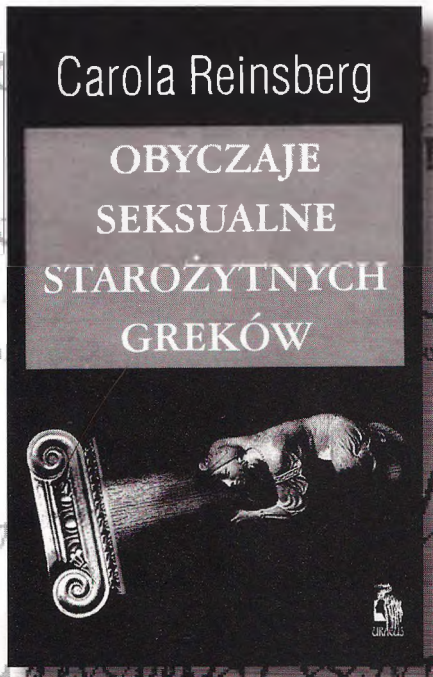






Z GÓRNEJ PÓŁKI - RECENZJA

Obyczaje seksualne starożytnych Greków



Carola Reinsberg, *Obyczaje seksualne starożytnych Greków.* Przekład - Bożena Wierzbicka. Wydawnictwo URAEUS, Gdynia 1998, 187s., 120 il.

MAGDALENA PILCH

Książka Caroli Reinsberg stanowi efekt poddania głębokiej analizie materiału ikonograficznego (głównie malarstwa wazowego) i źródeł literackich pod kątem obyczajowości seksualnej starożytnych Greków. Zdumiewający jest fakt, iż autorka dokonuje owej analizy wystrzegając się zbyt daleko idącej interpretacji materiału źródłowego i pruderii, tak znamiennej dla wielu badaczy zajmujących się tą intymną sferą życia. Czyni to z niezwykłą skrupulatnością i widoczną znajomością tematu, a jej wywody tworzą logiczną całość.

Autorka, jak zaznacza już we wstępie, skupia się głównie na trzech zjawiskach społecznych: na życiu małżeńskim, związkach z heterami i miłością do chłopców. We wstępie zaznacza ona również, że jej badania ograniczają się jedynie do Aten, dlatego też uważam za nienajszczęśliwszy tytuł owej pracy- "Obyczaje seksualne starożytnych Greków ", gdyż sugeruje on, iż praca dotyczy zachowań społecznych wszystkich obywateli szczycących się mianem Hellenów. Pominięcie obywateli innych *poleis* tworzy obraz nieco zafałszowany. Wystarczy podać za przykład pozycję kobiet, która stanowi tutaj kluczowy element dwóch z wymienionych wyżej zjawisk- inna była ona na obszarze Sparty, inna w Eolii, a jeszcze inna w Wielkiej Grecji, gdzie pod wpływem kultury Etrusków poczęto kobiety traktować w sposób bardziej „partnerski ".

Autorka obala również pewne mity dotyczące chociażby roli jaką odgrywały w antycznym społeczeństwie hetery i ich roli jako kobiet niezależnych. Okazuje się bowiem, że owe luksusowe prostytutki nigdy, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, nie wyzwoliły się spod „opieki" mężczyzn, a wśród ich przymiotów nie były wymieniane wykształcenie czy inteligencja. Nigdy również nie uczestniczyły one w intelektualnych dysputach mężczyzn, a jedynie były wynajmowane na biesiady, o różnym charakterze, np. na sympozjony. Nawet jeśli niektóre z nich zostały wykupione przez jednego ze swych kochanków, nigdy nie cieszyły się uznaniem społecznym i zawsze pozostawały tymi, które za pieniądze świadczyły usługi erotyczne. W książce tej ukazane jest również jak różny był charakter owych prostytutek, co przejawia się w szerokim wachlarzu ich nazewnictwa.

W rozdziale poświęconym miłości do chłopców zostaje obalony kolejny mit jakoby homoseksualizm był zjawiskiem powszechnym i akceptowanym społecznie. Argumenty jakie podaje tutaj autorka są logiczne i zgodne z ówczesną mentalnością Greków - jak chociażby ten, że przy analnej kopulacji jeden z partnerów musiał przyjmować rolę pasywną, a ta uchodziła za typowo kobiecą cechę, dlatego też zachowanie homoseksualne jako sprzeczne z wyobrażeniem o godności wolnego obywatela traktowano z pogardą. Taki stosunek większości obywateli do aktu homoseksualnego znajduje również swoje potwierdzenie w malarstwie wazowym, gdzie pojawia się on niezwykle rzadko. C. Reinsberg zwraca również uwagę na rozdźwięk pomiędzy idealistycznymi wyobrażeniami o pederastii a jej przypuszczalnym wydźwiękiem emocjonalnym i psychologicznym. Nie wydaje się bowiem możliwe, aby ideał *eromenosa* (oblubieńca w związku pederastycznym) nie odczuwającego żadnego podniecenia przy kontaktach seksualnych, był możliwy we wszystkich przypadkach.

W rozdziale poświęconym roli kobiety jako małżonki w społeczeństwie greckim, przytoczone są ze skrupulatnością wszelkie zarządzenia prawne, które w konsekwencji doprowadziły do przeobrażenia instytucji małżeństwa w narzędzie do realizacji interesów publicznych. Analiza relacji rodzinnych w społeczeństwie homeryckim pogłębia kontrast pomiędzy pozycją kobiety jaką znamy chociażby z *Iliady*, a jej miejscem w systemie demokratycznym.

Charakterystyka społeczeństwa demokratycznego opatrzona licznym materiałem literackim niejednokrotnie demaskuje niechlubne oblicze obywateli Aten - np. szybkie uleganie manipulacjom jednostki bądź to samoistne napędzanie się w szykanowaniu indywidualności. Przykładem jest tutaj historia Aspazji, która będąc zbyt niezależną kobietą jak na „gusta" ówczesnych Greków, stała się obiektem publicznych drwin. Najbardziej szokujące jest to, iż dla przeciętnego obywatela nie była ona już heterą, o co posądzały ją nawet najbardziej prominentne osobistości, ale zwykłą *porne* (dziwką). Takie świadectwo dają nam ówczesne komedie, które były przecież odbiciem nastrojów panujących w społeczeństwie.

Niedostateczny stan mojej wiedzy nie pozwala mi na dogłębną analizę merytoryczną tekstu, niemniej jednak nawet dla mnie zauważalne są pewne nieścisłości.

Na stronie 54 znajduje się opis *lutrophoros* i *amphoralutrophoros*, a podziału takiego dokonała autorka pod kątem ilości imadeł i ich funkcji. Wynika z tego opisu jasno, iż amfora lutrofora posiada dwa imadła, a lutrofora trzy. Myślałam, że obie nazwy stosuje się wymiennie

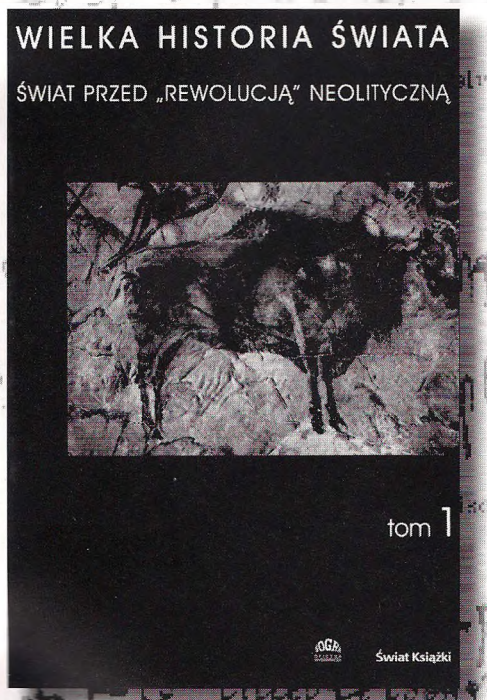
dla jednego typu naczynia i nie spotkałam się jeszcze z lutroforą o trzech imadłach. Mało tego, wywody opatrzone są numerem ilustracji 10, która zgodnie z przypisem przedstawia fragment *lebes gamikos*.

Na stronie 56 autorka pisze: „Jak wyglądał taki woal, zobaczyć można na rysunkach umieszczonych na amforach (il.11)"- i znowu ilustracja przedstawia kociołek i tak też jest podpisana a przypis do niej opatrzony jest informacją jakoby to był *lebes*.

Ten sam brak zgodności pomiędzy treścią a tym, co przedstawia przypisana jej ilustracja widoczny jest na stronie 61, gdzie autorka opisuje dary wotywne w postaci licznych lutrofor, które pochodzą z świątynki poświęconej jednej z bogiń sprawujących pieczę nad parami małżeńskimi- na ilustracji widoczne są także inne typy naczyń: *alabastron, krater kolumienkowy, aryballos* i inne. Książka ta przeznaczona jest dla szerszego grona odbiorców (nienaukowy język), a więc powinna być uwzględniona nieznajomość poszczególnych typów naczyń u czytelnika. Wątpliwość moją budzi także tłumaczenie z dzieła Platona , gdzie widoczne są określenia jak by „żywcem" wyciągnięte ze współczesnego języka kolokwialnego (s.148) - przypuszczam jednak, że wynika to z błędnego tłumaczenia na język polski.

Magdalena Pilch jest studentką II roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Z GÓRNEJ PÓŁKI - NOWOŚCI WYDAWNICZE



Wielka historia świata

Wydawnictwo Fogra, Świat Książki 2005

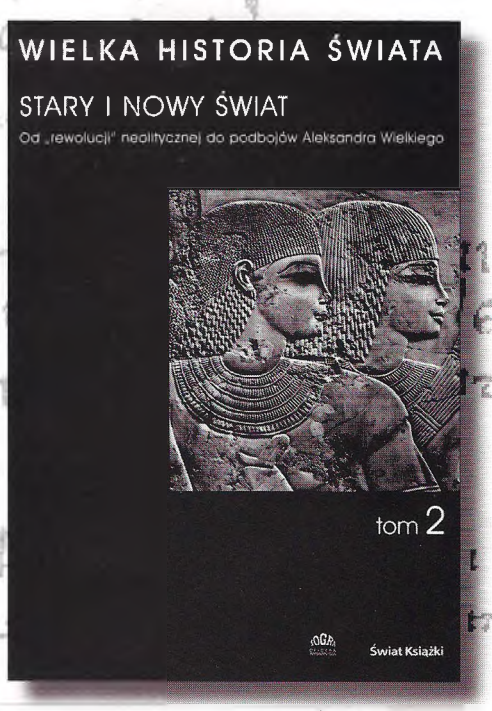
J.K. KOZŁOWSKI

Świat przed "rewolucją" neolityczną (tom 1)

J. ŚLIWA (RED.)

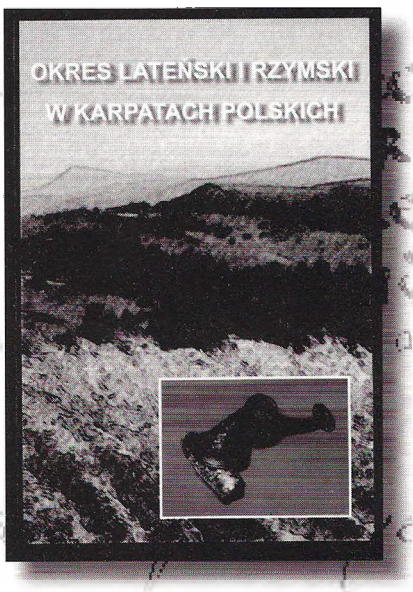
Stary i nowy świat (tom 2)

Od "rewolucji" neolitycznej do podbojów Aleksandra Wielkiego



Wielka historia świata to nowe spojrzenie na powstawanie i upadek wielkich cywilizacji. *Wielka historia świata* to dzieło najwybitniejszych uczonych stworzone od patronatem Polskiej Akademii Umiejętności. *Wielka historia świata* to kompendium wiedzy bardzo przydatnej nie tyko dla naukowców, studentów i kandydatów na studia, ale dla wszystkich miłośników historii.

Z GÓRNEJ PÓŁKI - NOWOŚCI WYDAWNICZE



JAN GARNCARSKI (RED.)

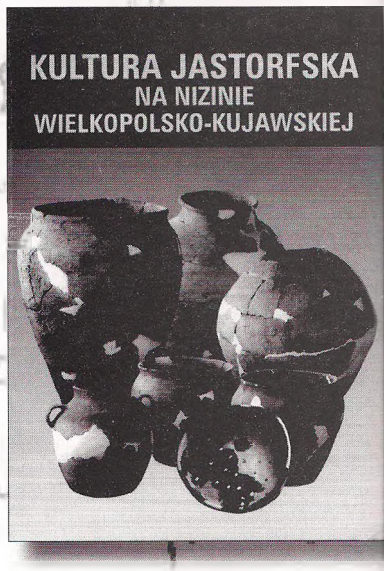
Okres lateński i rzymski w Karpatach Polskich

Wydawca Mitel, Krosno 2004

Celem IV konferencji o pradziejach polskich Karpat, organizowanych corocznie przez Muzeum Podkarpackie w Krośnie była prezentacja oraz podsumowanie dotychczasowych osiągnięć zdefiniowanie najważniejszych potrzeb i problemów badawczych dla okresu lateńskiego i rzymskiego na obszarach karpackich.

Konferencja odbyła się w dniach 18-20 listopada 2003 r. w Krośniei miała charakter interdyscyplinarny.

Kultura Jastorfska
na nizinie Wielkopolsko - kujawskiej



Wydawnictwo Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich, Poznań 2004

"W ostatnich latach w Polsce, zwłaszcza w Wielkopolsce, na Kujawach, Mazowszu i w Małopolsce, zauważa się niebywały wprost przyrost źródeł archeologicznych, łączonych z k. jastorfską. Zjawisko to nie byłoby niczym szczególnym, gdyby nie fakt, że jeszcze do niedawna pozostałości po tej kulturze, głównie w postaci cmentarzysk, występowały jedynie w dorzeczu dolnej i środkowej odry, a na wschód od tej rzeki, spotykano zazwyczaj jednostkowe, bliżej nie określone jej elementy. W opracowaniach syntetyzujących dzieje społeczności ziem polskich w dobie przedrzymskiej problem kultury jastorfskiej pozostawał w znacznym zakresie niewyjaśniony. Wskazywano że owe ziemie w dobie rozprzestrzeniania się na północ zlatynizowanej k. przeworskiej były w równym stopniu strefą przenikania „kręgu jastorfskiego", lokalizowanego w zachodniej i południowo-zachodniej strefie Oblicze kulturowe owej strefy, w świetle dotychczas dostępnych źródeł archeologicznych, pozostawało trudnedo określenia. Czy odkrycie nowych pozostałości po k. jastorfskiej, głównie w postaci nieznanych dotąd osad, pozwoli wyjaśnić te zagadnienia, czy będą one stanowić jednocześnie podstawę do wzbogacenia kwestionariusza pytań o stosunkach kulturowych na ziemiach polskich w okresie przedrzymskim to kwestie, które już od pewnego czasu stawiali archeolodzy przy okazji różnego rodzaju dyskusji."

(Henryk Majewski, Kilka uwag...)

BARBARA HODGSON

Krynolinę zostaw w Kairze
O pierwszych podróżniczkach



Wydawnictwo Książkowe "Twój Styl", Warszawa 2004

"Gwałty, żółta febra, tonące statki i morderstwa nie kojarzą się z przyzwoitymi damami XVII, XVIII, XIX wieku, a takie właśnie doświadczenia dominują w historii kobiet, które porzuciły wygodne i uporządkowane życie, by podróżować i znaleźć się w centrum niebezpieczeństwa. Barbara Hodgson opisuje przygody zarówno sławnych, jak i mniej znanych podróżniczek, które przetrwały afrykańskie upały, groźne burze, plagi skorpionów, które umiały znieść zapchlone łóżka w Rosji i przniknęły do tureckich haremów.

To one, pierwsze pordróżniczki, nieustraszone kobiety, otworzyły swoim następczyniom drzwi do wszystkich krajów na świecie."

NA TEATRALNEJ SCENIE



TEATR LOCUS W KATOWICACH

SEN NABUCHODONOZORA

premiera: 5 października 2004r.

"Ja, Nabuchodonozor żyłem spokojnie w moim domu i szczęśliwie w moim pałacu. Miałem sen, który mnie przestraszył, a myśli które miałem na moim łożu i to, co mi się przywidziało, zaniepokoiło mnie."
ks. Daniela IV. 1

Oś przedstawienia, to zderzenie pokory i rozpasanej żądzy władzy. Miedzy ścierające się charaktery wdziera się, równie silny jak one, żeński czynnik - królowa Amyitis - żona Nabuchodonozora. Ten wschodni świat pełen namiętności i egzotyki tworzyliśmy bez słów, co zbliża formę przedstawienia do stylistyki spektaklu ruchu. Warstwę dźwiękową stanowi muzyka ludowa terenów ówczesnej Mezopotamii.

scenariusz i reżyseria: Renata Spinek
ruch sceniczny: praca zespołowa
scenografia: Bartłomiej Latoszek, Renata Spinek
kostiumy: Elżbieta Terlikowska
rekwizyty: Bartłomiej Latoszek
peruki: Teresa Pencarska
opracowanie dźwięku: Grzegorz Zawada
reżyseria świateł: Marek Mroczkowski

obsada:

Babilończyk II - Krzysztof Włosiński
Królowa Amyitis Babilończyk I - Renata Spinek
Prorok Daniel - Marcin Skorek
Dowódca Straży Anioł Śmierci - Zbigniew Mikolasz / Maciej Szybka
introdukcja - Andrzej Kowalczyk (Narrator)
Marian Florek (Nabuchodonozor)

WYSTAWY

MUZEUM OKRĘGOWE W TORUNIU - DOM ESKENÓW

BIŻUTERIA GOTÓW

Wystawa czynna od 19 marca do końca maja 2005 r.

Kurator wystawy: Ewa Bokiniec (Muzeum Okr. w Toruniu)
Scenariusz wystawy: Tomasz Skorupka (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)
Projekt wystawy, zdjęcia: Mariusz Kuraszkiewicz

"W dniach od 19 marca do 20 maja Muzeum Okręgowe ma przyjemność zaprezentować nową wystawę, zatytułowaną „Biżuteria Gotów", przygotowaną przez Muzeum Archeologiczne w Poznaniu ze zbiorów ośmiu polskich Muzeów. Jest to więc wyjątkowa okazja aby podziwiać, zgromadzony w jednym miejscu, bogaty zbiór ozdób ze srebra, złota i brązu, pochodzących z pierwszych czterech wieków naszej ery: oryginalne wzory naszyjników, bransolety o zakończeniach stylizowanych na głowy żmii, wymyślne kształty zapinek, delikatne, precyzyjnie wykonane wisiorki i niepowtarzalne amulety, którymi zdobiły się kobiety starożytnych elit. Biżuterię można będzie nie tylko obejrzeć, ale również nabyć kopie wykonane przez artystów-rzemieślników, specjalizujących się w odtwarzaniu zarówno wzorów, jak i technik wytwarzania dawnych ozdób.

Skarby te zgromadzili Goci - przybysze ze Skandynawii, którzy dwa tysiące lat temu pojawili się na południowym wybrzeżu Bałtyku. Przez prawie cztery wieki zamieszkiwali północne i wschodnie tereny obecnej Polski. Osady i cmentarzyska, odkrywane przez archeologów są źródłem poznania ich kultury, a nieliczne przekazy pisane (Tacyt, Pliniusz, Jordanes) uzupełniają naszą wiedzę na ten temat. Obraz ich życia wywarł ...iennego przedstawiamy na wystawie „Odkrywanie przeszłości", natomiast poprzez prezentację „Biżuterii Gotów" pragniemy przekonać zwi...oamerykych, że umiłowanie piękna nieobce było również ludom, określanym przez Rzymian jako barbarzyńskie. "

Bokiniec

...5 źródło: ...

BIŻUTERIĘ KULTURY UNIETYCKIEJ ZNALEŹLI CZESCY ARCHEOLODZY

Sześć miedzianych pierścieni z końca epoki brązu ze śladami skóry ludzkiej i sierści zwierząt znaleziono niedaleko Hulina w Czechach. W trzech grobach (dwóch zawierających szczątki mężczyzn i jednym - ze szczątkami kobiecymi) znaleziono sześć pierścieni z okresu 1800-1600 p.n.e., należących do tzw. kultury unietyckiej. Była to pierwsza kultura starszej epoki brązu, rozwijająca się na terenie środkowej Europy

Najstarsze znaczące centra tej kultury lokuje się na terenie południowych Moraw, południowo-zachodniej Słowacji, środkowych Czech i środkowego Śląska. Spiralne pierścienie wykonano z miedzi arsenowej, drutu, płaskiego paska lub pustych w środku miedzianych rurek - co dowodzi stosunkowo dobrze rozwiniętych metod obróbki metali nieżelaznych w tamtych czasach. Podobne pierścienie odnajdywano w Austrii i Bawarii. Pierścienie mają nie tylko niezwykły kształt. Ciekawe jest też, że zachowały się na nich ślady ludzkiej skóry i resztki zwierzęcych włosów. Wyjątkowe są zachowane na pierścieniach odciski palców. Ich analiza może dostarczyć biologicznych informacji na temat osoby noszącej biżuterię. W pierścieniach znaleziono również szczątki sierści zwierzęcia, prawdopodobnie konia, psa lub jelenia. Dokładne badania naukowcy przeprowadzą we współpracy z instytutem kryminologii.

17-02-2005 źródło: piramidion.pl

RZYMSKI SARKOFAG ODKRYTY W CENTRUM LONDYNU

Archeolodzy odkryli w centrum Londynu niemal nieuszkodzony drewniany sarkofag rzymski ze szczątkami zmarłego, datowany na lata dwudzieste II wieku n.e. Jest to pierwsze znalezisko tego rodzaju w Wielkiej Brytanii - doniósł w poniedziałek dziennik „The Times". Sarkofag został odkopany w czasie robót budowlanych w sercu londyńskiego City. Archeologów zaskoczył doskonały stan zachowania drewnianego sarkofagu, który niemal nieuszkodzony przetrwał w ziemi blisko 2000 lat. Dobrze zachowany jest również szkielet zmarłego - ok. 25-letniego mężczyzny. „Zwykle drewno gnije i co najwyżej zachowuje się kilka gwoździ" - powiedział „Timesowi" archeolog John Pearce. W tym wypadku wilgotna ziemia szczelnie otoczyła sarkofag, odcinając niemal dostęp powietrza. Dlatego przetrwał w tak dobrym stanie. Rzymianie podbili Brytanię w 43 r. po Chrystusie. Oni też założyli Londyn.

07-02-2005 źródło: op...

GRÓB SZKOCKIEGO WŁADCY Z EPOKI ŻELAZA

Pochówek sprzed blisko 2,5 tys. lat odkryty ostatnio w Zachodnim Yorkshire prawdopodobnie jest miejscem ostatniego spoczynku jednego z lokalnych władców z epoki żelaza. Ostatnie analizy kości wykazały, że zmarły prawdopodobnie pochodził ze Szkocji.2,5 tys. lat temu w miejscu, gdzie dziś krzyżuje się główna brytyjska arteria A1 z autostradą M62, został pochowany jeden z lokalnych władców plemiennych - informuje serwis internetowy "The Guardian". Jego grób - zwłoki zmarłego pochowane wraz z rydwanem, darami grobowymi oraz pozostałościami uczty pogrzebowej - jest, zdaniem brytyjskich archeologów prowadzących prace, jednym z najważniejszych odkryć z epoki żelaza na Wyspach Brytyjskich.Pochówek odnaleziono w Zachodnim Yorkshire, w pobliżu miejscowości Ferrybridge, w trakcie prac drogowych przy poszerzaniu autostrady.Analizując pozostałości organiczne towarzyszące pochówkowi oraz szkielet zmarłego archeolodzy ustalili, że pogrzeb odbył się ok. 2450 lat temu.Szczególną uwagę badaczy zwrócił doskonały stan zachowania szkieletu - mężczyzna prawdopodobnie do chwili śmierci cieszył się doskonałym zdrowiem - oraz pełne uzębienie, co jest rzadkością w przypadku pochówków z okresu żelaza. "To nie był 'człowiek z ulicy', wyraźnie była to ważna osobistość. Nie wiemy, czy był przywódcą jedynie jednej grupy, czy też przewodził większej społeczności. Został pochowany wraz z rydwanem, ponieważ niewątpliwie był osobą zasługującą na szacunek" - mówi archeolog prowadząca wykopaliska z ramienia firmy Oxford Archaeology, Angela Boyle. Dokładana analiza laboratoryjna składu szkliwa zębowego, przeprowadzona przez specjalistów z Uniwersytetu w Bradford wykazała podwyższoną zawartość związków strontu. Może to wskazywać na fakt, że nieznany władca z epoki żelaza pochodził spoza terenów dzisiejszego Yorkshire. Prawdopodobnie urodził się na obszarze szkockich wyżyn.

16-03-2005 źródło: piramidion...

STAROŻYTNY LITOFON ODKRYLI WIETNAMSCY ARCHEOLODZY

Litofon, starożytny instrument uderzany zbudowany z kamiennych sztab, odnaleźli ostatnio wietnamscy archeolodzy w trakcie wykopalisk prowadzonych na południu kraju. Odnaleziony instrument pochodzi prawdopodobnie sprzed ok. 3 tys. lat - informuje serwis internetowy „Vietnam News". Odkrycia litofonu, kamiennego instrumentu uderzanego z I tysiąclecia p.n.e., dokonała grupa archeologów z Południowego Instytutu Nauk Społecznych i Humanistycznych na stanowisku My Loc, w południowowietnamskiej prowincji Tan Uyen. Stanowisko zawierające pozostałości starożytnej osady zajmuje blisko 20 hektarów. Na najciekawsze znaleziska archeolodzy natknęli się u stóp niewielkiego wzniesienia na krańcu wsi My Loc. Instrument znaleziono pośród licznych fragmentów kamiennych narzędzi - motyk i toporków - oraz wielu pozostałości ceramicznych. Najstarsze zabytki odsłonięte na stanowisku są datowane na ok. 3,5 tys. lat. Litofon został odnaleziony w młodszych warstwach i liczy sobie ok. 3 tys. lat. „To znalezisko - kamień milowy w długiej historii tych hare instrumentów muzycznych w naszym , pier - uważa dr Bui Chi Hoang, archeolog kierujący badania w My Loc. Wagę ostatniego znaleziska potwierdza również prof. Le Xuan Diem, zwracając uwagę, że wszystkie dotychczasowe fragmenty litofonów były znajdowane na terenach centralnych wyżyn Wietnamu. Obecne znalezisko, pochodzące z południa kraju udowodniło, że instrument ten był również znany starożytnym mieszkańcom doliny rzeki Dong Nai. W 1993 r. podobny instrument został zrekonstruowany w Polsce przez Macieja Rychłego, muzyka i twórcę zespołu Kwartet Jorgi, i Witolda Migala, archeologa z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Kamienne sztaby stanowiące części instrumentu wydające dźwięk po uderzeniu drewnianą pałeczką zostały wykonane ręcznie, jedynie przy użyciu kamiennych i drewnianych narzędzi. Twórcy polskiej repliki litofonu opierali się na planach tego instrumentu przechowywanych w paryskim Muzeum Człowieka. Zabytek znajdujący się w paryskiej placówce, podobnie jak ostatnie odkrycie w My Loc, również pochodzi Wietnamu. W 1949 r. został odnaleziony w prowincji Dac La przez Georgesa Condominasa, francuskiego etnologa badającego kultury środkowego Wietnamu.

02-02-2005 źródło: ...

HOMO SAPIENS STARSZY O 35 TYSIĘCY LAT

Najstarsze, znane dotychczas naukowcom szczątki istot wyglądających jak człowiek współczesny, znalezione w 1967 r. w Etiopii, okazały się - po zastosowaniu najnowszych metod badawczych - starsze o 35 tys. lat.

Dotychczas wiek fragmentów szkieletów znalezionych w pobliżu rzeki Omo w południowo - zachodniej Etiopii, naukowcy oceniali na 160 tys. lat.

Jednak, jak poinformował John Fleagle z uniwersytetu Stony Brook w Nowym Jorku, po ponownym zbadaniu budowy geologicznej miejsca znaleziska oraz samych fragmentów szkieletów, przy wykorzystaniu najnowszych metod datowania, określono ich wiek na 195 tys. lat, z marginesem błędu wynoszącym ok. 5 tys. lat.

W artykule opublikowanym w najnowszym numerze czasopisma „Nature", Fleagle oraz jego koledzy - Frank Brown z uniwersytetu stanu Utah w Salt Lake City i Ian McDougall z Australijskiego Uniwersytetu Narodowego w Canberze - stwierdzili też niewyjaśnione różnice w budowie szkieletów znalezionych w niewielkiej odległości od siebie.

Dr Fleagle przypuszcza, że różne grupy homo sapiens, bardziej lub mniej zaawansowane ewolucyjnie, przez długi czas żyły obok siebie.

17-02-2005 źródło: onet.pl

TSUNAMI ODSŁONIŁO NIEZNANE ZABYTKI ARCHEOLOGICZNE

Potężne fale tsunami, które były przyczyną ostatniej tragedii w Azji południowo-wschodniej na wybrzeżu Indii, odsłoniły nieznane dotychczas zabytki archeologiczne.

Świadczą o tym wyniki ostatnich analiz tych zabytków przeprowadzonych przez amerykańskiego fizyka - informuje serwis internetowy „EurekAlert". Wyniki ostatnich badań chińskich toporków ceremonialnych wykazały, że rzemieślnicy z kultur Liangzu i Sanxingcun potrafili wykorzystywać diamenty do szlifowania i polerowania innych kamieni szlachetnych o bardzo wysokiej twardości. Dary grobowe pochodzące z okresu pomiędzy 4000 a 2500 r. p.n.e. są jednocześnie najstarszymi zabytkami, do budowy których wykorzystano szafiry. Obiektem badań amerykańskiego naukowca są cztery ceremonialne toporki, których dekorację stanowią duże szafiry. Najmniejszy z toporków ma 13 cm długości, największy 22 cm. Trzy z nich pochodzą grobów arystokracji chińskiej kultury Sanxingcun (4000- 3800 r. p.n.e.) i późniejszej Liangzhu, czwarty zabytek datowany jest na połowę III tysiąclecia p.n.e. „To, co jest najbardziej zdumiewające w tych kamieniach w brązowe i szare plamki, to fakt, że ich powierzchnia została wypolerowana jak lustro. Można założyć, że do szlifowania kamieni użyto kwarcu, jednak wciąż zaskakujące byłoby to, że tak doskonałe wykończenie jest wynikiem polerowania piaskiem kwarcowym" - powiedział Peter J. Lu, fizyk z Graduate School of Arts and Sciences Uniwersytetu Harwardzkiego w Cambridge zajmujący się od pięciu lat szczegółową analizą chińskich zabytków. Szafir to niebieska odmiana tlenku glinu, minerału zwanego korundem. Jest to jeden z najtwardszych materiałów występujących w środowisku naturalnym Ziemi. Na początku XIX w. austriacki mineralog Friedrich Mohs zaproponował stworzenie skali twardości materiałów w oparciu o 10 charakterystycznych minerałów. Według stosowanej do dziś skali twardości Mohsa 10 stopień reprezentuje najtwardszy materiał, czyli diament, 9 - korund, 8 - topaz i dopiero 7 - kwarc. Obróbka polegająca na ścieraniu i polerowaniu odbywa się na zasadzie używania twardszego minerału w roli narzędzia obrabiającego miększy materiał. Stąd do obróbki korundu naje się jedynie diament. Kwarc, jako miększy materiał, używany w późniejszych okresach do polerowania większości kamieni szlachetnych i półszlachetnych, nie znajduje w tym wypadku zastosowania. Do analizy struktury minerałów amerykański fizyk użył aparatury wykorzystującej zjawisko dyfrakcji promieni rentgenowskich, przy badaniu wypolerowanych powierzchni szafirowych wykorzystał mikroskop elektronowy. Wszystkie analizy potwierdziły, że stopień wygładzenia powierzchni szafiru odpowiada współczesnym standardom i był możliwy do osiągnięcia jedynie przy wykorzystaniu preparatów diamentowych. Najbliższe złoże diamentów znajduje się ok. 200 km od cmentarzyska, z których pochodzą toporki. W świetle tych ustaleń Peter J. Lu proponuje uznać zabytki kultur Liangzu i Sanxingcun za najwcześniejsze dowody na użycie diamentów. Dotychczas za najstarsze ślady wykorzystanie tego minerału uważano przewiercone muszle z Indii datowane na połowę I tysiąclecia p.n.e. Wyniki prac mogą rzucić nowe światło na technikę wytwarzania nefrytowych zabytków, które były cennym towarem w neolitycznym handlu wymiennym. Nefrytowe naczynia i figurki były szeroko poszukiwanym dobrem. Pełne wyniki analiz Petera J. Lu zostały opublikowane w lutowym numerze magazynu „Archaeometry"

.22-02-2005 źródło: onet.pl

REGION SAN LORENZO OJCZYZNĄ KULTURY OLMEKÓW

3 tys. lat temu kultura Olmeków rozpoczęła swój rozwój w meksykańskim rejonie San Lorenzo. Wskazują na to ostatnie rezultaty analiz gliny, z której powstawała ceramika Olmeków. Wyniki badań przeprowadzonych przez amerykańskich antropologów zostały opublikowane na łamach „Science". Wyniki ostatnich badań ceramiki mezoamerykańskiej, pochodzącej z II połowy II tysiąclecia p.n.e., wykazały, że region San Lorenzo odegrał kluczową rolę w rozwoju kultury Olmeków. Na tym terenie rozwijały się pierwsze społeczności, których oddziaływanie kulturowe objęło swoim zasięgiem większość współczesnych im kultur w Mezoameryce, i które przyczyniły się do stworzenia i rozpowszechnienia stylu Olmeków. Rozwój stylu charakterystycznego dla sztuki Olmeków od wielu lat jest przedmiotem dyskusji archeologów. Część z nich przychyla się ku hipotezie mówiącej, że styl ten był wynikiem mieszania się i wzajemnych wpływów odrębnych społeczności rozsianych na terenie dzisiejszego Meksyku. Inni uważają, że wewnętrzna spójność tego stylu oraz konsekwentnie powtarzające się motywy ikonograficzne są świadectwem istnienia w przeszłości jednego centrum kulturowego, którego wpływy promieniowały na resztę Mezoameryki. Przeprowadzone ostatnio badania grupy amerykańskich antropologów objęły swoim zasięgiem fragmenty ceramiczne pochodzące z wielu różnych stanowisk, z warstw odpowiadających najwcześniejszemu okresowi rozwoju kultury Olmeków, pomiędzy ok. 1500 a 900 r. p.n.e. Do analizy gliny, z której powstały naczynia antropolodzy wykorzystali metodę instrumentalnej neutronowej analizy aktywacyjnej(INAA). Każde złoże gliny jest na swój sposób unikalne, materiał pochodzący z niego charakteryzuje się specyficznym składem, stosunkiem substancji mineralnych i organicznych oraz pierwiastków śladowych. Analiza INAA, wykorzystująca zjawisko aktywacji neutronowej radionuklidów wszystkich pierwiastków zawartych w próbce, pozwala na określenie tego unikatowego składu gliny, z której zostało wypalone naczynie, a tym samym dokładne zlokalizowanie jej miejsca pochodzenia. Analizom INAA przeprowadzonym w laboratoriach Uniwersytetu Missouri poddano 725 fragmentów naczyń ceramicznych pochodzących z 7 głównych regionów kulturowych z II połowy II tysiąclecia p.n.e. Wśród badanych zabytków znalazły się zarówno fragmenty ceramiki niewątpliwie miejscowej, jak i szczątki naczyń noszących cechy stylu Olmeków. Analiza składu gliny wykazała, że w sześciu badanych rejonach występują naczynia wyprodukowane z miejscowego materiału oraz ceramika wykonana z gliny pochodzącej z rejonu San Lorenzo. Wyłącznie w tym regionie występowały jedynie naczynia miejscowej produkcji. Wyniki tych badań potwierdzają fakt, że ceramika Olmeków powstawała w warsztatach regionu San Lorenzo i stamtąd była eksportowana na sąsiednie obszary. Badania wskazują również, zdaniem amerykańskich antropologów, na wyjątkową rolę leżącego nad brzegiem Zatoki Meksykańskiej regionu San Lorenzo. To była prawdopodobnie ojczyzna kultury Olmeków, która w późniejszym okresie wywarła znaczący wpływ na wszystkie społeczności Mezoameryki.

28-02-2005 źródło: piramidion.pl

POLSKI ARCHEOLOG ODKRYŁ MAŁĄ ŚWIĄTYNIĘ w MEKSYKU

Górskie sanktuarium - małą świątynię Tlaloka, starożytnego bóstwa gór, burz, deszczu i płodności - odkrył na jednym z bocznych szczytów „świętej góry" Cerro Tlaloc w Meksyku polski archeolog dr Stanisław Iwaniszewski.

Naukowiec z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie od kilku lat prowadzi, we współpracy z Narodowym Meksykańskim Instytutem Antropologii i Historii, badania dawnych górskich sanktuariów w środkowym Meksyku. Świątynia w kształcie kamiennego czworoboku z wewnętrznym dziedzińcem znajduje się na skalnej platformie na wysokości 3400 m. Na dziedzińcu odprawiano ceremonie, zaś na placyku przed świątynią gromadzili się pielgrzymi. Znajdowała się ona nieco z boku od 15-kilometrowej drogi procesyjnej prowadzącej na szczyt „świętej góry" Cerro Tlaloc do głównego sanktuarium tego bóstwa. Świątynia, użytkowana w XII-XV wieku, została zbudowana przez ludność Texcoco spokrewnioną z Aztekami, którzy sanktuarium Tlaloka włączyli do swego państwowego kultu. „Dawni mieszkańcy Meksyku czcili 'święte góry' - siedziby różnych bóstw. Zakładali wysokogórskie sanktuaria, niekiedy na wysokości powyżej 4000 m, które były celem licznych pielgrzymek i miejscem składania ofiar. Te sanktuaria były wykorzystywane przez całe stulecia, niezależnie od zmieniających się ludów i kultur. Górskie sanktuaria były odwiedzane jeszcze w XVI wieku - już po hiszpańskim podboju Meksyku" - wyjaśnia dr Iwaniszewski.

10-03-2005 źródło: onet.pl

NAJSTARSZE KSIĘGI KOPTYJSKIE
ZNALEŹLI POLSCY ARCHEOLODZY

Dwie księgi z okresu wczesnochrześcijańskiego znalazł polski archeolog, Tomasz Górecki z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, prowadzący badania pozostałości koptyjskiego budynku klasztornego z V-IX wieku w rejonie Luksoru.

ZABYTKI NA ŚMIETNIKU

„Jest to odkrycie wielkiej rangi. Dobrze zachowane księgi z papirusowymi kartami, oprawione w skórę, znalezione na dawnym śmietniku u stóp skarpy, na której stoi klasztor, są prawdopodobnie jednym z najwcześniejszych zabytków piśmiennictwa chrześcijańskiego w Egipcie" - podkreśla dr Zbigniew Szafrański, wicedyrektor Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Księgi poddane zostaną teraz zabiegom konserwatorskim, które wykonywać będą polscy specjaliści. Później przewiduje się badania ich treści. Po zakończeniu prac księgi powinny wzbogacić zbiory Muzeum Koptyjskiego w Egipcie.

EWANGELIA, NOTATKI MNICHA I ZAPISKI GOSPODARCZE

Księgi, mimo że przeleżały kilkanaście stuleci na śmietniku, zachowały się w bardzo dobrym stanie, chociaż mają posklejane karty. Jedna z nich zawiera prawdopodobnie tekst Ewangelii. Na tym samym wysypisku znaleziono też inny dokument dawnego piśmiennictwa - dwie deseczki z notatkami mnicha. Wcześniej Tomasz Górecki odkrył w ruinach klasztoru około 100 ostraków, czyli skorup z rozbitych naczyń, które wykorzystywano jako podręczne notatniki. Zawierają one zapiski dotyczące głównie spraw gospodarskich.

21-02-2005 źródło: PAP

SZKIELET PANDY
Z GROBU SPRZED 4 TYSIĘCY LAT

W centralnej części Chin, w grobie sprzed 4 tys. lat znaleziono szkielet pandy wielkiej - poinformowała agencja Sinhua. Eksperci podejrzewają, że na te zagrożone dziś zwierzęta polowano już tysiące lat temu. Świnie i psy wykorzystywano w pochówkach jako „obiekty żałobne" już mniej więcej 8 tys. lat temu - przypomniał, cytowany przez agencję Wu Xianzhu z Archeologicznego Instytutu Badawczego Prowincji Hubei, komentując znalezisko."Grzebanie pand wielkich ze zmarłymi świadczy o tym, że nasi przodkowie mieli z tymi zwierzętami bliski kontakt" - przekazała słowa archeologa agencja Sinhua.Grób nr 77 w ruinach Guanzhuangping w powiecie Zigui jest jedynym, w którym znaleziono szczątki pandy."Gdy w 2001 r. po raz pierwszy badano ten grób odkryte tam szczątki zwierzęce uznano za kości dolnej szczęki świni. Kolejne badania przekonały jednak archeologów, że kość należy do pandy wielkiej" - mówił Wu.Kości pandy znajdowano też w innych ruinach z tego samego okresu. Można więc sądzić, że ówcześni ludzie polowali na pandy - wnioskuje naukowiec.W ciągu kilku lat pand żyjących w warunkach naturalnych, przybyło niemal o połowę. Obecnie na wolności żyje ich około 1600 sztuk.

02-02-2005 źródło: onet.

FAJANSOWE OZDOBY SPRZED 4 TYSIĘCY LAT
POWIAT SANDOMIERSK

Cenne ozdoby - zawieszki z kłów dzika, miedzianą tarczk i zausznice oraz fajansowe paciorki - odkryto w grobi sprzed 4 tysięcy lat na terenie powiatu sandomierskiego Badania starożytnego cmentarzyska we wsi Kichary Now (pow. Sandomierz), prowadzone przez dr Hannę Kowalewską Marszałek z instytutu Archeologii i Etnologii PAN, zakończyły si odkryciem grobu sprzed 4 tysięcy lat z bogatym wyposażeniem Zmarłemu włożono do grobu krzemienne narzędzia: siekierk i groty strzał oraz cenne ozdoby, takie jak zawieszki z kłó dzika, miedzianą tarczkę i zausznice oraz fajansowe paciorki.

CENNE PACIORKI Z FAJANSU

„Prace wykopaliskowe na tym terenie prowadzon były latem, ale ten grób został wykopany i przewieziony wraz z warstwą ziemi i całym wyposażeniem do Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Tam w warunkach laboratoryjnych kontynuowałam zimą badania. Była to żmudna praca, gdy trzeba było wydobyć z warstw ziemi kilkaset kruchych i rozpadających się paciorków z fajansu" - powiedziała PA dr Hanna Kowalewska-Marszałek. Grób znajdował się n cmentarzysku tzw. kultury mierzanowickiej z wczesnego okresu epoki brązu. Rozwijała się ona u schyłku III tysiąclecia p.n.e na północnym przedpolu Karpat, a jej centrum znajdowało się na terenie dzisiejszej Małopolski. Posługiwała się ona jeszcze narzędziami krzemiennymi, ale znała już wyroby metalowe z miedzi. Stąd tak duże znaczenie znalezionych miedzianych ozdób.

NARZĘDZIA Z KRZEMIENIA CZEKOLADOWEGO

Narzędzia krzemienne pochodziły z miejscowego surowca ze złóż w Krzemionkach, Świeciechowie i Ożarowie, a także z krzemienia czekoladowego z rejonu Iłży. Nieznane jest jeszcze pochodzenie miedzi i fajansowych paciorków. Powinny to wyjaśnić dalsze, bardziej szczegółowe badania. Cmentarzysko w Kicharach Nowych, badane już 18 lat, jest szczególnie interesujące. Nawarstwiają się na nim ślady kilku kultur od środkowego neolitu do wczesnej epoki brązu. Najwcześniejsze są groby kultury pucharów lejkowatych sprzed ponad 5 tys. lat, znanej z grobowców megalitycznych. T występują pochówki w kamiennych skrzyniach pod wspólnym nasypem. W tych komorach zachowały się ślady po drewnianych trumnach. „Następne jest cmentarzysko kultury ceramiki sznurowej. I ostatnie - kultury mierzanowickiej z oryginalnym rytuałem pogrzebowym. Zmarłych grzebano w pozycji - na boku z podkurczonymi nogami. Znalazłam kilka szkieletów pozbawionych dłoni, które były oddzielnie składane do grobu. Nawarstwiające się cmentarzyska oraz towarzyszące im osad mieszkalne dają prawie tysiącletnią sekwencję osadniczą" przypomina dr Kowalewska-Marszałek.

08-02-2005 źródło: PA

MONOGRAM Z DONGOLII

MÓWI O HISTORII KRÓLESTWA NUBII

Monogram z kościoła w Dongoli, który ukazał się oczom polskich archeologów, świadczy o przemianach religijnych, jakie zaszły w królestwie nubijskim w VII i VIII w. n.e. Od lat Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW prowadzi badania i prace konserwatorskie w Sudanie na terenie Starej Dongoli - stolicy chrześcijańskiego Królestwa Nubii z VI-XIV wieku. Ostatnie prace dotyczą klasztoru św. Trójcy, założonego w VII w. W tym roku archeolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego kontynuowali odsłanianie klasztornego aneksu i kościoła. W środkowej części kościoła archeolodzy natrafili na zwornik, centralny blok spinający łuk. „Umieszczony na nim monogram czyta się +Merkuriusz król+" - mówi PAP kierownik wykopalisk dr Stefan Jakobielski.

Wiadomo, że kościół był przebudowywany, a łuk jest późniejszym elementem. Umieszczenie zwornika z monogramem wskazuje wyraźnie na Merkuriusza jako fundatora przebudowy kościoła w tym klasztorze. Ów władca odpowiedzialny jest też za ujednolicenie chrześcijaństwa w całej Nubii. Wyznaniem, które całe królestwo wówczas przyjęło, był monofizytyzm.

Jest to pogląd w teologii chrześcijańskiej, według którego w Chrystusie jest tylko jedna natura, zarazem boska i ludzka. Został on przyjęty m.in. przez kościół koptyjski w Egipcie i Etiopii.

Znany z innych źródeł Merkuriusz prawdopodobnie odpowiadał za ujednolicenie chrześcijaństwa po zjednoczeniu królestwa. Od jego czasów monofizytyzm stał się religią dominującą w całej Nubii. Przebudowę kościoła można uważać za symboliczny akt uznania przez króla Dongoli monofizytyzmu za obowiązującą religię - tłumaczy dr Jakobielski.

Archeolodzy znają daty związane z panowaniem Merkuriusza. Są to lata 697-711. Znajdując na zworniku jego monogram, uzyskano pośrednio datę przebudowy kościoła i przykrycia jego części centralnej kopułą - podkreślił szef wykopalisk.

Jest to już drugi przykład na to, że kopuły stosowano w architekturze nubijskiej począwszy od VII w. Wcześniej sądzono, żepojawiły się od X w. Była to rewolucja w miejscowej architekturze.

21-03-2005 źródło: piramidion.pl

POSZUKIWANIE KORZENI W IRANIE

W poszukiwaniu śladów Wikingów na południowe wybrzeża Morza Kaspijskiego wyruszą wkrótce duńscy archeolodzy. W prowincji Mazandaran będą szukali śladów powiązań swoich przodków z kulturami Azji Centralnej - informuje serwis internetowy "Payvand".

Azjatyckich korzeni europejskich Wikingów będzie poszukiwała duńska wyprawa archeologów z Muzeum Kopenhagi, która wkrótce rozpocznie prace na północy Iranu. Badania powierzchniowe w irańskiej prowincji Mazandaran obejmą przede wszystkim stanowiska na nizinie rozciągającej się wzdłuż południowego wybrzeża Morza Kaspijskiego. Dla duńskiej misji archeologicznej, kierowanej przez dr Nadię Haupt, prace w północnym Iranie będą kontynuacją wcześniejszych badań prowadzonych na rosyjskich brzegach Morza Kaspijskiego. Zdaniem duńskich badaczy, wiele wczesnych znalezisk kultury Wikingów z terenów Skandynawii wskazuje na ścisłe kontakty, jakie utrzymywali wojowniczy żeglarze z kulturami Wschodu. Ali Mahforouzi, szef centrum badawczego Departamentu Dziedzictwa Kulturalnego prowincji Mazandaran potwierdził, że zaplanowano prace ekspedycji duńskich archeologów na co najmniej dwa tygodnie. Strona irańska wiąże duże nadzieje z wynikami badań. Mogą one pozytywnie wpłynąć na zainteresowanie regionem na świecie, ożywić ruch turystyczny i współpracę naukową. Germanie, do których należą również Wikingowie, są ludami pochodzenia indoeuropejskiego. Wyodrębniły się one na przełomie II i I tysiąclecia p.n.e. Ich kolebką na terenie Europy stały się tereny wysp duńskich, Półwyspu Jutlandzkiego, północnych wybrzeży dzisiejszych Niemiec oraz południowej Skandynawii. Stąd różne grupy Germanów rozpoczęły ekspansję w I tysiącleciu p.n.e. Obecny stan badań pozwala na stwierdzenie, że Wikingowie, którzy pierwotnie zamieszkiwali Półwysep Jutlandzki i południową Szwecję, od początków VIII w. n.e. zaczęli kolonizować coraz to odleglejsze rejony, poczynając od wybrzeży Morza Północnego. Po zasiedleniu południowych wybrzeży, brzegów dzisiejszych Niemiec i Francji skierowali się ku Wyspom Brytyjskim, Orkadom, Wyspom Owczym i Islandii. Osiedlili się również na Grenlandii. Naukowcy podejrzewają, że byli obecni na Spitsbergenie. Coraz więcej dowodów wskazuje także na dotarcie Wikingów do wybrzeży Ameryki Północnej ok. X w. Równocześnie Wikingowie - znani w Europie jako Normanowie - w XI w. dotarli nawet na Sycylię i do południowej Italii. Znani we wschodnich rejonach Europy jako Waregowie, przedsiębrali rabunkowe wyprawy w głąb kontynentu, żeglując w górę dużych rzek. Od IX w. wyprawy te nabrały również charakteru handlowego i osadniczego.

01-02-2005 źródło: piramidion.pl

W PÓŁNOCNYCH CHINACH ODKRYTO

FORTECĘ Z DYNASTII TANG

W pobliżu Fusin, przemysłowego miasta północno-wschodnich Chin, badacze natknęli się na dobrze zachowane pozostałości twierdzy z okresu panowania dynastii Tang. Mury oraz pozostałości budowli liczą sobie co najmniej 1300 lat - informuje serwis internetowy "China".

Pozostałości twierdzy i otaczającego go historycznego miasta odnalazł Liu Guoyou, historyk badający zabytki rejonu współczesnego Fusin. W pobliżu miasta leżącego w północno- wschodniej prowincji Liaoning znajduje się Mongolski Okręg Autonomiczny Zhalanyingzi. Na jego terenie Liu Guoyou natrafił na skaliste wzgórze zwieńczone doskonale zachowanymi murami i pozostałościami budowli. Wstępne badania przeprowadzone przez archeologów doprowadziły do odkrycia zachowanego półkola murów miejskich na wschodnim stoku wzgórza. Oryginalnie mury opasywały obszar o promieniu 2 km. Znaleziono również dobrze zachowaną bramę miejską. Na szczycie wzniesienia odkryto ruiny fortecy z pozostałościami wieży obserwacyjnej. Badacze przypuszczają, że twierdza ta była prawdopodobnie siedzibą zbrojnego garnizonu armii chińskiej z okresu panowania dynastii Tang (618-907 r. n.e.). Zachowane źródła pisane z tego okresu wspominają o istnieniu silnego garnizonu w Fusin. Rozmiary fortecy oraz ilość zachowanych ruin pomieszczeń świadczą - zdaniem chińskich archeologów - o znacznej liczbie wojska stacjonującego w tym punkcie w VII w. n.e. Siłę garnizonu historycy szacują na ok. 30 tys. żołnierzy. Obecnie Fusin jest dużym ośrodkiem wydobycia węgla kamiennego leżącym w najsilniej zurbanizowanej prowincji Chin. Głównym zagrożeniem dla stanowisk archeologicznych, takich jak ostatnio odkryta twierdza w Zhalanyingzi, jest dynamiczny rozwój ośrodków miejskich oraz przemysłowe zagospodarowanie terenów wokół dużych miast. Okres panowania dynastii Tang jest uważany za jedną ze "złotych epok" w historii Chin. Dynastia założona na początku VII w. n.e. przez ród Li doprowadziła do rozkwitu politycznego i kulturalnego państwa. Szczyt swojej potęgi Chiny osiągnęły za panowania cesarza T'ai Tsunga (627-649).

12-02-2005 źródło: piramidion.pl

STAROŻYTNE MARI
TO PIERWSZE MIASTO PRZEMYSŁOWE

5 tys. lat temu pośrodku pustyni zostało założone pierwsze „miasto przemysłowe", starożytne Mari, aby pełnić rolę centrum metalurgii miedzi. Według francuskich archeologów, o jego lokalizacji zadecydowało strategiczne położenie na ważnym szlaku handlowym - informuje serwis internetowy „Middle East Online".

Ruiny Mari zostały odkryte w 1933 r. przez francuskiego badacza Andre Parrota. Francuscy archeolodzy do dziś prowadzą prace na tym rozległym stanowisku. Wyniki ich wieloletnich badań świadczą o unikalnym charakterze tego miasta - powstało ono bowiem 5 tys. lat temu w niegościnnym rejonie, bez naturalnego zaplecza rolniczego i surowcowego. Ruiny znajdują się we wschodniej Syrii, w pobliżu granicy z Irakiem, na prawym brzegu Eufratu. Jest to pustynny nieurodzajny region leżący pomiędzy górami Taurus i równiną Mezopotamii. Francuscy badacze pracujący na stanowisku Tall al-Hariri kryjącym ruiny Mari od wielu lat zadawali sobie pytanie o sens założenia miasta w tak niedogodnym miejscu. Tradycyjnym schematem powstawania starożytnych miast na Bliskim Wschodzie było powiększanie się i urbanizacja wsi lub faktorii handlowych. Najstarsza zabudowa Mari - pozostałości budowli z ok. 2900 r. p.n.e. - od razu nosi charakter miejski. Począwszy od objęcia w 1979 r. kierownictwa misji archeologicznej w Mari przez prof. Jean-Claude Marguerona dokonano szeregu odkryć w najwcześniejszej warstwie kulturowej. Zdaniem francuskiego archeologa z Uniwersytetu w Strasburgu, wyjaśniły one pierwotny cel założenia miasta - od początku III tysiąclecia Mari pełniło rolę centrum metalurgii miedzi. „W zasadzie metalurgia była obecna w całym mieście. Istnienie tej intratnej działalności, jaką była produkcja broni i narzędzi, wyjaśnia wszystkie nasze wcześniejsze odkrycia" - podkreśla prof. Margueron. Pobliski kanał o długości 120 km, którego pozostałości archeolodzy odkryli na północ od miasta, stanowił prawdopodobnie drogę transportu rud miedzi oraz drewna z rejonu gór Taurus. Sieć rowów irygacyjnych pozwoliła na rolnicze zagospodarowanie najbliższych okolic miasta. Specjalny kanał łączący Mari z głównym biegiem Eufratu zabezpieczał z kolei miasto przez okresowymi zalewami i otwierał szlak transportowy na południe. „Budowniczowie Mari zdawali sobie sprawę z korzyści, które mogło dawać strategiczne położenie pomiędzy południem Mezopotamii i północą, pomiędzy wschodem i Morzem Śródziemnym. Niezliczone skarby odnalezione w trakcie wykopalisk świadczą o tym, że mieli rację" - wyjaśnia prof. Margueron. Francuscy badacze zidentyfikowali trzy warstwy miejskie odpowiadające trzem etapom rozwoju miasta. Początek urbanizacji Mari reprezentują pozostałości budowli z przełomu IV i III tysiąclecia p.n.e. Zniszczenie najstarszego Mari zostało dokonane przez armię Hammurabiego w XVII wieku p.n.e., w okresie starobabilońskim. Miasto odrodziło się w XXIV wieku p.n.e., jako stolica królestwa Mari. Ostatni etap zamieszkiwania miasta przypada na II wieku p.n.e. Starożytne Mari stało się słynne dzięki odnalezieniu w jego ruinach królewskiego archiwum. Ponad 25 tys. glinianych tabliczek pokrytych zapisami w piśmie klinowym do dziś stanowi nieocenione źródło informacji na temat polityki i gospodarki Mezopotamii z przełomu XIX i XVIII w. p.n.e. Wyniki wieloletnich prac prof. Marguerona w Mari zostały przedstawione na łamach ostatniej publikacji pt. „Mari. Metropole de l'Euphrate au IIIe et au debut du lie millenaire av. J.-C.".

16-03-2005 źródło: piramidion.pl

TUTENCHAMONA MOGŁA ZABIĆ INFEKCJA

Tutenchamon nie został zamordowany. Do śmierci mogła doprowadzić infekcja, która wywiązała się wskutek złamania nogi. Wskazują na to wyniki badań mumii.

Wyniki badania metodą tomografii komputerowej ogłosił szef egipskich służb starożytności Zahi Hawass mniej więcej dwa miesiące od rozpoczęcia badań mumii. Pierwsze skanowanie królewskich szczątków odbyło się w styczniu. Szczątki Tutenchamona, który władał Egiptem około 3,3 tys. lat temu, nie noszą śladów morderstwa. Dotąd popularna była hipoteza że Tutenchamon, którego grobowiec odkrył w 1922 r. brytyjski archeolog Howard Carter, mógł zostać zamordowany. Przyczyną wysunięcia teorii o morderstwie było m.in. odkrycie w czaszce faraona odprysku kości. „Naukowcy nie znaleźli dowodów na uderzenie w tył głowy, ani innych śladów świadczących o jakichś zbrodniczych działaniach" - wynika z oświadczenia władz egipskich. Pęknięcie lewej kości udowej Tutenchamona niektórzy członkowie egipsko-włosko-szwajcarskiego zespołu badawczego interpretowali jako dowód, że król mógł złamać nogę tuż przed śmiercią. „Choć samo złamanie nie powinno zagrażać życiu, mogła się wdać groźna infekcja - poinformowano. - Część zespołu przypuszcza, że pęknięcie to jest sprawką balsamistów". Mumii Tutenchamona wykonano ponad 1,5 tys. zdjęć. Badanie metodą tomografii komputerowej miało pomóc odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących życia i śmierci młodego króla (m.in. jego pokrewieństw, dokładnego wieku w chwili śmierci oraz przyczyny zgonu). Tutenchamon władał Egiptem w trudnym momencie historii tego kraju. Tron objął w wieku około ośmiu lat, krótko po śmierci swojego przyrodniego brata lub ojca, faraona Echnatona w 1362 r. p.n.e. Był 12. z kolei władcą XVIII dynastii. Z racji młodego wieku i krótkiego panowania nie odznaczył się niczym szczególnym, ale - jak na ironię - jest najbardziej znanym współcześnie egipskim faraonem. Umarł bardzo młodo. Jego grobowiec, jako jeden z nielicznych w Dolinie Królów, nie został obrabowany i doczekał naszych czasów wypełniony bezcennymi dziełami sztuki starożytnej. Dał pewne wyobrażenie o bogactwie i przepychu, jakie musiały panować na dworze faraonów.

10-03-2005 źródło: onet.pl

ŚLAD PASTERZY SPRZED 9 TYS. LAT

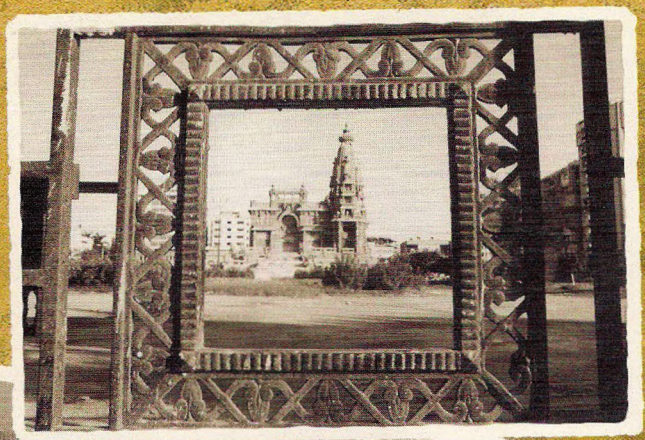
Obozowiska najstarszej ludności pasterskiej sprze 9-7 tys. lat odkryła na Pustyni Zachodniej w Egipc międzynarodowa Zjednoczona Ekspedycja Prehistoryczn pod kierownictwem prof. Romualda Schilda z Instytut Archeologii i Etnologii PAN.

„Od końca lutego do połowy marca pracowaliśmy n nowym stanowisku Berget el Shaeb, gdzie znajduj się liczne ślady osadnictwa z wczesnego i środkoweg neolitu. Są to pozostałości najstarszych kultu pasterskich - obozowiska hodowców bydła, któ nieco wcześniej zostało udomowione w dolinie Nil Pasterze obozujący na wydmach pozostawili po sobi ślady ognisk, kości zwierząt, liczne wyroby krzemienn ceramikę. Znaleźliśmy też dawne studnie - do 2-metrowej głębokości" - relacjonuje prof. Schild.

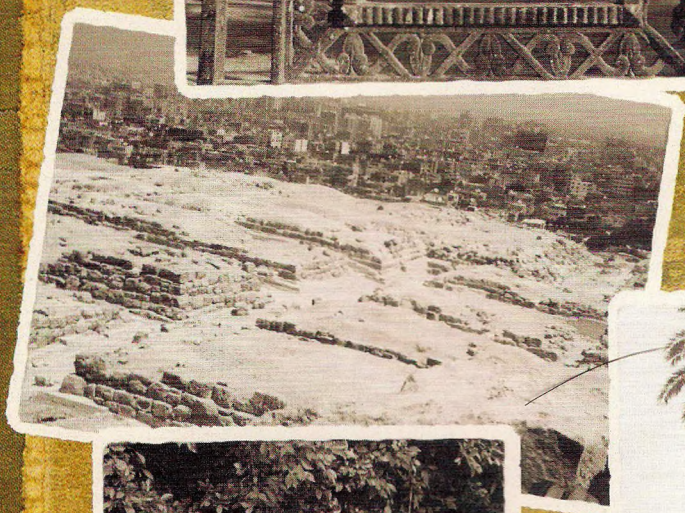
Około 9 tys. lat temu we wschodniej Saharze, któr częścią jest dzisiejsza Pustynia Zachodnia w Egipci panował bardziej wilgotny klimat. Padały deszcz i tworzyły się okresowe rozlewiska, przy którym skupiało się sezonowe osadnictwo. Było to środowisk półpustynne i sawannowe. Ówcześni pasterze trudni się także myślistwem polując na zwierzęta przychodząc do wodopoju - o czym świadczy nagromadzenie kości.

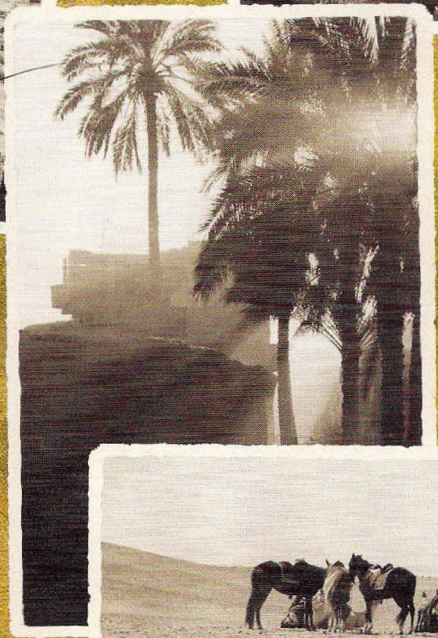
„Kontynuowaliśmy także badania w rejonie Geb Nabta i Gebel Playa, gdzie wcześniejsze prac ekspedycji przyniosły odkrycie najstarszych obiekt megalitycznych Afryki - kamiennych grobowc pod kurhanami, alei wytyczonych z wielkich głazó kamiennych kręgów. W tym roku odkryliśmy kamienioto z którego 9 tys. lat temu wydobywano wapienne płyt na stele i inne obiekty megalityczne. Wiemy już, ską budowniczowie megalitów brali materiał" - zwra uwagę prof. Schild.

24-03-2004 źródło:



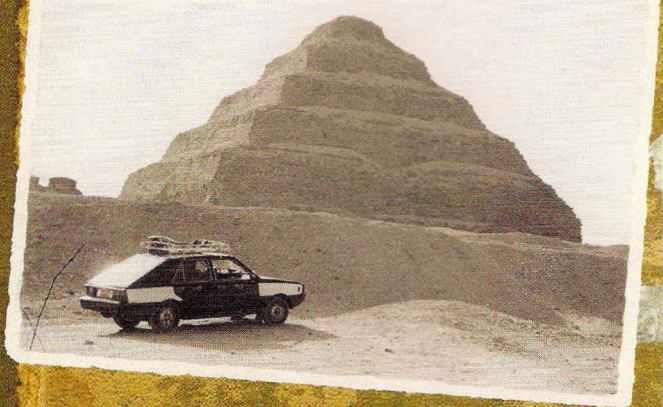








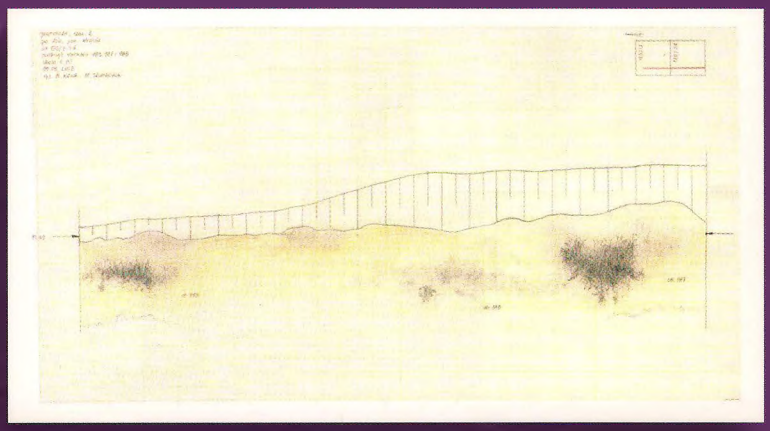




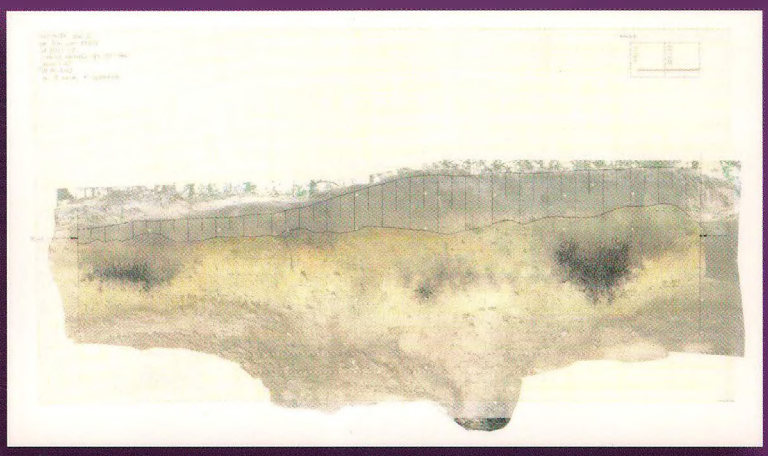
Egipt 2004

Anna Biel

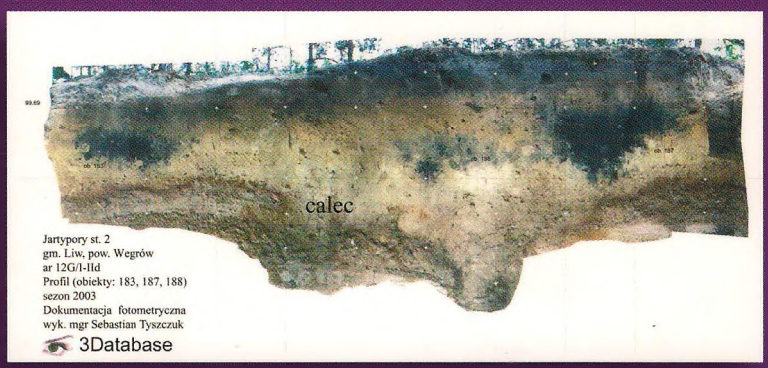
Ortofotograficzna dokumentacja archeologiczna. Alternatywa dla rysunku, czy nowy standard?



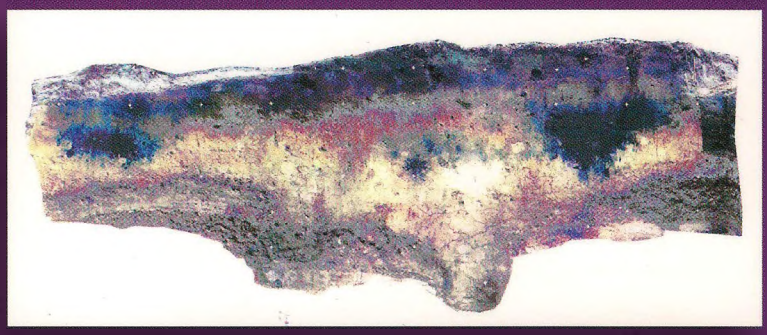
klasyczna dokumentacja rysunkowa



porównanie fotografii i rysunku



dokumentacja fotograficzna



fotografia z filtrem

Sebastian Tyszczuk